

 HARLEQUIN®

Romans
Historyczny®

BRONWYN
SCOTT

Skradziony pocałunek

Bronwyn Scott

Skradziony pocałunek

Tłumaczenie:

Małgorzata Hesko-Kołodzińska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Merrick St. Magnus nie uznawał półśrodków, dlatego też postanowił skorzystać z usług obu bliźniaczek Greenfield naraz. Legendarne kurtyzany, teraz na wpół rozebrane, wypoczywały na otomanie, bezwstydnie prezentując swe wdzięki. Wpatrzony w nie Merrick sięgnął po kawałek pomarańczy i zanurzył ją w cukrze pudrze. Widok obfitego biustu, wyeksponowanego do granic przyzwoitości ponad ciasnym gorsetem, całkowicie zaprzętał jego uwagę.

– Jedna słodka pokusa zasługuje na drugą, *ma cherie* – oznajmił i obrzucił wymownym spojrzeniem gigantyczny dekolt dziewczyny.

Musnął słodką pomarańczą jej lekko rozchylone wargi i uśmiechnął się z aprobatą, gdy koniuszkiem języka zlizwała słodycz owocu. Było jasne, że jest wytrawną znawczynią miłosnej sztuki i chętnie zademonstruje swe umiejętności.

Tej nocy Merrick pragnął użyć życia. Co więcej, chciał wygrać zakład, który trafił już na karty słynnej księgi zakładów klubu u White'a, i już jutro odebrać nagrodę. Zamierzał w ten sposób zgarnąć pokaźną sumę, która powinna zrekompensować mu niedawnego pecha przy karcianym stoliku. Mężczyźni ochoczo korzystali z wdzięków ślicznych bliźniaczek Greenfield, ale jeszcze nikt nigdy nie zabawiał się z obiema dziewczętami jednocześnie.

Bliźniaczka numer dwa wydeła usta z udawaną pretensją.

– A ja, Merrick? Czyż nie jestem pokusą?

– Ty, *ma belle*, jesteś najprawdziwszą Ewą. – Merrick zamarł z ręką nad półmiskiem z owocami, jakby zastanawiał się, który wybrać. – A dla ciebie, moja Ewo, figa, bowiem w twym ogrodzie mężczyzna zawsze doświadczy rajskich przyjemności.

Górnolotne słowa na nic się jednak nie zdały, gdyż zdezorientowana bliźniaczka znowu wydeła usta.

– Ale ja nie mam na imię Ewa – oznajmiła.

Merrick miał ochotę ciężko westchnąć, ale postanowił nie zapominać o pieniądzach z zakładu. Uśmiechnął się łobuzersko, wsunął figę do ust dziewczyny i postanowił komplementować ją w bardziej przystępny sposób.

– Nie sposób powiedzieć, która z was jest ładniejsza – oświadczył i pomyślał o tym, że wie za to, która jest mądrzejsza.

Palcem narysował kółko na dekolcie bliźniaczki numer dwa, czym zasłużył na uśmiech. Bliźniaczka numer jeden położyła dłonie na jego ramionach i zaczęła je masować, jednocześnie wyciągając mu koszulę zza paska. Nadszedł czas, żeby wziąć się do roboty.

W tym samym momencie do drzwi załomotał Fillmore, pokojowiec Merricka.

– Nie teraz! – krzyknął Merrick.

Fillmore nie należał do ludzi, którzy łatwo dają się zbyć, więc nie przestawał

się dobijać.

– Może chce do nas dołączyć – zasugerowała niezbyt spłoszona bliźniaczka numer jeden.

– Wasza lordowska mość, pilna sprawa – rozległ się głos zza drzwi.

Wyglądało na to, że Fillmore się nie odczepi. Merrick wstał niechętnie i z galanterią ucałował dłonie bliźniaczek.

– Momencik, *mes amours* – oznajmił.

Zdecydowanym krokiem pomaszerował do wejścia i lekko uchylił drzwi.

Fillmore doskonale wiedział, co jego pan wyprawia z tymi dziewczętami i zapewne miał nawet świadomość, po co to robi. To jednak nie oznaczało, że Merrick życzył sobie naocznego świadka.

– Tak, Fillmore? – Uniósł brwi. – Cóż to za pilna sprawa?

Fillmore lekko się uklonił.

– Pilną sprawą jest ojciec waszej lordowskiej mości.

– Fillmore, jak mniemam, jesteś świadomy, że chętnie dzielę się z tobą swoimi problemami.

– Racja, wasza lordowska mość. A zatem chodzi o naszą pilną sprawę.

– Mówże wreszcie, w czym rzecz!

Fillmore wręczył mu rozłożoną kartkę papieru, a Merrick ponownie uniósł brwi.

– Równie dobrze możesz mi wyłuszczyć kwestię, skoro i tak niewątpliwie przeczytałeś list adresowany do mnie – powiedział.

Fillmore powinien w tym momencie okazać choć odrobinę skruchy, jednak najwyraźniej nie miał takiego zamiaru.

– Szanowny ojciec waszej lordowskiej mości przyjeżdża do miasta. Raczył się zapowiedzieć na pojutrze – obwieścił tylko.

Merrick natychmiast się zachmurzył.

– To oznacza, że można się go spodziewać już jutro po południu – mruknął.

Jego ojciec miał zwyczaj przybywać ze znacznym wyprzedzeniem i czynił to z premedytacją, gdyż uwielbiał zaskakiwać syna. Co wielce prawdopodobne, list z zapowiedzią wysłał już w drodze. Pytanie brzmiało, jakie plotki skłoniły markiza do podróży. Czyżby chodziło o wyścig dwukółek do Richmond? Zapewne nie – była to sprawa sprzed wielu tygodni i gdyby markizowi zależało na jej wyjaśnieniu, przybyłby znacznie wcześniej. A zatem może w grę wchodził zakład o śpiewaczkę operową? W istocie, sprawa nabrała większego rozgłosu, niż życzyłby sobie tego Merrick, ale też nie po raz pierwszy przebieg jego romansów obserwowała liczna publiczność.

– Czy wspomniał, skąd ten pomysł? – Pobieźnie przejrzał krótki list.

– Niezupełnie. Trzeba przyznać, że daliśmy mu rozliczne powody do odwiedzin. – Fillmore westchnął melancholijnie.

– Tak, tak. Nieistotne, który z naszych wybryków sprowadza go do miasta, gdyż i tak nie będziemy czekać na mojego szanownego rodziciela.

Merrick niecierpliwie przecesał włosy palcami. Musiał pomyśleć, a potem szybko działać.

– Czy wasza lordowska mość jest pewien, że to roztropne? – dopytywał się

Fillmore. – Biorąc pod uwagę ostatni fragment listu, może lepiej byłoby zostać i stosownie się pokajać?

Merrick groźnie zmarszczył czoło.

– Czy kiedykolwiek kajaliśmy się przed moim ojcem?

Nie zamierzał dać się zastraszyć. Postanowił opuścić miasto, lecz nie traktował tej decyzji jako przejawu tchórzostwa, tylko dowód na to, że ma własną wolę. Markiz usiłował kontrolować wszystkich, łącznie ze starszym bratem Merricka, Martinem, dziedzicem tytułu oraz majątku. Merrick nie chciał zostać kolejną marionetką ojca.

– Teraz trzeba będzie, ponieważ ojciec waszej lordowskiej mości przyjeżdża zablokować nam kieszonkowe, gdyż źle się prowadzimy – poinformował go Fillmore. – To jasno wynika z ostatniego fragmentu listu.

Merrick zawsze wolał rozmowę od słowa pisanego, teraz jednak pośpiesznie przeczytał ostatnie słowa listu, w których ojciec oznajmiał ostro i surowo:

„Niniejszym ograniczam Ci dostęp do pieniędzy, które pozostaną dla Ciebie niedostępne, póki w zasadniczy sposób się nie zmienisz”.

– Może sobie ograniczać dostęp do pieniędzy. Wcale mnie to nie obchodzi, bo i tak ich nie ruszamy – prychnął Merrick.

Już przed laty uświadomił sobie, że nie uwolni się od ojca, jeśli będzie zależny od jego funduszy, w tym od tradycyjnego kieszonkowego dla drugiego syna.

Pieniądze leżały bezpiecznie zdeponowane na rachunku w Coutts, a Merrick wybrał życie hazardzisty. Sprzyjało mu szczęście w kartach i w zakładach o znaczne sumy. Uzyskane tą drogą zarobki wystarczały na czynsz i ubrania, reputacja hulaki zaś dopełniała reszty.

Innymi słowy, markiz mógł blokować pieniądze w nieskończoność, ale nie to martwiło Merricka. Przejmował się faktem, że ojciec w ogóle przyjeżdża. Dotąd obaj się zgadzali, że najzdrowszym rozwiązaniem jest wzajemne zachowanie dystansu. Nigdy nie przepadał za sztywnymi zasadami ojca, który z kolei nie cierpiał swobody obyczajowej syna. Przyjazd markiza do Londynu oznaczał dla Merricka koniec sezonu, choć czerwiec dopiero się zaczął. Mimo to nie zamierzał składać broni.

Postanowił spokojnie pomyśleć, używając do tego mózgu, a nie innych części ciała. Innymi słowy, bliźniaczki musiały zniknąć. Zamknął drzwi, odwrócił się do dziewcząt i elegancko uklonił.

– Moje panie, obawiam się, że sprawa w istocie jest pilna, więc musimy się pożegnać – oświadczył.

Urażone panie ubrały się i zniknęły, a wraz z nimi szansa na dwieście funtów, chociaż pieniądze były Merrickowi niemal równie niezbędne jak czas.

– Fillmore, jakie mamy długi?

Merrick rozłożył się na opustoszałej otomanie i w myślach szybko dokonywał obliczeń. Szewca, krawca i kilku kupców należało spłacić jeszcze przed wyjazdem. Nie mógł dopuścić do tego, by ojciec z satysfakcją spłacił jego zaległości i roił sobie, że dzięki temu zyska pole do negocjacji.

Wpakował się w nieliczne kłopoty. Zazwyczaj dobrze radził sobie z finansami i trafnie oceniał ludzkie charaktery. W żadnym razie nie powinien był grać w karty ze Stevensonem, w końcu to znany szuler.

– Siedemset funtów, włączając to czynsz za ten miesiąc, wasza lordowska

mość – odparł pokojowiec.

– A ile mamy?

– Około ośmiuset.

Było zatem tak, jak podejrzewał – mieli dość pieniędzy, by zapłacić rachunki, zostawiając trochę na życie. Rzecz jasna, sto funtów nie mogło wystarczyć na pokrycie wydatków w Londynie, zwłaszcza podczas sezonu. Stolica była piekielnie droga.

Fillmore odchrząknął.

– Czy mogę coś zasugerować, wasza lordowska mość? – spytał ostrożnie. – Dobrym sposobem na obniżenie wydatków mogłoby być zatrzymanie się w domu rodzinnym w mieście. Zamieszkiwanie w wynajętych pokojach w modnej okolicy to ekstrawagancja.

– Mielibyśmy żyć pod jednym dachem z moim ojcem? Nie, nie możesz tego sugerować. Nie mieszkałem z nim od wieków i nie mam zamiaru, zwłaszcza że on właśnie tego pragnie. – Merrick westchnął ciężko. – Podaj zaproszenia ze stołu.

Przejrzał stertę kartoników, poszukując w nich inspiracji. Liczył na przyjęcia karciane, w których grało się o wysokie stawki, choć nie wzgardziłby również kawalerskim weekendem w Newmarket, jako pretekstem do wyrwania się z miasta. Musiał się czymś zająć, by nie myśleć o codziennych bolączkach, lecz żadna propozycja nie wydawała się mu dostatecznie atrakcyjna. Zapraszano go na wieczorek muzyczny, weneckie śniadanie i bal – wszystko w Londynie i wszystko nudne. Wreszcie, na samym dniu sterty znalazł to, czego szukał: hrabia Folkestone urządzał przyjęcie w domu na wybrzeżu w Kencie. Pokonanie tej trasy suchymi drogami trwało trzy dni, jednak zważywszy na okoliczności, lokalizacja wydawała się idealna. Co prawda, Folkestone był nieprzejednanym tradycjonalistą, lecz znał dziedzica majątku, Jamiego Burke'a. Poznali się jeszcze w Oksfordzie, a na początku sezonu Merrick uczestniczył w *soiree* wydanym przez lady Folkestone, co wyjaśniało obecność zaproszenia. Zaprezentował się na przyjęciu jako gość idealny, flirtujący ze wszystkimi niepopularnymi damami. Polubiły Merricka, gdyż potrafił się znaleźć i miał świadomość, czego się od niego oczekuje.

– Pakuj rzeczy, Fillmore. Wyruszamy do Kentu – obwieścił z optymizmem, którego wcale nie czuł.

Wiedział, że przyjęcie na dłuższą metę nie rozwiąże problemów. Londyn był drogim miastem, jednakże jeszcze droższa była Merrickowi jego wolność.

Po trzech dniach podróży Merrick doszedł do wniosku, że drogi do Kentu mogą śmiało rywalizować z drogami do piekła. Choć był środek dnia, w pewnej chwili w oddali pojawiło się dwóch rozbójników.

Ściągnął wodze i zaklął pod nosem. Znajdował się zaledwie kilka kilometrów od domu Folkestone'a.

Niespiesznie sięgnął po pistolet w kieszeni palta. Rozbójnicy niebywale rzadko usiłowali napadać na podróżnych o trzeciej po południu, kiedy cały cywilizowany świat szykował się do podwieczorku. Biorąc jednak pod uwagę aktualną kondycję brytyjskiej gospodarki, wszystko mogło się zdarzyć. Pech chciał, że Merrick był w tej chwili sam, bowiem znacznie wyprzedził Fillmore'a z bagażami.

– Czyżby na drodze nie było przejazdu, moi zacni druhowie? – zawołał.

Jego wierzchowiec zatoczył koło w miejscu. Konie bandytów wyglądały na luksusowe i bez wątplenia były dobrze wykarmione. Merrick zaklął w duchu. Tylko tego brakowało -przytrafili mu się rozbójnicy wyjątkowo dobrzy w swoim fachu. Mocniej zacisnął dłoń na rękojeści pistoletu. Ostatnie pieniądze trzymał w kieszeni i nie zamierzał się z nimi rozstawać.

Obaj rabusie zamaskowani byli czarnymi szalikami, znad których widział tylko ich oczy. Popatrzyli po sobie, a jeden z nich roześmiał się głośno.

– W istocie – odparł z nieskrywaną drwiną i machnął pistoletem. – Dla jaśnie pana przejazdu nie ma. Nie chcemy jednak pieniędzy, tylko przyodziewku, dobrodziej. Bądźże więc roztropny i zrzucże te łachy.

Zielone oczy drugiego opryszka rozbłysły wesoło.

W tym samym momencie promienie słońca oświetliły rękojeść pistoletu rozbójnika, a Merrick od razu się rozluźnił. Powstrzymał konia i z uśmiechem pokiwał głową.

– Kto by pomyślał – wycedził. – Ashe Bedevere i Riordan Barrett. Jaki ten świat mały.

– Skąd wiedziałeś? – Zielonooki z pistoletem ściągnął z twarzy szalik, a Merrick uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Nikt inny w całej Anglii nie ma pistoletu ze szmaragdami w rękojeści – wyjaśnił.

– Do diaska! Ale dowcip był przedni, sam przyznasz. – Ashe z żalem popatrzył na broń, jakby to ona była winna jego zdemaskowaniu. – Masz pojęcie, jak długo tutaj tkwiliśmy w oczekiwaniu na ciebie?

– A oczekiwanie w pełnym słońcu to marna sprawa – dodał Riordan. – Dawno nie nałykałem się tyle kurzu.

– Skąd wiedzieliście o moim przybyciu? – Merrick dołączył do przyjaciół i ramię w ramię ruszyli w dalszą drogę.

– Wczoraj wieczorem ujrzeliśmy twojego wierzchowca przed gospodą, a stajenny powiedział, że zmierzasz do Folkestone'a na przyjęcie – wyjaśnił Ashe z łobuzerskim uśmiechem. – Ponieważ i my tam podążamy, zaplanowaliśmy wcześniejsze spotkanie.

– Mogliśmy się spotkać już wczoraj wieczorem, przy kufelku zacnego piwa i potrawce z królika – zauważył Merrick.

Witanie przyjaciół z pistoletem w dłoni było wariactwem, nawet jak na standardy Ashe'a.

– Wtedy nie byłoby uciechy, a poza tym byliśmy za bardzo zajęci karczmareczką i jej urodziwą siostrzyczką. – Riordan dobył cynowej flaszki i pociągnął spory łyk. – Przez caluteńki sezon nudziliśmy się setnie. Londyn nie ma nic do zaproponowania.

Czyżby stolica wydała się im tak nudna, że postanowili jechać na przyjęcie do Kentu? To nie było prawdopodobne. Merrick przyjrzał się bliżej przyjacielowi. Na twarzy Riordana malowało się zmęczenie, ale zabrakło czasu na drażnienie tej kwestii, gdyż nagle odezwał się Ashe.

– A może się wykąpiemy? – zaproponował z nieoczekiwanym entuzjazmem.

– Co takiego? – zdumiał się Merrick. – Masz ochotę na kąpiel?

Najwyraźniej Ashe w końcu całkiem stracił rozum. Merrick od dawna podejrzewał go o lekkie upośledzenie – przecież nikt normalny nie naraża się nieustannie i bez sensownego powodu.

– Nie w wannie, przyjacielu – pośpieszył z wyjaśnieniem Ashe, bez trudu odgadując myśli przyjaciela. – Pod chmurką, nim dojedziemy na miejsce. Za następnym wzniesieniem znajduje się staw, czy raczej małe jeziorko, jak kto woli. To okazja, by zmyć z siebie kurz i brud po podróży.

– Znakomity pomysł. Kąpiel to coś, czego mi trzeba. Co ty na to, Merrick? Masz ochotę się zanurzyć przed podwieczorkiem z damami? – Nie czekając na odpowiedź, Riordan szturchnął konia i puścił się przodem. – Ścigamy się! Ja mam flaszkę!

– Tylko nie pomyśl drogi! – zawołali jednocześnie Ashe i Merrick.

Jeszcze w Oksfordzie Riordan nie zwracał uwagi na drobiazgi i cieszył się chwilą, nie zważając na konsekwencje. Merrick i Ashe popatrzyli po sobie.

– Lepiej się pośpieszcie! – odrzyknął ledwie słyszalnie w tętent kopyt na ubitej ziemi. Nie trzeba było dalszej zachęty, żeby przyjaciele popędzili rumaki.

Staw okazał się idealny: chłodny, częściowo ukryty w cieniu, zasilany przez wartki strumyk. Było to idealne miejsce na letnią kąpiel. Wierzby osłaniały je przed wzrokiem przypadkowych przechodniów, więc Merrick bez wahania zrzucił ubranie, by zanurzyć się w chłodnej, orzeźwiającej wodzie. Był zachwycony, że wreszcie może ostudzić rozpaloną skórę. Popłynął przed siebie, wyobrażając sobie, jak oddala się od Londynu, ojca i nieustannej bitwy o zachowanie niezależności. W wodzie czuł się czysty i niezależny od świata oraz ludzi. Ashe obserwował go z uwagą, stojąc zupełnie nago na skale.

– Wskakuj, woda jest pierwszorzędna! – krzyknął Merrick.

Ashe z udawanym przestraszonym ześliznął się do stawu.

– Riordan! – zawołał. – Szybko do mnie! Musisz mi pomóc!

Krzewy na brzegu zaszeleściły i wyłonił się z nich Riordan. Na widok pluskających beztrąsko przyjaciół bez namysłu pozbył się ubrania i do nich dołączył. Baraszkując wesoło, czuli, jak wraz z wodą odpływają ich nawarstwione kłopoty oraz lata życia. Pokrzykiwali niczym dzieci, ochlapywali się nawzajem i ścigali dookoła stawu tylko po to, aby ponownie doń wskoczyć. Merrick od lat nie bawił się tak dobrze. Londyńskie wyższe sfery nie posiadałyby się z oburzenia na wieść o frywolnych zabawach trzech dżentelmenów, którzy rozebrali się do rosołu i zapomnieli o bożym świecie. Skoro jednak nikt ich nie widział, dlaczego mieliby się ograniczać?

ROZDZIAŁ DRUGI

Dzięki Bogu, że nikt nie mógł jej teraz zobaczyć, gdyż miała na sobie luźną, praktyczną suknię w kolorze oliwki oraz skromne półbuty. Alixe była świadoma, że w tym stroju ani trochę nie wygląda na hrabiankę, a bliscy znowu dostaliby szału na jej widok. Zapewne dlatego rodzina pozwoliła jej udać się na długi spacer, chociaż do domu już zjeżdżali goście, zaproszeni na długo oczekiwane, letnie przyjęcie.

W tym momencie Alixe nie obeszłoby nawet przybycie króla we własnej osobie. Miała popołudnie całkowicie dla siebie. Pogoda dopisywała, więc Alixe z prawdziwą przyjemnością dotarła na sam skraj rodzinnych posiadłości, a nawet nieco dalej, gdyż postanowiła okazać odrobinę zuchwałości. Planowała dotrzeć do starego domku letniego na obrzeżach włości, gdzie mogła zająć się książkami oraz pracą. Wszystko, co było jej potrzebne, niosła w płóciennej torbie przerzuconej przez ramię.

Właśnie zbliżała się do celu. Ścieżkę coraz gęściej porastały paprocie, a wokoło wznosiły się strzeliste drzewa. Alixe z uśmiechem rozgarniała krzewy. W lesie panował rześki chłód, więc bez zmęczenia dotarła do domku i wbiegła po rozpadających się schodkach.

Otworzywszy drzwi, westchnęła z zadowoleniem. Uwielbiała się zaszywać w tej kryjówce. Odłożyła torbę i powiodła wzrokiem po jedynym pomieszczeniu w domu, który bardziej przypominał altanę niż budynek. Tutaj mogła korzystać z samotności, nie przejmować się okropnym Archibaldem Redfieldem z sąsiedztwa i odpocząć od wszystkich ludzi, którzy nieustannie stawiali żądania, usiłując dyrygować jej życiem. Opuściła powieki i głęboko odetchnęła. Uwielbiała te błogosławione chwile.

Nagle jednak dobiegł ją hałas, co oznaczało, że jednak nie była sama. Szybko zwróciła głowę w kierunku podejrzanego dźwięku. Ktoś głośno krzyczał, wrzaski dobiegały znad jeziorka.

Alixie zrozumiała, że nie ma chwili do stracenia. Jakiś nieszczęśnik bez wątpienia potrzebował pomocy. Momentalnie rzuciła się biegiem przez las, prosto ku miejscu, z którego dobiegały głośne okrzyki.

Błyskawicznie dobiegła do polanki z jeziorkiem i stanęła jak wryta. Jej oczom ukazało się trzech baraszkujących swawolnie młodych mężczyzn, którzy mocowali się w wodzie.

Niestety, wszyscy trzej naraz ją zauważyli.

Od razu pomyślała, że nie zasłużyła na coś takiego. Niczym dobra Samarytanka pośpieszyła na ratunek ludziom w potrzebie, a tymczasem byli to trzej zupełnie nadzy panowie oddający się letnim uciechom.

Była oburzona – choć jeden z nich mógłby mieć dość przyzwoitości, aby faktycznie tonąć.

– Witamy! – wykrzyknął jeden z nich. – Za bardzo hałasujemy? Nie sądziliśmy, że ktokolwiek jest w pobliżu.

Nie wydawał się ani trochę speszony jej nieoczekiwanym przybyciem. Bez namysłu ruszył do brzegu, a wtedy Alixe uświadomiła sobie dwie rzeczy. Po pierwsze, nigdy w życiu nie widziała tak wspaniale zbudowanego mężczyzny. Po drugie, jegomość był goły jak święty turecki.

Powinna była odwrócić wzrok – tylko gdzie miała spojrzeć? W błękitne oczy nieznajomego? Miał hipnotyzujące spojrzenie. Wobec tego może na jego pięknie wyrzeźbiony tors?

Nie rozumiała, dlaczego ten człowiek ani trochę się nie wstydzi. Czowała, że musi coś zrobić, lada chwila mógł się jej pokazać w pełnej krasie. Doszła do wniosku, że powinna coś powiedzieć, aby go powstrzymać, nie wiedziała tylko, co się mówi do gołego mężczyzny w stawie.

Po krótkim namyśle zdecydowała, że najlepsza będzie spokojna i rzeczowa odpowiedź. Postanowiła zachowywać się tak, jakby codziennie napotykała nagich dżentelmenów.

– Proszę nie wychodzić z wody z mojego powodu – oznajmiła z wyższością. – Na mnie już pora. Po prostu usłyszałam krzyki i przyszło mi do głowy, że ktoś potrzebuje pomocy.

Uznała, że poszło nie najgorzej, głos prawie jej nie drżał. W związku z tym postanowiła się wycofać, lecz robiąc krok do tyłu, potknęła się o gałąź i wywróciła na plecy.

Nieznajomy wybuchnął śmiechem, który jednak brzmiał dość życzliwie. Alixe patrzyła jak zahipnotyzowana, gdyż całkiem wynurzył się z wody. Był naprawdę piękny, a jego przyrodzenie wzbudziło jej fascynację. Nie spodziewała się czegoś takiego.

– Wygląda na to, że ktoś jednak potrzebuje pomocy. – Bezimienny głos stanął nad nią i wyciągnął rękę.

Zamiast patrzeć w oczy mężczyzny, Alixe nie odrywała wzroku od zupełnie innej części jego ciała.

– Ależ nie, nic mi się nie stało – odparła w końcu, zarumieniona po czubki uszu.

– No dalej, nie upieraj się, moja mała – powiedział głos. – Daj rękę. Chyba nie chcesz znowu upaść.

– A tak, ręka. – Alixe uniosła dłoń i z wysiłkiem skierowała wzrok na twarz uśmiechniętego mężczyzny.

Miał oczy bardziej błękitne niż angielskie niebo latem. Niezrażony golizną, jednym szarpnięciem postawił Alixe na nogi.

– Jak mniemam, to twój pierwszy nagi mężczyzna?

– Co? – Dopiero po chwili zrozumiała pytanie. – Ależ skąd! Widziałam ich mnóstwo w... – Zająknęła się. Gdzie mogła widzieć nagich mężczyzn?

– Wśród dzieł sztuki? – odpowiedział życzliwie.

Krople wody lśniły w jasnej gęstwinie jego włosów.

– Właśnie. Widziałam Dawida – przytaknęła, wyczuwając wyzwanie.

Naprawdę widziała obrazy przedstawiające Dawida, tyle że wizje artystyczne

nie miały nic wspólnego z tym nieznanym, który stał w pełnym słońcu, dumnie eksponując przyrodzenie. Z wysiłkiem oderwała od niego wzrok. Złościło ją, że nawet się nie ruszył, żeby narzucić na siebie ubranie, choć leżało tuż obok. Kto to słyszał, żeby mężczyzna stał goły w obecności damy? Na coś podobnego nie pozwoliłby sobie żaden dżentelmen spośród znajomych jej rodziców.

– Lepiej będzie, jeśli się pan osłoni. – Podała mu koszulę.

Trochę żałowała, że młodzieniec okryje swoje wdzięki, ale przecież nie uchodziło, aby rozmawiała z nagusem.

Zupełnie nieskrępowany, z uśmiechem przyjął ubranie.

– Doprawdy? – spytał przekornie. – Odniosłem wrażenie, że cieszy cię ten widok, moja mała.

– A mnie się zdaje, że tylko pan się dobrze bawi – burknęła Alixe, poirytowana tą bezczelnością.

– Przynajmniej jestem skłonny się do tego przyznać.

Bliska wybuchu Alixe zacisnęła zęby.

– Jest pan wyjątkowo źle wychowany. – Poprawiła suknię, by zająć czymś ręce. – Skoro nikomu nie dzieje się krzywda, na mnie pora.

Tym razem zdołała opuścić polankę bez potykania się o zdradzieckie gałęzie.

Merrick z uśmiechem patrzył na odchodzącą dziewczynę, po czym włożył koszulę. Wiedział, że zachował się nieprzyzwoicie, ale nieszczególnie go to obeszło. Być może nie powinien był drażnić się z piękną nieznaną tak bezlitośnie, lecz zabawa była przednia, a dziewczę nie wydawało się spłoszone. Umiał odróżnić, kiedy kobieta była zaintrygowana, a kiedy naprawdę się bała. Urodziwa istota w skromnej sukience nie wydawała się przestraszona. Jej oczy w kolorze sherry były szeroko otwarte z ciekawości.

Merrick sięgnął po spodnie i szybko je włożył. Zauważył, że dziewczyna usiłowała odwrócić wzrok, ale zdrowa ciekawość jest trudna do przewyciężenia, więc nieznaną powinna była od razu pogodzić się z klęską. Merrick nie przejmował się, że dziewczę jest ewidentnie zafascynowane męską anatomią. Kobiety widywały go już nago i to niejednokrotnie, gdyż miał okazję zrzucić ubranie w obecności wielu dam, które lubiły jego umięśnione ciało. Któregoś razu lady Mansfield publicznie zadeklarowała, że uważa go za ósmy cud świata. Z kolei lady Fairworth spędziła wiele nocy na długim wpatrywaniu się w niego. Była nim zainteresowana do tego stopnia, że kazała mu przynosić rozmaite przedmioty z różnych zakątków pokoju tylko po to, aby paradował przed nią nago.

Merrick nie miał nic przeciwko temu. Doskonale rozumiał potrzeby tych doświadczonych kobiet, a one rewanżowały mu się pełną akceptacją jego zachcianek. Dzisiaj jednak wszystko przebiegało zupełnie inaczej. W spojrzeniu nieznannej zauważył coś niezwykłego i nieskażonego, i od razu pojął, że nigdy nie widziała nagiego mężczyzny. Ta świadomość nawet teraz przyprawiała go o rozkoszny dreszcz. Dziewczyna była zaskoczona, ale nie zamierzała uciekać. Postanowiła zaakceptować to, co ukazało się jej oczom. Zareagowała na Merricka z nieoczekiwaną spontanicznością, czym nieświadomie rozbudziła jego zmysły. Od wielu lat nie zdarzyło się, by był pierwszym nagim mężczyzną w życiu jakiejś kobiety, co więcej, bezpośredniość jej zachowania sprawiła mu przyjemność.

Podświadomie czuł, że byłby w stanie rozbudzić zmysły tej dziewczyny. Zachowywała się lekko niezdarnie, ale gdyby przyszło co do czego, z pewnością poradziłyby sobie ze wszystkim w sprawach damsko-męskich. Bezradne damy nie miały w zwyczaju ganiać po lesie na ratunek tonącym ofiarom. Nie był rozczarowany. Przeprowadził z nią nad podziw miłą rozmowę, co sprawiło radość nie tylko jemu, ale niewątpliwie i jej. Było mu przyjemnie, kiedy patrzyła na niego z uwagą, nie kryjąc zainteresowania. Szkoda tylko, że nie poznał jej imienia.

Policzki Alixe nadal płonęły, kiedy wracała do domku letniego. Natychmiast chwyciła książkę do ręki, aby broń Boże nie zastanawiać się nad spotkaniem w lesie, jednak jej myśli nieustannie doń powracały. Wbrew sobie wspominała ze szczegółami muskularny tors o wyraźnie zarysowanych mięśniach brzucha oraz szczupłe biodra i najbardziej męską część ciała nieznajomego. Przypadł jej do gustu także jego uśmiech, łobuzerski, lecz szczery. Nie ulegało wątpliwości, że z nią flirtował. Od dawna nikt tego nie robił, a już na pewno nie w tak niecodziennych okolicznościach. Nic zatem dziwnego, że czuła się nieswojo. To była najbardziej niezwykła przygoda w całym jej życiu. Dotąd nie widziała mężczyzny bez koszuli. Po głębszym namyśle musiała przyznać, że od czasu debiutu towarzyskiego nigdy nie widziała mężczyzny bez kamizelki. Dżentelmen nie powinien zdejmować fraka w obecności damy, a ten osobnik zdjął znacznie więcej. Jak to o nim świadczyło? Niestosowność jego zachowania dowodziła, że na pewno nie był dżentelmenem.

Ponownie się zarumieniła, oszołomiona natłokiem doznań. Widziała nagiego mężczyznę. I to z bliska! Stał tuż przed nią. Miała ochotę powachlować się niczym zakłopotana pensjonarka, postanowiła jednak doprowadzić się do porządku i zapomnieć o tym nedorzecznym zauroczeniu. W końcu zademonstrował jej tylko to, co Bóg ofiarował całemu rodzajowi męskiemu. Każdy mężczyzna zapewne był podobnie obdarzony.

No właśnie.

Alixie doszła do wniosku, że filozoficzne podejście do tematu jest wyjątkowo słuszne – tyle tylko że niepokojąco intensywna wizja nieznajomego nie zniknęła z jej myśli. Wytrącił ją z równowagi i w rezultacie nie miała najmniejszych szans, aby cokolwiek przeczytać, już nie mówiąc o zrozumieniu i zapamiętaniu.

Westchnęła i schowała książkę do torby. Teraz potrzebowała nie lektury, lecz zmiany otoczenia, więc równie dobrze mogła wrócić do domu. Nawet jeśli po drodze będzie się niemądrze uśmiechała...

Kiedy w końcu schroniła się w zaciszu swoich pokojów, udało się jej spojrzeć na ten incydent z pewnym dystansem. W istocie, przez całą drogę do domu uśmiechała się niemądrze i nie mogła zaręczyć, że idiotyczny uśmieszek nie będzie pokutował na jej ustach jeszcze wieczorem. Jeśli ludzie uznają, że uśmiecha się do nich, to trudno – tylko ona będzie wiedziała, co tak naprawdę jest przyczyną tego swoistego błogostanu. Poza tym doszła do wniosku, że jej sekret jest całkowicie nieszkodliwy. Mężczyzna znad jeziora nie znał jej przecież, a ona nie znała jego. Była pewna, że więcej go nie zobaczy, chyba że w snach.

Na wieczór włożyła elegancką suknię. Nie miała ich wiele, gdyż zawsze bardziej interesowały ją książki niż modne stroje i towarzystwo. Rodzina jakoś nie chciała pogodzić się z tym stanem rzeczy, chociaż Alixe skończyła już dwadzieścia

sześć lat i było oczywiste, że resztę życia spędzi w staropanieństwie. Było już za późno na szukanie drugiej połowy. Pomimo usilnych perswazji Alixe, niestety nie wszyscy w rodzinie porzucili myśl o wydaniu jej za męża. Córka hrabiego Folkestone'a powinna się przecież ustatkować. Ona jednak miała na ten temat inne zdanie i w tym sezonie odmówiła wyjazdu do Londynu. Nie spodziewała się, że rodzina postanowi sprowadzić Londyn do niej. W tym celu zorganizowano przyjęcie w posiadłości, na które zaproszono najatrakcyjniejszych mężczyzn spośród znajomych jej brata.

Alixie przypięła do uszu kolczyki z perłami i po raz ostatni rzuciła okiem na swoje odbicie w lustrze. Nadszedł czas, by przestać myśleć o nagim mężczyźnie i zejść do salonu, jak na damę przystało.

– Tu jesteś! – Jej brat Jamie zmaterializował się u podnóża schodów. – Trzeba przyznać, że dzisiaj wyglądasz wyjątkowo ładnie. Powinnaś częściej ubierać się w błękity. – Ujął ją za rękę. – Jest tutaj parę osób, które koniecznie powinnaś poznać.

Alixie stłumiła westchnienie. Jamie miał dobre intencje, ale za bardzo się przejmował i w rezultacie niepotrzebnie bawił się w swata.

– Alixe, wszystko będzie dobrze... To moi przyjaciele z uniwersytetu. Wystarczy, że będziesz dla nich miła. No proszę, już są – wyszeptał jej do ucha i wprowadził ją do salonu.

Nieopodal drzwi stała grupka dżentelmenów. Gdy Jamie minął próg, cztery pary oczu momentalnie zwróciły się ku Alixe. Jedna z nich należała od syna miejscowego dziedzica, a obok stali dwaj bruneci i jeden anioł – bardzo niegrzeczny anioł – który zaledwie kilka godzin wcześniej zaprezentował się jej zupełnie nago.

Alixie zamarła. Myśli przelatywały jej przez głowę z prędkością huraganu. Modliła się, żeby jej nie rozpoznał – w końcu teraz miała na sobie elegancką wieczorową suknię, która w niczym nie przypominała ubogiego przyodziewku dziewczyny spacerującej po lesie.

Tak czy inaczej, nie pozostało jej nic innego, jak robić dobrą minę do złej gry.

– Moi drodzy, pozwólcie, że przedstawię wam swoją siostrę, lady Alixe Burke – oznajmił Jamie. – Alixe, to moi starzy druhowie ze studiów. Mówiłem ci o nich. Riordan Barrett, Ashe Bedevere i Merrick St. Magnus.

Anioł zyskał imię.

– *Enchante*, mademoiselle.

Merrick pochylił się nad dłonią Alixe, ani na moment nie odrywając oczu od jej twarzy. Bez trudu potrafił odczytywać myśli kobiet. Pod pięknymi sukniami i wyrafinowanymi fryzurami często skrywały się nieprzeliczone grzeszki bądź żądze, pozostawała tylko kwestia trafnej interpretacji. Aby kogoś rozpoznać, należało patrzeć mu w oczy. W tym wypadku ani myślał dać się zmylić pozorom.

Z całą pewnością stała przed nim ta sama dziewczyna.

Nie zapomniał dużych oczu w kolorze sherry, długich rzęs i uważnego spojrzenia, na dodatek doskonale zapamiętał też jej wargi. Merrick uważał się za wielkiego konesera ust, a te aż się prosiły o pocałunek. Inna sprawa, że w żadnym wypadku nie zamierzał całować siostry Jamiego Burka. Wystarczyło, że już wcześniej tego dnia igrał z ogniem.

Lekko pochyliła głowę na powitanie i niezwłocznie ich przeprosiła, twierdząc,

że musi iść na poszukiwania przyjaciółki. Merrick powiódł za nią wzrokiem i zauważył, że stanęła obok lady Folkestone, przy grupce starszych dam zgromadzonych nieopodal dużego kominka. Nie miał w zwyczaju uganiać się za dziewczętami, które sobie tego nie życzyły. W innych okolicznościach dręczyłyby go wyrzuty sumienia, że zakłopotał nieśmiałą młodą damę, jednak wiedział, że Alixe Burke wcale nie jest skromną panienką, bez względu na to, jakie stwarza pozory. Uwielbiała prowokować, czego na własnej skórze doświadczył tego popołudnia.

Jamie zauważył, że jego przyjaciel jest rozkojarzony.

– Wydaje mi się, że dobrze będzie, jeśli wprowadzisz Alixe na kolację i dotrzymasz jej towarzystwa przy stole – orzekł z przekonaniem.

Jamie był jednym z tych rzadko spotykanych indywidualistów, dzięki którym życzenia niekiedy stawały się rzeczywistością. W Oksfordzie wystarczyło tylko wypowiedzieć jakieś pragnienie na głos, a Jamie dopilnowywał, aby się spełniło. Tak było i tym razem. Choć w pomieszczeniu przebywało jeszcze dwóch dżentelmenów, którzy nominalnie przewyższali rangą drugiego syna markiza, dzięki przyjacielowi Merrick znalazł się w bardzo przyjemnym sąsiedztwie wyniosłej Alixe Burke. Pragnął ujrzeć prawdziwą twarz tej intrygującej niewiasty, twarz ożywioną zaskoczeniem czy jakąkolwiek inną emocją. Pozbawiona wyrazu obojętność, którą demonstrowała w towarzystwie, nie służyła jej urodzie.

– Lady Alixe, nie mogę się oprzeć wrażeniu, że już się spotkaliśmy – mruknął, gdy podano pierwsze danie.

– Och, to się wydaje bardzo mało prawdopodobne. Rzadko bawię w Londynie – odparła krótko i uśmiechnęła się zdawkowo.

Udawała, że go nie rozpoznaje bądź miała nadzieję, że on jej nie rozpoznał. Wszystko to jednak było tylko grą pozorów. Zauważył, że Alixe zaciska dłoń na kolanie, co uznał za oznakę napięcia.

– W takim razie niewykluczone, że spotkaliśmy się w okolicy – zasugerował życzliwie.

Rozmawiał z osobą, która robiła wszystko, aby ukryć emocje, był jednak zbyt wytrawnym graczem, by dać się zmylić. Widział ją tego popołudnia, kiedy jeszcze nie zdołała ukryć się za maską obojętności. Pragnął powrotu tamtej kobiety, gdyż go intrygowała. Osoba, obok której teraz siedział, wydawała się zamknięta w skorupie. Postanowił skruszyć ten zewnętrzny pancerz.

Alixie odłożyła łyżkę i skierowała na niego lodowate spojrzenie.

– Wasza lordowska mość, rzadko opuszczam dom, nawet kiedy jestem tutaj, gdyż wolę spędzać czas z miejscowymi badaczami historii – oznajmiła. – Jeśli zatem nie jest pan osobiście zaangażowany w pracę nad odczytywaniem średniowiecznych dokumentów z Kentu, z całą pewnością nie mieliśmy okazji się poznać.

Merrick pomyślał, że skorupa trzyma się mocno, lecz natychmiast się pocieszył wnioskiem, że kobieta o równie ponętnych ustach nie może być aż tak nobliwa i cnotliwa. Uśmiechnął się dyskretnie, czując, że wkrótce przebije się przez pancerz obojętności pięknej damy.

– Ależ lady Alixe – westchnął. – Z całą pewnością od czasu do czasu przechadza się pani po lesie, a może nawet zagląda nad staw. Niewykluczone, że poznaliśmy się właśnie w takich okolicznościach.

– Byłoby to absolutnie niedopuszczalne miejsce na spotkanie. – Na jej policzkach pojawił się lekki rumieniec.

Najwyraźniej uświadomiła sobie, że bawił się z nią w kotka i myszkę.

Merrick dał jej chwilę na zebranie myśli. Służba posprzątała po pierwszym daniu i wkrótce pojawiły się nowe specjały, więc mógł spokojnie odpalić następną salwę.

– Rzecz jasna, istnieje możliwość, że po prostu mnie pani nie poznaje. Jeśli spotkaliśmy się przy okazji, o której myślę, miała pani na sobie znoszoną oliwkową suknię, ja zaś strój Adama.

Lady Alixe natychmiast zakrztusiła się winem.

– Słucham? – spytała, jeszcze mocniej zaczerwieniona.

– Miałem na sobie strój Adama, czyli prezentowałem się tak, jakim mnie pan Bóg stworzył.

Odstawiwszy kieliszek, Alice wbiła w Merricka surowe spojrzenie.

– Od razu wiedziałam, co pan ma na myśli, wasza lordowska mość, nie musi mi pan dodatkowo tłumaczyć znaczenia słów. Nie rozumiem jednak, w jakim celu przywołuje pan tamto zdarzenie. Dżentelmen nie ośmieliłby się postawić damy w tak trudnej sytuacji. Wolałabym zapomnieć o naszym nieprzyjemnym i kłopotliwym spotkaniu.

– Może wyciąga pani błędne wnioski z tego, co pani widziała. – Merrick usiadł wygodniej w oczekiwaniu na następne danie.

– Lady Alixe, czy znane jest pani pojęcie sylogizmu? – podjął rozmowę, kiedy służba skrzętnie uprzątnęła naczynia ze stołu. – Człowiek jest śmiertelny, Sokrates jest człowiekiem, a więc Sokrates jest śmiertelny. W tym konkretnym wypadku, dżentelmeni nie uprawiają dam w zakłopotanie, Merrick St. Magnus jest dżentelmenem, zatem nie będzie przywoływał popołudniowego incydentu znad stawu. Czy tak właśnie pani rozumowała, lady Alixe?

– Nie miałam pojęcia, że wasza trójka postanowiła wziąć kąpiel.

– Ach, czyli pani mnie pamięta!

Alixie zacisnęła usta. Nie pozostało jej nic innego, jak skapitulować.

– Tak, wasza lordowska mość, pamiętam pana – przyznała.

– To doskonale, gdyż bardzo bym nie chciał popaść w zapomnienie. Większość dam ceni sobie oglądanie mnie w stroju Adama.

– Nie wątpię. – Wsunęła do ust kęs pieczeni.

– Czyżby przyszedł pani do głowy następny sylogizm, lady Alixe? Większość dam lubi mnie w stroju Adama, lady Alixe jest damą, a zatem...

– Bynajmniej nie przyszedł mi do głowy następny sylogizm, wasza lordowska mość – przerwała mu pośpiesznie. – Pomyślałam natomiast o wyjątku od sylogistycznej reguły.

Merrick uśmiechnął się do niej.

– W takim razie postaram się dopilnować, aby zmieniła pani zdanie.

Od lat nie prowadził tak interesującej rozmowy, pewnie dlatego, że nie miał pojęcia, jaka będzie jej konkluzja. Nie przywykł do takich pogawędek. W wypadku kobiet, z którymi zazwyczaj miał do czynienia, rozmowa z reguły prowadziła do przewidywalnie przyjemnego rezultatu.

Posiłek dobiegał jednak końca i uprzejmość nakazywała, aby Merrick zajął rozmową sąsiadkę z drugiej strony. Usłyszał głębokie westchnienie ulgi lady Alixe, która najwyraźniej nie miała ochoty prowadzić krępującej dyskusji. On jednak wiedział swoje i nie zamierzał tak łatwo dać za wygraną. Pochyliwszy się ku lady Alixe, poczuł cytrynowo-lawendowy zapach jej wody toaletowej.

– Proszę się nie obawiać – mruknął konspiracyjnie. – Możemy kontynuować naszą frapującą dyskusję przy herbatce.

– Wcale się nie obawiałam. – Uśmiechnęła się przez zaciśnięte zęby.

– Ależ owszem, obawiała się pani.

Lady Alixe odwróciła się do drugiego sąsiada, ale wcześniej zdążyła wymierzyć Merrickowi solidnego kopniaka w kostkę. Zaśmiałyby się, gdyby tak bardzo go nie zabolalo.

ROZDZIAŁ TRZECI

Po tym incydencie kolacja straciła nieco ze swojego powabu. Żona ziemianina z lewej strony Merricka miała ochotę odrobinę poflirtować, ale rozmowa z nią była nieporównanie mniej ekscytująca niż słowny sparring z powściągliwą lady Alixe. Dama z lewej uśmiechała się zalotnie i chichotała przy każdym jego żarciku. Wystarczyła chwilka, by owinął ją sobie wokół palca, lecz nie sprawiło mu to najmniejszej satysfakcji.

Przy kieliszku wieczornej brandy w salonie Merrick zauważył, że lady Alixe usiadła na sofie w towarzystwie jednej ze starszych dam i cierpliwie wysłuchiwała jej słów. Nieśpiesznym krokiem podszedł do obu dam, po czym zarzucił komplementami matronę, która zapewne usłyszała co trzeci z nich, ze względu na typowy dla starszych osób słaby słuch.

– Lady Alixe, czy mogę panią na moment porwać? – spytał.

– A cóż takiego ma mi pan do powiedzenia, wasza lordowska mość? – burknęła, kiedy Merrick poprowadził ją w kierunku obrazu na przeciwległej ścianie.

– Chyba powinniśmy się zgodzić, że sprawa naszego spotkania nad stawem powinna pozostać między nami. Nikt nie może o niej wiedzieć – zauważył Merrick ściszym głosem. – Proszę o niej nie paplać, gdyż w takim wypadku ujawnię, że nie kto inny tylko pani widziała mnie nago. To by oznaczało skandal towarzyski.

– Nie paplam z zasady, wasza lordowska mość – odparła z urazą w głosie.

– Ależ oczywiście, lady Alice, najmocniej przepraszam. Pomyliłem paplaninę z kopaniną. Pod stołem.

Puściła jego uwagę mimo uszu.

– A pańscy przyjaciele, jak rozumiem, również nie będą paplać?

– Nie, nie puszczą pary z ust.

– W takim razie osiągnęliśmy porozumienie i nie musi pan już więcej szukać mojego towarzystwa.

– Skąd u pani taka niezyczliwość, lady Alixe?

– Stąd, że znam mężczyzn pańskiego pokroju.

– A jacyż to są mężczyźni mojego pokroju? – spytał z uśmiechem.

– Mężczyźni pańskiego pokroju stwarzają same problemy. Jest pan hulaką czystej wody, wasza lordowska mość.

– Doprawdy? – zdumiał się. – Hulaką? A skąd pani wie, po czym poznaje się hulakę? Ach, zapomniałem – przecież widziała pani Dawida. Obawiam się jednak, że błędnie utożsamia pani nagich mężczyzn z hulakami. Poza tym znam kobiety takie jak pani. Uważa pani, że z mężczyzn nie ma żadnego pożytku, ale jest tak tylko dlatego, że dotąd nie poznała pani właściwego dżentelmena.

Zamrugła oczami.

– Jest pan stanowczo zbyt śmiały i nie uważam pana za dżentelmena –

oświadczyła oskarżycielsko.

Merrick uśmiechnął się półgębkiem.

– I słusznie, ponieważ nie jestem dżentelmenem, lady Alixe. Wydaje mi się, że już młode damy uczą się w szkole, iż dżentelmena poznaje się po stroju – dodał.

Alixie zacisnęła zęby.

– Muszę przyznać, wasza lordowska mość, że akurat tego mnie nie uczono. – Odwróciła się na pięcie i szybko odeszła do wózka, na którym właśnie przywieziono herbatę.

Archibald Redfield siedział w kącie pomieszczenia i z uwagą obserwował żywiołową wymianę zdań między St. Magnusem i Alixe Burke. Była to już druga ich rozmowa tego wieczoru. Co prawda Redfield nie słyszał, o czym mówili, ale St. Magnus się śmiał, a policzki Alixe Burke płonęły, gdy odchodziła po herbatę. To było coś nowego. Redfield uważał Alixe za wiedźmę o ostrym języku. Nie przepadał za takimi kobietami, chyba że były bogate albo wiedziały, jak wykorzystywać giętki język w zupełnie innym celu. Szczęśliwym trafem panna Burke dysponowała znacym majątkiem, więc skłonny był pogodzić się z jej wadami. Przyjechał na to przyjęcie z zamiarem wkradnięcia się w jej łaski. Miał nadzieję, że tym razem uśmiechnie się do niego szczęście. Tego popołudnia specjalnie przybył wcześniej, ale okazało się, że Alixe zniknęła i pojawiła się z powrotem dopiero na kolacji. Na dodatek usiadła zbyt daleko, by nawiązali rozmowę, a teraz rozpustnik z Londynu podkradał mu potencjalną zdobycz.

Tego Redfield nie zamierzał tolerować. Przybył do tej sennej części Kentu wyłącznie dla Alixe. Jeszcze w Londynie odpowiednio się przygotował, szukając jakiejś „zapomnianej” dziedziczki albo bogatej starej panny na wydaniu. Innymi słowy, zależało mu na kobietach podatnych na męski urok, a także na rodzinach zdecydowanych jak najszybciej wydać za mąż którąś z córek. Właśnie wtedy usłyszał o Alixe Burke – powiedział mu o niej pewien wicehrabia, którego właśnie odrzuciła. Od tamtej pory ani razu nie zawitała do Londynu. Dlatego właśnie Redfield postanowił przyjechać na prowincję i odgrywać rolę dżentelmena. Posunął się do tego, że kupił starą posiadłość w tej okolicy, aby lepiej się wczuć w rolę. Uczyniwszy tak wiele, nie zamierzał ustąpić przed złotowłosym drugim synem arystokraty.

St. Magnus... Gdzie on słyszał to nazwisko? Szybko sobie przypomniał, że młodzian był synem markiza Crewe i słynął z zamiłowania do skandali. Ostatnio chodziło o jakąś sprawę związaną z bliźniaczkami Greenfield...

Redfield na długą chwilę zatonął w rozmyślaniach i w końcu doszedł do wniosku, że może uda mu się wykorzystać St. Magnusa i jego nieokiełznane skłonności. Postanowił zaczekać na odpowiednią sposobność.

Alixie skorzystała z pierwszej okazji, aby się oddalić i udać na upragniony spoczynek. Żałowała tylko, że nie zrobiła tego już wiele godzin temu. W zaciszu pokoju wyciągnęła szpilki z ciemnych włosów i potrząsnęła głową.

Wieczór upłynął stosunkowo spokojnie, biorąc pod uwagę fakt, że tym razem udało się jej uniknąć potknięcia w obecności Merricka. Kopanie go pod stołem nie było najlepszym pomysłem, ale w sumie dotrwała w dobrej kondycji do końca wieczoru. Nie tylko zniosła kolację w towarzystwie tego aroganta, ale w dodatku nie dała się zbić z pantafelku w trakcie rozmowy. Chociaż poszło jej nieźle, byłaby

zachwycona, gdyby drugi syn markiza już więcej nie pokazał się w jej domu. Dobrze przynajmniej, że zobowiązał się do zachowania dyskrecji. Gdyby sekret wyszedł na jaw, Merrick musiałby ją poślubić, a niewątpliwie nie miał na to ochoty. Z pewnością pragnął innej kobiety – pięknej, stylowej i wyrafinowanej.

Alix zerknęła do lustra z zalotnym uśmiechem, czego nigdy nie robiła przy świadkach. Lekko obciągnęła suknię i poruszyła ramieniem.

– Ach, St. Magnus, to ty – wyszeptała do swojego odbicia. – Ledwie cię rozpoznałam w ubraniu. – Pokręciła głową i zamruczała: – Więc jednak masz jakąś odzież. Zaczynałam się zastanawiać, czy w ogóle czasem się ubierasz.

W tym momencie wyrafinowana kobieta powiodłaby paznokciem po jego torsie, popatrzyła na niego spod rzęs, a on od razu zorientowałby się, czego pragnęła, a potem jej to ofiarował. Wystarczyło tylko spojrzeć na Merricka, aby się domyślić, że jego ciało gwarantuje kobiecie rozkosz.

Alix z cichym westchnieniem poprawiła suknię i wezwała pokojówkę. St. Magnus był jedynie ulotną fantazją, chwilową ucieczką od rzeczywistości i zapowiedzią przelotnej igraszki, którą w ogóle nie powinna być zainteresowana.

Wiedziała, czym w opinii wyższych sfer jest prawdziwe małżeństwo. Arystokracja uważała, że ślub nieodmiennie wiąże się z nienagannym rodowodem i sporym posagiem damy, nie szkodziły też ładne kształty. Jak na razie nikt nie chciał zwrócić uwagi na atrybuty Alixe, co właściwie jej odpowiadało. Zdarzyło się jej zaobserwować, jak wygląda rzeczywistość, i dlatego właśnie wolała zaszyć się na wsi i zająć pracą, niż utkwąć w nietrafionym, przygnębiającym związku.

Do sypialni wkrótce weszła pokojówka i pomogła jej zdjąć suknię oraz przebrać się w nocną koszulę. Następnie rozczesała włosy i poprawiła pościel. Tak było co wieczór i tak miało pozostać do końca życia Alixe. Wsunęła się pod kołdrę i zamknęła oczy, usiłując zdystansować się od wydarzeń dnia. Jednak ciągle widziała twarz Merricka St. Magnusa. Jej myśli krążyły bezustannie wokół jednego pytania: „Czy nie powinnam oczekiwać od życia czegoś więcej?”

Po półgodzinnym przewracaniu się z boku na bok Alixe odrzuciła kołdrę i sięgnęła po peniuar. Sen najwyraźniej postanowił omijać ją szerokim łukiem, uznała zatem, że nadrobi czas stracony podczas niefortunnej przygody nad jeziorem, pójdzie do biblioteki i popracuje nad pewnym szalenie interesującym manuskrypcem. Potem znowu spróbuje zasnąć, a po przebudzeniu spędzi dzień na unikaniu spotkania z St. Magnusem. Mężczyzna taki jak on był przekleństwem dla dziewczyny takiej jak ona. Kobiety nie umiały opierać się St. Magnusowi, a ona czuła, że pod tym względem nie różni się od nich. I to ją przerażało.

Wypracowana rutyna okazała się dość skuteczna. Przez kilka następnych dni Alixe robiła, co mogła, żeby trzymać się od St. Magnusa z daleka. Konsekwentnie schodziła na parter dopiero wtedy, gdy mężczyźni zdążyli już opuścić dom i udać się na codzienną poranną przechadzkę. W tym czasie damy zajmowały się korespondencją oraz robótkami. Przy kolacji starała się nie siadać obok Merricka, a po posiłku oddalała się do swojej sypialni tak szybko, jak na to pozwalały dobre obyczaje. Budziła w ten sposób rozpacz brata, który jednak nic nie mógł poradzić na to, że jego siostra spędza wieczory w bibliotece.

Nie można powiedzieć, że skutecznie udało się jej uniknąć obecności

Merricka. Podczas kolacji zerkąła na niego, gdyż trudno jej było się powstrzymać. W salonie skupiał na sobie uwagę całego towarzystwa, przez co kojarzył się jej ze słońcem, wokół którego kręcą się inni. Słyszała jego głos na korytarzach. Nieustannie się śmiał i zawsze był gotów zabłysnąć dowcipem. Jeśli siedziała sobie na tarasie, czytając coś w skupieniu, on grał z Jamiem w kule na trawniku. Kiedy wieczorami nadchodziła jej pora gry na fortepianie, on siedział przy stoliku karcianym nieopodal i oczarowywał starsze panie. Wkrótce Alixe zrozumiała, że jedyne schronienie mogła znaleźć w bibliotece. Tylko tam nie miał ani chęci, ani zamiaru zaglądać. Bardzo jej to odpowiadało – wszak każde młode dziewczę potrzebowało czasu dla siebie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Goście państwa Folkestone'ów byli odpowiednio dobrani zarówno pod względem wieku, jak i płci, więc wszystkich cieszyły rozmaite rozrywki starannie zaplanowane przez panią domu. Dziewczęta wyróżniały się urodą, i choć wdowy oraz inne samotne damy w podeszłym wieku ochoczo flirtowały, wszyscy zachowywali się w sposób absolutnie godny szacunku.

Po trzech dniach Merrick doszedł do wniosku, że przybyłe dziewczęta są równie pruderyjne jak bliźniaczki Greenfield rozwiązałe. Pewnego późnego wieczoru podzielił się tym spostrzeżeniem z grupą dżentelmenów, którzy zebrali się w sali bilardowej po tym, jak reszta towarzystwa rozeszła się do pokojów.

Naturalnie, Merrick doceniał zalety przyjęcia w domu na wsi. Impreza była wspaniała pod każdym względem. Rozrywki dostarczały gościom wiele radości. Dżentelmeni mogli wędkować w rzece East Stour w Postling. Kto chciał, grał w karty albo w bilard, i przy okazji zakładał się o nieduże sumy, co pozwoliło Merrickowi dodać kilka banknotów do portfela. Pieniądze, które wchodziły w grę, były śmieszne w porównaniu ze stawkami w Londynie, lecz wcale nimi nie wzgardził. Nikt też nie narzekał na jedzenie – pani Folkestone serwowała trzy posiłki dziennie oraz herbatkę i podwieczorek.

Merrick czerpał podwójną przyjemność z obecności w tym miejscu, gdyż po pierwsze zminimalizował wydatki, a po drugie uniknął spotkania z ojcem. Innymi słowy, przez najbliższe dwa tygodnie mógł się cieszyć wolnością. Wystarczyło tylko, że zadowalał damy swym towarzystwem, a jako że robił to poza sypialnią, nie musiał się specjalnie wysilać. Jak dotąd, doskonale świetnie się wywiązywał ze swoich obowiązków. Nie stronił od dam, począwszy od starszej pani Pottinger, skończywszy na nieśmiałej i młodziutkiej Violi Fleetham. Jego urokowi nie uległa tylko jedna kobieta – Alixe Burke, którą po pierwszym wieczorze widywał ledwie okazjonalnie. Ogromnie tego żałował, gdyż chętnie ponownie by wysłuchał, co takiego ma do powiedzenia ta intrygująca dama.

– St. Magnus, może opowiesz nam co nieco o skandalach, w których uczestniczyłeś w Londynie – zagadnął go jeden z młodszych mężczyzn. – Słyszałem, że całkiem niedawno wzięłeś udział w nielichym wyścigu dwukółek.

– A mnie obito się o uszy, że niemal posiadałeś za jednym zamachem obie bliźniaczki Greenfield – dodał inny, równie bezczelny młodzieniec. – Opowiedz nam o tym.

– Och, droga młodzieży, to doprawdy drobiazg w porównaniu z jego przygodą w drodze tutaj – odezwał się Riordan i pociągnął spory łyk z piersiówki, z którą najwyraźniej nigdy się nie rozstawał. Od przybycia tutaj pił stanowczo zbyt dużo jak na standardy Merricka, ale każdy, kto by to w jakikolwiek sposób skomentował, zostałby uznany za nudziarza, więc i on wolał trzymać język za zębami. –

Przyjacielu, powiedz im o tym, co się wydarzyło nad stawem.

Merrick spojrział na Riordana wzrokiem zdolnym zabić wołu. Nie miał najmniejszej ochoty wspominać tamtych wydarzeń.

– Och, to była tylko błażostka. W gruncie rzeczy nie zdarzyło się nic godnego uwagi. – St. Magnus usiłował zbagatelizować całą sprawę.

– Przeciwnie, historia była przezabawna – zaprotestował Riordan. – Skoro ty nie chcesz mówić, to ja opowiem. – Wszyscy nadstawili uszu, więc pochylił się i oparł ręce na udach. – Zatrzymaliśmy się nad stawem, aby wziąć szybką kąpiel przed przyjazdem tutaj.

– Nad którym stawem? – spytał jeden obecnych i umilkł, kiedy sąsiad stuknął go w ramię.

– Nad tym, który znajduje się na skraju posiadłości, nieopodal farmy Richlanda – wyjaśnił Riordan. – Ale wracając do tematu, nieistotne jest, gdzie znajduje się ten staw, ciekawe jest tylko to, co się wydarzyło nad brzegiem. No więc, jesteśmy tam, rozebrani do rosołu i beztrosko chlapiemy się w wodzie, kiedy ni z tego, ni z owego z lasu wybiega dziewczyna. – Riordan zrobił wymowną przerwę i poklepał Merricka w plecy. – Tu obecny nasz przyjaciel wyskoczył ze stawu i do tego stopnia przeraził nieszczęsną dziewczkę, że niemal padła trupem. Była tak przytłoczona widokiem jego sikawki, że potknęła się o gałąź, padła jak długa i nie mogła wstać. Nasz poczciwy druh zaoferował jej pomoc. Przypominam wam, moi drodzy, że był wtedy goły jak święty turecki, a to, co zawisło nad nieszczęśnicą, nie było jego dłonią.

Wszyscy wokoło wybuchnęli gromkim śmiechem. Kilku obecnych poklepało Merricka po plecach, wygłaszając przy tym pełne aprobaty komentarze.

– St. Magnus, jesteś stuprocentowym szczęściarzem – zauważył ktoś. – Dosłownie ścinasz kobiety z nóg!

W innych okolicznościach Merrick śmiałby się najgłośniej. Riordan był wspaniałym gawędziarzem i słynął ze zmieniania zwyczajnych zdarzeń w legendy. Tym razem jednak w grę wchodziło dobre imię siostry Jamiego.

Cóż, kobiety faktycznie padały mu do stóp, gdyż potrafił im zaoferować więcej niż inni mężczyźni, lecz nie były to zbyt szacowne niewiasty. Bliźniaczki Greenfield zarabiała na życie jako ladacznice, na litość boską! Z takimi kobietami się zadawał, gdyż były podobne do niego. Nigdy nie zbliżał się do pań, którym mógłby zaszkodzić, i w żadnym razie nie uczyniłby żadnej z nich przedmiotem zakładu. Pamiętał o tym, aby jego rozrywki nie czyniły innym krzywdy. Bliźniaczki Greenfield naprawdę chciały, aby wziął je obie jednocześnie, Alixe Burke zaś nie prosiła się o to, co się wydarzyło nad stawem. Poczucie przyzwoitości nakazywało Merrickowi chronić nieszczęsną dziewczynę. Pod tym względem różnił się od swojego ojca, uważał bowiem, że niewinni i słabsi zasługują na pomoc.

– Nietrudno jest uwieść chętną – odezwał się przystojny jegomość o niegodziwym spojrzeniu, który trzymał się na obrzeżach grupy. Nazywał się Redfield. Merrick nie przepadał za nim między innymi dlatego, że człowiek ów nieustannie obserwował innych. – A może powinniśmy sprawdzić, czy zasługujesz na swoją reputację? Chyba warto byłoby wymyślić dla ciebie odpowiednio trudny zakład.

Merrick natychmiast zaczął się zastanawiać, co u licha mogliby wymyślić ci bezczelni młodzieńcy, aby dać do wiwatu komuś takiemu, jak on.

– Moim zdaniem wszyscy powinniśmy się założyć. Chętnie postawię na St. Magnusa, uważam bowiem, że jest w stanie zrobić niemal wszystko. Dlatego wchodzę do gry. – Ashe wyjął portmonetkę z kieszonki kamizelki i wyłożył na stół pieniądze. – To jak, stary druhu, podzielimy się wygraną? – spytał, mrugając porozumiewawczo do przyjaciela.

Merrick doceniał jego wsparcie, ale nie podobała mu się narastająca presja. Finanse Ashe'a były równie niestabilne jak jego własne, jednak skoro Ashe zdecydował się uczestniczyć w zakładzie, nie można było się z niego wycofać. Żadną miarą nie mógł zawieść przyjaciela. Zresztą, wcale nie chciał się wycofywać, bowiem pieniądze zbierające się na stole zdążyły już utworzyć całkiem okrągłą sumę. Czegoś takiego nie miał szansy wygrać przy okazji drobnych zakładów karcianych przez najbliższe dwa tygodnie. Postanowił więc zignorować nieśmiałe protesty sumienia i przyjąć wyzwanie.

Odetchnął głęboko i posłał młodemu zawadiace buńczuczne spojrzenie.

– A cóż takiego miałbym zrobić?

– Ponieważ twoim zdaniem przyjęcie jest tak „cnotliwe”, myślę, że powinieneś jeszcze przed wschodem słońca ukraść komuś całusa.

– Wiesz, St. Magnus, proponuję, abyś pocałował mnie, i to w tej chwili, a zwycięstwo będzie nasze jeszcze przed północą – zażartował Ashe z chytrą miną.

– Zasada numer jeden. Musisz ukraść pocałunek damie – sprecyzował Redfield. – To oznacza, że nie wolno ci schodzić do pomieszczeń dla służby, aby budzić pokojówki. To byłoby nazbyt proste.

Redfield wyglądał na kogoś, kto wie, o czym mówi. Prawdopodobnie spędził niejedną godzinę na uganianiu się za pokojówkami, gdyż raczej nie miał szans zainteresować swą osobą dziewcząt z lepszych kręgów. Każdy wiedział, że służące czuły się do pewnego stopnia zobligowane znosić tego typu awanse, o ile ceniły sobie swoją pracę. Merrick uważał, że mężczyźni tacy jak Redfield nie zasługują na szacunek.

– A inne zasady? – spytał chłodno, ale już się zastanawiał, kogo najlepiej wziąć na cel, by wygrać zakład. Dobra byłaby na przykład atrakcyjna wdówka Whitely.

– Dowód, potrzebujemy dowodu – wtrącił jeden z kompanów Redfielda.

Przy okazji tego zakładu pojawiło się wyraźne rozgraniczenie pomiędzy młodymi byczkami i starymi wyjadaczami.

– Nie. W tym miejscu muszę zaprotestować – odezwał się Merrick. – Ślad tego, co uczynię, może obciążyć Bogu ducha winną damę. Na coś takiego nie zamierzam zezwolić. Jako że jestem dżentelmenem, musicie uwierzyć mi na słowo.

Naturalnie w tym momencie wszyscy zebrani wybuchnęli śmiechem, a Redfield niechętnie ustąpił. Nagle jednak jego oczy rozbliły.

– Ponieważ gra musi być przyzwoita, dodam tyle, że St. Magnus powinien ograniczyć swoje wysiłki do biblioteki – oznajmił. – Wykluczam wędrowanie po domu i wślizgiwanie się do cudzych sypialni.

Tym samym pomysł kuszenia wdówki Whitely wziął w łeb, gdyż Merrick czuł

przez skórę, że poczciwa niewiasta nie była zagorzałą czytelniczką.

– Dopiero co minęła północ i wątpię, żeby o tej porze przez bibliotekę przetaczały się tłumy niewiast. – Wzruszył ramionami. – A co będzie, jeśli przesiedzę tam całą noc i nie zjawi się ani jedna odpowiednia kandydatka do całowania?

– Wówczas nikt nie wygra i nikt nie przegra – odparł Redfield stanowczo zbyt zadowolonym tonem.

Najwyraźniej sądził, że ktoś tam jednak będzie. Merrick poznał to po jego pewnym sobie skinieniu głową. Ten człowiek był zadufanym osłem. Z pewnością brakowało mu rozumu, skoro nie potrafił wymyślić dla rozrywki nic lepszego niż ten zakład. Na domiar złego, Redfield ewidentnie coś knuł. Czyżby uważał, że dama, która zjawi się w bibliotece, okaże się odporna na uroki Merricka? Cóż, skradł w swym życiu tyle pocałunków, że nie wątpił w swoje szanse. Cokolwiek chodziło Redfieldowi po głowie, musiał stanąć na wysokości zadania i mógł to zrobić tylko w jeden sposób. Był zdeterminowany wygrać zakład i zainkasować należną wygraną. Ukłonił się dżentelmenom, a następnie ruszył do biblioteki.

Nie zaskoczył go panujący w bibliotece mrok. Było już za późno na czytanie, chyba że ktoś miał trudności z zaśnięciem. Merrick nieśpiesznie zapalił kilka lamp i rozejrzał się wokół. Na środku stał długi stół, przed marmurowym kominkiem umieszczono fotele i sofę. Pod szerokimi oknami znajdowało się kilka stolików oraz krzesel, a regały przy ścianach uginały się pod ciężarem pieczołowicie komponowanego księgozbioru.

Merrick z umiarkowanym zainteresowaniem przejrzał tytuły. Zauważył, że ich dobór ma spory związek z gustem Jamiego, który w Oksfordzie świetnie sobie radził na zajęciach z historii. Jego uwielbienie dla tej tematyki znalazło odbicie w doborze literatury. Merrick nie przepadał za historią jak Jamie ani za włoską muzyką jak Ashe, nie podzielał również entuzjazmu Riordana do sztuki renesansowej. Odkrył za to, że lubi uczyć się języków, bowiem dzięki temu mógł łatwiej nawiązywać kontakty i brylować w towarzystwie.

Zdjął z półki pierwszą lepszą książkę i usadowił się w fotelu przed kominkiem, aby tam zaczekać. Udało mu się przebrnąć przez pierwszych pięć stron, gdy drzwi się otworzyły. Osoba, która weszła do środka, była z całą pewnością kobietą. Miała na sobie niebieski peniuar, spod którego wystawał rąbek nocnej koszuli. Niewiasta stanęła plecami do Merricka, prezentując długie, grube warkocz brązowych włosów, i cicho zamknęła drzwi. Kimkolwiek była, najwyraźniej nie powinna przychodzić tutaj o tak późnej porze. Nie ulegało wątpliwości, że nie chciała zostać przyłapana na gorącym uczynku. Merrick nic nie mógł zrobić – było oczywiste, że lada moment dama się odwróci i go zobaczy.

Chwilę potem faktycznie się odwróciła, lecz nie ona była zaskoczona, tylko on, gdyż ujrzał Alixe Burke. Momentalnie nabral podejrzeń. Jak to możliwe, że zjawiła się niemal w tej samej chwili, gdy zasiadł do czytania nudnej książki o historii francuskich królów? To nie wyglądało na dzieło przypadku. Czyżby Redfield wiedział, że ona tu przyjdzie? Prosty zakład nagle niezwykle się skomplikował.

Mimo to Merrick postanowił robić dobrą minę do złej gry i uśmiechnął się szeroko.

– Ach, więc to tutaj pani się ukrywa – powiedział triumfalnie.

Alixé odruchowo zacisnęła dłoń na peniuarze pod szyją.

– A pan co tu robi? – zapytała.

– Wydaje się pani zaskoczona moim widokiem. – Machnął książką, którą trzymał w dłoni. – Właśnie czytałem o francuskich królach.

– Jestem zdumiona, że po północy ktokolwiek ma ochotę zaglądać do biblioteki.

– Pani jednak tutaj przyszła. – Popatrzył na nią uważnie.

Jego wzrok sprawił, że poczuła całkiem przyjemny dreszczyk. Wyglądało na to, że czekał właśnie na nią, choć było to mało prawdopodobne, gdyż nie mógł wiedzieć, że akurat o tej porze postanowiła wybrać się do biblioteki, by nadrobić pracę nad tłumaczeniem. Obiecała wielebnemu Danielsowi, że przygotuje tekst na wystawę we wsi, przewidzianą z okazji planowanego za niespełna dwa tygodnie jarmarku.

– Dlaczego nie gra pan w bilard z innymi dżentelmenami?

– Odkąd tu przyjechałem, niemal wcale pani nie widuję. Mam nadzieję, że pani mnie nie unika. – Merrick wyprostował długie nogi i tym samym rozwiął wszelkie nadzieje Alixe, że szybko sobie pójdzie.

Francuscy królowie najwyraźniej byli bardziej fascynujący, niż się jej dotąd wydawało.

– Ależ skąd. Dlaczego przyszło to panu do głowy? – skłamała.

Merrick wzruszył ramionami.

– Miło mi to słyszeć. Miałem obawy, że nasze spotkanie nad stawem mogło wytrącić panią z równowagi, choć robiłem wszystko, aby panią uspokoić. – Otworzył książkę i ponownie zatopił się w lekturze.

Przekłety człowiek, pomyślała. Dlaczego musiał wybrać akurat tę noc na czytanie? Alixe zaczęła się zastanawiać, czy zostać, czy jak najszybciej zrejterować. Sytuacja stawała się absurdalna. Zdrowy rozsądek podpowiadał jej, aby natychmiast opuścić pomieszczenie. Niezamężne damy nie podejmowały mężczyzn, ubrane w nocną koszulę oraz peniuar. Niezamężne damy nie wdawały się też w pogawędki z nagimi mężczyznami nad brzegiem stawu, a przecież to właśnie się jej przytrafiło. W porównaniu z historią z jeziora, to co się działo teraz, było nieporównanie mniej niepokojące. Tak czy owak, powinna teraz wyjść, tyle tylko że jej uparta natura nie mogłaby pogodzić się z porażką. Na samą myśl o rejteradzie i porzuceniu zaplanowanej pracy, Alixe poczuła się nieswojo. Żaden mężczyzna nigdy nie dyktował jej, co powinna zrobić, a przecież dotąd w grę wchodziły decyzje znacznie mniej istotne niż ta, którą musiała teraz podjąć. Ani myślała ustępować z powodu byle błahostki. St. Magnus już ukraść jej jedno popołudnie. Teraz zamierzał okraść ją z nocy, a to się jej nie podobało. Nadeszła pora, aby stawić mu czoło.

– Czy wreszcie odejdzie pani od tych drzwi? – mruknął Merrick, nie odrywając wzroku od książki. – Niech pani się nie obawia, widywałem suknie balowe znacznie bardziej niedyskretne, niż pani nocna odzież.

Najwyraźniej rzucał jej wyzwanie. Alice omal się nie skrzywiła. Z pewnością wydawała się mu głupią oferumą, która nerwowo zaciska dłonie na starym ubraniu i kręci się przy drzwiach. Czy właśnie to widział, kiedy na nią patrzył? Najwyraźniej w jego oczach była starą panną, rozproszoną i przerażoną obecnością oszałamiająco

przystojnego mężczyzny. Ogarnął ją gniew, nad którym zapanowała z najwyższym trudem. Nie czuła przed nim lęku i nie zamierzała wyjść.

Spokojnie podeszła do długiego stołu i usiadła na krześle, po czym zmusiła się do pracy. Nie ulegało wątpliwości, że będzie musiała jeszcze skwapliwiej unikać St. Magnusa. Nie po to walczyła o wolność w swoim życiu, aby odrzucać to, co zdołała osiągnąć – nawet jeśli miałyby to uczynić z powodu pary nadzwyczaj atrakcyjnych, błękitnych oczu. Mimo to czuła, że powinna się przygotować na konfrontację. Spotkanie nad stawem miało swój urok, lecz zareagowała na St. Magnusa aż z przesadną ciekawością. W takiej sytuacji powinna trzymać się z dala od pokus, na które ją wystawiał.

Jak dotąd całkiem nieźle radziła sobie ze zniechęcaniem adoratorów z wyższych sfer, ale też żaden z nich nie wytrącił jej z równowagi tak skutecznie, jak St. Magnus. Był inteligentny i potrafił prowadzić zajmującą rozmowę, dzięki czemu czuła się wyjątkowo. Przy nim odniosła wrażenie, że zdoła przyciągnąć uwagę przystojnego mężczyzny samą urodą, nie kusząc go przy tym posagiem.

Tyle tylko że miała do czynienia ze znanym hulaką. Ze związku z St. Magnusem nie mogło wyniknąć nic dobrego.

– Nad czym pani tak ślęczy?

Alixé podniosła wzrok znad książek i kartek papieru. Merrick wpatrywał się w nią z uwagą.

– Tłumaczę średniowieczny manuskrypt poświęcony historii Kentu – wyjaśniła w nadziei, że ta zwięzła odpowiedź zniechęci go do zadawania dalszych pytań. – Z okazji nadchodzącego jarmarku pastor postanowił zorganizować historyczną wystawę na temat okolicy. Ten dokument ma się stać częścią ekspozycji.

Ton, którym udzieliła odpowiedzi, jasno wskazywał, że wtrącanie się nie jest mile widziane. Takie sugestie zwykle załatwiały sprawę i nie było potrzeby, aby uciekać się do drugiego stopnia obrony. Mężczyźni znacznie wcześniej tracili zainteresowanie. Wzmianka o tłumaczeniu średniowiecznego manuskryptu okazywała się wstrząsająco nudna dla większości męskiej populacji.

W tym wypadku jednak efekt był wręcz przeciwny. St. Magnus odłożył książkę o francuskich królach, wstał i ruszył do stołu. Jego oczy zdawały się błyszczeć, zupełnie jakby niesłychanie się ożywił.

– No i jak tam? – spytał.

– No i jak tam? – powtórzyła Alice, marszcząc brwi.

– Pani tłumaczenie. Jak rozumiem, oryginału nie spisano po angielsku. –

Wskazał dłonią dokument.

Praca nie przebiegała w zadowalającym tempie. Starofrancuski okazał się nad wyraz trudny, zwłaszcza tam, gdzie manuskrypt powycierał się ze starości albo rozmazał. Alixé nie zamierzała jednak przyznawać tego przed człowiekiem, który robił zamęt w jej zmysłach.

Trzy dni konsekwentnego unikania jego towarzystwa nie zaowocowały pożądanymi rezultatami. Tak bardzo się starała i wszystko na nic! Dziwnym zbiegiem okoliczności znalazł się akurat tutaj, w jej bibliotece – w jedynym pomieszczeniu, w którym dotąd mogła liczyć na chwilę spokoju i samotności. Próbowała trzymać się z dala od Merricka, co jednak nie znaczyło, że przestała o nim myśleć.

Nawet o północy prezentował się znakomicie. Alixe była boleśnie świadoma, że pod starannie skrojonym i uszytym frakiem kryje się świetnie zbudowane ciało. Z trudem przypominała sobie, że ten mężczyzna zauroczył już mnóstwo kobiet, więc powinna mieć się przed nim na baczności. Nawet Jamie ją ostrzegał, co sobie właśnie przypominała. St. Magnus był dobrym przyjacielem dżentelmenów, lecz nie ich sióstr. Nie wątpiła, że Jamie nie przesadzał.

– Pomóc pani? – Nie czekając na odpowiedź, usadowił się obok niej.

Wyczuła od niego zapach mydła przemieszany z lekką wodą kolońską o aromacie dębu i lawendy.

– Wątpię, chyba że język starofrancuski nie jest panu obcy.

Chciała być nieuprzejma i zniechęcić go wyniosłością, aby nie wdzierał się w jej życie i nie czynił zbędnego zamętu. Był obcym człowiekiem, nic o niej nie wiedział, a do tego nie miał zielonego pojęcia, jak bardzo na nią wpływał samą swoją obecnością. Dotarła w życiu do etapu, na którym była zadowolona ze swoich wyborów i nie potrzebowała wmawiać sobie, że mężczyzna pokroju St. Magnusa docenia jej wysiłki, a nie posag. W przeszłości takie rozumowanie okazywało się dla niej niebywale niebezpieczne, już nie mówiąc o tym, że przeżywała bolesne rozczarowania.

Następne słowa St. Magnusa kompletnie wytrąciły ją z równowagi.

– Tak się składa, że całkiem nieźle orientuję się w zawiłościach starofrancuszczyzny.

Czy to możliwe, że jasnowłose bawidamek o lazurowych oczach świetnie sobie radził z zapomnianym językiem obcym? Nie pierwszy raz wprowadził ją w zdumienie. Teraz ściągnął frak i podwinął rękawy, a następnie przysunął się bliżej do niej, z pozoru nie zwracając uwagi na to, że ich uda zetknęły się pod stołem. Ona jednak czuła to doskonale.

– Dokument nie jest specjalnie pasjonujący. – Po raz ostatni spróbowała zniechęcić Merricka. – Jego autorem jest jakiś rolnik, który opisuje swój żywy inwentarz, ze szczególnym uwzględnieniem świń.

Merrick przechylił głowę i uważnie spojrzał na Alixe, która drgnęła niepewnie.

– Jakiś rolnik? – powtórzył. – Chyba jednak nie był pierwszym lepszym chłopem, skoro umiał pisać. W takim wypadku nieważne jest to, o czym pisze, tylko to, że w ogóle pisze.

Celność tej uwagi spieszyła Alixe. W ferworze pośpiesznego tłumaczenia kompletnie zapominała o tym, że należy czytać między słowami i mieć na względzie kontekst czasów, w których dane słowa zostały spisane.

– W istocie – mruknęła. – Piśmienny chłop to ewenement. Zapewne miał dość wysoki status społeczny.

Merrick się uśmiechnął, ale tym razem zauważyła w jego twarzy entuzjizm.

– Na który rok jest datowany ten dokument?

– Moim zdaniem powstał w połowie trzynastego wieku, około 1230 roku.

– Zatem obowiązywała już Magna Carta – mruknął pod nosem. – Może autorem jest ktoś, kto osiągnął sukces ciężką pracą. Tacy ludzie stworzyli klasę wolnych ziemian, którzy nie byli szlachetnie urodzeni, ale mieli poczucie własnej wartości – myślał na głos.

– Niech pan nie zapomina o świniach. – Alixe uśmiechnęła się pod nosem. – Ten człowiek interesował się świniami.

Merrick zachichotał.

– Gdzie napisano o tych świniach? Skoro poświęca im pani tyle uwagi, chętnie o nich poczytam.

Alixo podsunęła mu książkę otwartą na stronie o świniach. Wystarczyła krótka chwila, by Merrick zatonął w lekturze. Alixe skupiła uwagę na rozłożonych przed sobą kartkach, w głębi duszy myślała jednak o tym, że stało się coś absolutnie zdumiewającego. Pracowała nad tłumaczeniem w towarzystwie Merricka St. Magnusa, jednego z najpopularniejszych mężczyzn w Londynie. Co więcej, okazało się, że ma on do zaoferowania coś poza urodziwym obliczem – był interesujący, inteligentny i przenikliwy. Tego się nie spodziewała.

W gruncie rzeczy graniczyło to z cudem. Nikt by jej nie uwierzył, gdyby o tym opowiedziała. Zaczynała dostrzegać, dlaczego między Merrickiem i Jamiem zawiązała się przyjaźń. Podobnie jak ona, Jamie uwielbiał historię, a Merrick rozumiał jej socjologiczne aspekty.

Nagle się roześmiał, przerywając pełną skupienia ciszę.

– Alixe, on wcale nie pisze o świniach. – W jego oczach błyszczało rozbawienie. Z przejęcia zapomniał, że powinni zwracać się do siebie nieco bardziej oficjalnie. – Chodzi o jego żonę.

Alixo zmarszczyła brwi.

– Ależ skąd. – Bez zastanowienia przysunęła się do niego, żeby zajrzeć do książki. – Proszę, tu widnieje słowo, które niewątpliwie oznacza świnie – oznajmiła z przekonaniem. – A dokładniej maciorę.

Merrick skinął głową.

– W istocie, ale zapominasz o słowie „niczym”. To jest porównanie. Zapewne uznałaś, że autor napisał: „ona jest wielką maciorą”, a tym czasem powinniśmy to rozumieć jako „ona jest wielka jak maciora”. – Merrick otoczył Alixe ramieniem, przewracając stronicę. – Zobaczmy, co jest napisane dalej. Chciałbym sprawdzić moją hipotezę. Jestem zdania, że żona autora była w zaawansowanej ciąży.

Zamyślił się nad tekstem i wykrzyknął po chwili:

– Zgadza się! Pisz o żonie! Spójrz, Alixe! – Wskazał odpowiednie miejsce w książce i przysunął się jeszcze bliżej, obejmując ją w pasie, aby wspólnie mogli pograć się w lekturze.

– Masz rację – stropiła się Alixe, mimo wszystko zachwycona rozwiązaniem problemu. – Zastanawiam się, czy istnieją jeszcze kościelne rejestry z tamtego czasu. Być może w kościele parafialnym znajdziemy informacje o lokalizacji ziem naszego rolnika i narodzinach jego dziecka. Nie wiemy przecież, czy przyszło na świat bezpiecznie. – Alixe przygryzła wargę, uświadamiając sobie, że powiedziała „my”. – Och, wybaczyć, dałam się ponieść emocjom. Prawdopodobnie nigdy się nie przekonamy, jakie losy spotkały autora tej księgi.

Merrick znowu się uśmiechnął.

– Och, kto wie, może nam się uda. Przecież spędzę tutaj jeszcze dwa tygodnie. To wystarczająco dużo czasu, aby rozwikłać zagadkę. – Wyglądało na to, że bawi się całkiem nieźle. Sprawiał wrażenie kogoś, kto chce tutaj być razem z nią, a nie tkwić

na parterze i grać w bilard.

Alixé popatrzyła na dłonie, wstydząc się wcześniejszych przemyśleń na jego temat.

– Wybacz mi – szepnęła. – Nie sądziłam, że może tak być.

Położył ciepłą, mocną rękę na jej dłoniach. Nie uznała tego za próbę uwiedzenia, niemniej zrobiło się jej gorąco.

– Nie sądziłaś, że może tak być w dokumencie, czy też nie sądziłaś, że może tak być między nami? – spytał cicho, spoglądając jej w oczy.

– Właściwie chodziło mi o ciebie – odparła szczerze. – Pochopnie cię oeniłam. Myślałam, że jesteś inny.

– W takim razie cieszę się, że cię zaskoczyłem.

Merrick, nie odrywał od niej wzroku. Alixé uświadomiła sobie, że pragnie ją pocałować i że zaraz to zrobi.

Zaledwie kilka sekund później do biblioteki wparował Archibald Redfield, ciągnąc za sobą zaspanego hrabiego Folkestone'a. Ten ostatni nawet nie próbował kryć wściekłości, wygłaszając słowa niesłychanie typowe dla wszystkich zbulwersowanych ojców, którzy nakrywają córki w kompromitujących sytuacjach.

– A cóż to ma znaczyć?

W tym momencie Alixé udało się wydusić z siebie najbardziej banalną z możliwych odpowiedzi:

– To nie tak, jak myślisz.

Rzecz jasna, doskonale wiedziała, co myślał. Merrick siedział niebezpiecznie blisko niej, miał podwinięte rękawy, a ona ubrana była w rozchełstaną nocną koszulę i peniuar.

Archibald Redfield uśmiechnął się arogancko.

– Jest dokładnie tak, jak wasza hrabiowska mość myśli – oświadczył dobitnie.

– Niespełna godzinę temu St. Magnus założył się z kilkoma dżentelmenami w sali bilardowej, że ukradnie pocałunek damie, zanim noc dobiegnie końca. Mam na to świadków.

Alixé jęknęła z rozpaczą. A zatem Merrick założył się, że ją pocałuje. Powinna była posłuchać głosu rozsądku i opuścić bibliotekę.

– Nie, nie. Żadnych świadków, bardzo proszę. – Hrabia uniósł rękę na znak protestu. Do tego czasu zdążył już zawiązać pasek i całkowicie przejął kontrolę nad sytuacją. – Wszyscy tutaj jesteśmy ludźmi honoru. – Spojrzał wymownie na St. Magnusa. – Możemy rozwiązać tę kwestię dyskretnie i zrobić, co należy. Nie ma potrzeby wszczynać zamieszania.

Alixé jeszcze nigdy w życiu nie widziała, żeby jej ojciec był tak wściekły. Tylko ona dostrzegała głębię jego gniewu. Należał do ludzi, którzy w chwilach złości bardzo starannie dobierali słowa. Tylko na nią zerknął i natychmiast się zorientował, że jest zupełnie niestosownie ubrana. W tym momencie w jego spojrzeniu pojawiła się nie tylko złość, ale też rozczarowanie, a to było gorsze. Już wiele razy zdarzało mu się patrzeć na nią w taki sposób – wyglądało na to, że przez sporą część życia rozczarowywała ukochanego ojca. Z miny hrabiego jasno wynikało, że podjął już ostateczną decyzję i to było najbardziej przerażające.

Folkestone nerwowo zacisnął usta.

– Idź do swojego pokoju i zostań tam – rozkazał córce po chwili. – Porozmawiamy rano. A co do ciebie, St. Magnus, załatwimy sprawę od ręki. Włóż frak, żebyś wyglądał jak człowiek.

Alixie posłała St. Magnusowi pożegnalne spojrzenie, chociaż wątpiła, by mógł jej w jakikolwiek sposób pomóc. Przecież nigdy nie interesował się ani nią, ani jej pracą, po prostu stała się jego przypadkowym celem. Zamierzał pocałować kogokolwiek, kto by wszedł do biblioteki, nie miał zatem powodu jej wspierać i w tej chwili z pewnością bardziej przejmował się sobą.

St. Magnus stał z założonymi rękami, mrużąc oczy, które gorzały niczym rozżarzone węgle. Wyglądał imponująco, ale nie powiódł za nią wzrokiem, kiedy wychodziła. Cała jego uwaga była skupiona na Archibaldzie Redfieldzie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kto by pomyślał, że droga donikąd wiedzie wprost do biblioteki hrabiego Folkstone? Podróż ta trwała niemal dziesięć lat, ale w tej chwili to tylko pogarszało sytuację.

Merrick poruszył się niepewnie na krześle. Nie był już młodym rozrabiaką w mieście, dobiegał trzydziestki i miał opinię uwodziciela. Żaden hulaka nie powinien dać się przyłapać na drobnych incydentach. Można zostać nakrytym *in flagranti* z uroczą wdówką i jakoś sobie z tym poradzić, ale w żadnym razie nikt nie powinien być świadkiem, jak hulaka z krwi i kości po sztubacku kradnie całusa córce hrabiego. Sam był sobie winien i wyglądało na to, że teraz przyjdzie mu za to zapłacić. O ironio, najgorsze było to, że właściwie nic nie zrobił. Tym razem wszystko przebiegło całkowicie niewinnie, nawet jeśli pozory świadczyły o czym innym. Dziewczyna ubrała się niestosownie, on miał podwinięte rękawy koszuli, była późna noc i siedzieli stanowczo zbyt blisko siebie, a w tle tego wszystkiego pozostawał ten przekłety zakład z Redfieldem. Wszystko to razem zdawało się prowadzić do katastrofy, która w przeciągu kolejnych pięciu minut mogła przerodzić się w klęskę żywiołową.

– Usiłowałeś pocałować moją córkę – zagrzmiał Folkestone.

– Owszem, przy czym kluczowym słowem w tym wypadku jest „usiłowałeś”.

Nie osiągnąłem celu – zauważył Merrick.

Folkestone zmarszczył brwi, ani trochę nieprzekonany tym wyjaśnieniem.

– To nie zmienia faktu, że pozostawałeś z nią sam na sam o północy.

– Ale w bibliotece, panie hrabio – zaoponował Merrick.

Chciał dodać, że biblioteka to najmniej romantyczny pokój w domu, lecz nagle przypomniał sobie, co kilka tygodni wcześniej wyprawiał w bibliotece Rolandów z przeuroczą panią Dennable.

– Dzięki Bogu Redfield jest uosobieniem dyskrecji – podsumował Folkestone.

Merrick pomyślał, że to mocno wątpliwe, ale tylko wymownie uniósł brwi. Był niemal pewien, że Redfield wszystko ukartował, z sobie tylko znanych powodów.

Oskarżenie go wypadłoby jednak dość małostkowo. Równie niedobrym rozwiązaniem byłoby stwierdzenie, że przecież każda dziewczyna mogła się znaleźć w tej sytuacji, a hrabianka zupełnym przypadkiem zjawiała się pierwsza.

– Skompromitowałeś moją córkę, ale to nie znaczy, że ona jest w tym wszystkim osobą niewinną. Mogła opuścić bibliotekę, gdy tylko przekonała się o twojej obecności – rozważał na głos Folkestone. Jego bystre, ciemne oczy, takiej samej barwy jak oczy Alixe, przez cały czas wpatrywały się w Merricka. – Zawsze postępowała wbrew konwenansom. Podejrzewam, że mąż oraz rodzina pomogłyby jej w ustatkowaniu się i zapewniły w jej życiu nieco stabilności.

Merrick czuł, że Alixe nie zgodziłaby się z oceną ojca, ale zachował tę opinię

dla siebie.

– Moja córka potrzebuje męża – dodał Folkestone.

Merrick miał ochotę wydać z siebie okrzyk frustracji. Hrabia z pewnością oczekiwał, że poprosi Alixe o rękę i ożeni się z zupełnie nieznaną sobie dziewczyną.

Folkestone odchylił się na krześle i złączył palce.

– Niewątpliwie masz świadomość, że w większości sytuacji tego typu od dżentelmena oczekuje się ślubu z damą. Bądźmy jednak szczerzy – nie jesteś odpowiednią partią, bez względu na to, kim jest twój ojciec. Reputacja znacznie cię wyprzedza. Wszyscy wiedzą o twojej rozwiązłości oraz tendencjach do rozpętywania chaosu wszędzie, gdzie trafisz. Proponuję, co następuje: uczynisz z mojej córki gwiazdę sezonu.

Merrick wyprostował się na krześle, niepewny, czy słuch go nie myli. Ta opcja mogła być jeszcze gorsza.

– Ależ panie hrabio, jest już czerwiec! – zaprotestował. – Pozostało zaledwie sześć tygodni. Aż trudno sobie wyobrazić...

– Albo też ożenisz się z nią sam pod koniec sezonu – przerwał mu Folkestone.

– Będzie to pokuta za niepowodzenie. Nie jesteś jedynym hazardzistą w tym pomieszczeniu. Nie masz najmniejszej ochoty ugrzęznąć w małżeństwie, a ja jestem gotów się założyć, że twoje uwielbienie dla wolności wystarczy, abyś dobrze wywiązał się z zadania. Bóg mi świadkiem, że wolałbym kogoś innego za zięcia i akurat pod tym względem obaj się zgadzamy. Ty nie chcesz być moim zięciem, a ja nie chcę ciebie w rodzinie, bez względu na to, co Jamie myśli o tobie jako o przyjacielu.

Merrick postanowił zignorować obelgę i spróbować innego podejścia.

– Panie hrabio, znani mi ludzie nie cieszą się kryształową reputacją...

– Jesteś tutaj, czyż nie? – Hrabia ponownie nie dał mu dokończyć. – A skoro tak, to nie wszyscy twoi znajomi są łobuzami spod ciemnej gwiazdy – oznajmił.

Merrick wcale nie zamierzał obrażać hrabiego, który słynął z nieskazitelnej reputacji.

– Masz koneksje, kiedy chcesz je mieć, St. Magnus. Skorzystaj z nich teraz albo wypij piwo, którego nawarzyłeś. – Folkestone wstał, dając do zrozumienia, że rozmowę uważa za zakończoną. – Nie mamy już o czym dyskutować, klamka zapadła. Dokonałeś wyboru, zawarłszy ten idiotyczny zakład. Pozostały ci niespełna dwa tygodnie pobytu tutaj, więc uczyn z Alixe atrakcyjną damę, a do końca sezonu zainteresuj nią innych dżentelmenów. W przeciwnym razie będziemy musieli pogodzić się z faktem, że we wrześniu staniecie na ślubnym kobiercu.

Drzwi do biblioteki się otworzyły i pojawiła się w nich lady Folkestone w towarzystwie Redfielda.

– Sprowadziłem małżonkę pana hrabiego – oznajmił dramatycznym tonem Redfield. – Obecność kobiety sprzyja załagodzeniu sytuacji.

Merrick miał nadzieję, że Folkstone przejrzy Redfielda i dostrzeże jego obłudę.

Lady Folkstone z natury nie była delikatnym kwiatuszkiem. Podeszła do męża i zażądała wyjaśnień, których hrabia natychmiast jej udzielił. Po chwili dama wbiła uważne spojrzenie w Merricka.

– A zatem jest pan skłonny ożenić się z naszą córką? – spytała.

– Niekoniecznie, lady Folkstone – odparł gładko. – Mam nadzieję, że pomogę jej znaleźć bardziej stosowną partię.

– Nie istnieje partia stosowna dla Alixe – oznajmiła lady Folkestone z rozbawieniem. – Przez lata próbowaliśmy ją wyswatać. Mówiąc „my” mam na myśli całe londyńskie towarzystwo, nie zaś tylko naszą rodzinę. Nie zainteresował jej żaden z młodych kawalerów. – Ze zniecierpliwieniem machnęła ręką. – Alixe ma za nic życzenia rodziny. Po ostatniej sprawie z wicehrabią Mandleyem postanowiła bez reszty poświęcić się manuskryptom i rozkoszować świętym spokojem.

Merrick pomyślał, że w takim razie należałoby zapewnić jej jedno i drugie. Czy to byłby taki wielki problem? Przecież Folkestone’owi nie brakowało pieniędzy i jedna córka stara panna nie nadszarpnęłaby zanadto jego majątku.

– Ach, Mandley. W istocie, to była bardzo niefortunna historia. Na lepszą ofertę trudno liczyć – odezwał się Redfield od progu.

– To nie tak – zachnął się Merrick. – Mandley wcale nie chciał żony, tylko darmowej guwernantki dla swoich trzech córek.

Mandley był bardzo przystojny jak na czterdziestoparolatka, ale w londyńskich klubach słynął z przesadnego skąpstwa. Pewnego razu zapytał, czy jego opłaty za członkostwo w klubie u White’a można by obniżyć proporcjonalnie do liczby miesięcy, które spędzał na wsi.

– Nie ma nic niestosownego w oszczędności – mruknął Redfield.

W tym momencie Merrick przypomniał sobie, że jeszcze tej nocy powinien załatwić pewną sprawę, przez wzgląd na Ashe’a. Posłał Redfieldowi ostre spojrzenie, a następnie wstał i podszedł do lady Folkestone.

– Głęboko żałuję tych niestosownych zdarzeń, które w ostatnich godzinach zaistniały pod pani dachem. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby reputacja lady Alixe wyszła bez szwanku z tej niefortunnej przygody. – Złożył pocałunek na dłoni damy. – Czy zechce pani mi wybaczyć? Cieszę się na poranne spotkanie z lady Alixe.

Wychodząc z biblioteki, na moment zatrzymał się przy Redfieldzie.

– Jak mniemam, jesteś mi winien pieniądze – szepnął. – Zaczekam za drzwiami na wygraną.

Merrick znalazł Ashe’a i Riordana w opustoszałej sali bilardowej, gdzie w ponurym milczeniu siedzieli na fotelach. Nic dziwnego, że byli sami – każda kryzysowa sytuacja sprawiała, że tłum obecnych znacznie się przerzedzał. Merrick rzucił na stół do bilarda znaczący plik banknotów.

– Oto wasza część wygranej – oznajmił.

Ashe natychmiast się wyprostował.

– Jak ci się to udało? – spytał ze zdumieniem.

Pokonanie Redfielda okazało się jedyną dobrą rzeczą, która się zdarzyła tego wieczoru. Merrick uśmiechnął się szeroko i dodał:

– W jego obecności ucałowałem dłoń lady Folkestone i tak oto stał się świadkiem mojego sukcesu.

Ashe sięgnął po wygraną.

– Redfield wszystko ukartował – powiedział. – Gdy tylko wyszedłeś, zaczął się przechwalać, że wie, która dama odwiedza bibliotekę już od kilku nocy.

– Czy był na tyle bezmyślny, aby wymienić ją z imienia? – warknął Merrick.

Folkestone liczył na dyskrecję. Nie chciał, aby ktokolwiek poza nim i Redfieldem wiedział o tym, że Alixe została przyłapana w bibliotece w towarzystwie mężczyzny.

Ashe pokręcił głową.

– Nie, nie padły żadne imiona – odparł. – Powiedział tylko, że wie, kto to.

Merrick z zadowoleniem skinął głową. Nie rozumiał tylko, dlaczego Redfield wymyślił zakład, który prawie na pewno musiał przegrać. Czyżby sądził, że Alixe nie ulegnie?

– Z obecności lady Folkestone podczas rozmowy wnioskuję, że rzeczoną damą jest lady Alixe. Jamie nie będzie zadowolony – dodał Ashe cicho.

– Jamie o niczym się nie dowie.

– Czy w twojej najbliższej przyszłości rozdzwonią się ślubne dzwony? – zagadnął Merricka Riordan i podsunął mu piersiówkę.

Merrick tylko machnął ręką.

– Coś w tym stylu – odparł, po czym streścił im pokrótce przebieg wydarzeń.

– A zatem stałeś się najprawdziwszym *cicisbeo*, mężczyzną, którego status i bogactwo zależą od jego zdolności zadowalania damy – oświadczył podchmielony Riordan. – We Włoszech mąż zwykle wybiera *cicisbeo* dla swojej żony, a w tym wypadku ojciec dziewczęcia wybrał ciebie, abyś wprowadził ją do towarzystwa.

– To porównanie nie wydaje mi się stosowne – prychnął Merrick, aby jak najszybciej przerwać dywagacje Riordana.

Ashe od niechcienia obracał w dłoniach pustą karafkę.

– Pamiętasz tamtą noc w Oksfordzie, kiedy założyliśmy klub *cicisbei*? – zapytał.

Merrick skinął głową i na moment zatonął we wspomnieniach dawno minionych czasów. Byli wtedy pewni siebie i nieco naiwni. Wydawało im się wtedy, że zaangażowanie się w życie pełne miłości i poszukiwań piękna u kobiet jest niezrównanie atrakcyjne.

– Jak mniemam, byłem *cicisbeo* na długo przed dzisiejszym wieczorem – westchnął.

Sporą część życia spędził na romansach. Może nie był utrzymankiem, całkowicie zdany na podarunki zainteresowanych dam, ale pod innymi względami jak najbardziej zależał od kobiet. Uczciwość nakazywała mu nie czerpać dumy z tego faktu. Miłosne życie nie było tak usłane różami, jak to sobie wyobrażali przesiadujący w knajpkach studenci. W tamtych czasach wszystko wydawało się możliwe. Wznosili toasty za fakt, że są drugimi synami i dlatego nikt nie miał w stosunku do nich szczególnych oczekiwań. Sami musieli zbudować własną przyszłość, nie mogli liczyć na dziedzictwo, więc postanowili zyskać w Londynie reputację doskonałych kochanków. Wówczas sprawa wydawała się prosta, wesoła i przyjemna.

– Uszy do góry – powiedział Ashe z nieoczekiwaną powagą i trzeźwością umysłu, której brakowało Riordanowi. – Wszyscy się zapredaliśmy w taki czy inny sposób. Inaczej się nie da.

Merrick wstał, usiłując sprawiać wrażenie rozbawionego. Nie chciał dać się wciągnąć w smętne rozważania Ashe'a.

– Nie ma czasu, aby się przejmować. Trafiła mi się panna na wydaniu, którą muszę przeobrazić i znaleźć jej narzeczonego.

Nie daj Bóg, żebym sam stanął przed ołtarzem, pomyślał, idąc ciemnym korytarzem i szukając drogi do własnego pokoju. Nie uważał się za dobrego kandydata na męża. Jego ojciec był za to odpowiedzialny już od wielu lat. Merrick miał świadomość, że krąży wokół niego stanowczo zbyt wiele plotek na temat jego niestosownych zachowań. Pogłoski budziły ciekawość otoczenia, ale także były przyczyną braku zaufania.

Przypomniał sobie twarz Alixe, pojaśniałą ze entuzjazmu nad tłumaczeniem. Tej nocy spotkała go nieoczekiwana i przyjemna niespodzianka. Nie sądził, że praca może sprawiać tyle radości, co więcej, doszło do tego, że w pewnym momencie kompletnie zapomniał o głupim zakładzie. Przez wzgląd na Alixe nie mógł więcej sobie na to pozwolić. Dla kobiety o takich zasadach nie będzie miało znaczenia, że choć wiele pogłosek na jego temat jest prawdziwych, to jednak garść najbardziej krzywdzących wyszano z palca.

W samotności swojego pokoju Archibald Redfield bez słowa wznosił toast. St. Magnus powinien stąd zniknąć przed wschodem słońca. Wyczuwając na szyi pętlę małżeństwa, niewątpliwie zbiegnie jak najprędzej i jak najdalej, pozostawiając mu wolną drogę do Alixe. Archibald zamierzał podążyć tą drogą i zasugerować Folkestone'owi, że ocali nadszarpniętą reputację jego córki. W końcu nikt nie wiedział, jakiego rodzaju plotki zamierzał rozsiewać St. Magnus. Było to kosztowne zwycięstwo, jednak warte wysokiej ceny. Archibaldowi udało się jednym ruchem usunąć St. Magnusa z przyjęcia i zapędzić Alixe Burke w kozi róg, z którego zamierzał ją rycersko wyprowadzić.

Wypił kolejny łyk brandy. Zaręczyny powinny uratować reputację Alixe. Nie wątpił, że po ostatniej klęsce Folkestone będzie skłonny wydać Alixe za pierwszego lepszego kandydata na męża, nawet jeśli okaże się nim zwykły zjadacz chleba bez żadnych tytułów. Archibald zamierzał skorzystać z tej sposobności. Wszystko zatem układało się idealnie. Sam nie zdołał skłonić Alixe do małżeństwa, ale hrabia Folkestone z pewnością przekona córkę do zmiany zdania.

– Nie możesz mnie zmusić do zamążpójścia – oświadczyła spokojnie Alixe do ojca, który zasiadał po drugiej stronie szerokiego biurka z mahoniem.

Plan hrabiego jej nie zaskoczył, właśnie to spodziewała się usłyszeć. Merrick St. Magnus miał się z nią ożenić albo znaleźć kogoś, kto go zastąpi. Nietrudno było się domyślić, że był to jedyny powód, dla którego ojciec pragnął uczynić z niej główną atrakcję londyńskiego sezonu.

– Owszem, mogę, i tak właśnie uczynię – odparła Folkestone. – Zbyt długo znosiliśmy twoje fochy.

Fochy? Alixe zirytowała się jeszcze bardziej.

– Moja praca jest niesłychanie ważna – oznajmiła z przekonaniem. – Odkrywam historię naszego regionu. Dzieje Kentu są równie istotne jak dzieje naszej rodziny, o czym doskonale wiesz. Dlaczego uważasz, że to Jamie powinien się tym zajmować?

– To nie jest odpowiednie zajęcie dla kobiety. Żadnego mężczyzny nie zainteresuje niewiasta, którą bardziej ciekawią stare manuskrypty niż własny mąż. –

Hrabia wstał i obszedł biurko. – Wiem, co sobie myślisz, moja panno. Uważasz, że w taki czy inny sposób wymigasz się od ciężącej na tobie odpowiedzialności, odrzucisz wszystkich kandydatów St. Magnusa, a na koniec odtrącisz także i jego. Jeśli tak postąpisz, pozbawię cię dochodu, i na własnej skórze doświadczysz losu samodzielnej kobiety, zdanej tylko na siebie i pozbawionej protekcji mężczyzny.

Alixie właśnie tak zamierzała postąpić – odrzucić wszystkich kandydatów do swojej ręki. Słowa ojca bardzo ją przygnębiły. Hrabia bywał nieugięty, a tym razem zdenerwował się nie na żarty. Wyglądało na to, że kipiał złością jeszcze bardziej niż wtedy, gdy odrzuciła awanse wicehrabiego Mandleya. Musiała choć trochę ustąpić, jeżeli pragnęła załagodzić sytuację.

– Dobrze zatem. Po zakończeniu przyjęcia pojedę do Londynu i spędzę tam resztę sezonu, ale zrobię to bez St. Magnusa – oznajmiła w przekonaniu, że to rozwiązanie zadowoli ojca.

– Wykluczone. Miałaś swoją szansę, i to niejedną. Wielokrotnie mogłaś zabłysnąć w Londynie. – Hrabia westchnął ciężko. – Ten układ wcale nie jest taki zły. St. Magnus ma swoje zalety. Jest człowiekiem stylowym i czarującym, a poza tym nieobca mu jest skłonność do ryzyka. To hulaka, lecz ma sumienie. Trzeba przyznać, że czasem jest bliski przekraczania granic, ale póki co skutecznie balansuje na krawędzi przyzwoitości. Gdy będziesz w jego towarzystwie, inni ujrzą cię w lepszym świetle. Właściwie nie ma żadnej realnej szansy, abyś za niego wyszła, i dzięki Bogu. Wykorzystaj go i porzuć, Alixe, skoro jest ci tak niemiły. Każdy ma miejsce na tym świecie i nadszedł czas, byś poznała swoje.

Tak właśnie wyglądało zrozumienie w wydaniu jej ojca. Alixe spojrzała na matkę, która tylko pokręciła głową.

– Twój papa i ja zgadzamy się pod tym względem, córko – oznajmiła dama.

A zatem Alixe nie mogła liczyć na jej wsparcie. Może powinna spróbować przekonać Jamiego, aby wstawił się za nią. Istniało wiele historii, które mogłyby przytoczyć i w ten sposób przekonać ojca, by trzymał ją jak najdalej od St. Magnusa.

– I jeszcze jedno – dodał hrabia. – Postanowiliśmy nie informować o tym Jamiego, aby nie doprowadzić do powstania niebezpiecznej wyrwy w jego przyjaźni. Wszyscy się zgadzamy, że ten incydent należy przemilczeć.

A zatem jej ostatnia nadzieja legła w gruzach. Teraz mogła tylko zaapelować bezpośrednio do sumienia St. Magnusa. Z pewnością był równie przygnębiony tą sytuacją jak ona.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

To był koniec. Tym razem jej nadzieja na wolność przepadła z kretesem. Alixe usiadła ciężko na kamiennej ławeczce w ogrodzie kwiatowym i postawiła obok pustego koszyka. Nie była w nastroju na zbieranie kwiatów do domu, ale znalazła dogodną okazję, aby oddalić się od rozbawionych gości. Większość z nich nadal siedziała przy stole śniadaniowym, zwlekając z przygotowaniami do wyjazdu na zwiedzanie rzymskich ruin.

Jej ojciec tym razem nie zamierzał ustąpić. Mogła porzucić wszelką nadzieję. Musiała przyznać, że w przeszłości zachowywał się w stosunku do niej dość wspaniałomyślnie. Pogodził się ze świadomością, że odrzuciła Mandleya, choć jej nie wybaczył, a wcześniej stosunkowo spokojnie przyjął wiadomość o odrzuceniu tego nedorzecznego barona Addleborough. Tolerował dziwactwa córki, choć daleko mu było do ich aprobaty. Z niezrozumiałych dla niego względów wolała książki oraz pracę akademicką niż polowanie na kawalera. Alixe wiedziała, że ojciec po prostu okazywał cierpliwość w nadziei, że któregoś dnia jego dziecko odzyska rozum i przyjmie bardziej tradycyjny, powszechnie akceptowany styl życia.

Tyle tylko że ona widziała to inaczej. Zamiast obracać się w towarzystwie, coraz częściej uciekała w pracę, gdyż za biurkiem była szczęśliwa.

– Ach, więc tu się skrywasz – rozległ się znajomy głos.

Wyglądało na to, że nawet w ogrodzie kwiatowym nie mogła liczyć na chwilę spokoju. Posłała St. Magnusowi surowe spojrzenie, niezadowolona z jego bez troski. W tym momencie nienawidziła go całym sercem. Nie zmrużyła w nocy oka i nawet nie próbowała tego ukrywać.

Po fatalnej nocy, która przesądziła o jej przyszłości, on prezentował się wspaniale. Był pięknie ubrany i wydawał się wypoczęty. Miał na sobie skórzane bryczesy, wypolerowane buty z cholewami oraz ciemnozielony frak. W porannym słońcu jego włosy lśniły, a Alixe po raz pierwszy zauważyła, że są nieco dłuższe, niż nakazywała konwencja, i opadają w falach aż do ramion.

– Czy coś się stało z moją twarzą? – zaniepokoił się St. Magnus i niepewnie uniósł rękę do policzka.

– Ależ skąd – zapewniła go Alixe pośpiesznie.

– Och, to dobrze. Przyszedłem tu porozmawiać o tym, w jakiej sytuacji oboje się znaleźliśmy.

Postawił jej pustego koszyka na ziemi i usiadł nieproszony na ławeczce. Alixe wyraźnie czuła, że znajdują się zbyt blisko siebie.

– Myślisz, że to dobry pomysł? – Usiłowała się odsunąć, ale nie miała dokąd, bo ławka była za krótka.

– Masz na myśli rozmowę o naszej sytuacji?

– Nie, siedzenie tak blisko. Ostatnio skończyło się to katastrofą.

– Wydaje mi się, że to powinno być ostatnie z twoich zmartwień, Alixe. – Popatrzył na nią przekornie. – Z całą pewnością jest ostatnim z moich.

Jej imię zabrzmiało w jego ustach tak swobodnie, jakby byli dobrymi przyjaciółmi. Przeszył ją lekki dreszcz emocji i złożyła dłonie na kolanach.

– Jesteś, jak mniemam, przejęty sprawą konsekwencji zakładu, który zawarłeś.

– W istocie, i ty też powinnaś być nią przejęta. – Wyprostował długie nogi i skrzyżował je w kostkach. – Jeśli mi się nie powiedzie, twój ojciec dopilnuje, abyśmy stanęli na ślubnym kobiercu. Żadne z nas tego nie chce, więc powiedz mi, kogo pragnęłabyś poślubić, a ja sprawię, że go zdobędziesz.

Alixie prychnęła z irytacją.

– Jak to sobie wyobrażasz? – zapytała. – Nie masz magicznej różdżki i nie możesz mi wyczarować męża z cylindra.

– Nie, poradzisz sobie sama. Muszę tylko nauczyć cię tego, co powinnaś wiedzieć, aby oczarować mężczyznę swoich marzeń. A więc powiedz mi, kogo sobie życzysz.

Alixie wstała i zaczęła przechadzać się po ścieżce.

– Niech pomyślę... Powinien być umiarkowanie przystojny i umiarkowanie młody, bo nie chcę nikogo zanedo staro. Powinien być inteligentny, gdyż chciałabym prowadzić z nim zajmujące rozmowy, powinien mnie szanować i doceniać taką, jaką jestem...

– Nie – przerwał jej St. Magnus.

– Nie? Nie powinien mnie szanować, czy też nie powinien umieć prowadzić zajmującej rozmowy? – spytała kąśliwie.

Jego błękitne oczy rozblęskły irytacją.

– Nie chcę wysłuchiwać listy zalet. Oczekuję konkretnego nazwiska, dajmy na to wicehrabia Hargrove albo baron Hesselton.

– W takim razie nasze cele są sprzeczne – oznajmiła. – Ja nie chcę nazwiska, tylko mężczyzny z krwi i kości.

St. Magnus wstał z ławki i założył ręce na piersi.

– Posłuchaj, Alixe, możesz przez całe lato zgrywać uparciucha, ale to nie uchroni cię przed małżeństwem. Zmieni się tylko twój oblubieniec.

– A to byłoby niedopuszczalne, gdyż okazałbyś się nim ty sam. Nie stój tak i nie udawaj, że moje dobro leży ci na sercu. Jesteś zainteresowany wyłącznie ocaleniem swojej cennej skóry – burknęła ze złością. – Wcale ci na mnie nie zależy. Chodzi ci tylko o to, abyś dostał to, czego chcesz, tak jak ostatniej nocy. Nic a nic nie obchodziło cię tłumaczenie. Myślałeś wyłącznie o zakładzie, a ja byłam na tyle głupia, żeby wierzyć w co innego.

Merrick zmrużył oczy. Tak, teraz był wściekły. Alixe zdołała zerwać z jego twarzy maskę niewymuszonej obojętności. Cieszyło ją to, gdyż chciała, by wreszcie zaczął się przejmować sytuacją, w której się znaleźli.

– Tak się składa, niestety, że wpadliśmy w to bagno pospołu – przemówił lodowatym tonem. – Albo przyjmiesz moją pomoc, albo też zostaniesz obarczona mną w roli męża – twojego męża. Zapewniam cię, takie rozwiązanie sprowadzi na ciebie wyłącznie smutek i żal.

Dostrzegła prawdę w jego słowach. Małżeństwo z mężczyzną pokroju St.

Magnusa byłoby chyba gorsze niż tradycyjny związek z rozsądku. Kobiety, które wychodziły za jemu podobnych, były nieuchronnie zdradzane, kiedy ich mężowie przenosili zainteresowanie na inne damy. W zaaranżowanym małżeństwie przynajmniej nie musiały się łudzić.

– Czyżbyś mi groził? – Uniosła głowę.

– To twój ojciec ci grozi, moja droga, nie ja. – Jego oczy rozbłysły. – Osobiście uważam, że możesz być zadowolona z pewnych aspektów małżeństwa ze mną. Doskonale wiesz, co dostajesz, więc to pewne, że nie będzie żadnych niespodzianek, kiedy w noc poślubną ściągnę ubranie.

Alixé poczuła, jak na jej policzki wypełza rumieniec. Ten mężczyzna był niemożliwy! – pomyślała.

– Naprawdę powinieneś wreszcie przestać o tym wspominać – oznajmiła sztywno.

St. Magnus tylko się roześmiał.

– Pewnie przestanę, kiedy ty przestaniesz się przy tym rumienić. A teraz musimy wracać do domu, żebyś się przebrała przed wyprawą do rzymskich ruin.

Tego było już za wiele.

– Nie będziesz mi rozkazywał.

– Wydawało mi się, że tę kwestię już ustaliliśmy. Owszem, będę ci rozkazywał, póki nie znajdziesz odpowiedniego kandydata na męża. – W jego tonie usłyszała groźbę i pojęła, że musi być ostrożna, aby nie popychać Merricka do ostateczności. Pod jego swobodnymi manierami skrywała się rogata dusza. Dotąd nic w jego zachowaniu na to nie wskazywało.

– Nie planowałam uczestniczyć w tej wycieczce. – Podniosła pusty koszyk.

– A ja nie planowałam dać się przyłapać w bibliotece w twoim towarzystwie.

Odwróciła się ku niemu, biorąc się pod boki.

– Przykro mi, że przegrałeś zakład, ale to nie znaczy, że możesz mnie dodatkowo unieszczęśliwiać, St. Magnus – wycodziła.

– Myślę, że powinnaś przyzwyczać się do mówienia mi po imieniu. A jeśli chodzi o zakład, to jesteś w błędzie. Mimo wszystko udało mi się go wygrać. – Uśmiechnął się zawadiacko. – Pocałowałam twoją matkę.

Wiedziała, że na jej twarzy odmalowało się zdumienie, lecz nic na to nie mogła poradzić. To była wyjątkowo niewiarygodna deklaracja.

– Pocałowałeś moją matkę?

Merrick zachichotał i ruszył ścieżką do domu.

– W rękę, moja droga, w rękę! – zawołał przez ramię. – Do zobaczenia za pół godziny przy powozach. Ani mi się waży spóźnić.

Rozzłoszczona Alixé tupnęła nogą. Ten człowiek doprowadzał ją do białej gorączki. Nie miała wątpliwości, że szukałby jej, gdyby nie przyszła na zbiórkę przed wycieczką. Usiłowała unikać go przez cały ranek, a on i tak odkrył, gdzie się zaszyla. Cóż, nawet jeśli musiała mu okazywać posłuszeństwo, to przecież nie mógł jej rozkazywać w kwestii ubioru. Uśmiechnęła się pod nosem. Wkrótce miał się przekonać, jak ciężką pracę wyznaczył mu jej ojciec. Gdy stanie się jasne, że Merrick nie znajdzie dla niej męża, hrabia na pewno ustąpi, bo nie będzie chciał go za zięcia.

W drodze do domu Alixé nuciła cicho. Po raz pierwszy od północy miała plan,

którego realizacja była całkiem możliwa. Zamierzała go wykonać i dzięki temu powrócić do punktu wyjścia. Musiała teraz skoncentrować się na uniknięciu zamązpójścia.

Merrick zauważył, że przyszła punktualnie. Dokładnie o jedenastej stanęła na schodach wraz z innymi gośćmi, gotowa do wyjazdu. Zaskoczyło go tylko, że udało się jej ubrać w sposób do tego stopnia nieatrakcyjny, że stała się praktycznie niezauważalna.

Gdyby miał kapelusz, uchyliłby go w uznaniu jej chwilowego zwycięstwa. Na szczęście dla siebie lubił wyzwania, pod warunkiem że w ostatecznym rozrachunku to on był górą.

Przeprosił przyjaciół, z którymi gawędził, i ruszył do panny Alixe.

– Trafiony, zatopiony, moja droga – powiedział półgłosem. – W przyszłości będziesz jednak musiała bardziej się postarać.

Jej oczy rozbłysły, ale nie zdążyła nic odrzec, gdyż nadjechały powozy oraz wierzchowce. Przez kilka chwil panował chaos, ale lady Folkestone skutecznie zapanowała nad bałaganem, kierując część gości do pojazdów, a część do jazdy w siodle.

Alixie wolała podróżować wierzchem. Merrick patrzył, jak jego podopieczna wdrapuje się na klacz i sadowi na damskim siodle. Nie posiadał się ze zdumienia, jak to możliwe, że ubrała się w coś o tak dziwnym kolorze. Materiał skromnej sukni miał mysią barwę, a ta bura szarość ani trochę nie służyła bursztynowym oczom ani też jej czekoladowym włosom.

– Nie oszukasz mnie, Alixe – zauważył od niechcienia, kiedy w drodze goście podzielili się na grupki.

Osoby na wierzchowcach mogły wygodnie podróżować parami, ramię w ramię.

– A cóż za oszukiwanie masz na myśli? – spytała, patrząc prosto przed siebie.

– Chodzi mi o to, że usiłujesz nie rzucać się w oczy i sprawiać wrażenie nieatrakcyjnej. Będziesz musiała bardziej się wysilić, abym zaczął błagać twojego ojca o zmianę decyzji. Nie zmusisz mnie także do ucieczki do Londynu i złamania umowy, na którą przystałem.

– A może ta suknia po prostu mi się podoba? Może popełniasz błąd, obrażając mój gust?

Merrick zaśmiał się głośno.

– Zapominasz, że kilka nocy temu widziałem cię w peniuarze i nocnej koszuli – wytknął jej. – Już choćby ona wskazuje, że nie jesteś całkowicie pozbawiona wycucia mody. A co się tyczy twojego zamiłowania do tego przyodziewku, myślę, że naprawdę ci się podoba, gdyż dzięki niemu pozostajesz wręcz niezauważalna, a to daje ci możliwość spokojnego życia. Ludzie cię nie widzą i dlatego nie zwracają na ciebie uwagi.

– Jak śmiesz? – warknęła poirytowana.

Jej wcześniejszy wyniosły chłód znikł bez śladu.

– Jak śmiem co? – Merrick postanowił dolać oliwy do ognia, gdyż rozłoszczona Alixe bardziej mu się podobała. Była wtedy szczerą i prawdziwą.

– Wiesz doskonale, co mam na myśli!

– Owszem – przytaknął. – Dlatego chcę mieć pewność, że ty również wiesz, co mam na myśli. Musisz to powiedzieć głośno.

Prawdziwa lady Alixe nie myślała o tym, co wypada powiedzieć i zrobić, tylko to robiła – na przykład kopała go pod stołem. Właśnie dzięki tej bezpośredniości była wyjątkowa i wyróżniała się na tle innych szlachetnie urodzonych kobiet.

Alixo milczała. Najwyraźniej postanowiła nie zwracać na niego uwagi.

– W twoim dobrze pojętym interesie nie leży ignorowanie mnie, moja droga – oznajmił.

– Wiem. Nie musisz mi o tym przypominać. Jeśli będę cię ignorowała teraz, spędzę resztę życia na ignorowaniu ciebie po ślubie. – Wzniosła oczy ku niebu. Merrick pomyślał, że gdyby drogi przed nimi nie blokował powóz, Alixe z pewnością wysforowałyby się do przodu. – Jesteś hipokrytą, St. Magnus. Oskarżasz mnie o to, że staram się nie rzucać w oczy, aby zachować wolność, tymczasem z identycznego powodu sam robisz wszystko, aby ludzie cię zauważali. Nie bądź taki zdumiony, St. Magnus. Ostrzegalam cię, że znam takich mężczyzn jak ty.

– A ja ostrzegałem cię, że znam kobiety twojego pokroju.

– To prawda. Innymi słowy, mamy ze sobą coś wspólnego.

Ruiny składały się z dwóch części – rzymskiej twierdzy oraz willi. Ponieważ twierdza znajdowała się bliżej wybranego na piknik miejsca, rozpoczęto zwiedzanie właśnie od niej. Później wszyscy goście usadowili się na kocach na trawie, a Alixe zerknęła na Merricka i zainicjowała uprzejmą, lecz nudną rozmowę na temat serwowanych potraw.

– Jak to jest, lady Alixe, że ludzie rozmawiają o jedzeniu albo o pogodzie, kiedy tak naprawdę chcą mówić o czymś innym? – spytał St. Magnus, kiedy umilkła, aby ugryźć kawałek placka z truskawkami.

– Nie mam pojęcia, co masz na myśli – odparła, gdy tylko udało się jej przełknąć kęs.

W gruncie rzeczy wiedziała, o co mu chodzi. Ludzie prowadzili absolutnie niedorzeczne rozmowy na kompletnie nieistotne tematy, ponieważ mówienie uczciwie i wprost było uważane za nieuprzejme. Szybko jednak odkryła, że rozmowa z St. Magnusem staje się ciekawsza, kiedy odchodzą od ogólników i zaczynają dyskutować o szczegółach.

Merrick skończył jeść i skorzystał z okazji, aby wyciągnąć się na kocu. Przez dłuższą chwilę leżał na boku, podparty na jednej ręce.

– Czy naprawdę wierzysz, że każdy z tu obecnych chce mówić o kanapkach z szynką i dzbankach lemoniady? – odezwał się w końcu. – A jednak wszystkie rozmowy są takie same, jeśli uważnie się wsłuchasz.

– Szynka jest całkiem niezła, a lemoniada bardzo zimna – zauważyła Alixe przekornie.

St. Magnus się roześmiał.

– Idę o zakład, że William Barrington, który gawędzi z panną Julianne Wood, wcale nie myśli ani o szynce, ani o ciastkach.

– Tylko o czym?

Doszła do wniosku, że słowa, które wypowiedziała spontanicznie, świadczą o wścibstwie nieprzystającym skromnej damie. Przyzwoite dziewczę z dobrego domu

nie powinno prowokować potencjalnie nieprzystojnych rozmów. St. Magnus wiedział jednak, jak skłaniać ją do takich zachowań. Odnosiła wrażenie, że żadna pogawędka z nim nie może być całkowicie niewinna.

Uśmiechnął się chytrze.

– Zapewne zastanawia się, jakby to było zlizać z jej ust ślad po truskawce. – Wymownie uniósł brwi. – Jesteś zaszokowana? Niepotrzebnie. Wszyscy tutaj myślą mniej więcej o tym samym. Różne mogą być tylko miejsca, których pragną dotknąć językiem...

Alixé rzeczywiście poczuła się zaszokowana. Nikt nigdy nie mówił jej nic równie bulwersującego. Nie zamierzała jednak się wycofywać. Zdażyła się już przekonać, że szok nie jest tym samym, co odraza. Odkąd poznała St. Magnusa, szok tylko pogłębiał jej ciekawość. Co jeszcze mogła odkryć? Zawsze uważała, że życie skrywa wiele godnych uwagi tajemnic, niezauważalnych na pierwszy rzut oka. Teraz przekonywała się o tym, jak słuszne były to podejrzenia.

Popatrzyła w błękitne oczy Merricka, a na jej ustach pojawił się uśmieszek.

– Nie wiem, co mnie szokuje bardziej: to, co powiedziałaś, czy jak to powiedziałaś – odparła. – Mówisz tak nonszalancko, jakbyś dyskutował o pogodzie.

– A dlaczego nie miałbym traktować pewnych spraw z nonszalancją? – Uniósł rękę i sięgnął po ostatnią truskawkę. – Nie powinno być sekretem, że wszyscy mężczyźni myślą głównie o seksie fizycznych przyjemnościach.

Czyżby właśnie zaczął mówić o pożyciu? W obecności niezamężnej damy? Nie mogła w to uwierzyć.

– Ależ tak, lady Alixe – dodał, jakby czytał jej w myślach. – Mężczyźni nie są przesadnie skomplikowanymi stworzeniami, jeśli się nad tym głębiej zastanowić. Dlaczego nie mielibyśmy mówić o tym uczciwie? Uznaj to za swoją pierwszą lekcję na drodze ku przeistoczeniu się w największą atrakcję Londynu. Im szybciej oswoisz się ze świadomością, że istnieje coś takiego jak wiedza powszechna, tym prędzej będziesz mogła rozsmakować się w płynących z niej korzyściach.

– Cóż za ironia, że używasz określenia związanego z żywnością. Innymi słowy, wróciliśmy do punktu wyjścia. Smak, potrawy... O tym mówią ludzie, kiedy myślą o oblizywaniu cudzych ust.

Powinna być wstrząśnięta własnymi słowami, a tymczasem czuła się całkiem pewnie.

– Możesz być naprawdę wyjątkowym smakołykiem, kiedy uznasz, że swój ostry języczek możesz wykorzystać do czegoś dobrego, a nie złego, lady Alixe. – Merrick roześmiał się głośno.

– Ludzie zaczynają się nam przyglądać – wycedziła Alixe przez zaciśnięte zęby i z wymuszonym uśmiechem.

– Przecież chcemy, żeby na nas patrzyli, prawda? Chcemy, aby się zastanawiali, co takiego powiedziała lady Alixe, że St. Magnus wydaje się niesłychanie nią oczarowany. Ci ludzie najchętniej podsłuchaliby wszystkie zajmujące rozmowy. Przyglądają się nam, gdyż bawimy się znacznie lepiej niż oni. – Mrugnął okiem. – A wiesz dlaczego?

– Dlatego że nie mówimy o jedzeniu – odparła.

W istocie, bawiła się coraz lepiej.

– Otóż to, moja droga Alixe. Mówimy o tym, o czym chcemy mówić.

– Czy zawsze taki jesteś? – spytała bez zastanowienia.

Jeszcze nigdy dotąd nie pozwoliła sobie na tak bezpośrednie i interesujące dyskusje.

Merrick nagle spowaźniał.

– Zawsze jestem sobą, moja droga – odparł. – To jedyne, od czego nie zdołam uciec.

Wyczuła w jego głosie reprimendę, ale nie potrafiła stwierdzić, czy wyrażał dezaprobatę dla siebie, czy też dla niej. Być może przekroczyła niewidzialną granicę. Najwyraźniej w dzisiaj celowała w robieniu tego, co dotąd pozostawało poza jej zasięgiem.

– Wybacz, byłam zbyt bezpośrednia – westchnęła. – Nie wiem, co się dzisiaj ze mną dzieje. Nie mam pojęcia, dlaczego nie udaje mi się trzymać języka za zębami. Moje usta zdają się żyć własnym życiem.

– Twoje usta są idealne, jeśli nie liczyć rozmażanej truskawki w tym miejscu.

Tętno Alixe momentalnie podskoczyło. Czyżby Merrick St. Magnus pragnął musnąć językiem jej usta? Może to była najbardziej irracjonalna i niegrzeczna myśl, jaka kiedykolwiek przyszła jej do głowy. Odetchnęła głęboko i lekko rozchyliła usta.

Merrick pochylił się, zbliżył ku niej i...

Cóż za rozczarowanie. Sięgnął po serwetkę, po czym delikatnie otarł wargi, usuwając plamkę. W zasadzie i tak zachował się nad wyraz śmiało. Żaden mężczyzna nigdy dotąd nie dotykał jej ust, nawet serwetką. Mimo to czuła, że nie był tak odważny, jak mógłby być. W końcu rozmawiali o ustach, jedzeniu i o tym, co naprawdę myślą mężczyźni. W takim kontekście serwetka wydawała się zbyt zachowawcza.

Pozostała więc tylko jedna okropna prawda. Merrick wcale nie miał ochoty jej całować. Niepotrzebnie dała się ponieść fantazji. W końcu ten mężczyzna mógł mieć każdą kobietę, kiedy tylko zapragnął, ona zaś była szarą myszką. Wcale nie chciał smakować jej ust, podobnie jak nie miał ochoty się z nią żeni.

Alix westchnęła głęboko i wstała.

– Robi się późno, a powinieneś jeszcze zobaczyć willę – oznajmiła. – Musimy iść już teraz, bo zabraknie nam czasu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– W willi prawdopodobnie rezydowali dowódcy wojskowi, chociaż Rzymianie wzniesli większe fortyfikacje obronne w Dover. Brak głębokowodnej przystani sprawił, że tu nie obawiano się raczej ataku z morza. Folkestone traktowano jako punkt obserwacyjny.

Alixé ponownie szukała ucieczki w historii. Merrick miał wrażenie, że odkąd wstali z koca, usta się jej nie zamykały. Podczas spaceru do ruin omawiała zagadnienia związane z miejscową fauną, a już na miejscu okazała się prawdziwą krynica wiedzy. To, co mówiła, było niewątpliwie interesujące, Merricka jednak znacznie bardziej ciekawiła zmiana, która zaszła w jego towarzyszce. Gdy spędzali czas na kocu, zachowywała się inaczej i bawiła się wtedy wyraźnie lepiej.

– To główne pomieszczenie pełniło rolę sali bankietowej. Wiemy to, ponieważ znaleziono tutaj mnóstwo pozostałości po naczyniach...

Słuchając jej słów, zauważył rozpadające się schody i bez namysłu wspiał się po nich. Piętro wyżej znajdowała się komnata ze wspaniałym widokiem na morze oraz przystań w Folkestone. Merrick odetchnął świeżym powietrzem i znieruchomiał, kontemplując widowską panoramę. Już wcześniej odkrył, że niemal wszystko wygląda spokojnie, jeśli spogląda się na to z odpowiedniej odległości. Z tego względu niekiedy warto było zachować odpowiedni dystans do różnych spraw.

– St. Magnus, nie powinieneś tam wchodzić! – zawołała z dołu Alixé, ale ją zignorował. – Merrick, zejść! To niebezpieczne! Schody się wałają i kto wie, czy podłoga nie zapadnie się pod tobą.

Patrzyła na niego, osłaniając oczy przed słońcem.

– Widok jest tak spektakularny, że nie wolno go przegapić! – odkrzyknął. Ruszył ku schodom i wyciągnął ku niej rękę. – Chodź, Alixé, podłoga jest solidna. Myślę, że nie grozi nam upadek w przepaść.

Popatrzyła na niego, jakby chciała powiedzieć: „Zaraz ci pokażę”, a następnie uniosła nieco skraj sukni i zaczęła się wspinać. Na trzecim stopniu się potknęła i wymownie spojrzała na Merricka. Tym razem jej oczy zdawały się mówić: „Przecież wspominałam, że tu jest niebezpiecznie”.

– Nie bądź taka uparta, Alixé. Podaj mi rękę.

Zszedł o kilka stopni, aby jej pomóc, a ona wtedy wyciągnęła do niego dłoń. Miał ciepłe palce, które mocno zacisnął na jej ręce. Wiedziała, że w razie potrzeby uratuje ją przed upadkiem, ale na szczęście nie doszło już do żadnych niefortunnych zdarzeń.

Po dotarciu na górę Alixé zrobiła wielkie oczy.

– Spójrz tylko! – westchnęła. – To musiał być naprawdę doskonały punkt obserwacyjny. Żołnierze widzieli wszystko na całej długości wybrzeża. Może nawet wysyłali stąd sygnały, odbierane przez obserwatorów w Dover i w Hythe. – Gdy

zwróciła się ku niemu, zauważył entuzjazm na jej obliczu. – Nigdy tutaj nie byłam. Przez tyle lat mieszkałam w okolicy, odwiedziłam ruiny co najmniej kilka razy, ale nigdy nie wdrapałam się po schodach.

Ponownie skierowała wzrok w dal.

– I pomyśleć, że wszystko to było tutaj przez cały czas, a ja tego nie widziałam.

Te ostatnie słowa wypowiedziała bardziej do siebie niż do niego. Bryza bawiła się jej włosami i kapeluszem. Alixe uniosła rękę, zawahała się przez moment i zdjęła nakrycie głowy.

– Tak będzie lepiej – oznajmiła nieco wstydliwie, po czym zamknęła oczy i skierowała twarz do słońca.

Nagle Merrick coś sobie uświadomił.

Alixé Burke była piękną kobietą o pełnych i kuszących ustach. Pomyślał, że to prawda obiektywna, gdy przyglądał się jej wyraźnie zarysowanej szczęce i łabędziej szyi, widocznej tylko dlatego, że uniosła głowę ku słońcu. Miała idealny nos, wąski i lekko opuszczony na końcu, co tylko dodawało mu charakteru. Wystające kości policzkowe można było w pełni docenić, kiedy patrzyło się na nią z profilu. Bura suknia nieco kryła tę subtelną urodę, ale uważny obserwator musiał zauważyć pod obfitą tkaniną wąską talię i długie nogi. Nawet mniej spostrzegawczy obserwator z pewnością dostrzegłby pod żakietem jędrne, obfite piersi.

Merrick stanął za Alixe i położył dłonie na jej ramionach. Przywykł do dotykania kobiet i nawet nie pomyślał, że ten gest może być odczytany w jakiś szczególny sposób. Kiedy jednak Alixe zamarła, pomyślał, że będą musieli nad tym popracować. Przecież powinna być odprężona podczas przypadkowego kontaktu fizycznego z mężczyzną, a nawet sama mogła od niechcenia dotykać upatrzonogo kandydata na męża. Mężczyźni lubili to tak samo, jak kobiety. Dotyk miał niesłychanie pozytywny wpływ na ludzi. Sprawiał, że lepiej się zapamiętywali, tworzył poczucie bliskości i pomagał w budowaniu wzajemnego zaufania, nawet na samym początku związku.

Cóż, w tej chwili może nie powinien posuwać się zbyt daleko. Alixe nikogo przecież nie uwodziła. Nie musiała wiedzieć wszystkiego o sztuczkach, których mógł ją nauczyć. Wystarczyło tylko, że będzie miła i zwróci na siebie uwagę eleganckiego Londynu, a tym samym odpowiedniego dżentelmena.

– Ten widok jest oszałamiający – zamruczał jej do ucha.

W odpowiedzi usłyszał ciche westchnienie.

– Morze jest bezkresne – odparła po chwili. – Na jego widok uświadamiam sobie, jak mały fragment świata znam. Ciekawe, czy Rzymianie, którzy prowadzili stąd obserwacje, zastanawiali się nad tym samym. Pewnie zadawali sobie pytanie, ile jeszcze świata kryje się w oddali i co jeszcze jest do odkrycia.

– Nie miałem na myśli tamtego widoku – wyszeptał. – Chodziło mi o ten. – Wsunął za jej ucho niesforny kosmyk włosów. – Jesteś piękną kobietą, Alixe Burke. Alixe znowu zeszywniała.

– Nie powinieneś mówić czegoś, w co nie wierzysz – zauważyła wyraźnie speszona.

– Wątpisz w moją szczerłość, czy też może wątpisz w siebie? Nie uważasz, że

jesteś piękna? Z całą pewnością nie jesteś tak naiwna, żeby nie dostrzegać swoich atrybutów.

Skierowała twarz ku niemu, zmuszając go do odsunięcia dłoni.

– Nie jestem naiwna – oświadczyła. – Po prostu jestem realistką.

Merrick wzruszył ramionami, jakby chciał dać jej do zrozumienia, że nie uważa jej słów za przejaw racjonalizmu.

– Więc czego się nauczyłaś jako realistka? – Skrzyżował ręce na piersi w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Nauczyłam się, że mężczyźni traktują mnie jak środek do osiągnięcia celu.

Dostrzegają tylko mój posąg i uważają mnie za kamień milowy na drodze do spełnienia własnych ambicji. Nie jest to szczególnie pochlebne.

Nie mógł odmówić słuszności jej argumentom. Niemal każdy mężczyzna postrzegał kobiety właśnie w taki sposób.

– A co z romantyczną miłością? Czy realistyczne myślenie nauczyło cię czegoś na temat spraw sercowych?

– Jeśli coś takiego istnieje, to na pewno nie dla mnie. – Alixe uniosła buńczucznie brodę.

– Czyżbyś rzuciła mi wyzwanie, Alixe? Jeśli tak, to je przyjmuję. – Merrick skorzystał z tego, że są sami, i pogłaskał ją po policzku. – Świat bez romantycznej miłości jest pusty i nudny. Nie pasujesz do niego.

Wypowiedziawszy te słowa, zauważył, że żyła na jej szyi wyraźnie pulsowała. Surowe oczy Alixe złagodniały, a ciekawość zajęła miejsce powątpiewania. Skierował spojrzenie na pełne usta, jednocześnie przyciągając ją do siebie.

– Pokażę ci, jakie drzemią w tobie możliwości – wyszeptał uwodzicielsko, jakby zachęcał ją do grzechu.

Alixie wiedziała, że przystanie na tę propozycję. Zamierzał ją pocałować, a ona była gotowa mu na to pozwolić. Nie mogła dłużej się powstrzymać. Nadszedł czas, aby odmienić dotychczasowe życie. W jednej chwili znalazła się w jego ramionach, a jego usta, ciepłe i stanowcze, przywarły do jej warg. Merrick nie zamierzał tolerować udawanego oporu, a ona nie zamierzała go stawiać. Językiem musnął jej wargi, a ona rozchyliła je odruchowo i odwzajemniła pocałunek z całym entuzjazmem, na jaki pozwalało jej ograniczone doświadczenie.

Poczuła dłoń Merricka na karku i palce we włosach. Jego druga ręka spoczęła na jej plecach, przyciągając ją stanowczo. Alixe wyczuwała jego mocne ciało i muskularne uda. Rzecz jasna, widziała je nad stawem, ale tym razem wreszcie mogła ich dotknąć i kręciło się jej od tego w głowie.

Otrzeźwienie przyszło zbyt szybko. Merrick cofnął się nieco i odetchnął.

– Moja droga – wyszeptał. – Obawiam się, że przy tobie pokusa cielesna staje się zbyt silna.

Odsunął się o krok, nabierając dystansu, ale jego spojrzenie nadal rozgrzewało ją od stóp do głów.

– Odrobina pokusy chyba jest dopuszczalna? Przecież to tylko pocałunek. –

Alixie flirtowała całkiem śmiało i tym razem była gotowa.

Jej intencje z pewnością były dla niego oczywiste, lecz nie spodziewała się, że pokrzyżuje jej plany.

– Ostrożnie, turkaweczko – ostrzegł łagodnie. – Są tacy, którzy byliby gotowi zrobić użytek z twojego entuzjazmu do sztuki miłosnej. W wypadku londyńskich dżentelmenów najlepsze, co możesz uczynić, to pozwolić im smalić cholewki. Starannie dobieraj osoby, z którymi chcesz mieć do czynienia, a wszystko pójdzie zgodnie z planem. Nie rozdawaj na lewo i na prawo tego, co masz do zaoferowania. Im mniej ofiarujesz mężczyźnie, tym bardziej będzie on tego pożądał.

Alixé gwałtownie odwróciła się do niego plecami. Była zawstydzona, wściekła i zakłopotana. Poniosło ją. Uwierzyła, że są parą, która uległa urokowi chwili, a pocałunek stał się dla niej sposobem na wyrażenie podziwu dla oszałamiającej panoramy. To nie miało sensu, bez względu na to, jak bardzo starała się zrationalizować sytuację. Nie powinna tracić zahamowań i wmawiać sobie, że pocałunek był czymś więcej niż tylko chwilowym kaprysem.

Nie śmiała odwrócić się i spojrzeć Merrickowi w oczy, ale czuła na sobie jego uważne spojrzenie.

– Alixé, spójrz na mnie – zażądał.

– Ani mi się waź silić na uprzejmości – warknęła. – Masz mówić do rzeczy.

– Właśnie taki mam zamiar.

Usłyszała, jak Merrick odsuwa się od ściany i krąży po willi. Drobne kamyki zazgrzytały pod jego butami, a Alixé wypuściła z płuc długo wstrzymywane powietrze. Miała ochotę zniknąć, rozpląnąć się i w ten sposób uniknąć dalszego upokorzenia.

– Zamierzałem powiedzieć, że jeśli pragniesz pocałować mężczyznę, musisz wiedzieć, jak się do tego zabrać.

W istocie, teraz mówił do rzeczy. Szkoda tylko, że poczuła się jeszcze gorzej.

– Chyba powinieneś wiedzieć, że żadną miarą nie dodajesz mi pewności siebie.

To był jej najlepszy pocałunek w życiu, ale dla Merricka z pewnością był on czymś w rodzaju szczeniackiego wybryku. Pewnie sprawił mu równie wielką przyjemność jak buziak śliniącego się trzylatka.

Gdy tak stał obok niej, czuła ciepło jego ciała. Nie mogła już dłużej odwracać głowy. Skierowała na niego wzrok, usilnie starając się zrobić poirytowaną minę, choć w gruncie rzeczy była przerażona. Jej wzrok machinalnie wędrował na boki i nie miała najmniejszej ochoty patrzeć na Merricka. On jednak nic sobie z tego nie robił. Po kilku sekundach delikatnie ujął ją pod brodę.

– Spójrz na mnie, Alixé – poprosił. – Twój pocałunek był bez zarzutu. Chodzi tylko o podejście. Potrzebujesz nieco więcej finezji. Absztyfikanci powinni przez cały czas czuć twoją subtelność. Możesz zainicjować pocałunek pod warunkiem, że będą przekonani, iż pomysł wyszedł od nich. Wytlumaczę ci, w czym rzecz.

Alixé usiłowała się cofnąć, ale złapał ją za rękę i mówił dalej:

– Muśnij rękaw fraka wybranego dżentelmena. Spraw, aby to wyglądało jak przypadkowa czynność podczas rozmowy. Pochyl się i roześmiej, kiedy on coś powie, dzięki czemu będziesz sprawiała wrażenie spontanicznej i szczerzej. A potem flirtuj oczami. Uśmiechnij się leciutko i opuść wzrok, jakbyś nie chciała dać się przyłapać na ukradkowych spojrzeniach. Później, podczas spaceru po ogrodzie, zawieś wzrok na jego ustach odrobinę dłużej, niż nakazuje przyzwoitość. Upewnij

się, że on to zauważy. Możesz nieśmiało przygryźć wargę i szybko spojrzeć w inną stronę. Jeśli będzie mężczyzną z krwi i kości, zatrzyma się już po paru metrach i skradnie ci całusa. Kiedy tak się stanie, możesz rozchylić wargi, czym dasz do zrozumienia, że jego starania są mile widziane.

– Szkoda, że nie przyniosłam papieru, mogłabym robić notatki – mruknęła Alixe. – Nie oczekiwałam wykładu.

– To całkiem dobry pomysł. Pewnie powinienem napisać książkę o szlachetnej sztuce pocałunku. – Roześmiał się i ciągnął dalej, niezrażony jej wymownym milczeniem. – A teraz wypróbujmy to w praktyce. Ja już wiem, jak to się robi. Usiądź tam, a ja będę udawał, że przyniosłem ci odrobinę ponczu. – Wskazał ręką zaokrąglony głaz.

– To niemądre – oznajmiła, ale posłusznie usiadła.

– Przy bufecie doszły mnie szalenie frapujące słuchy – zaczął udawaną pogawędkę Merrick.

– Doprawdy? – Alixe zrobiła wielkie oczy, udając zainteresowanie.

– Ależ tak. Obiło mi się o uszy, że Krowa nosi się z zamiarem ucieczki z Łyżką – oznajmił konspiracyjnym szeptem.

– Czy przypadkiem to nie Rondel ma uciec z Łyżką? – spytała ze zmarszczonymi brwiami.

Merrick nawet nie mrugnął okiem. Przysunął się bliżej, a na jego pełnych ustach pojawił się chytry uśmieszek.

– Chyba faktycznie tak właśnie jest – przyznał. – Dlatego moje nowiny są tak zdumiewające. Nikt się tego nie spodziewał.

Zbierało się jej na śmiech i zanim się spostrzegła, pochyliła się ku Merrickowi i położyła dłoń na jego przedramieniu.

– Och, koniecznie musisz mi o tym opowiedzieć – oświadczyła, z trudem kryjąc rozbawienie.

– Otóż usłyszałem to od Kota, który z kolei dowiedział się tego od Fifulki... – Merrick był bliski utraty panowania nad sobą.

Alixie skierowała wzrok na jego usta, a on przechylił głowę do pocałunku. Delikatnie musnął jej dolną wargę, a wtedy Alixe poczuła, jak ciepło rozplywa się po jej ciele i dociera do brzucha. Ten powolny pocałunek zapewnił jej zupełnie nowe doznania, był zarazem słodki i czuły. Chciała zatonać w nim, przemienić go w coś bardziej namiętnego. Nigdy nie podejrzewała, że pocałunki bywają tak uroczym sposobem spędzania wolnego czasu.

– W ten sposób przekonujesz się, że dobrze sobie poradziłaś. Jesteś świetna – wyszeptał. – Szybko się uczysz. Tak trzymaj, a w krótkim czasie będziemy mieli Londyn u twoich stóp.

Wypowiedział te słowa żartem i może ku pokrzepieniu, lecz Alixe odebrała je zupełnie inaczej. Złościła się na siebie za to, że z taką łatwością zapomniała o reputacji tego człowieka. Przecież był flirciarzem, a co gorsza, także wytrawnym uwodzicielem. Nawet własny brat ją przed nim ostrzegał. Doskonale wiedziała, jaką rolę Merrick miał odegrać w tej farsie, teoretycznie zakończonej ślubem, lecz ta świadomość bynajmniej jej nie zniechęciła. Pocałunek Merricka był jak najbardziej prawdziwy. Nie miała wrażenia, że to tylko lekcja.

Wstała i poprawiła suknię.

– Wyjaśnijmy sobie jedną sprawę – oznajmiła gniewnie, maskując prawdziwe uczucia. – Nie potrzebuję lekcji miłości, a już na pewno nie potrzebuję ich od ciebie.

Merrick zaśmiał się cicho, rozbawiony jej irytacją.

– Wręcz przeciwnie, Alixe Burke – powiedział. – Potrzebujesz ich i z całą pewnością właśnie ode mnie.

Lekcje miłości! Też coś. Nie posiadała się z oburzenia. Ten człowiek był nie do wytrzymania! Traktował całą sytuację jak żart, a co gorsza, nie okazywał jej należytego szacunku.

Przed kolacją pokojówka Meg położyła na łóżku swojej pani drugą co do jakości suknię wieczorową, lecz Alixe zdecydowała się na inną, skromniejszą, w kolorze beżowym, oraz na diadem tej samej barwy. Meg nie ukrywała, że nie zgadza się z tym wyborem i dała temu wyraz przy okazji wpinania diademu we włosy Alixe.

– Nie wiem, dlaczego jaśnie panienka chce nosić to starocie. Tego ranka lord St. Magnus wydawał się okropnie zainteresowany jaśnie panienką, a przecież to taki przystojny dżentelmen. Ja tam proponuje, żeby jaśnie panienka włożyła dzisiaj coś naprawdę ładnego.

– Lord St. Magnus jedynie okazywał mi uprzejmość. – Alixe wyprostowała się i wzruszyła ramionami.

Merrick był na tyle uprzejmy, że gawędził z nią podczas pikniku i pokazał jej, jak się całować. Jego zaangażowanie sprawiło, że Alixe całkiem zapomniała o zleconym mu zadaniu. Nie mogła jednak wyznaczyć tego Meg.

Należało jak najszybciej zaprzestać myślenia takimi kategoriami.

Niepotrzebnie uważała St. Magnusa za ofiarę swojego ojca. To ona padła ofiarą, a St. Magnus trzymał stronę Folkstone'a, choć raczej nie z własnej, nieprzymuszonej woli. Tak czy owak, musiał doprowadzić ją przed ołtarz, co oznaczało, że tworzył wspólny front z hrabią.

– Czy jaśnie panienka życzy sobie odrobinę różu na policzki? – spytała Meg i z nadzieją uniosła słoiczek.

– Nie. – Alixe pokręciła głową.

– Ależ jaśnie panienko, w beżach wygląda panienka strasznie blado!

Alixie uśmiechnęła się do swojego odbicia w lustrze.

– W istocie, jestem blada jak trup – oznajmiła z zadowoleniem.

Teraz była już gotowa zejść na kolację i przekonać St. Magnusa, że nie ustąpi, bez względu na to, jakiego rodzaju lekcje miłości jej oferował. Pragnęła go wystraszyć i mu dowieść, że jego starania są skazane na porażkę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W salonie Merrick dyskretnie zerknął na zegarek. Alixe się spóźniała, a on zaczynał się martwić, czy przypadkiem nie przesadził, proponując lekcje miłości. Jego sugestia była podszyta pewną ironią, gdyż o miłości wiedział tyle co nic. Znał się na fizycznych przyjemnościach i zmysłowych gierkach, lecz na uczuciach ni w ząb. Miłość pozostawała poza jego zasięgiem, między innymi dlatego, że zabrakło jej w jego rodzinnym domu. Ojciec Merricka nie darzył uczuciem ani syna, ani jego matki. W dzieciństwie Merrick bardzo kochał matkę, która była piękną, delikatną kobietą, ale te gorące uczucia obróciły się przeciwko niemu. Ojciec zbyt często wykorzystywał zaangażowanie syna, bezlitośnie dążąc do uzyskania tego, na czym mu akurat zależało. Nic dziwnego, że Merrick w końcu nabrał dystansu i do niego, i do reszty rodziny. To się stało siedem lat temu. Nie, naprawdę nie wiedział nic o miłości i właściwie nie miał ochoty zmieniać stanu rzeczy.

Przy drzwiach zapanowało lekkie zamieszanie i natychmiast dostrzegł Alixe. Miał nadzieję, że jego podopieczna nie złoży broni. Był ciekaw, co zrobi w następnej kolejności, i nie wątpił, że batalia nie jest zakończona. Rozumiał, że jego sytuacja jest niebezpieczna, bo z całego serca pragnął uniknąć ślubu. Bez względu jednak na to niebezpieczeństwo, Alixe Burke nieustannie go intrygowała, co oznaczało, że wcześniejsza fascynacja nie była tylko przelotnym zauroczeniem.

Alixie była piękną, uduchowioną kobietą, która usiłowała się ukryć pod nieciekawą odzieżą. Podejrzywał, że chowała się nie tylko przed światem, ale też przed samą sobą. Jak na razie trudno jej było dostrzec i zaakceptować własną namiętą naturę.

W końcu weszła do salonu, a Merrick uśmiechnął się z aprobatą. Nie rozczarowała go. Beżowa suknia okazała się jeszcze lepszym wyborem niż bury strój do konnej jazdy, ponieważ trudniej było ją skrytykować. Suknię uszyto zgodnie z wymogami najnowszej mody. Alixe miała na sobie piękne perły, włosy były starannie ułożone, a mimo to zupełnie nie rzucała się w oczy. Wszystko w jej stroju zdawało się nijakie, tyle tylko że zbyt wysoko trzymała głowę jak na kogoś, kto pragnie uchodzić za szarą myszkę, jej spojrzenie zaś było niepokojąco przenikliwe.

Merrick ruszył ku niej, kiedy przystanąła, aby się rozejrzeć. Pomyślał z rozbawieniem, że zapewne szukała najlepszej kryjówki przed wzrokiem gości.

– Pięknie dzisiaj wyglądasz – zauważył życzliwie.

– Ani trochę – odparła. – Jestem najbardziej nijaką kobietą w tym pomieszczeniu.

Ujmując jej rękę, zauważył, że wszystkie damy w salonie przez cały czas dyskretnie go obserwują.

– Piękno często zależy od wzroku tego, kto patrzy – odparł gładko, przemierzając pokój.

– Co za banał – prychnęła.

– Może i banał, ale to prawda. Sama się przekonasz. – Mrugnął okiem.

Po posiłku, gdy wszyscy wstali od stołu, Merrick pochylił się ku Alixe.

– Zwróciliśmy na siebie uwagę podczas pikniku – powiedział cicho. –

Podobnie zauważono, że zjedliśmy razem kolację. Ludzie to komentują.

– Mam nadzieję, że w życzliwym tonie. – Alixe mogła sobie wyobrazić, jak ją postrzegają inne osoby. Nie lubiła przyciągać uwagi. – Ostatnie, czego mi trzeba przed wyjazdem do Londynu, to przesadna atencja otoczenia.

Merrick uśmiechnął się beztrąsko.

– Przesadna atencja nie istnieje – oznajmił. – Nie powinnaś utożsamiać zainteresowania ze skandalem, to dwie całkiem różne sprawy. Jedna jest korzystna, drugiej należy unikać za wszelką cenę.

Alixie z niedowierzaniem uniosła brew.

– Myślałby kto, że mówi to człowiek, który wzorowo unika wszelkich skandali – zauważyła z przekąsem.

– Skandalu należy unikać za wszelką cenę, jeżeli jest się kobietą – poprawił się Merrick.

– To naprawdę pełne hipokryzji podejście, biorąc pod uwagę, że bardzo trudno jest mężczyźnie wywołać skandal bez udziału kobiety – zauważyła z ironią.

– Są na to rozmaite sposoby. – Merrick się roześmiał, ale zaraz potem spoważniał.

Alixie powiodła za jego spojrzeniem, kiedy popatrzył na nowoprzybyłych. Archibald Redfield wszedł pod rękę z lady Folkestone, pochylając ku niej okoloną złocistymi lokami głowę.

– Twoja matka sprawia wrażenie zauroczonej panem Redfieldem – mruknął Merrick.

– Podobnie jak mój ojciec. Bardzo go polubili.

– Nie rozumiem, z jakiego powodu. Przecież to oślizgły i obłudny typek. Naprawdę tego nie widzą?

– Zauważają tylko jego maniery i prezencję – odparła. – Są zdania, że nie stwarza niepotrzebnych problemów, dlatego właśnie tacy ludzie są mile widziani w tej sennej części Anglii. W zeszłym roku Redfield kupił starą posiadłość Tailsby. Nic równie pasjonującego nie zdarzyło się w Folkestone od wieków. Wszyscy z córkami przed trzydziestką byli zachwyceni.

– Jak rozumiem, twoja matka zaliczała się do owej grupy. – Merrick wodził wzrokiem za Redfieldem niczym wilk wpatrujący się w zwierzyńcę.

– Oczywiście. – Alixe wzruszyła ramionami, w nadziei, że dzięki temu uniknie dalszych pytań.

– Ale nic z tego nie wynikło – drążył Merrick.

– Nic a nic. – Wkroczyli na grząski grunt. – Pozwoliłam sobie zignorować starania pana Redfielda.

– Choć zabiegał o twoje względy.

– Owszem, był zainteresowany – odparła z napięciem. Wróciła z Londynu, aby unikać mężczyzn pokroju Archibalda Redfielda. Wyglądało na to, że Merrick gotów jest zadać następne pytanie, postanowiła go zatem uprzedzić. – To nie jest stosowny

temat do rozmowy w salonie – oświadczyła, nim zdołał otworzyć usta.

Ani myślała zagłębiać się w sprawę pana Redfielda i tłumaczyć się z własnej naiwności.

– W takim razie może uczynisz mi zaszczyt i zechcesz kontynuować tę rozmowę w ogrodzie, po zakończeniu wieczornych gier. Wygląda na to, że teraz powinienem dołączyć do leciwej pani Pottinger i jej przyjaciółek, które wkrótce zasiądą do wista. – Merrick chętnie spędzał wieczorki karciane w towarzystwie starszych pań.

– Nie planowałam pozostać tutaj na czas gier – oznajmiła Alixe. – Muszę nadrobić opóźnienia w pracy nad manuskrypcem, dlatego postanowiłam wymknąć się dyskretnie i spędzić resztę wieczoru w bibliotece.

Straciła mnóstwo czasu, odkąd rozpoczęło się to wielodniowe przyjęcie w domu, a sprawa manuskryptu ciągle wyprowadzała ją z równowagi.

– O nie, tak być nie może – zaprotestował Merrick. – Ludzie nie zwrócą na ciebie uwagi, jeśli znikniesz. Musisz pozostać i dobrze się bawić. Niezwłocznie dołącz do panny Georgii Downing oraz reszty młodych dam na sofie. Gwarantuję, że uszczęśliwi je znajomość z tobą. Przy odrobinie szczęścia zaprzyjaźnicie się i będziecie składać sobie nawzajem wizyty w Londynie.

Pomyślała, że miło byłoby spędzić wieczór w towarzystwie osób w jej wieku. W zasadzie z grubsza w jej wieku – wiedziała, że jest odrobinę starsza od dziewcząt, lecz przecież Jane Atwood zaliczała się do tamtej grupki, a skończyła już dwadzieścia dwa lata.

– Ale manuskrypt... – zaprotestowała bez przekonania.

– Pomogę ci z samego rana – obiecał Merrick.

Alixie uśmiechnęła się z wdzięcznością.

– Więc naprawdę czytasz po starofrancusku.

– Dziwne, że choć przez moment w to wątpiłaś. – Udał, że jest urażony i delikatnie dotknął jej nadgarstka. – Uważałaś, że wpuszczam cię w maliny. To niedopuszczalne.

– Faktem jest, że w tej materii plotki o twoich zdolnościach mogły być przesadzone.

Alixie uświadomiła sobie, że flirtuje, sprowokowana lekkim naciskiem jego palców na swój przegub w rękawiczce. Merricka nie sposób było nie lubić. Jego urok jak zawsze okazał się nieodparty, choć doskonale wiedziała, co za nim stoi.

– Brawo, świetna odpowiedź – pochwalił ją. – Doskonała reakcja. Dowcipna, może nawet okraszona odrobiną dwuznaczności. Droga Alixe, myślę, że masz zadatki na mistrzynię.

Alixie dała się wciągnąć w rozmowę z Merrickiem i tym razem czerpała z tego przyjemność.

– Dziękuję ci. – Dygnęła. – Doceniam twój komplement.

– W takim razie oddalę się z nadzieją na późniejsze spotkanie. Teraz muszę zająć miejsce przy stoliku do wista.

– Powodzenia, ale uważaj, gdyż pani Pottinger jest sprytniejsza, niż można by sądzić na pierwszy rzut oka.

Merrick uklonił się lekko.

– Doceniam twoją troskę, niemniej zapewniam cię, że świetnie sobie radzę z mistrzyniami prowincji w rodzaju pani Pottinger – oznajmił chełpliwie.

Alixé tylko się roześmiała.

– Nie byłabym tego taka pewna – mruknęła. – Nasza pani Pottinger liczy karty niczym wytrawny szuler.

Do diaska, Alixé miała rację, pomyślał. Nie powinien był wychodzić z kierów. Podejrzał, że pani Pottinger pozbyła się już wszystkich, ale stracił rachubę. Najwyraźniej w grze pozostały tylko dwa kiery, a nie trzy. Elegancka starsza dama rzuciła mu triumfalne spojrzenie spod koronkowego czepka i hardo zagrała asem pik.

Merrick musiał skupić całą uwagę na grze. Wiedział, że jeśli nie zachowa ostrożności, on i jego partnerka przegrają robra. W Londynie poniesie kompletną klęskę towarzyską, jeśli rozejdą się wieści o przegranej z grupką starszych pań ze wsi.

Pani Pottinger z westchnieniem rzuciła ostatnią kartę.

– A jednak szczwany z pana lis, St. Magnus – oznajmiła. – Usiłuję zaimpasować, ale przecież nie wyciągnę od pana tej ósemki pik, więc przebiję pan moją nieszczęsną siódemkę i wygra.

– Pani Pottinger, pani umiejętności są niekwestionowane – odparł z galanterią, wykładając ósemkę pik. – Jest pani wytrawnym graczem. Słusznie ostrzegano mnie przed panią. – Zerwał się z miejsca i pomógł wstać każdej damie z osobna, gdyż wszystkie zdrętwiały podczas długiej rozgrywki. – Dziękuję bardzo za tę partię, drogie panie. Spędziłem doprawdy rozkoszny wieczór.

Uznał, że wywiązał się z zobowiązań wobec lady Folkestone. Teraz nadszedł czas, by skupił się na sytuacji z Archibaldem Redfieldem. Zamierzał stawić mu czoło w sprawie wątpliwej natury zakładu. Wyglądało na to, że Redfield ustawił zakład, co nie było rzeczą honorową wśród hazardzistów. Merrick zakładał się nagminnie, więc wiedział o tym doskonale i nie zamierzał odpuścić. Próba kantowania naraziła na szwank reputację damy, a już z całą pewnością wpłynęła na jej przyszłość.

Merrick podszedł do przeszkłonych drzwi na taras górujący nad spektakularnymi ogrodami Folkestone'ów. Gry dobiegały końca, ludzie kręcili się po salonie, jakby czekali na wózek z herbatą. Zwykle jego przybycie oznaczało koniec wieczoru.

Gdy tylko Merrick skrzyżował wymowne spojrzenia z Alixé, natychmiast wymknął się dyskretnie na zewnątrz, aby tam na nią zaczekać.

Czekanie okazało się trudniejsze, niż przypuszczał. Już miał wrócić do budynku i odciągnąć ją od grupy nowych przyjaciółek, kiedy nareszcie się pojawiła.

– To niebezpieczne – upomniała go. – A jeśli ktoś nas zobaczy?

– Och, na to liczę. Nie mamy nic do ukrycia. Musiałbym być kompletnym idiotą, usiłując skraść ci całusa na oczach wszystkich gości – odparł Merrick, wskazując dłonią szerokie, przeszkłone drzwi. – Już myślałem, że nigdy się nie zjawisz.

– Nie sądziłam, że mamy coś pilnego do omówienia.

– Owszem, mamy. Jeszcze nie skończyliśmy rozmowy o Redfieldzie.

Zauważył, że się spięła i uniosła lekko brodę, zupełnie tak samo, jak w rzymskiej willi.

– Zaczynam podejrzewać, że zainicjował ten zakład rozmyślnie. Być może kierowało nim pragnienie zemsty, a zakładem chciał cię narazić na kompromitację i postawić w trudnej sytuacji, ja zaś stałem się jedynie narzędziem w rękach tego nikczemnika. – Wyłożywszy tę hipotezę, natychmiast zauważył, że Alixe nie śpieszy się z zaprzeczeniem. – Czy dostrzegasz sens w moich słowach? Cóż takiego zaszło między wami, że posunął się do tak drastycznych środków?

Alixie wygładziła suknię. Wiedział już, że robiła to zawsze, gdy nie miała pojęcia, jak zareagować.

– Nie sądzę, aby to miało jakiegokolwiek znaczenie w naszej obecnej sytuacji – odparła chłodno.

– A ja tak uważam. – Merrick stał z założonymi rękami i wpatrywał się w nią, żalując, że nie widzi lepiej jej oczu. Ich wyraz zdradziłby mu, czy Alixe naprawdę jest tak opanowana, jak mogłoby się zdawać. – Redfield usiłował ustawić zakład, lecz nie dla swojej bezpośredniej korzyści. Wiedział, że będziesz w bibliotece. Gdyby poniósł porażkę, straciłby pieniądze, już nie wspominając o sumach, które przegraliby jego przyjaciele. Czy zastanawiałaś się może, dlaczego ktoś świadomie narażałby się na wielce prawdopodobne niepowodzenie?

– Może sądził, że oprę się pokusie. – Wzdrygnęła się niemal niezauważalnie. – Skoro o tym mowa, dlaczego sądzisz, że był świadom, że się tam zjawię?

– Przyprowadził twojego ojca, a przecież nie jest to ktoś, kogo interesowałoby, z kim się całuję, o ile tym kimś nie byłaby jego własna córka. Twojego papy ani trochę nie obchodziłoby, gdybym zaszył się w bibliotece z wdową Whitely, aby się z nią całować. Poza tym wiem od Ashe'a o przechwałkach Redfielda. Podobno dobrze wiedział, kogo zastanę w bibliotece.

– Hm – westchnęła cicho i zwiesiła ramiona. W żaden inny sposób nie okazała, że racje Merricka ją przekonały. – Odrzuciłam jego względy, kiedy poprosił mnie o rękę. Nie muszę dodawać, że stał wtedy jak rażony piorunem, a przecież nie powinien – w końcu hrabianka jest właściwie niedostępną partią dla kogoś o tak skromnym pochodzeniu. Nie rozmawialiśmy o tym, ale mam powody wierzyć, że jego intencje nie są tak szczerze, jak chciałby to przedstawiać.

Merrick nie miał powodu powątpiewać w jej słowa. Właśnie w taki sposób wyższe sfery kierowały swoimi sprawami. Redfield nie wiedział, z jakiego powodu Alixe go odrzuciła. Pozostawało mu tylko ukryć rozczarowanie, podobnie jak ona ukrywała prawdziwe powody podjętej decyzji.

Sprawa z Archibaldem Redfieldem tylko z pozoru wyglądała na załatwioną w sposób spokojny i stonowany. W gruncie rzeczy była poplątana i brzydka, a Alixe wolałaby ją przemilczeć. Nerwowo zerknęła na drzwi, jakby liczyła na to, że pokaże się w nich ktoś lub coś, co pozwoli jej zmienić temat.

– Powinniśmy wrócić do środka – powiedziała, kiedy ujrzała wózek z herbatą.

– Ty idź pierwsza, a ja podążę za tobą po odpowiedniej przerwie.

Postanowił odczekać pięć minut i dopiero wtedy wrócić do domu, aby przez resztę wieczoru pozostać u boku Alixe. Odliczając minuty, zastanawiał się nad tym, co ujawniła, a także nad tym, co wolała przemilczeć.

Wcześniejsze relacje Redfielda z Alixe rzucały nowe światło na jego motywację, dotyczącą niebezpiecznego zakładu, który zaproponował. Redfield był

wstrząśnięty odmową damy do tego stopnia, iż zapragnął zemsty i postanowił zaplanować dwuznaczną sytuację, która mogła doprowadzić do kompromitacji towarzyskiej.

Tyle tylko że taka zemsta wydawała się nietypowo nieadekwatna do przewinienia.

Nasuwały się też inne pytania. Alixe zasugerowała, że odkryła coś niegodnego w związku z intencjami Redfielda, ten zaś mógł się tego domyślić i obawiać zdemaskowania. Zapewne miał coś do ukrycia.

Wszystko to naturalnie były jedynie domniemania, ale jeśli którekolwiek z nich mogło okazać się prawdziwe, Alixe Burke groziło niebezpieczeństwo, i nie tylko z powodu niechcianego związku małżeńskiego. Potrzebowała kogoś, kto ją ochroni.

Ashe pierwszy wytknąłby Merrickowi, że nie musi odgrywać bohatera, nikt tego przecież od niego nie oczekiwał. Mimo to Merrick czuł wyraźnie, że Alixe naprawdę potrzeba dodatkowej obrony przed odrzuconymi adoratorami. Miała śmiałość wieść życie, które nie przypadło do gustu wyższym sferom. Okazała odwagę i przez to została sama. Merrick St. Magnus cieszył się popularnością, ale dobrze wiedział, jak dokuczliwa jest samotność.

Archibald Redfiel uważał się za człowieka, którego mało co jest w stanie zaskoczyć. Ludzka natura nie miała przed nim większych tajemnic, jednak St. Magnusowi udało się wprawić go w zdumienie. Nie spodziewał się, że rankiem ujrzy tego przekłętą libertyna. A zatem St. Magnus pozostał na przyjęciu, co więcej, podczas pikniku doskonale wczuł się w rolę i nie odstępował Alixe Burke ani o krok. Redfield, który zupełnie się tego nie spodziewał, poczuł się niesłychanie poirytowany.

Jego nerwowość przybrała na sile, gdy ujrzał, jak Alixe Burke wślizguje się z powrotem na przyjęcie, starając się zachować daleko posuniętą dyskrecję. Bez wątplenia wcześniej wymknęła się na spotkanie z St. Magnusem. Tylko tego brakowało, aby Alixe doszła do wniosku, że mimo wszystko lubi tego łotra! Wtedy St. Magnus mógł zacząć ubiegać się o jej względy, a byłoby to zgubne dla planów Redfielda.

Redfield sporo wiedział o łotrach i obawiał się, że St. Magnus nie wyjechał tylko dlatego, że postanowił osobiście smalić cholewki do Alixe, a w razie potrzeby ją skompromitować. Ten przeklęty człowiek znalazł się w niebywale sprzyjającej temu sytuacji. Otrzymał przecież *carte blanche* na wcielenie się w rolę zainteresowanego adoratora. Komplikacja była niepożądana i Redfield postanowił uważnie śledzić rozwój sytuacji.

Na szczęście na razie nikt poza nim nie zauważył powrotu Alixe. Nie była typem damy, która przyciąga uwagę, w każdym razie nie wtedy, gdy miała na sobie suknię w zlewającym się z tapetą odcieniu beżu. Redfield zdawał sobie sprawę, że dobrze uposażona hrabianka może sobie pozwolić na lepszy strój. Nie zwracał uwagi na to, w co się ubierała i dlaczego. Nie obchodziło go, że wołała żyć na wsi i studiować stare księgi. Interesował go wyłącznie jej ogromny posąg. Kobiety przeciętne, brzydkie czy piękne – wszystkie one znaczyły dla niego tyle samo i traktował je wyłącznie jako środki do osiągnięcia własnych celów. Poza tym

w ciemnościach wszystkie prezentowały się tak samo – naturalnie, Alixe Burke była najbogatszą osobą, za jaką kiedykolwiek się uganiał. Teraz jednak liczył na szybki sukces i miał nadzieję, że Alixe będzie ostatnią z jego zdobyczy.

Musiał się postarać i koniecznie ją zdobyć, gdyż postawił wszystko na jedną kartę. Utopił pieniądze w kosztownej nieruchomości, co stanowiło pierwszy krok na drodze do wejścia w krąg szanowanych dżentelmenów. Posiadłość niewątpliwie była odpowiednim lokum dla eleganckiego pana na włościach, lecz należało ją szybko wyremontować. Dach przeciekał, kominy dymiły, potrzebna była służba – na to wszystko trzeba mieć pieniądze. Alixe Burke dysponowała odpowiednimi funduszami, a małżeństwo z nią zagwarantowałyby Redfieldowi awans społeczny.

Tymczasem jednak dała mu kosza, czego się nie spodziewał. Kobiety do wzięcia nie odrzucają przecież propozycji małżeńskich, bez względu na to, czy są hrabiankami, czy też nie. Była to porażka, z którą nie mógł się pogodzić. Alixe miała się przekonać, że jej również na to nie stać. Zamierzał zapędzić kapryśną pannę Burke w kozi róg, aby nie pozostał jej żaden wybór i musiała przyjąć jego propozycję ostatniej szansy. Tym razem z pewnością będzie gotowa to zrobić.

Gdyby tylko St. Magnus postępował zgodnie z regułami gry i nie próbował zagarnąć hrabianki dla siebie, wszystko byłoby w porządku. Nawet on nie zdoła zmienić jej w interesującą kobietę, która zasługiwałaby na miano atrakcji sezonu. Owszem, zdarzali się podobni mu łowcy fortun. Ich nie interesował wygląd panny na wydaniu, a przecież właśnie dzięki prezencji Alixe miała stać się przebojem sezonu i skupić na sobie uwagę dżentelmenów odpowiedniego pokroju. Folkestone rozpoznałby właściwego kandydata, Redfield był jednak pewien, że nikt taki się nie zjawi.

Co więcej, żywił niezachwiane przekonanie, że Folkestone nie chciałby mieć za zięcia St. Magnusa, człowieka o nieciekawej historii towarzyskiej. Właśnie wtedy Redfield chciał wkroczyć do akcji i złożyć hrabiemu wspianiałomyślną propozycję – ożeni się z Alixe i uratuje jej rodzinę przed skandalem związanym z wprowadzeniem niepoprawnego St. Magnusa do hrabiowskiego rodu. Cała sprawa miała szansę znaleźć szczęśliwy finał przed końcem sezonu, co oznaczało, że będzie czas na naprawę dachu, nim nadejdzie zima.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy następnego ranka Alixe spotkała się z Merrickiem w bibliotece, ubrana była w workowatą suknię roboczą, a jej włosy zwisały w luźnych, nieuczesanych strąkach. Na szczęście nikt nie miał szansy zauważyć tych niedociągnięć, gdyż goście wybrali się do wsi na zakupy i zwiedzanie miejscowego kościoła. Kiedy zjawił się Merrick, wystrojony od stóp do głów, można było pomyśleć, że przygotował się na audiencję u samego króla, a nie do cichej pracy w bibliotece.

Czekał na nią ubrany w płowe bryczesy, śnieżnobiałą koszulę oraz niebieską kamizelkę, której barwa dodatkowo podkreślała odcień jego i tak niezwykle błękitnych oczu. Dopiero co się ogolił, a jego starannie zaczesane włosy aż lśniły od pomady. Alixe przyszło do głowy, że tym strojem Merrick w niezbyt subtelny sposób pragnął skomentować jej dobór odzieży. Jeśli jednak spodziewała się jakichkolwiek uwag tej w sprawie, czekało ją rozczarowanie.

Jego komentarz sprowadził się do uniesienia brwi. Zamiast zagłębiać się w tę kwestię, skupił całą uwagę na tłumaczeniu i już po kilku minutach pobieżnie zapoznał się z tekstem.

– Uważam, że ponownie tłumaczysz zbyt dosłownie – oświadczył. – To zdanie ma więcej sensu, jeśli założymy, że słowo *profiter* oznacza „wykorzystywać coś”. Ty zaś używasz go we współczesnym znaczeniu „zarabiać”.

Merrick podsunął jej dokument, by zerknęła na stosowny fragment, a wtedy poczuła delikatny zapach męskiej wody toaletowej. Pachniał czystością, jakby dopiero co wziął kąpiel. Po chwili jednak cofnął rękę. Alixe zastanawiała się, co by zrobił, gdyby pod wpływem impulsu pochyliła się i go powąchała. Na samą myśl o tym mimowolnie parsknęła śmiechem.

– Czyżbyś dostrzegła w tekście coś zabawnego? – spytał Merrick z powagą.

– Hm, niezupełnie. – Alixe zarumieniła się i udała, że musi odkaszląć. – Po prostu coś mnie łaskocze w gardle.

Aby ukryć zakłopotanie, skupiła uwagę na manuskrypcie. Pracowała nad tym tekstem już od wielu tygodni i dotąd nie miała z tym problemów. Wszystko się zmieniło wraz z przybyciem Merricka St. Magnusa. Teraz jej uwaga kierowała się ku niemu przy każdej nadarzającej się okazji. Izolacja na wsi najwyraźniej niekorzystnie na nią wpływała.

– I jak, lepiej? – zainteresował się Merrick, któremu brakowało tylko okularów, aby upodobnić się wyglądem do profesora uniwersyteckiego.

Bardzo przystojnego profesora.

– Tak, znacznie lepiej. Dziękuję.

Alixie zupełnie nie wiedziała, co się dzieje. Zwykle nie myślała w takich kategoriach. Inna rzecz, że rzadko się jej zdarzało brać lekcje pocałunków u ledwie sobie znanych mężczyzn.

Nie potrzeba jej było dużo czasu, aby się przekonać, że interpretacja Merricka jest prawidłowa.

– Teraz, kiedy to zauważyłeś, sprawa faktycznie wydaje się oczywista – westchnęła. – W związku z tym reszta dokumentu powinna dać się przetłumaczyć bez trudu.

Sugestia Merricka była wyjątkowo sensowna i trudno było uwierzyć, że sama przeoczyła ten problem. Szkoda tylko, że nie potrafiła zapanować nad zakłopotaniem. Uważała się za historyka, co prawda samouka, ale zawsze. Nie powinna zatem popełniać tego typu błędów. Wcześniej korzystała ze wsparcia pedagogów i otrzymywała doskonałą edukację do czasu, gdy Jamie wyjechał do Oksfordu. Tak starannie wykształcona osoba jak ona powinna widzieć to, co Merrick zauważył natychmiast. Zapisała coś na kartce papieru, a następnie podniosła wzrok i się zamyśliła.

– Jak to możliwe, że tyle wiesz o języku francuskim? – spytała.

Wydawało się absolutnie niesprawiedliwe, że tak przystojny mężczyzna dysponował również intelektem. Przy dwóch różnych okazjach dowiódł, że miał poukładane w głowie.

– To język miłości, *ma chérie*. – Merrick posłał jej prowokacyjny uśmiech. – Nie trzeba być geniuszem, aby dostrzec jego wszystkie możliwe zastosowania.

Alixé nie czuła się usatysfakcjonowana tą odpowiedzią.

– Wolałabym, żebyś nie trywializował swoich zdolności. – Stanowczość w jej głosie zaskoczyła ich oboje. – Nie musisz udawać, że nie masz mózgu, a przynajmniej nie rób tego przy mnie.

Zapadło niezręczne milczenie. Była to jedna z tych chwil, kiedy wychodzili z narzuconych sobie ról – hulaki oraz grzecznej panny z dobrego domu – i byli tym szczerze zdumieni. Jeszcze bardziej zdumiewało ich to, że mają ze sobą nieoczekiwane dużo wspólnego.

– Studiowałeś francuski na Oksfordzie. Nie sądzę, aby obowiązujący tam program ograniczał się wyłącznie do kilku niezobowiązujących *bon motów*. – Alixé starała się odzyskać równowagę w rozmowie.

– Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że Oksford bywa przeceniany? – Merrick odchylił się na krześle i w typowo męskim geście wsunął dłonie za głowę. Widać było, że stara się uniknąć odpowiedzi. – Bogaci lordowie posyłają synów do Oksfordu, aby zapewnić im edukację, chociaż doskonale wiedzą, że studenci spędzają większość dni i nocy w gospodach, szykując rozmaite psoty. To inny rodzaj wykształcenia niż to, które pragnęliby zapewnić im pedagodzy. Nasi ojcowie nie przejmują się tym, pod warunkiem, że profesorowie nie odeślą nas karnie do domu i nie staniemy się zakałą rodziny. – W jego głosie pobrzmiwała gorycz.

– Jamie wspomniał, że w rzeczy samej dopuściliście się kilku psot. – Alixé wstała od stołu i podeszła do jednego z okien, aby wystawić twarz ku porannemu słońcu. – Nie wierzę jednak, że wybrałaś języki wyłącznie dla kaprysu.

Ani myślała pozwolić mu na zmianę tematu. Omijanie problemu wydało się jej nieoczekiwaną strategią ze strony mężczyzny, który całkiem niedawno stał nad brzegiem stawu goły jak święty turecki i nic sobie z tego nie robił.

– Lubię gawędzić, a języki są tylko narzędziem do prowadzenia rozmowy. –

Wzruszył ramionami. – Wtedy wydawało mi się, że dopuszczam się czegoś w rodzaju rebelii. Odpowiadał mi pomysł, że będę mógł powiedzieć coś, co nie całkiem da się wyrazić w języku angielskim.

– Na przykład? – Alixe wpatrywała się w niego z uwagą.

Nigdy by nie pomyślała, że dyskusja o osobistym życiu tego ekstrawertyka sprawi, że nagle zamknie się on w sobie. Nagle okazało się, że ma do czynienia z osobą wrażliwszą, niż mogłoby się wydawać.

Merrick wzruszył ramionami.

– Dajmy na to: *esprit de l'escalier*. To oznacza myślenie o odpowiedzi po tym, kiedy minął już odpowiedni moment. Diderot wprowadził to sformułowanie w jednej ze swoich prac.

– Duch schodów? – zdumiała się Alixe i odruchowo uniosła włosy na karku, a następnie zarzuciła je swobodnym gestem na plecy, zastanawiając się nad znaczeniem słów Merricka. – Obawiam się, że nie rozumiem.

Wpatrywał się w nią niebieskimi oczami, a ona drgnęła niepewnie. Atmosfera w bibliotece nagle się zmieniła, pojawiło się w niej nietypowe napięcie, które sugerowało, że lada chwila coś się wydarzy.

– Zrób tak jeszcze raz – zażądał Merrick niskim, nieco zachrypniętym głosem.

– Unieś włosy i przeczesz je palcami.

Spełniła jego prośbę, a wtedy on wstał z krzesła i powoli ruszył ku niej, patrząc prosto w oczy. Ponownie poprawiła gęste włosy i nieświadomie przygryzła wargę.

– Tak, Alixe. Doskonale. Mężczyźni uwielbiają niewinną rozwiązłość – wyszeptał.

Uniósł ręce i dotknął nimi jej włosów. Zadrżała, czując jego ciepłe dłonie na swoich ramionach, i poczuła ucisk w brzuchu. Merrick zamierzał ją ponownie uwieść, tak jak wczoraj. Powinna mu się oprzeć, wiedziała bowiem, że nie czeka jej nic innego, jak tylko kolejna lekcja.

– Moja Alixe, twoje ciało jest znacznie bardziej ochocze, niż przypuszczasz. – Przysunął się i musnął ustami jej szyję w zagłębieniu pod uchem.

Jęknęła cicho, a wszystkie myśli na temat oporu znikły pod wpływem jego dotyku, pocałunku i słów. Ujął jej twarz w dłonie, a ona rozchyliła usta, gdy przywarł do nich wargami, i zamknęła oczy. W tym momencie wszystkie jej zmysły się wyostrzyły. Wyczuwała nacisk bioder Merricka, kiedy delikatnie się o nią ocierał. Jej nozdrza wypełniła woń dębu z nutą lawendy, a także czegoś, co kojarzyło się z zapachem skoszonej letniej trawy. Jego usta smakowały poranną kawą.

Alixie sądziła, że rankiem będzie bezpieczna. Wyobrażała sobie, że uwodzicielskie sztuczki Merricka w świetle dnia zupełnie jej nie zagrażają. Teraz jednak wyglądało na to, że powinna była to lepiej przemyśleć.

Musiała coś zrobić z dłońmi, gdyż uparcie przychodziło jej do głowy, że najważniejszym miejscem dla nich są jasne włosy Merricka. Dotknęła ich, jednocześnie przysuwając się bliżej, a jej piersi przywarły do jego torsu. Zachowywała się wyjątkowo niesfornie, i to w blasku słonecznych promieni...

– Och! – Uświadomiwszy sobie, że ktoś może ich zauważyć, pośpiesznie zasłoniła usta dłonią. – Okno! Zobaczą!

Świadoma własnej nieporadności, w panice wróciła do względnie

bezpiecznego miejsca przy stole. Merrick tylko roześmiał się i bez pośpiechu odsunął od okna. Wszystko to było dla niego tylko grą, jedną z wielu, które toczył.

– Cicho! – upomniała go. – Przestań!

– Moim zdaniem jesteś hipokrytką, Alixe Burke. – Jego oczy błyszczały z rozbawienia.

– Nie wiem, o czym mówisz – wycodziła przez zaciśnięte zęby, zła, że ponownie dała się przyłapać na gorącym uczynku.

– Ależ owszem, głuptasie. – Merrick zachichotał. – Spójrz tylko na siebie. Siedzisz tam sztywno ze złożonymi rękami jak elegancki, skromniutki aniołek, choć zaledwie przed momentem byłaś wcielonym diabełkiem i za nic miałaś przyzwoitość.

Twarz Alixe płonęła. Nie mogła zaprzeczyć prawdziwości jego słów. Miał rację – w jednej sekundzie zapomniała o bożym świecie, gdyż ogarnęło ją palące pożądanie.

– Sama przyznaj, nie ma się czego wstydzić – zachęcał ją. – Dlaczego nie przyznasz, że podobają ci się nasze lekcje?

– Nie możemy ich kontynuować. – Alixe usiłowała ponownie skupić uwagę na manuskrypcie.

Oboje odsłonili swoje słabe strony, choć była pewna, że żadne z nich nie miało tego w planach.

Merrick pozwolił jej odzyskać spokój. Nie ośmieliła się podnieść wzroku, ale słyszała, jak przeglądał książkę i szeleścił papierami. Udając, że czyta i zapisuje coś na marginesach, czekała na to, co miało się zaraz wydarzyć.

– Chyba sobie uświadamiasz, że znalazłaś się w godnej pozazdrosczenia sytuacji, gdyż możesz łączyć pracę z przyjemnością. Powinnaś to jak najlepiej wykorzystać – zasugerował Merrick od niechcenia, nie podnosząc wzroku nad papierów.

– Obawiam się, że będziesz musiał wyjaśnić mi, co masz na myśli – odparła Alixe wyniośle.

Nie wydawał się ani trochę zniechęcony. Jej słowa najwyraźniej zachęciły go do szczerości.

– Większość młodych kobiet chciałaby się znaleźć w twojej sytuacji i poznać sekrety, w które mogę cię wtajemniczyć. – Znowu się odchylił na krześle, tym razem zahaczając stopami o przednie nogi mebla. – Może twój ojciec zupełnie przypadkowo zapoczątkował nową modę na zaznajamianie córek z regułami zachowania Ewy.

Alixę zatrzasnęła notatnik. Była wściekła na siebie za to, że wykazała się taką łatwowiernością i pozwoliła uwieść. Złościła się także na ojca, który był odpowiedzialny za całą tę sytuację, ale przede wszystkim irytował ją Merrick, gdyż przez cały czas zachowywał się w sposób niedopuszczalny.

– Może mój ojciec zmusił cię szantażem do tego, co w tej chwili robisz, ale na pewno nie oczekiwał, że będziesz sobie pozwalał na tak dużo – powiedziała sztywno. – Wolno ci jedynie rozbudzić zainteresowanie otoczenia moją skromną osobą. Śmiem twierdzić, że można to uczynić bez tych twoich pożałowania godnych „lekcji”, które najwyraźniej wymyśliłeś na moje potrzeby.

Merrick zastanawiał się przez chwilę.

– No dobrze – mruknął. – Nie będzie już więcej lekcji, chyba że mnie poprosisz. Muszę jednak wprowadzić cię na salony, a ty powinnaś pozwolić mi wykonywać moje obowiązki...

– Ale bez całowania i przesadnego dotyku – przerwała mu gniewnie. – Nie życzę sobie przekraczania granic obowiązujących w towarzystwie.

– Zgoda – odparł bez wahania.

– A więc zgoda.

W głębi duszy czuła, że jej niezłomność i stanowczość już się chwieją. Merrick przyjął warunki, więc nie będzie już takich sytuacji jak w willi i przed oknem w bibliotece.

Odnosiła wrażenie, że za to zapłaci, tylko nie była pewna jak i kiedy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Cztery dni po zawarciu umowy Alixe coraz bardziej żałowała swojej decyzji. Merrick dotrzymał słowa. Nie pocałował jej ani razu, nie usiłował rozbudzić namiętności, a przynajmniej nie w sposób, który mógłby uwłaczać jej godności. Przestrzegął warunków porozumienia, choć dało się wyczuć, że wcale nie ma na to ochoty.

Nawet najłżejsze muśnięcie jego palców wywoływało u Alixe dreszcz oczekiwania i przywodziło na myśl inny, znacznie mniej przyzwoity dotyk oraz możliwości – wystarczyło tylko poprosić. Większość tych przelotnych kontaktów fizycznych z Merrickiem przypominała jej, że sama jest sobie winna. Tylko ona odpowiadała za frustrację gnębiącą ją do późnej nocy w sypialni.

Merrick celowo tworzył wokół niej atmosferę wyczekiwania, ale nie mogła tego udowodnić, podobnie jak nie miała szansy ustalić przyczyny dręczącej ją pewności, że jeszcze nie powiedział ostatniego słowa.

Pewnego wczesnego ranka sytuacja zmieniła się zupełnie nieoczekiwanie. Alixe wyrzucała sobie potem, że powinna była to przewidzieć.

Obudziła się w zalanym słońcem pokoju, świadoma, że tego dnia czekają ją zarówno ekscytujące, jak i niebezpieczne chwile. Dzisiaj wybierała się z ukończonym tłumaczeniem do wielebnego Danielsa, aby pomóc przy tworzeniu wystawy towarzystwa historycznego na jutrzejszy jarmark w wiosce. To było ekscytujące. Niebezpieczeństwo wiązało się z samym jarmarkiem, gdyż poprzedzał on nieuchronny wyjazd Alixe do Londynu. Drżała na myśl o tym, jaki los ją czeka.

Była doskonale świadoma, że przyjęcie w domu sięgnęło zenitu i zbliżało się do finału w postaci balu, wydawanego z okazji nocy świętojańskiej. Alixe nie udało się wykręcić ani od balu, ani od wyjazdu.

Zawiodła nie tylko pod tym względem. Nie powiodła się jej także próba oderwania się od Merricka, a tam, gdzie ona poniosła klęskę, on osiągnął imponujący sukces. Może jeszcze nie stała się główną atrakcją londyńskiego sezonu, ale niewątpliwie uważano ją za atrakcję przyjęcia. Obecność Merricka u jej boku gwarantowała podwyższenie zainteresowania nawet w skromnej i nierzucającej się w oczy odzieży, którą dla siebie wybierała. Merrick sprawił, że Alixe stała się zauważalna.

Zbyt późno zorientowała się, że ustalił prosty schemat ich wspólnych dni. Poranki spędzali na cichej pracy w bibliotece, gdzie czasami dołączał do nich Jamie albo Ashe z własną pracą. Popołudniami Alixe i Merrick zabawiali się w towarzystwie grup przyjaciół. Nic więc dziwnego, że w końcu zaczęto ich uważać za nierozłączną parę. Grywali w kule na trawniku, z Riordanem i grupą odpowiednio rozpasanych młodzieńców, dobranych osobiście przez Merricka. Nie brakowało też meczów krokieta i badmintona przeciwko Ashe'owi i pani Whitely. Merrick

entuzjastycznie kibicował Alixe w trakcie naprędce zorganizowanego turnieju łuczniczego młodych dam, a także dopilnował, aby stała u jego boku, kiedy on i Ashe uczestniczyli w konkursie na najlepszego strzelca z broni myśliwskiej.

Nigdy dotąd nie żyła w taki sposób. Nie pozwalała sobie na to, gdyż sama narzuciła sobie izolację towarzyską. Teraz odkrywała, że przyjemnie znaleźć się w centrum zainteresowania, śmiać się i bawić. To, co robiła z Merrickiem, było miłe, więc często zapominała, dlaczego spędzał z nią czas.

To zapominalstwo było najpoważniejszym błędem. Merrick miał zniknąć po wypełnieniu zadania, więc ta sytuacja musiała się zakończyć. Alixe postanowiła, że dzisiaj wznowi kampanię oporu. Przede wszystkim zamierzała przywdziać stosowny strój. Miała już na uwadze pewną suknię z żółtego muślinu, która to barwa fatalnie komponowała się z jej cerą.

Z determinacją otworzyła drzwi do garderoby, spodziewając się, że zastanie tam tradycyjny. Okazało się jednak, że nic tam nie ma.

Przez moment stała całkiem nieruchomo. Jej garderoba była idealnie pusta. Innymi słowy, nie miała żadnych ubrań.

Znikła oliwkowa suknia, w której chodziła do domku letniego. Przepadł szary strój do konnej jazdy. Błękitna suknia wieczorowa, którą miała na sobie podczas pierwszej kolacji, jakby zapadła się pod ziemię. Nie zostało absolutnie nic, nawet peniuar. Alixe pospiesznie sięgnęła do dzwonka i szarpnęła za chwost. To była bardzo osobliwa sytuacja. Przecież stroje nie znikają ot tak, a Meg miała zbyt duże doświadczenie jako pokojówka, żeby robić pranie wszystkiego na raz.

Meg przybiegła w rekordowym czasie, z trudem ukrywając uśmiech. Alixe wpatrywała się w nią podejrzliwie.

– Wydajesz się nad podziw zadowolona – mruknęła.

– Tak, jaśnie panienko. To z powodu jutrzejszego jarmarku. – Meg prawie chichotała. – Sługa lorda St. Magnusa, Fillmore, zapytał mnie, czy chciałabym przejść się razem z nim.

No, pięknie. Merrick najwyraźniej postanowił wciągnąć do tej intrygi także jej pokojówkę.

– Ja również cieszę się na jarmark. – Alixe westchnęła z emfazą. – Tyle tylko że nie będę mogła tam się udać, ponieważ nie mam co na siebie włożyć.

Meg natychmiast zrobiła stropioną minę.

– Moja garderoba jest pusta, Meg. Czy wiesz coś na ten temat?

Promienny uśmiech Meg powrócił w pełnej krasie.

– Och, to dlatego, że jaśnie panienka ma teraz wyłącznie nową odzież. Czy to nie cudowne?

Alixie ciężko usiadła na łóżku.

– Jakże to możliwe, skoro nic nie zamawiałam?

Meg otworzyła drzwi na korytarz, a wtedy pokój Alixe wypełnił się służącymi, które wniosły niezliczone pudła wszelkich rozmiarów i kształtów.

– To wszystko zasługa lorda St. Magnusa, chociaż pomagałam mu odrobinę. W końcu nie uchodziło, żeby buszował po sypialni damy.

Alixie słuchała wstrząśnięta. Z pomocą Meg nietrudno było Merrickowi ustalić odpowiedni rozmiar odzieży. Najwyraźniej nie miał też problemów z usunięciem jej

starych sukien, co zapewne zrobił poprzedniego wieczoru, kiedy jadła kolację.

Meg uniosła suknię spacerową z białego muślinu, ozdobioną różowymi kwiatkami.

– To będzie wspaniały wybór na dzisiaj, jaśnie panienko – oznajmiła. – Do kompletu jest jeszcze zwiewny różowy szal i parasolka przeciwsłoneczna.

Suknia okazała się urocza w swojej prostocie, a przecież nie na tym zależało Alixe. Pragnęła odzyskać odzież, w której czuła się wygodnie i skromnie. Potrzebowała swoich sukien, bez nich jej plany brały w łeb. Nie będzie w stanie przekonać St. Magnusa, że jest beznadziejna, pokazując się w tak ładnej kreacji.

Cóż, nie miała wyboru, musiała coś na siebie włożyć. Mogła spędzić cały dzień w swoim pokoju, ale ta perspektywa niezbyt przypadła jej do gustu. Przegapiłaby jarmark, nie zobaczyłaby swojego manuskryptu na wystawie i musiałaby tłumaczyć się wszystkim, dlaczego nie przyszła. Wyjaśnienie brzmiało co najmniej małostkowo, nie mogła twierdzić, że nigdzie nie pójdzie z powodu braku stroju, skoro cały jej pokój zappełnił się nową odzieżą.

Pomijając wszystko inne, Merrick nie pozwoliłby jej pozostać w pokoju. Gdyby nie pojawiła się na dole, aby wraz z innymi pojechać na jarmark, wparowałby tutaj i zażądał wyjaśnień. Zastałby ją w nocnej koszuli, nawet bez peniuaru, którym mogłaby się osłonić. Jego wzrok wędrowałby po jej ciele, a potem Merrick powiedziałby coś prowokacyjnego, co wywołałoby rumieniec zakłopotania na jej policzkach. Następnie rozbawiłby ją, a ona zapomniałaby o jego bezczelności i przestała się wściekać. Ubrałaby się do wyjścia tylko z braku argumentów przeciw.

– Jaśnie panienko, ubierzemy się? – Meg ciągle stała z muślinami w rękach.

– No, tak – zdecydowała Alixe. Nie mogła czekać, aż Merrick przyjdzie do niej z awanturą. Musiała go pokonać w inny sposób. – Meg, gdzie jest lord St. Magnus? Chcę mu osobiście podziękować.

– Fillmore wspomniał chyba, że jego lordowska mość jest na tarasie i je śniadanie w towarzystwie pana Bedevere’a.

Alixie uśmiechnęła się szeroko. Doskonale. Świetnie wiedziała, co robić. Postanowiła odpłacić Merrickowi pięknym za nadobne i osobiście zmienić jego wizję wyszukanej elegancji.

Ashe i Merrick siedzieli przy stoliku na tarasie i delektowali się śniadaniem. Większość z dam wołała, aby służba zaniósła im tacę z posiłkiem do pokoiów. Pozostali dżentelmeni jedli w pokoju stołowym albo przy małych stołach nieopodal, rozkoszując się chłodem letniego poranka, który poprzedzał upalny dzień.

– Riordan jeszcze nie wstał? – spytał Merrick, a Ashe wzruszył ramionami.

– Nie zobaczymy go do południa, a kiedy już się pojawi, będzie mrukliwy jak niedźwiedź. Celibat i kac to dla niego fatalna kombinacja.

– Minęło zaledwie półtora tygodnia – zaśmiał się Merrick. – Riordan chyba jest w stanie tyle wytrzymać?

Ashe posłał mu chytre spojrzenie.

– Nie wszyscy mieliśmy okazję cieszyć się zajmującym towarzystwem lady Alixe. Po pewnym czasie bilard i wędkarstwo przestają zaspokajać męskie potrzeby. Dobrze będzie powrócić do Londynu już za kilka dni, aby tam skorzystać z uroków towarzystwa chętnych pań. To domowe przyjęcie stało się dla mnie zbyt cnotliwe. –

Szturchnął Merricka łokciem. – Może ty i ja powinniśmy zorganizować takie przyjęcie dla samych panów, najlepiej w moim domku myśliwskim, po zakończeniu sezonu. Poprosilibyśmy madame Antoinette, aby podesłała nam swoje Francuzeczki. Urządzilibyśmy zawody i pozakładali troszkę o to, przed kim więcej panienek rozłoży nóżki. Ile dziewcząt już poskromiłeś, skoro o tym mowa? Dobiłeś do dwóch setek?

Ten wynik już od dawna był nieaktualny. Merrick i Ashe od lat rywalizowali o to, który z nich może się poszczycić większą liczbą podbojów. Aktorki, chętne damy z wyższych sfer i wykwalifikowane kurtyzany z półświatku zapępiały listę ich dawnych kochanek. Tego ranka jednak pomysł Ashe'a wydał się Merrickowi cokolwiek niestosowny. Przechwałki straciły dawny urok i w tym momencie Merrick nie miał ochoty szczyścić się tego typu osiągnięciami. Alixe z całą pewnością nie pochwaliłaby takiego zachowania, a zapewne wzbudziłoby w niej niesmak. Opinia innych nigdy dotąd go nie obchodziła, ale teraz i owszem, zwłaszcza gdy w grę wchodziła pewna zupełnie wyjątkowa osoba.

– A ty, Ashe? Stuknąłeś już pięćdziesiątkę? – spytał złośliwie.

– Coś taki posępny? – roześmiał się Ashe. – Czyżbyś sam wpadł w pułapkę, którą zastawiłeś? Spędzasz mnóstwo czasu z lady Alixe. Czy dostrzegasz już jakąś nadzieję, aby to dziewczę wyszło na ludzi?

Merrick momentalnie zapragnął bronić Alixe.

– To bardzo przyzwoita dama, kiedy się ją bliżej pozna – odparł sztywno. – Musisz zrozumieć, w jak trudnej znalazła się sytuacji. Zmusza się ją do małżeństwa i nic z tego, co się jej dzieje, nie jest jej wyborem. Zaczynam ją podziwiać...

Ashe pochylił się ku niemu i zrobił śmiertelnie poważną minę.

– Merricku, posłuchaj sam siebie – westchnął. – Mówisz, jakbyś występował w tanim dramacie. Twierdzisz, że zmusza się ją do ślubu, a przecież wszyscy jesteśmy do tego zmuszani, kiedy przyjdzie co do czego. To cena, którą się płaci za szlachetne urodzenie. Ty i ja jesteśmy szczęściarzami, bo przyszliśmy na świat jako drudzy synowie. Możemy uniknąć oków małżeństwa, pod warunkiem że nasi starsi bracia nie postanowią zbyt prędko umrzeć. Ale lady Alixe od urodzenia skazana jest na ślubny kobierzec. Jeśli nie zachowasz należytej ostrożności, skończysz jako jej wybranek. – W tym momencie umilkł i posłał mu zatroskane spojrzenie. – A może nie masz nic przeciwko temu? Niewątpliwie ze ślubu z tą damą płyną pewne korzyści. Ona rozwiązałaby twoje problemy z płynnością finansową.

– Nie mam problemów z płynnością finansową.

– Może i racja. Żeby mieć problemy z płynnością finansową, trzeba mieć finanse – zauważył Ashe z humorem. – Jesteś starym wyjadaczem, Merrick. Myślę, że mimo wszystko ożenisz się z tą uroczą damą, a sumienie być może nakaze ci przekonać Folkestone'a, że nie planowałeś tego od samego początku.

– Nie jest to moją intencją – odburknął, powstrzymując się z trudem od strzelenia Ashe'a w szczękę.

Nie podobało mu się, że ktokolwiek śmie myśleć o Alixe w takich kategoriach. Była kimś więcej niż tylko przedmiotem handlu wymiennego. Szanował jej emocje, energię i inteligencję. Nie chciał, aby wszystkie te atrybuty zostały stłamszone w małżeństwie z rozsądku, czy to z nim, czy też z kimkolwiek innym, kto zostanie jej

narzucony.

– Tak się składa, że nie jesteś jej opiekunem – dodał Ashe, a Merrick wyczuł powagę w jego głosie. Ashe najwyraźniej zbierał się do wygłoszenia głębokiej myśli. – Nie oszukuj samego siebie i nie wmawiaj sobie, że jesteś rycerzem w lśniącej zbroi, który ją uratuje. To, co dotąd robiłeś, nie leży w najlepiej pojętym interesie tej młodej damy. Nie jesteś po jej stronie. Odsuwasz ją od wszystkiego, czego by pragnęła, gdyż pragniesz zachować wolność. Jeśli jest tak inteligentna, jak twierdzisz, z pewnością sama się zorientuje, jak wygląda rzeczywistość. Bądź na to przygotowany. I pamiętaj, że zawsze mam rację.

Innymi słowy, Alixe wkrótce cię za to znienawidzi – Merrick usłyszał niedopowiedzenie w głosie przyjaciela. Wyciągnął zegarek kieszonkowy i otworzył wieczko. Alixe prawdopodobnie właśnie w tej chwili kipiała z nienawiści do niego. Zgodnie z jego obliczeniami, Meg zdążyła zaprezentować swojej pani nową garderobę, która powinna wystarczyć na dobry początek w Londynie. Reszta odzieży miała na nią czekać po przyjeździe. Mając w pamięci kwestię sukni do konnej jazdy, Merrick przesłał miary do stolicy, gdzie zamówił modną odzież wieczorową i balową. Pozostałe suknie dostarczyła miejscowa stylistka. Merrick ochoczo zabrał się do wydawania cudzych pieniędzy, a hrabia równie chętnie zgodził się opłacić rachunki.

Nie ulegało wątpliwości, że Alixe rewelacyjnie się zaprezentuje w nowej garderobie, ale komentarz Ashe'a zabolął Merricka. W rzeczy samej, nie był protektorem Alixe, co więcej, postępował jak zdrajca. Za sprawą jego wysiłków była dobrze ubrana, a ze swoimi pieniędzmi mogła sobie wybrać odpowiedniego męża. Tyle tylko że Merrick wcale nie chciał jej zdradzić. Z natury nie był podłym człowiekiem, ale gdyby nie pomógł dziewczynie znaleźć przyzwoitego męża, czekałby ją znacznie gorszy los w postaci małżeństwa z nim samym i przyszłość z jego pełną tajemnic rodziną.

– Popatrz no tylko – mruknął Ashe z aprobatą, wskazując brodą kogoś za plecami Merricka. – Powiedz mi, przyjacielu, co właściwie zrobiłeś z lady Alixe? Może właśnie udało ci się wyjść obronną ręką z tej sytuacji.

Merrick się odwrócił. Alixe stała na tarasie, w muślinowej sukni, którą nakazał Meg zaprezentować w pierwszej kolejności. Różowa wstążka pod biustem przyciągała wzrok, podkreślając jędrność pełnych piersi, lecz delikatna koronka na wielkim dekolcie skromnie je osłaniała. Włosy Alixe zostały prosto ustylizowane w miękką kok na karku. Wszystko, nawet kamea, było idealne. Wyglądała pięknie, ale sprawiała wrażenie rozwścieczonej.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Czy mogę zamienić z tobą słowo? – Zaróżowiona z gniewu Alixe zbliżyła się do stolika.

– Z pewnością wiesz, że nie wypada, aby młoda dama zagadywała dżentelmena – zaczął Merrick żartobliwie, świadom, że wiele osób na tarasie uważnie się im przypatruje.

– A ty z pewnością wiesz, że jeszcze bardziej nie wypada odbierać damie odzieży – syknęła Alixe.

– Och, Merricku, a cóżeś ty znowu zbroił? – Ashe stłumił śmiech, gdy Alixe posłała mu groźne spojrzenie.

– Więc jak, mogę zamienić z tobą słowo? – Wpatrywała się w niego z uwagą, nerwowo postukując stopą. – Musimy porozmawiać, i to w tej chwili.

Merrick rozejrzał się po tarasie. Nie miał najmniejszej ochoty brać udziału w karczemnej awanturze. Najlepszym sposobem zachowania prywatności było oddalenie się w stronę ogrodów, które rozpościerały się u stóp schodów na taras.

– W takim razie może przejdziemy się po ogrodzie? – zaproponował. – Spacer dobrze mi zrobi po śniadaniu. Co ty na to?

– Chcę dostać moje rzeczy z powrotem – zaczęła Alixe, gdy tylko dotarli do podnóża szerokich schodów.

– Ale dlaczego? W tym komplecie wyglądasz wręcz uroczco. Nie zaprzeczysz, że jest to strój znacznie bardziej powabny niż ten oliwkowy worek, w którym zwykłaś wędrować po wsi.

– Bo te rzeczy są moje, a ty nie miałeś prawa ich zabierać.

W jej oczach zalśniły łzy, a ta reakcja sprawiła, że Merrick poczuł się zdecydowanie niekomfortowo. Była to jedna z tajemnic kobiecości, których nie udało mu się skutecznie rozwikłać.

– Nie możesz przecież jechać do Londynu, wyglądając jak córka kmięcia – zauważył.

Żadna znana mu kobieta nie narzekałaby na rozmiary garderoby, którą kazał dostarczyć do pokoju Alixe. W związku z tym założeniem liczył na to, że nie napotka większego oporu ze strony podopiecznej.

– No więc właśnie. Otóż to. Wcale nie chcę jechać do Londynu. – Merrick usłyszał frustrację w jej głosie.

Alixę wyglądała tak, jakby pragnęła z całej siły tupnąć nogą. W tym momencie z pewnością nie chodziło o ubranie, lecz o wszystko to, co zostało Alixe odebrane w ostatnich dwóch tygodniach. Potrzeba chronienia jej narastała w nim coraz bardziej. Alixe Burke miała na niego wyjątkowy wpływ. Nie sądził, że będzie do tego stopnia przejmował się jej losem. Zawsze uważał się za osobę samolubną i podejrzewał, że to się nigdy nie zmieni.

– Alixe... – zaczął, szukając sposobu na to, aby ją przeprosić.

Była jednak zbyt niecierpliwa.

– Nic nie mów. Nie możesz nic powiedzieć i nie możesz nic uczynić. Wszystko to jest twoją winą, twoją i tego idiotycznego zakładu z Redfieldem. Nigdy nie powinieneś był się z nim zakładać.

– Jeśli nie ja, zrobiliby to ktoś inny. – Merrick przestał spacerować i odwrócił się twarzą do niej. – Nie widzisz? Redfield uwziął się na ciebie. Tamtej nocy ktoś przyjąłby ten zakład.

Nie musiał szukać specjalnych dowodów na potwierdzenie swoich słów. Redfield pracowicie spędzał czas na przyjęciu, olśniewając matrony nienagannym zachowaniem. Stwarzał w ten sposób wrażenie, że naprawdę jest kulturalnym i godnym zaufania człowiekiem. Tyle tylko że przeczucia rzadko kiedy myliły Merricka.

– A więc to nieuchronne. Mam pogodzić się z losem i potulnie wyruszyć do Londynu.

– Tak byłoby najlepiej, moja droga, chociaż te słowa nie sprawiają mi przyjemności. Nikt jednak nie mówi, że musisz myśleć o tym z taką nienawiścią. Dlaczego nie miałabyś się cieszyć tym, co cię czeka? Raduj się pięknymi sukniami, bywaj na olśniewających przyjęciach. Korzystaj z każdego dnia, Alixe i nie martw się przyszłością, bo psujesz sobie teraźniejszość. – Merrick rozejrzał się po ogrodzie. – Oto fantastyczny przykład. Mamy piękny dzień i nie zaplanowaliśmy nic konkretnego. Wyruszmy do wioski, a ja pomogę ci zorganizować wystawę towarzystwa historycznego. Fillmore i twoja Meg mogą pojechać z nami, aby nikt nie miał wątpliwości, że zachowujemy się przyzwoicie. Spakujemy kosz piknikowy, nacieszymy się nim w drodze powrotnej. – Nie czekając na jej sprzeciw, dodał: – A teraz idź po swoje rzeczy. Spotkamy się na podjeździe za dwadzieścia minut.

Jarmark miał zostać zorganizowany na trawie na szczycie zachodnich urwisk. Po przybyciu skierowali się do miejsca, gdzie właśnie stawiano pawilon wystawienniczy towarzystwa historycznego. Alixe włożyła fartuch i wraz z innymi paniami natychmiast zabrała się do pracy przy porządkowaniu eksponatów. Merrick dołączył do mężczyzn, wznoszących drewnianą konstrukcję, którą następnie zamierzali zadaszyć płótnem.

Jego chęć przyłączenia się do zajęć była dla Alixe zaskoczeniem. Zawsze ubierał się nienagannie, więc zbijanie desek nie wydawało się odpowiednim zajęciem dla takiego fircyka jak on. Merrick jednak nie wahał się ani przez sekundę. Szybko ściągnął frak i zakasał rękawy koszuli. Gdy zauważyła go z młotkiem w jednej ręce i z gwoździami w ustach, zapatrzyła się do tego stopnia, że nie mogła oderwać od niego wzroku.

Trudno było sobie wyobrazić, że naczelný hulaka Londynu zajmuje się robotami budowlanymi. Ale cóż, trudno też było pojąć, że ten sam człowiek od dwóch tygodni zachowuje się w sposób absolutnie nietypowy dla siebie. Nie wykręcał się od gry w karty z grupką pani Pottinger i chętnie angażował się w oczarowywanie nieatrakcyjnych panien, podpierających ściany podczas przyjęcia. Nie usiłował też wykręcić się sianem, gdy trzeba było dotrzymać warunków umowy z jej ojcem. Pod pewnymi względami były to poczynania człowieka bardziej

honorowego, niż można by sądzić na pierwszy rzut oka.

– Twój przyjaciel to przystojny mężczyzna – zauważyła Letty Goodright, która właśnie segregowała przekazane na wystawę szesnastowieczne czepki.

– To nie jest mój przyjaciel. – Alixe szybko skierowała spojrzenie na czepki, świadoma, że powinno na nich pozostać.

– Doprawdy? – Letty sięgnęła po stertę rozmaitej odzieży. – Mężczyzna musi mieć naprawdę solidny powód, żeby spędzać dzień w pełnym słońcu, tyrajac jak wół. Jeśli tym powodem nie jesteś ty, to nie mam pojęcia, dlaczego miałby nam pomagać. Nie jest stąd, a ten wiejski jarmark nic dla niego nie znaczy. Wiem to i owo o mężczyznach, moja droga, i powiem ci, że ten jest szczerze tobą zainteresowany.

– Może. Kto wie.

Cóż miała powiedzieć? Nie mogła przecież wyjaśnić, na czym polegały ustalenia pomiędzy nią a Merrickiem. Przynajmniej nie do końca było to kłamstwo – Merrick w istocie był nią zainteresowany, tyle tylko że z innych powodów, niż te, które brała pod uwagę jej przyjaciółka. Letty w istocie знаła się na mężczyznach. Była jedną z tych trzeźwo myślących kobiet, których urodzie nie szkodziła nawet dość krzepka sylwetka. Jako szesnastolatka wyszła za miejscowego rolnika, który dobrze sobie radził i cieszył się ustaloną pozycją w małej społeczności. Teraz, dziesięć lat później, wiodła za sobą sznureczek siedmiorga rozbrykanych dzieciątek za każdym razem, gdy szła na targ.

– Bez wątplenia jest tobą oczarowany – upierała się Letty. – Spójrz sama.

Alixer zerknęła i zobaczyła, że Merrick uśmiecha się do niej promiennie, nie wyciągając gwoździ z ust. Wyglądał przy tym tak absurdalnie, że nie mogła powstrzymać śmiechu.

– Czarus z niego – zachichotała Letty. – Poradzę ci coś. Nie ulegaj zbyt szybko. Czarusie uwielbiają wyzwania, czy o tym wiedzą, czy nie.

– Wcale nie zamierzam mu ulegać. Jeszcze czego – burknęła Alixe, ale ta myśl wydała się jej dziwnie kusząca. Merrick wczuł się w swoją rolę tak przekonująco, że łatwo byłoby uwierzyć, iż jest zakochany.

Letty posłała jej kokieterijne spojrzenie.

– Uleganie to sama radość. Oczywiście, że ulegniesz, tylko nie rób tego zbyt szybko.

– Wyjeżdżam do Londynu, kiedy tylko zakończy się zorganizowane przez mamę przyjęcie. Spodziewam się, że spotkam tam innych, bardziej odpowiednich dla mnie mężczyzn – odparła Alixe nieco wyniośle.

– Nieodpowiedni mężczyźni są znacznie ciekawszy i jest w nich więcej pociechy po ślubie, pod warunkiem że zostaną należycie zreformowani. Weźmy na przykład mojego Bertrama. To był łotr jakich mało, i nim mnie poznał, każdą noc spędzał w knajpie, gdzie pił na umór i rznął w karty. Jego ojciec odchodził od zmysłów i już tracił nadzieję, że z syna będzie poważny gospodarz. Ale wszystko się zmieniło, kiedy spotkał mnie...

Alixer uśmiechała się uprzejmie. Już wcześniej słyszała opowieści o Bertramie i Letty, więc mogła spokojnie błędzić myślami, nie przerywając rozmowy z przyjaciółką. Rada Letty wydawała się całkiem rozsądna. Merrick był wyjątkowo nieodpowiednią partią, ale jednocześnie przy nikim nie bawiła się równie dobrze.

W jej życiu nie brakowało uciech, odkąd on się w nim pojawił, ale nie wolno jej było zapomnieć, co się z tym wiązało. Merrick zamierzał bawić ją przez całą drogę do ołtarza, żeby tam przekazać ją innemu mężczyźnie. Właściwie powinna się z tego cieszyć, gdyż żadne reformy nie zdołałyby zmienić go we wzorowego męża, który nie porzuci żony. Jamie poinformował ją o tym tytułem ostrzeżenia. Biorąc pod uwagę to, co zauważyła sama podczas obserwacji Merricka, była skłonna dać wiarę bratu.

Merrick ruszył ku nim w przepoconej koszuli i ze zmierzwionymi włosami. Nigdy dotąd nie wyglądał równie męsko. Nie mogła nasycić się jego widokiem, gdyż w tej chwili prezentował się lepiej niż w najlepszym i najmodniejszym ubraniu.

– Pawilon gotowy – oświadczył z szerokim uśmiechem. – Jeśli masz ochotę, możesz już przynieść swoje eksponaty.

Pół godziny później gotowa była cała wystawa. Tłumaczenie zajęło honorowe miejsce w szklanej gablocie, którą wielebny Daniels przyniósł z kościoła.

– Mam nadzieję, że to nie jest kościół. – Merrick wskazał palcem ruiny na skraju Leas, a wszyscy się roześmiali.

– Nie, skąd. Nasz kościół jest pod wezwaniem najświętszej Marii Panny i świętej Eanswythe – wyjaśnił wielebny Daniels. – To, na co pan patrzy, to pozostałości dawnego opactwa, zniszczonego mniej więcej w 1095 roku. Obecnie mieści się tam klasztor, a na jego terenie nadal mieszkają mnisi. Podejrzewam jednak, że w najbliższej przyszłości trzeba będzie ich przeprowadzić do jakiegoś odrobinę nowocześniejszego budynku.

– Mamy nadzieję odbudować opactwo, ale to projekt zakrojony na dużą skalę. W tym celu już od pewnego czasu zbieramy pieniądze – wtrąciła Alixe, wielka entuzjastka projektu. Eanswythe była nie tylko miejscową świętą, ale także dzielną kobietą, która rzuciła królowi wyzwanie, zakładając opactwo i kierując nim w świecie rządzonym przez mężczyzn. – Jesteśmy już prawie gotowi. Mamy nadzieję, że wystawa skłoni ludzi do podarowania paru groszy na nasz szczytny cel.

– Nie sądzę, abym kiedykolwiek słyszał o świętej Eanswythe – wyznał Merrick z uśmiechem.

– Nasza Alixe z pewnością chętnie panu o tym opowie, gdyż uczyniła ze świętej Eanswythe obiekt swojego szczególnego zainteresowania. – Letty uśmiechnęła się chytrze. Alixe uszczypnęłaby ją, gdyby stała bliżej. – Powinnaś oprowadzić lorda St. Magnusa po ruinach i opowiedzieć mu o cudach, dokonywanych przez Eanswythe.

Merrick natychmiast pojął intencje Letty.

– Och, chętnie zwiedzę ruiny – zadeklarował. – Może znaleźlibyśmy tam miejsce na piknik.

– Ależ nie możemy porzucić tutaj wszystkich, skoro zostało tyle pracy do zrobienia – zaprotestowała Alixe.

Ostatnim razem, kiedy wybrała się na piknik z Merrickiem, sytuacja się rozwinęła w sposób wręcz katastrofalny – naturalnie, dla niej.

– No już, biegnijcie oboje. – Letty machnęła dłońmi, jakby chciała ich odpędzić. – Nie ma już prawie nic do roboty, a przecież przepracowaliście cały lunch.

Wszyscy w grupie się zgodzili, tym samym przełamując ostatnią linię obrony

Alixé.

– Opór jest bezcelowy, moja droga – zauważył Merrick i wsunął jej dłoń pod swoje ramię, aby wspólnie mogli oddalić się od grupy. – Odpręż się, to przecież tylko lunch, Alixé. Porozmawiamy o kanapkach z szynką i lemoniadzie. Cóż takiego może się zdarzyć?

– Ostatnim razem podczas pikniku zdarzyło się całkiem sporo – przypomniała mu gniewnie.

– No tak, ale teraz wszyscy się zgodzili, że możemy odejść. Nic ci nie grozi, skoro twoi przyjaciele są nieopodal, a Fillmore i Meg pozostaną w bezpośredniej bliskości. Doprawdy, Alixé, nie musisz się zachowywać aż tak skromnie. Nie rób ze mnie groźnego wilka!

Rozumowanie Merricka brzmiało szalenie przekonująco, więc prawie była skłonna uwierzyć, że faktycznie nic jej nie grozi. W istocie, nic strasznego nie mogło się zdarzyć. Jednak, bez względu na fakty, zdrowy rozsądek podpowiadał jej co innego. Najbardziej niewinne wydarzenia zmieniały się w przygody, kiedy Merrick znajdował się w pobliżu. Z racji swej buntowniczej natury Alixé obawiała się wspólnego pikniku, ale i nie mogła się doczekać, co z niego wyniknie. Dlatego miała ochotę posłuchać rady i machnąć ręką na przyszłość, skupiając uwagę wyłącznie na chwili obecnej. Może Merrick się nie mylił – skoro nie miała szansy zmienić tego, co nieuchronne, równie dobrze mogła się cieszyć na wyprawę do Londynu. Miała chęć czerpać radość z nowej sukni, ładnej pogody oraz z faktu, że interesuje się nią przystojny mężczyzna. Postanowiła choć raz zagrać w kości z diabłem.

– Nie powinnaś była tego robić – powiedział Merrick, pogryzając ser. – Trzeba było podążyć za głosem instynktu i dalej się opierać. Masz niebywale trafne przecucia w odniesieniu do ludzi, Alixé.

Znaleźli miejsce w cieniu rozłożystego klonu, niemal pod murami zrujnowanego kościoła, i właśnie raczyli się specjałami przeznaczonymi na piknik. Służba zapakowała im krąg cheddara, bochen razowego chleba oraz koszyk gruszek. Merrick wyciągnął długie nogi i rozłożył się wygodnie na plecach, po czym wsunął dłonie pod głowę. Alixé żałowała, że nie może sobie pozwolić na taki luksus. Człaby się wyśmienicie, leżąc na kocu i patrząc w niebo przez liściasty baldachim gałęzi drzewa. Damie jednak nie wypadało zachowywać się w taki sposób, zwłaszcza że wiązałoby się to z leżeniem u boku mężczyzny.

– Dlaczego tak mówisz? Przecież jest już stanowczo za późno, abym wróciła do punktu wyjścia.

– Ponieważ jestem wilkiem, nawet jeśli przed chwilą utrzymywałem co innego. – Odgryzł potężny kęs gruszki, aby dać wyraz rzekomej dzikości.

– Może i jesteś wilkiem, ale na pewno nie wygłodniałym. Całkowicie kontrolujesz siebie i z tego powodu nie mam się czego przy tobie obawiać.

Merrick przetoczył się na bok i wsparł na ramieniu, a jego oczy pojaśniały psotnie.

– Od szesnastego roku życia chętnie nakłaniam kobiety, aby schodziły wraz ze mną ze ścieżek w Vauxhall. Zaczepianie dobrze urodzonej damy na łonie natury jest w porównaniu z tym dziecinną igraszką.

Przekomarzał się z nią, ale w jego humorystycznych słowach kryło się ziarno prawdy.

– Dlaczego tak jest? – spytała z zainteresowaniem.

– Kobiety wiedzą, co się może zdarzyć w ciemnych zaułkach Vauxhall. Są przecież ostrzegane przed tym, co im grozi. Ale szlachetnie urodzone panienki nigdy nie wierzą, że coś nieprzyzwoitego zagraża im na trawie przed starym kościołem. – Merrick ponownie zatopił zęby w gruszcze i zachichotał. – Tak jakby Bóg zwracał większą uwagę na to, co się dzieje pod jego kościołami, a nie na ciemnych ścieżkach w Vauxhall.

Doprawdy, tym razem posunął się za daleko. Powinna go skarcić, ale z trudem dobierała słowa, gdyż chciało się jej śmiać.

– Merricku, nie powinienes mówić czegoś takiego – upomniała go bez przekonania.

– Tak samo ty nie powinnaś się śmiać z tego, co mówię, a jednak oboje robimy coś, co nie przystoi. – Dokończył gruszkę i odrzucił ogryzek pod pień drzewa, aby ptaki mogły się później posilić. – A teraz opowiedz mi o świętej Eanswythe, abyśmy przynajmniej w ten sposób mogli odkupić winy. Rozmowa o świętych wydaje się bardziej stosowna w takim otoczeniu.

Prośba Merricka ją zaskoczyła. Nikt nigdy nie domagał się opowieści o świętej Eanswythe. Alixe zdarzyło się wygłosić kilka pogadanek o miejscowej świętej w paru klubach, a także w towarzystwie historycznym, lecz podczas uprzejmych rozmów nikt dotąd nie zboczył na jej ulubiony temat. Zaczęła ostrożnie, by Merrick miał szansę jej przerwać czy choćby okazać brak zainteresowania. Nic podobnego jednak się nie zdarzyło. Jego błękitne oczy wpatrywały się w nią i zauważyła, że co chwila kiwał głową na znak, że uważnie słucha.

– Święta Eanswythe dokonała trzech cudów i zyskała zgodę króla na założenie pierwszego klasztoru w Anglii – podsumowała po pewnym czasie.

– Wydajesz się nią zafascynowana osobą – zauważył.

– Bo jestem. Walczyła o to, czego pragnęła, i zrezygnowała z małżeństwa z królem.

– Tu poprawka. – Merrick uniósł palec, zamierzając zrobić użytek ze świeżo nabytej wiedzy. – Dała królowi szansę. Postawiła wszystko na jedną kartę i w razie niepowodzenia musiałaby zapłacić wysoką cenę. – Sięgnął po następną gruszkę. – Właściwie tak jak ty.

– Ja nie stawiałam niczego na jedną kartę. To ty przyjąłeś zakład.

– Nieistotna różnica. Podobnie jak ona, zrezygnowałaś z wyszukanego życia na rzecz prostoty. I tak samo postanowiłaś konsekwentnie zniechęcać kandydatów do twojej ręki.

– Ona zrobiła to celowo – sprzeciwiła się Alixe.

– Ty również – odparował Merrick bez wahania. – Jesteś ładna, jesteś bystra, utytułowana i bogata. Dołożyłaś jednak wszelkich starań, aby ukryć te swoje walory i uczynić się trudną do zdobycia.

Merrick zbliżył się do niej na kocu i wyciągnął rękę, aby dotknąć koka Alixe, jednocześnie muskając ją delikatnie po policzku.

– Czy myślisz, że to wszystko jest warte poświęcenia, moja piękna? Bliskość

mężczyzny nie jest tak okropna, jak ci się wydaje.

Alixé wstrzymała oddech, słysząc jego cichy głos, ledwie zakłócający spokój popołudnia. Meg i Fillmore oddalili się już jakiś czas temu, aby sprawdzić, czy z promenady nad urwiskiem uda im się dostrzec Francję.

Jeszcze raz dotknął włosów Alixé, aby spłynęły na jej plecy.

– Czy byłabyś gotowa umrzeć tak jak twoja Eanswythe? Bez wiedzy o tym, czym jest dotyk mężczyzny? Bez znajomości tajemnych rozkoszy, do których została stworzona kobieta?

Jego dłoń wplątała się delikatnie w jej włosy. Przysunął głowę tak, aby mógł ją pocałować. Pomyślała przelotnie o ich umowie, ale w tej chwili słowa sprzeciwu wydawały się niestosowną metodą obrony. Poddała się więc pocałunkowi z cichym westchnieniem.

Potem nigdy nie mogła sobie przypomnieć, co się dalej zdarzyło. W każdym razie przyciągnął ją do siebie, czy też może docisnął do koca. W jednej chwili znalazła się pod Merrickiem, a ich biodra zaczęły poruszać się w jednym rytmie. Żadne z nich nie myślało o tym, co może przynieść przyszłość. Dłoń Merricka znalazła się na jej biuście, zataczając kółka na ubraniu. Alixé wyprężyła się intuicyjnie. Potrzebowała ukojenia, które tylko on był w stanie dać. Jej ręce spoczęły na jego ramionach. Machinalnie ścisnęła mięśnie, ukryte pod jego ubraniem. Pragnęła jednak więcej. Pośpiesznie rozpięła guziki koszuli i rozchyliła jej poły, aby delektować się nagim, szerokim torse, który wyłonił się spod materiału. Głaskała jego pierś, a kciukami muskała sutki tak samo, jak on wcześniej. Jęknął z rozkoszy i przywarł do niej mocniej. Pragnął obnażyć Alixé i mieć ją tylko dla siebie, a ona była spragniona dotyku i intymnej bliskości.

Poczuła dotyk w swoim najbardziej wrażliwym miejscu. Z chwili na chwilę coraz bardziej odrywała się od rzeczywistości. Dotykał jej tak, że mogła zareagować tylko w jeden sposób. Uniosła biodra, domagając się więcej, a on leżał obok, szepcząc ciche słowa zachęty. Wreszcie poddała się i zatoneła w rozkoszy, a pod jej powiekami rozbłysło tysiące gwiazd.

Alixé bardzo długo dochodziła do siebie. Pragnęła tylko leżeć nieruchomo pod klonem i odpoczywać po tych niezwykłych przeżyciach. Merrick z kolei wydawał się zadowolony.

– Co to było? – spytała Alixé lekko chrapliwym głosem.

– To były rozkosze wynikłe z bliskości mężczyzny, moja droga – odparł Merrick z uśmiechem. – Podobało ci się?

– Przecież wiesz, że tak. – To wyznanie było krępujące. Z tego, co jej dotąd mówiono zapamiętała tyle, że dama nie powinna lubić takich rzeczy.

– I dobrze. Nie ma nic złego w tym, że to ci się podoba. Po to zostałaś stworzona, podobnie jak ja – zauważył cicho.

– Czy właśnie takie rzeczy przytrafiają się pannom, które nieopatrznie wybiorą się z kawalerami na piknik pod kościołem? – zażartowała Alixé, powoli odzyskując poczucie humoru.

– Tak, z wyjątkiem twojej Eanswythe. – Zachichotał Merrick.

Alixé poczuła, jak zalewa ją fala smutku, i błyskawicznie powróciła do rzeczywistości. Odchyliwszy głowę, spojrzała w jego oczy. Zachowali się wielce

niestosownie i modliła się w duchu, by przypadkiem nie spotkać teraz kogoś z znajomego.

– Czy właśnie dlatego to zrobiłeś? – szepnęła. – Czy chciałeś mi zademonstrować, co straciłam?

Alixie nie chciała, aby to była prawda. To najbardziej niewiarygodne i zarazem najbardziej intymne doświadczenie w jej życiu mogło być tylko jedną z jego lekcji.

– Nie, moja piękna. Nie dlatego to zrobiliśmy...

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Merrick płynął, przecinając wodę mocnymi wymachami ramion. Liczył na to, że jeśli dostatecznie się zmęczy, uda mu się zapomnieć o pożarze, który Alixe wznieciła w jego ciele, oraz o zamęcie, który wywołała w jego umyśle. Lady Burke stała się niebezpieczna dla jego równowagi psychicznej.

Wcale nie zamierzał pozwolić, aby sytuacja rozwinęła się w taki sposób, jak tego popołudnia. Nie obudził się rano z myślą, że wprowadzi Alixe w świat przyjemności cielesnych, w dodatku na kocu, pod chmurką!

Merrick obrócił się na plecy i zaczął metodycznie poruszać rękami, płynąc na drugi brzeg jeziora. Gdyby to miała być jedna z lekcji albo też gierki miłosnych, w które się dotąd wdawał z niezliczonymi kobietami, z całą pewnością zachowałby odpowiedni dystans. Ale przecież nie zachował.

Pod wpływem jego dotyku w Alixe odezwała się naturalna namiętność, pozbawiona sztucznego wstydu. Jej oczy w kolorze sherry otworzyły się szeroko, gdy ją pieścił, a biodra poszukiwały jego męskości. Nie miała pojęcia, czego od niego oczekiwać. Świeżość i naturalność jej pragnienia były oszałamiającym afrodyzjakiem seksualnie zblazowanego Merricka. Alixe rozpałała go jak żadna inna kobieta, z którą dotąd obcował, i to do tego stopnia, że chętnie zaspokoił jej nieświadome, naturalne pragnienia.

Doskonale pamiętał każdą chwilę przeżywaną przez nią rozkoszy, kiedy wyprężała się i unosiła biodra w zetknięciu z jego dłonią. Nawet teraz, pomimo upływu godzin, nie przestawał tego wspominać. Na myśl o tym, co ich połączyło, czuł mimowolne podniecenie, co zapewne było skutkiem długotrwałej wstrzemięźliwości. Powiedział Alixe prawdę – dotykanie jej nie miało nic wspólnego z lekcjami. Robił to, bo tego właśnie chciała i dlatego, że był zauroczony jej opowieścią. Alixe wyraźnie się ożywiła, mogąc zwierzyć mu się ze swojej fascynacji Eanswythe. Najchętniej leżałby tak na kocu i słuchał jej przez całe popołudnie. Jego londyńscy druhowie wyśmialiby go, gdyby widzieli, jak się relaksuje, oczarowany prostą historyjką o wiejskiej świętej. Do tego z pewnością zwijałby się z rozbawienia, gdyby go ujrzeni z młotkiem w garści, podczas budowy pawilonu na jarmark.

To, co zrobił, wydawało mu się jednak jak najbardziej stosowne. Snuł fantazje o sobie i o Alixe. Wyobrażał sobie siebie jako wiejskiego dżentelmena, który współpracuje z sąsiadami i co jakiś czas rzuca okiem na śliczną żonę, gawędzącą z innymi kobietami. Był to wyidealizowany obraz, wolny od jakichkolwiek związków z jego zdemoralizowanym stylem życia. Mężczyzna z jego fantazji nie zakładał się o to, ile kobiet przewinie się przez jego łóżko w ciągu roku. Taki mężczyzna potrzebował tylko jednej partnerki i miał zdolność zachowywania umiaru oraz wierności. Ktoś taki nie nudził się życiem na wsi, co niewątpliwie byłoby

udziałem Merricka.

Wpatrzony w niebo, unosił się na wodzie. Jego ciało było wyczerpane, lecz umysł ciągle niespokojny. Czekał na niego Londyn, a wraz z nim normalne życie, spotkania towarzyskie i nieustanne zakłady oraz kobiety, które bez skrupułów opróżniały mu kieszenie. Czekał tam również jego ojciec. Alixe Burke wkrótce przekona się, co skrywają te modne ubrania i gładkie słówka. W Londynie nie miał szansy uchronić się przed plotkami. Nawet gdyby nie zrobił absolutnie nic bulwersującego przez najbliższe sześć tygodni sezonu, pogłoski o jego wyczynach i tak przekonałyby Alixe, że był dla niej jak najbardziej niestosowną partią.

W sumie tak właśnie byłoby najlepiej. Przecież przyłapał ją na tym, jak patrzyła na niego w taki sam sposób. Mimo sprzeciwów nie była odporna na jego urok. Wprowadził ją do świata rozkoszy, a to miało nie lada znaczenie w wypadku kobiety pokroju Alixe Burke.

Merrick prychnął, nie odrywając spojrzenia od obłoków. Doprawdy, sama myśl o tym, że mógłby być z Alixe, wydawała się co najmniej komiczna. Żaden hulaka nie wiązał się z dobrą i zadaną kobietą, która pragnęła odbudowywać kościoły i tłumaczyć stare dokumenty. A jednak nie mógł pozbyć się myśli, że byłaby doskonałą kochanką. Łączyła w sobie spontaniczną uczciwość oraz zmysłową ciekawość, pozbawioną pretensjonalnej i sztucznej skromności innych pań. Nie miał ochoty zadawać się z kobietami, które były zbyt wstydliwe, aby przyznać się do własnych pragnień.

W końcu wyszedł z jeziora. Popołudniowy skwar ustąpił pola przyjemnemu ciepłu letniego wieczoru. Merrick wiedział, że wkrótce zaczyną go szukać, a lady Folkestone zaplanowała szczególne rozrywki – kolację na świeżym powietrzu oraz pokaz sztucznych ogni. Wytarł się do sucha koszulą i sięgnął po czystą odzież, którą wziął ze sobą przed wyjściem. Wsunął dłoń do rękawa, pociągnął materiał i nagle zamarł, gdyż rękaw oderwał się od reszty ubrania. Do licha...

Merrick zdjął podartą koszulę i popatrzył na szwy. Ktoś poprzecinał nici w taki sposób, że pozostały tylko luźne fastrygi. Nic dziwnego, że rękaw odpadł tak łatwo. Merrick postanowił porozmawiać o tej sprawie z Fillmore'em, teraz jednak wyglądało na to, że czeka go spacer bez koszuli. Właściwie nie miał nic przeciwko temu. Wieczór był ciepły, a on znał dostatecznie dużo bocznych ścieżek, aby uniknąć przypadkowego spotkania z kimkolwiek.

Sięgnął po spodnie i wciągnął je z westchnieniem. Już miał podnieść buty, kiedy nagle rozległ się złowrogi trzask. Merrick wyprostował się natychmiast i roześmiał. Wyglądało na to, że nie powinien rozmawiać o tym z Fillmore'em, tylko z pewną bursztynowooką lisiczką, która zapagnęła zemsty za kradzież ubrań.

Trawnik po zachodniej stronie domu wyglądał jak żywcem wyjęty z bajki. Wszędzie wisiały kolorowe lampiony, a świece w szklanych kloszach rzucały migotliwy blask na stoły. Zgromadzeni wokół Alixe goście głośno wyrażali zachwyt nad magiczną atmosferą, którą stworzyła lady Folkestone na tę kolację pod gołym niebem. Było jasne, że posiłek stanie się przedmiotem rozmów na londyńskich salonach, kiedy goście powrócą do miasta, czyli już za kilka dni. Alixe trudno jednak było docenić letni splendor imprezy. Nerwowo rozglądała się wśród gości, poszukując wzrokiem Merricka, który po pikniku odprowadził ją do domu, a potem nieoczekiwanie wyszedł i najwyraźniej jeszcze nie powrócił. Kiedy spytała

Fillmore'a, gdzie może się podziwiać, sługa odpowiedział tylko, że jego pan zabrał czyste ubranie na zmianę i poszedł popływać.

W tym momencie zaczęła się niepokoić nie na żarty, a nawet ogarnęło ją lekkie poczucie winy. Zapewne wziął ubranie, które nieco zmodyfikowała tego ranka. Chciała, aby odkrył jej drobny żarcik w zaciszu swojego pokoju, a jeśli zabrał tę odzież nad jeziorko... Wizja nagiego Merricka, wędrującego niczym pogański leśny bożek, przywiodła na jej policzki gorące rumieńce. Niewątpliwie gotów był zachowywać się jakby nigdy nic, jakby spacer w stroju Adama nie były dla niego niczym nadzwyczajnym. Nie chciała go wprawiać w zakłopotanie, a tylko dowieść, że nie tak łatwo z nią wygrać.

Żart wydawał się marny po wydarzeniach tego popołudnia. Proste przyjemności związane z piknikiem stały się koszmarne skomplikowane w świetle tego, co zaszło podczas lunchu na kocu. Merrick oświadczył, że nie uczynił tego w ramach lekcji, a ona z ulgą wysłuchiwała tych słów. Nie przejmowała się nimi dotąd być może tylko dlatego, że nie poświęciła im zbytnej uwagi.

Nie wątpiła, że ten człowiek budzi w niej niebezpieczną fascynację. Interesowała się jego życiem, czuła do niego pociąg i dręczył ją niepokój spowodowany intymnym dotykiem. Nie dało się tego wytłumaczyć ogólnie pojętą ciekawością. Wcześniej miała już do czynienia z adoratorami, ale z żadnym z nich nie spoufalila się do tego stopnia. Żadnego z nich nie miała nawet ochoty pocałować, a co dopiero mówić o sytuacji, do której doszło kilka godzin temu.

Musiała przyznać, że jej doświadczenia z Merrickiem okazały się zupełnie wyjątkowe. Nic nie przygotowało jej na tak intensywną rozkosz. Czuła jednak także inne pokusy. Ze szczerym zainteresowaniem wysłuchiwał opowieści o Eanswythe i była mu za to wdzięczna.

Dzisiaj znajdowała się w centrum jego uwagi, nie tylko w trakcie opowiadania historii, ale przez całe popołudnie. Przez wzgląd na nią zaangażował się w budowę pawilonu i dla niej też pomagał towarzystwu historycznemu. Nie przypominała sobie, by ktokolwiek aż tak się starał zrobić na niej wrażenie. Największa pokusa ze wszystkich była związana z fantazją, którą przed nią roztoczył. Fantazją, w której ona nie była traktowana przedmiotowo, on zaś nie był najsłynniejszym kochankiem w Londynie i nie zaspokajał niezliczonych kobiet. W tej fantazji należał wyłącznie do niej.

I pomyśleć, że sama rozcięła mu szwy na ubraniu, aby rozpadło się w trakcie wkładania. Teraz z całego serca żałowała tego postępu.

Przyjęcie okazało się wielkim sukcesem. Po dwóch tygodniach można było śmiało powiedzieć, że powstało kilka związków. Goście zasiadali parami przy ustawionych na trawniku okrągłych stołach. Spojrzenie Alixe wędrowało od grupki do grupki. Bez partnera czuła się zbита z tropu. Nie uświadamiała sobie, jak bardzo zaczęło jej zależeć na obecności Merricka u boku. Teraz go nie było i zapewne spacerował na golasa w letnią noc, ona zaś mogła za to winić wyłącznie siebie.

Nagle poczuła silne dłonie na swoich nagich ramionach i otoczył ją znajomy zapach.

- Stęskniłaś się? – szepnął Merrick do jej ucha.
- Błagam, powiedz, że masz na sobie ubranie – odszepnęła.

Merrick zachichotał ciepło i właśnie takiego zapewnienia potrzebowała. Nagle poczuła, że znowu wszystko jest na swoim miejscu.

– Mam, ale nie za twoją sprawą, lisiczko – upomniał ją żartobliwie.

Nie wydawał się ani trochę zły.

– Przepraszam – szepnęła ze skruchą.

– Nie ma potrzeby. Powiem ci, że ten dowcip nawet przypadł mi do gustu. –

Pochylił się, a ona odetchnęła głęboko zapachem jego wody kolońskiej. – Ty też bawiłabyś się przednio, gdybyś była na miejscu. Musiałem wracać do domu na wpół nagi.

– Och, naprawdę, strasznie żałuję.

– Że to przegapiłaś? Wcale się nie dziwię. Większość kobiet chętnie by na mnie popatrzyła. – W jego głosie usłyszała żartobliwy ton. – Ale ty już jesteś zaznajomiona z moją cielesnością, więc być może bardziej odczuwasz jej brak.

Alixé zaśmiała się pogodnie.

– Gdybym miała wachlarz, chętnie bym cię nim trzasnęła.

Merrick uklonił się lekko i wyciągnął coś z wewnętrznej kieszeni fraka.

– Ależ proszę. – Wręczył jej mały wachlarzyk z kości słoniowej, wykończony koronką i pomalowany w delikatne, wielobarwne kwiatki.

– Och, są nawet cekiny przyszyte do płatków! – wykrzyknęła Alixé, zachwycona eleganckimi detalami. Migotanie cekinów w blasku świec niezwykle przypadło jej do gustu. – Merricku, jest śliczny. To chyba najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek dostałam. – Owinęła nadgarstek wstążką i zakołysała wachlarzem. – Dziękuję.

– Cieszę się, że ci się podoba. Może teraz znajdziemy stół? – Poczuła na krzyżu jego ciepłą dłoń.

– Widzę Ashe'a i panią Whitely. Moglibyśmy do nich dołączyć i tym samym zamknąć usta podejrzliwym plotkarzom.

Tak nakazywałyby rozsądek. Jej matka pozwalała gościom siedzieć tam, gdzie chcieli, dzięki czemu dżentelmeni mogli w dyskretny sposób okazywać damom swoją sympatię, co było wskazane, jako że przyjęcie dobiegało końca.

Gdy Merrick poprowadził ją przez labirynt stołów, jego dłoń nadal spoczywała na jej plecach. Alixé była świadoma, że ludzie na nich patrzą. Bez wątpienia wielu gości dostrzegło, jak Merrick ofiarowuje jej wachlarz, a jeszcze więcej płonęło z ciekawości, czy oboje publicznie zademonstrują wzajemne przywiązanie, siadając obok siebie.

Wysunął dla niej krzesło i pomógł ułożyć suknię, a dopiero potem usiadł obok. Riordan i Jamie wkrótce do nich dołączyli, przy czym Jamie przyprowadził dalekiego kuzyna, który przyjechał na kilka dni, aby wziąć udział w balu przed wyjazdem do Londynu.

Stworzyli wesołą gromadkę. Wino lało się strumieniami, ale dżentelmeni nie przesadzali z alkoholem, więc mogli spokojnie wspominać historie z czasów nauki w Oksfordzie. Alixé była pewna, że starannie ocenili opowieści, aby nadawały się do publicznego rozgłaszania. To była ta strona Merricka, którą rzadko widywała, chociaż zwróciła na nią uwagę przy kilku okazjach. Znikła gdzieś poza cynika i jego zblazowane insynuacje, przepadł też idealny Merrick, ze swoimi absurdalnie

nienagannymi manierami, które zakrawało na subtelną drwinę z towarzystwa.

Merrick zdołał wciągnąć w rozmowę kuzyna Alixe, a także co rusz upominał Riordana, kiedy jego maniery szwankowały. Pomyślała, że naprawdę przypominał słońce, wokół którego krążyła reszta towarzystwa. Był zupełnie wyjątkowy.

Po tym, jak podano ser i letnie owoce, Jamie wstał i odszedł. Wkrótce miały wystrzelić w niebo fajerwerki, a on pełnił obowiązki gospodarza, które nakazywały mu krążyć między stołami. Wkrótce zgaszono świece, aby zrobiło się ciemno. W oczekiwaniu na to, co się miało zdarzyć, pary skierowały się po trawniku ku punktom widokowym.

– Chodź ze mną – powiedział Merrick przyciszonym głosem. – Jamie wskazał mi najlepsze miejsce. Powiedział, że powinniśmy się usadowić na tamtym wzniesieniu.

Dyskretnie wyprowadził ją z większej grupy. Od razu się zorientowała, że starannie wszystko zaplanował. Rozłożony koc, przyciśnięty do ziemi małym, plecionym koszykiem, już na nich czekał. Miejsce w istocie wydawało się idealne. Znaleźli się z tyłu tłumu, więc wszyscy byli do nich odwróceny plecami, poza tym wokół panował mrok, a zatem nikt nie mógł ich widzieć.

Alixie usiadła na kocu i rozpostarła wachlarz, nadal wzruszona nieoczekiwanym podarkiem.

– Jest bardzo piękny – podkreśliła ponownie.

– Nie tak piękny jak osoba, która go trzyma. – Merrick uśmiechnął się szeroko.

– Jak ci się podoba twoja nowa garderoba? Chyba miałaś już czas się do niej przyzwyczać. Moim zdaniem twój wybór na dzisiejszy wieczór jest doskonały. Złoty jedwab chiński ma głębszą barwę niż żółty, dzięki czemu twoje włosy doskonale się prezentują na jego tle.

– To piękny materiał i cieszę się, że postanowiłeś go kupić.

– Wybrałem go wyłącznie z myślą o tobie. Ciesz się suknią, nawet jeśli nie możesz się cieszyć powodami, które mną kierowały podczas wybierania tkaniny. Z przyjemnością myślałem o tym, ile pieniędzy wyda twój ojciec. Dobrze mu tak. Ma za swoje, niepotrzebnie wpakował cię w tę kłopotliwą sytuację – zauważył Merrick i porozumiewawczo mrugnął do niej okiem. Uśmiechnęła się, a wtedy wyciągnął rękę i dotknął jej dłoni, w której trzymała wachlarz. – Ale za to twój ojciec nie zapłacił – dodał cicho.

A zatem kupił ten wachlarz z własnej nieprzymuszonej woli, zastanowiła się Alixe. To oznaczało dodatkowe komplikacje. Jamie sugerował, że w kieszeniach Merricka hula wiatr, lecz mimo to wydał część skromnych funduszy na kosztowny drobiazg. Być może miał w zwyczaju obsypywać damy prezentami. Z drugiej strony, sporo wskazywało na to, że kryje się pod tym coś więcej. Alixe tego właśnie pragnęła. W jej umyśle zaczęła kiełkować niebezpieczna myśl. Być może właśnie się zakochiwała.

Nagle ciszę zakłócił przytłumiony huk, po którym usłyszała syk nalewanego trunku.

– Szampana, Alixe? – Merrick wręczył jej wysoki kieliszek.

Zamrugła ze zdumienia.

– Ach, więc to to trzymałeś w koszyku! – wykrzyknęła radośnie. – Hm, to

doprawdy rzadki rarytas.

Stuknęli się kieliszkami, przy czym Merrick cały czas patrzył jej w oczy.

– Wznoszę toast za to, czego pragnąłby każdy mężczyzna: za piękną kobietę tylko dla siebie w cudowną, letnią noc.

Alixé upiła łyk, aby przełknąć gulę, która narosła w jej gardle. O ile popołudnie było magiczne, o tyle ten wieczór szybko stawał się absolutnie niezwykły. Nie umknęło jej uwagi, jak ważny był prezent w postaci wachlarza. Teraz popijała szampana, na dodatek Merrick wyjął miseczkę truskawek. I wszystko to dla niej... Przy tym człowieku tak łatwo było uwierzyć, że sny mogą stać się rzeczywistością.

– Otwórz buzię, Alixé – zażądał cicho i wsunął do jej ust dorodną truskawkę. Poczwała, jak słodki sok spływa po wargach i musnęła językiem ociekające kropelki. – Pozwól, że ci pomogę.

Pochylił się do pocałunku.

– Nie, pozwól, że ja ci pomogę – odpowiedziała Alixé w nieoczekiwanym przyływie śmiałości.

Podsunała mu truskawkę, a on wziął ją do ust i ugryzł, ani na moment nie spuszczać wzroku z twarzy Alixé. Oddychała z trudem, oszołomiona zmysłowością chwili.

– Mógłbym zrobić to samo z tobą, moja śliczna – uśmiechnął się. – Wyobraź sobie moje usta na twoich piersiach, kiedy cię delikatnie dotykam.

Na samą wzmiankę o tym Alixé poczuła, że robi się jej gorąco. Natychmiast nabrała ochoty na to, czego doświadczyła zaledwie kilka godzin wcześniej, i doszła do wniosku, że najwyraźniej popadła w obłąd.

– A ty? Co mogłabym zrobić dla ciebie? Czy mogę cię zadowolić tak, jak ty zadowalał mnie?

W jej głosie pobrzmiwała niebezpieczna determinacja. Alixé nie mogła oderwać wzroku od oczu Merricka. Pomyślała, że jest gotowa oddać całą przyszłość za tę jedną chwilę, za przygodę z nim.

– Możesz, o ile masz ochotę – przytaknął. – Możesz mnie tam dotknąć.

Pokierował jej dłoń na pokazne wybrzuszenie w spodniach. Był bardzo podniecony, a Alixé domyśliła się, że dotykanie go przez materiał nie załatwi sprawy.

– Pragnę poczuć w dłoni ciebie, a nie spodnie – wyszeptała.

W innych okolicznościach byłaby wstrząśnięta swoimi słowami, ale nie tym razem. Tej pięknej, letniej nocy nie miała ochoty zastanawiać się nad konsekwencjami. Szybko rozpięła guziki rozporoka i odszukała w ciemności męskość Merricka.

Jęknął cicho, gdy zaczęła poruszać dłonią w górę i w dół, na całej długości. Na niebie rozbłysły pierwsze fajerwerki, a ona głąskała go, z przyjemnością wsłuchując się w przyśpieszony oddech Merricka. Delektowała się własną mocą, świadoma, że w tym momencie dostarcza mu największych rozkoszy. Teraz należał wyłącznie do niej.

Merrick zacisnął długie palce na jej drobnej dłoni, ustalając tempo pieszczot. Następnie odchylił się, poddając jej manipulacjom, podczas gdy sztuczne ognie rozjaśniały ciemne tło nieba wielobarwnymi pióropuszcami.

Alixé poczuła wtedy, że Merrick doznaje pełni rozkoszy i pojęła, że nigdy w życiu nie zapomni tego wieczoru, cokolwiek się stanie w Londynie lub w jej późniejszym życiu. Zaspokoila tego wspaniałego mężczyznę pod letnim niebem, gdzie spędzali czas przy butelce szampana, podziwiając sztuczne ognie.

Nie oczekiwała, że utrzyma go przy sobie dłużej niż przez kilka najbliższych dni, które dzieliły ich od końca przyjęcia. Zamierzała jednak wykorzystać ten czas najowocniej, jak tylko mogła. Później będzie miała mnóstwo okazji na to, aby uporać się z konsekwencjami własnej lekkomyślności. Czuła, że zakochuje się w Merricku St. Magnusie i nic nie mogła na to poradzić.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Co ty sobie wyobrażasz?

Ashe gwałtownym ruchem rozchylił zasłony, wpuszczając do sypialni promienie słońce, które boleśnie oślepiły Merricka.

Uniósł rękę, aby osłonić się przed ostrym słońcem.

– Lepiej sam mi powiedz, co ty sobie wyobrażasz, u licha? – burknął, lekko uchylwszy powiekę.

Ashe ubrany był w strój podróżny, choć wyglądało na to, że poranek dopiero się rozpoczął.

– Wyjeżdżam i tobie zalecam to samo. Pakuj się, abyśmy byli w drodze jeszcze przed śniadaniem. – Ashe bezceremonialnie gmerał w jego garderobie, poszukując podróżnego kufra.

– O czymże ty mówisz? – zdumiał się Merrick.

– Mówię o ostatnim wieczorze. Masz piekielne szczęście, że tylko ja widziałem, jak na wzgórzu, przy butelce szampana uwodziłeś Alixe, z wrodzoną sobie subtelnością kładąc jej dłoń na swoim drągu.

Merrick usiadł z wrażenia i błyskawicznie otrzeźwiał. Nawet nie przypuszczał, że wstrząsające wiadomości mogą mieć taki wpływ na kondycję ciała. Myśli z huraganową siłą przelatywały mu przez głowę, ale plątał mu się język.

W pierwszym odruchu zapragnął bronić Alixe.

– Wszystko mogę wyjaśnić – oznajmił, ponieważświe uświadamiając sobie, jak absurdalnie brzmią te słowa.

Ashe roześmiał się głośno, widocznie rozbawiony jego nędznymi wysiłkami.

– Wyjaśnić? – powtórzył. – Zapewniam cię, że nie potrzebuję wytłumaczenia dla tego, co widziałem. To była absolutnie jednoznaczna sprawa.

Merrick poczuł, jak przetacza się przez niego następna fala paniki.

– Czy jeszcze ktoś był tego świadkiem? – Nie rozumiał, jak mogło do tego dojść. Przecież miejsce schadzki nie powinno przyciągnąć niczyjej uwagi.

– Nie, powiedziałem ci przecież, że byłem jedyną osobą, która was przyłapała na igraszkach. Nie tylko tobie chodziło po głowie uwodzenie pańienek. – Ashe stracił cierpliwość. – A teraz pakuj manatki i fora ze dwora.

– Wykluczone. Muszę zabrać Alixe na jarmark, a na dzisiejszy wieczór zaplanowano bal maskowy.

Ash patrzył na niego z niesmakiem.

– Wszystko to, co mówisz, to powody, dla których powinienes wyjechać jeszcze dzisiaj – westchnął. – Posłuchaj samego siebie, Merrick.

– A ty dlaczego wyjeżdżasz? Zostały tylko dwa dni, a rozrywek nie brakuje. – Wpatrywał się w Ashe'a zagadkowym wzrokiem. – Czy chodzi o panią Whitely?

Ashe nie zamierzał niczego mu tłumaczyć.

– Wolę wyjechać, nim sytuacja stanie się trudna do wytrzymania – odparł tylko. – To rozwiązanie i tobie winno odpowiadać. Zrobiłeś dla Folkestone’a wszystko, co miałeś do zrobienia. Przyjęcie dobiega końca, nikt nie ujawnił sprawy Alixe, a ona sama jest gotowa wyruszyć na podbój Londynu. Spotkaj się tam z nią, zatańczcie kilka razy i uznaj wreszcie sprawę za definitywnie zakończoną. Teraz możesz wspierać tę biedną dziewczynę już tylko w mieście. Nie ma najmniejszej potrzeby, abyś tu dłużej bawił. Powiedz Folkestone’owi, że chcesz ruszyć przodem i przygotować grunt pod to, co czeka jego córkę w Londynie. – Ashe urwał na moment, zastanawiając się, co jeszcze powiedzieć. – Jeśli teraz wyjedziesz, dasz wszystkim do zrozumienia, że spędzasz czas z Alixe wyłącznie celem spełnienia warunków dżentelmeńskiej umowy. Nawet ja widzę, że sytuacja robi się niepewna, a ostatnia noc jest na to niezbitym dowodem.

Merrick tylko pokręcił głową.

– Alixe liczy na mnie dzisiaj – oświadczył.

W istocie, byłaby załamana, gdyby po przebudzeniu przekonała się, że wyjechał. Uznałaby, że jego zniknięcie ma coś wspólnego z ostatnim wieczorem, a do tego nie wolno mu było dopuścić. Nie mogła myśleć, że uciekł z powodu jej zachowania.

– Dobry Boże, mam przed sobą zakochanego głupca. – Ashe popatrzył na niego buńczucznie i wziął się pod boki. – Wpadłeś po uszy, przyjacielu. – Pokręcił głową. – Wiedz jednak, że to, co zamierzasz, jest nierealne. Po pierwsze, Jamie cię zabije. Po drugie, jego ojciec cię zabije. Tak czy owak, skończysz jako trup. Po prostu nie jesteś jej pisany. – Zaśmiał się urągliwie. – Mężczyźni tacy jak ty czy ja nie powinni się żenić z dziewczynami z hrabiowskich domów, a jeśli nie zejdiesz z obranej drogi, wylądujesz na ślubnym kobiercu, Merrick. Chyba masz tego świadomość? Nie możesz oczekiwać, że zabawisz się z tą panną, rozkochasz ją w sobie, a potem najzwyczajniej w świecie znikniesz, kiedy znuży cię ten przelotny romans. A przecież to nieuniknione. Nie jesteś stworzony do monogamii i dobrze o tym wiesz.

Merrick odrzucił kołdrę i wygramolił się z łóżka.

– Dziękuję za to pouczające kazanie, wielobny – burknął.

Był wściekły na Ashe’a i na siebie. Sam nie wiedział, co czuje do lady Burke. Na pewno jednak nie było to już współczucie. Najpierw przerodziło się ono w podziw, a potem w coś znacznie głębszego. Wiedział, że pożegnanie z nią będzie stanowiło prawdziwy problem, dlatego postanowił jak najdłużej odwlekać moment rozstania.

– Jesteś wytracony z równowagi, bo mówię prawdę – ocenił Ashe, wyglądając przez okno. – Dżentelmen wie, kiedy się wycofać.

Merrick tylko prychnął.

– Żaden z nas nigdy nie udawał, że jest dżentelmenem.

Ashe ustąpił, a jego ton złagodniał.

– Pozostań więc, jeśli musisz, lecz pamiętaj o tym, że prawdziwa sytuacja nie jest taka, jaką chciałbyś ją widzieć. Na mnie już czas. I zabieram ze sobą Riordana.

Merrick uśmiechnął się na myśl o tym, że jego przyjaciel odegra rolę piastunki. Ashe’a trudno było nazwać opiekuńczym typem.

– Postaraj się go otrzeźwić – powiedział. – Ostatnio nie wylewa za kołnierz.
– Właśnie taki mam zamiar. W Londynie znajdzie sporo innych rozrywek – zauważył Ashe niby od niechcienia.

– Zatem powodzenia, stary druhu. – Merrick zawahał się na moment, ale dla dobra sytuacji postanowił jak najszybciej wyjaśnić pewne sprawy.

– W takim razie widzimy się w Londynie. – Ashe zasalutował żartobliwie i wyszedł z sypialni, pozostawiając przyjaciela pogrążonego w chaotycznych rozmyślaniach.

Zanim się ubrał, uważnie obejrzał szwy najlepszej koszuli, podejrzewał bowiem, że Alixe mogła zmodyfikować nieco więcej niż jeden zestaw jego odzieży. Odetchnął z ulgą, kiedy się okazało, że rękawy są nienaruszone.

Ashe miał słuszość – sytuacja rozwijała się w niebezpiecznym kierunku, a on oddalał się od obranego kursu. Nie był już pedagogiem Alixe. Musiał uczciwie przyznać, że wypadł z tej roli w dniu wycieczki do rzymskich ruin. Pocałował tam Alixe, gdyż był wyznawcą zasady, że piękne kobiety należy całować. Była niepewna i ufna, ale nie naiwna, nawet wtedy kwestionowała jego motywację – szkoda, że jej nie posłuchał.

Już wiedział, że tej dziewczyny nie trzeba zmieniać, wystarczyło odsłonić to, co postanowiła ukrywać. Teraz musiał ją przekazać innemu mężczyźnie, gdyż tak nakazywała umowa.

Tyle tylko że na samą myśl o tym robiło mu się niedobrze.

Wcale nie miał ochoty oddawać nikomu panny Burke, jednak inne rozwiązanie raczej nie wchodziło w grę. Ashe się nie mylił – gdyby Alixe nie trafiła w ręce kogoś z młodych dżentelmenów w Londynie, sam musiałby powieść ją do ołtarza, a ta perspektywa ani trochę go nie kusila. Miał swoje tajemnice, a ona nie wiedziała, z kim się zadaje. Gdyby była tego świadoma, wzgardziłaby nim. Do tego z pewnością oczekiwałaby od niego wierności, a Merrick nie był przekonany, czy w ogóle jest doń zdolny. Zresztą nawet gdyby pozostał wierny Alixe, i tak brakowało mu środków niezbędnych do jej utrzymania.

Innymi słowy, byłby całkowicie zależny od posagu i wszystkiego, co jej ojciec uznałby za stosowne im podarować. Te niewidzialne łańcuchy krępowałyby go każdego dnia. Stałby się utrzymankiem w każdym znaczeniu tego słowa. Nie mógłby ukrywać się za zakładami i wszystkie pozory, którymi się dotąd otaczał, opadłyby, odsłaniając całą. Towarzystwo szeptaloby za jego plecami, że jest maskotką żony. Nie mógłby znieść takiej pogardy otoczenia. Na domiar złego, niechęć dotknęłaby także samą Alixe. Wyższe sfery uznałyby, że Folkstone kupił córcę męża. On i Alixe żyliby na okrutnym wygnaniu, nie opuszczając miasta.

Merrick sięgnął do garderoby po buty, a wtedy wypadła z niej waliza podróżna, której wcześniej na próżno szukał Ashe. Mógł podążyć za przyjaciółmi, ale byłoby to tchórzliwe z jego strony, a w dodatku bezcelowe, bo uczucia i tak by mu towarzyszyły. Dlatego najlepszym rozwiązaniem było przekonanie się, co przyniesie przyszłość. Jeśli doznał zauroczenia, to ono minie. Zauroczenie nigdy nie trwa długo. Jeżeli jednak doświadczał czegoś silniejszego, to musiał i z tym się rozprawić.

Alixie czekała na niego na dole w głównym holu, wśród innych gości, którzy wybierali się powozami do Leas. Merrick zawahał się przez chwilę na schodach, aby

przyjrzeć się jej uważnie. Jabłkowitzelona, muślinowa suknia spacerowa upodabniała ją do leśnej boginki, a biała wstążka pod biustem dodawała nutę cnoty do wyeksponowanych walorów. Czepek do kompletu był wystylizowany w modny, francuski sposób. Na razie Alixe trzymała nakrycie głowy za długie wstążki i kołysała nim bez troski. Podniosła wzrok, a wtedy zobaczył, że jej twarz rozpromienia się na jego widok. Była to szczerza radość, a on nie przywykł do takiego widoku na obliczach kobiet. Nie miała ona nic wspólnego z wyrachowaną, sztuczną nieśmiałością, podszytą pragnieniem zaciągnięcia go do łóżka.

Merrick podszedł i wsunął jej dłoń pod swoje ramię. Obecność Alixe u jego boku wydawała się jak najbardziej naturalna. Czuli się jak dobrzy znajomi. Pomyślał, że trudno mu będzie przyzwyczać się do życia bez niej, kiedy przyjdzie czas, ale dzisiaj ten moment jeszcze nie nastąpił. Nie wolno mu było dopuścić do tego, by przyszłość rujnowała teraźniejszość. Teraz Alixe należała do niego i tylko to się liczyło.

– Od czego zaczniemy? – spytał Merrick.

– Obejrzyjmy zwierzęta. Zagrody pachną lepiej o poranku – zaśmiała się.

Poprowadził ją do czekającej dwukółki, tam pomógł wsiąść i wyruszyli drogą ku Leas.

Jarmark tętnił życiem. Przyjechało mnóstwo ludzi, pragnących cieszyć się tym czerwcowym świętem. Wiał lekki wiatr, a Merrick czuł, jak pozwala się porwać chwili. Ten dzień nie był przeznaczony na zamartwianie się przyszłością. Alixe najwyraźniej również tak uważała. Jej uśmiech był zaraźliwy, więc w pogodnych nastrojach udali się do zagród, aby obejrzeć największą świnię i najtłustsze cielę.

Merrick kupił Alixe pasztecik, a następnie zaciągnął ją za drzewo, aby zlizać z jej warg soczysty okrusz. Zaśmiała się i przytuliła do niego mocno.

– Jak to się dzieje, że zawsze tak cudownie pachniesz? – zamruczała, a jej oczy rozbłysły. – Czuję lawendę, dąb i coś jeszcze, co jakoś mi umyka.

– Kumaryna – odparł z rozbawieniem Merrick. – W pewnej perfumerii przy Bond Street komponują ten zapach specjalnie dla mnie. Woń ma się kojarzyć z aromatycznym sianem.

Woda kolońska była droga, lecz nie miał serca z niej zrezygnować. Kojarzyła mu się z dawno utraconą niewinnością.

– A jak się nazywa? – Alixe przyłożyła nos do kołnierza jego koszuli i odetchnęła głęboko.

– Ten zapach to *fougere*. Wielu perfumiarzy potrafi zmiksować *fougere*, ale ja mam ulubione miejsce. – Merrick mrugnął okiem. – Może *fougere* jest składową mojego uroku osobistego.

– Twój urok osobisty żadną miarą nie ogranicza się tylko do zapachu. – Jej oczy zaszyły mgłą i ciężko westchnęła. – Co my wyprawiamy, Merricku?

Zarzuciła mu ręce na szyję, a jego dłonie spoczęły na jej biodrach.

– Robimy wszystko to, co powinniśmy w naszej sytuacji.

Nie było sensu udawać, że nie rozumie, o co pytała. Trapiła go ta sama kwestia. Przysunął się bliżej, aby ponownie ją pocałować, ale Alixe odwróciła głowę, unikając pieszczoty.

– A cóż to ma być za odpowiedź? – spytała cicho, patrząc na niego

wyzywająco.

– To jest jedyna odpowiedź, jakiej możemy udzielić. A co mam według ciebie powiedzieć, Alixe? Myślisz, że mogę cię uratować? – Zniżył głos. – A może sądzisz, że ty jesteś w stanie mnie uratować? Powiem ci, że ani jedno, ani drugie nie jest możliwe. Możemy za to spędzać razem czas. Jest nam ze sobą przyjemnie.

Zaczęliśmy troszczyć się o siebie bardziej, niż można było się spodziewać na początku. Żywimy do siebie ciepłe uczucia, co nie oznacza jednak konieczności małżeństwa. – Merrick pogłaskał ją wierzchem dłoni po policzku. – Ślub ze mną nie uratuje ciebie, a ju z całą pewnością nie zbawi mnie, moja droga, chociaż myślę o tym z niejaką przyjemnością.

Alixé pokręciła głową, śmiejąc się cicho.

– Czy naprawdę jesteś aż taki zły, jak to malujesz?

– Prawdopodobnie jestem gorszy.

– Bynajmniej. Czy przyznajesz się do tego, czy nie, jesteś człowiekiem honorowym.

Merrick uniósł brwi.

– Wiele osób nie zgodziłoby się z tobą. Nie jestem dziedzicem majątku i tytułu, a więc nie muszę się uczyć kierowania rodzinnymi włościami. Nie jestem obecnym markizem, zatem nie zajmuję miejsca w parlamencie. Nie służę w wojsku, czyli nie biorę pod uwagę, że wkrótce będę stacjonował w jakimś zapomnianym przez Boga i ludzi zakątku imperium. Nie jestem też duchownym, ponad wszelką wątpliwość. W gruncie rzeczy nie robię nic, co czyni człowieka honorowym.

Zmarszczyła czoło, poruszona jego przemową.

– Masz prawo czuć się niekomfortowo, Alixe – ciągnął, zauważając jej stropienie. – Prawda zwykle bywa niewygodna. Lepiej ją poznać teraz, niż wmawiać sobie, że ma się do czynienia z kimś, kim ten ktoś nie jest. To jeszcze jedna prawda. Jestem człowiekiem niegodnym i brakuje mi pieniędzy. Żyję od zakładu do zakładu.

– Więc dlaczego nie wyjechałeś? Człowiek, którego opisujesz, nie zostałby w tym domu, aby dotrzymać umowy zawartej z moim ojcem. Ktoś taki uciekłby z Folkestone, co koń wyskoczy – oznajmiła Alixe stanowczo.

Merrick obdarzył ją czułym uśmiechem. Najwyraźniej nie była jeszcze skłonna się zniechęcić.

– Miło mi ze świadomością, że ktoś wierzy w odpuszczenie moich grzechów – powiedział.

W dodatku kobieta, pomyślał, która nie mogła nic zyskać na związku z nim. Kto by się spodziewał, że właśnie ona tak bardzo poruszy jego serce? Stąpali po grząskim gruncie, bo Merrick odwzajemniał jej uczucia. Po raz pierwszy zapragnął, by jego relacje z kobietą wyglądały inaczej niż dotąd; aby mógł się zmienić. Wtedy pojął prawdę. Alixe Burke go kochała i ta świadomość zupełnie go przytłoczyła. Musiał chronić tę dziewczynę przed nią samą, póki jeszcze nie zabrnęła za daleko. Nie miał interesu w rozbudzaniu uczuć, których nie był w stanie odwzajemnić.

– Alixe, pomyśl tylko, przecież tak naprawdę nie chcesz się ze mną wiązać. – Dobierał słowa w taki sposób, aby zrozumiała, że jego przywary są zbyt głęboko zakorzenione, aby dało się je wyplenić. Musiał wyrzucić z siebie najgorsze obawy. – Nikt w mojej rodzinie nie potrafi kochać. Dlaczego miałbym być inny niż moi

bliscy?

Nigdy dotąd nie wyjawiał nikomu, co go najbardziej trapi. Uważał, że jest skazany na pustę i przepełnione okrucieństwem małżeństwo, takie, w jakim trwał jego ojciec.

– Ojciec poślubił moją matkę dla pieniędzy – wyznał i uniósł dłoń, aby powstrzymać cisnące się na usta Alixe pytania. – Znam mnóstwo ludzi, którzy biorą ślub dla pieniędzy, ale w wielu wypadkach sytuacja jest jasna dla obu stron. Istnieją pewne zasady radzenia sobie w małżeństwie z rozsądku, tyle tylko że z moją matką było inaczej. Kochała mojego ojca i zapewne liczyła na to, że i on z biegiem czasu ją pokocha. – Merrick pokręcił głową. – Umarła z tą nadzieją i wiarą w przyszłość. Być może zmarła dlatego, że pękło jej serce. Nigdy nie pozbyła się złudzeń. – Odetchnął głęboko. – Kiedy patrzę na ciebie, obawiam się, że wydarzy się to samo. Nie kochaj mnie, Alixe. Nie jestem tego wart.

Alixie ani myślała ustępować.

– Skoro nie ma dla ciebie żadnej nadziei, to dlaczego nie wyjechałeś dzisiejszego ranka razem z Ashe'em? – zapytała.

– Bo nie byłem gotowy na to, aby cię porzucić. Nie mogę mieć cię dłużej niż przez kilka dni, ale pragnę zatrzymać dla siebie to, co da mi najbliższa przyszłość. Czy zgodzisz się należeć do mnie choć na chwilę? – Widział, że Alixe gorączkowo się zastanawia i z nadzieją uniósł głowę. – Przyznaję jednak, że trudno to nazwać uczciwą propozycją.

Wpatrywała się w niego z powagą.

– Jak rozumiem, inna propozycja nie wchodzi w grę, prawda? – Jej uśmiech kompletnie go zaskoczył. – No, skoro to już ustaliliśmy, możemy wrócić do dobrej.

– Alixe Burke, zdumiewasz mnie. – Merrick odwzajemnił uśmiech. – Zapewniam cię, że nie pożałujesz tej decyzji.

– Lepiej się postaraj. – Żartobliwie szturchnęła go łokciem. – Mam w stosunku do ciebie pewne oczekiwania.

Tak było lepiej, przynajmniej oboje wiedzieli, na czym stoją. Wyznanie Merricka sprawiło, że Alixe nabrała dystansu do swoich fantazji i obecnie mogła cieszyć się życiem takim, jakie było. Przestała liczyć na oświadczyzny St. Magnusai już ich nie oczekiwała. Nie nadawał się na męża i jasno wytłumaczył dlaczego. Ona z kolei nie mogła znieść myśli, że oświadczyłby się jej z litości albo ze względu na dziwnie pojęty honor, który nakazywałby mu uratować siostrę Jamiego przed niepożądanym losem. Kochała Merricka i nie mogła sobie wyobrazić nic gorszego niż nieodwzajemniona miłość. Jej uczucie było niesłychanie silne, a on to rozumiał i pragnął ją chronić. Nie chciał, aby padła ofiarą miłości. Proponował jej jedynie swoje towarzystwo, a także rozkosze cielesne. Skoro tylko na to mogła liczyć, to trudno.

Alixie pomyślała, że w takiej sytuacji będzie czerpała garściami z tego, co daje jej los, a potem pozwoli Merrickowi odejść. To będzie jej podarunek dla niego. W Londynie przyjmie pierwszą sensowną propozycję małżeńską i tym samym zwolni go z wszelkich zobowiązań. Był człowiekiem nieokiełznanym, a wszystko, co dzięki i nieokiełznane zasługiwało na wolność.

O tym jednak zamierzała myśleć później. Na razie należeli tylko do siebie.

Powrócili na jarmark, aby tam spacerować wśród pawilonów. Merrick kupił jej ładne wstążki, pasujące kolorem do sukni, a ona ze śmiechem przywiązała je do czepka. Przystanęli przy pawilonie historycznym, gdzie wysłuchała słów uznania na temat jej wysiłku, włożonego w tłumaczenie średniowiecznego dokumentu. Oboje powędrowali też popatrzeć na gry i zabawy, które zorganizowano. Ustawiono tarcze do turnieju nożowników, a zebrani mężczyźni zaczęli zachęcać Merricka, aby stanął do rywalizacji.

– No, dobrze – ustąpił po chwili wahania i odłożył frak, aby podwinąć rękawy. Zawodnicy wysłuchali reguł gry w miotanie nożem: każdy uczestnik mógł oddać trzy rzuty, a najlepsi przechodzili do finału.

Alixé ustawiła się za linią boczną, wraz z innymi widzami. Rozpoznała kilku miotaczy, ale wstrzymała oddech dopiero wtedy, gdy do konkursu stanął. W tym samym momencie zbliżył się do niej Archibald Redfield, który przed chwilą oddał rzuty.

– Bez obaw – powiedział. – St. Magnus to wytrawny nożownik i kandydat do zwycięstwa.

Mówił jowialnym tonem, lecz Alixé usłyszała w jego głosie pyszałkową nutę. W pierwszym rzucie Merrick trafił w pierścień okalający środek tarczy, na co Alixé wyprostowała się z dumą.

– Mam informację z wiarygodnego źródła, że swego czasu wdał się w zakład o to, kto najcelniej rzuci nożem w drogim burdelu w Londynie. Zwycięzca tego turnieju otrzymał do wyłącznej dyspozycji pewną damę i przez całą noc korzystał z jej usług – wyjął Redfield cicho.

Alixé przeszył nieprzyjemny dreszcz.

– Aż trudno uwierzyć, że uznał pan za stosowne powtarzać te pogłoski – odparła.

Drugi nóż Merricka trafił w sam środek tarczy. Tłum wiwatował.

Redfield nie wydawał się zniechęcony.

– A mnie trudno uwierzyć, że nie chciałaby pani wiedzieć czegoś takiego o kimś, z kim ostatnio spędza tyle czasu.

– Jeśli spędzam z nim czas, to wyłącznie za pańską sprawą – odparowała Alixé, nawiązując do ohydnych zakładów. – To pan skojarzył mnie z Merrickiem.

– I teraz tego żałuję – wyznał Redfield. – Miałem nadzieję, że rozegra ten zakład honorowo. A poza tym pani ojciec bardziej zawinił niż ja i to on odpowiada za zaistniałe okoliczności.

W ostatnim rzucie Merrick ponownie trafił w sam środek tarczy, dzięki czemu bez trudu zakwalifikował się dalej.

– To będzie godny rywal – oznajmił Redfield zadziornie. – Chętnie zmierzę się z nim w ostatniej rundzie. – Przysunął się do Alixé. – Z pewnością wie pani, że St. Magnus smali do pani cholewki. Nie obchodzi go, czy odniesie pani sukces w Londynie, bo tak naprawdę liczy na pani majątek. Hrabia źle go ocenił. Ten człowiek sprzedałby własną matkę. Za odpowiednie pieniądze związałby się z każdą kobietą. Pani jest osobą majątną i może rozwiązać mnóstwo jego problemów. Gdy zostanie pani jego żoną, przestanie się panią interesować, gdyż pochłona go bezcelestwa, do których przywykł.

Alixé zbladła, słysząc to ostrzeżenie, brutalne i nieprawdziwe. Z całą pewnością tylko ona mogła odpowiadać za ewentualne niepowodzenie w Londynie. Czuli, że jeśli zechce, olśni każdego kawalera w mieście. Redfield się mylił. Mimo to przyszło jej do głowy, że przecież Merrick mógł kłamać...

Archibald Redfield stał na linii i czekał na swoją kolej, kiedy St. Magnus miotał nożami. Surowe dzieciństwo w londyńskich dokach miało swoje zalety. Redfield miotał wyśmienicie, więc na placu boju pozostali tylko on i Merrick.

Archibald wiedział, że zasiał ziarno niepewności. Cieszył go przebieg rozmowy. Była kobietą inteligentną, a inteligentne kobiety zwykle charakteryzowała pewna doza cynizmu. Kiedy w końcu zaczęła wierzyć w tego niegodziwca, Redfield wkroczył do akcji. Nie wątpił, że chciała wierzyć St. Magnusowi, jak każda kobieta. Na szczęście Alixé jeszcze była w stanie myśleć logicznie, więc mógł wzbudzić w niej niepokój. Nie dała mu wyrazu, ale on wiedział swoje.

Co najciekawsze, ani trochę nie kłamał. Jeśli Alixé zechce wypytywać ludzi o tę historię, dowie się, że historia z turniejem w burdelu nie odbiega od prawdy, a zapewne kryje się za nią jeszcze sporo innych nieprzyzwoitości.

Tego typu plotki musiały doprowadzić ją do wniosków, które Redfield już jej podsunął. St. Magnus potrzebował pieniędzy Folkestone'a, gdyż nie miał własnych, a w dodatku kłócił się z ojcem. Redfield wiedział, że Alixé dopasuje elementy układanki i sama dojdzie do wniosku, że wykorzystuje ją do zaspokojenia swoich zachcianek. Właśnie wtedy Redfield zamierzał wkroczyć na scenę i ponownie się oświadczyć – tyle tylko, że tym razem postanowił rozmawiać nie z nią, lecz z jej ojcem. Folkestone z pewnością uzna, że tylko tak można pozbyć się St. Magnusa.

Tłum nagrodził brawami Merricka, który jeszcze dwukrotnie trafił w środkowe pole. Redfield zaliczył tylko jedno najlepsze trafienie, więc musiał pogodzić się z porażką. Po oddaniu zwycięskich rzutów St. Magnus podszedł do linii bocznej i ujął Alixé Burke w ramiona, by pocałować ją w usta, jak przystało na zwycięzcę, który bierze wszystko. Redfield pomyślał wtedy, że najchętniej zatopiłby nóż w jego sercu, a nie w słomianej tarczy. Nie mógł tego uczynić, ale zamierzał odebrać mu nagrodę i w ten sposób postawić na swoim.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Przez resztę popołudnia Alixe odczuwała napięcie, które kojarzyło się jej z nieznośną ciszą przed burzą. Merrick pocałował ją publicznie. Informacja o tym z pewnością dotrze do jej ojca, a wtedy zapłaci za swoją niefrasobliwość. Tak można było całować wiejskie dziewczki, lecz nie córkę hrabiego Folkestone. Ostrzeżenie Archibalda Redfielda nieustannie pobrzmiwało w jej głowie. Może Merrick pocałował ją celowo, dobrze wiedząc, że ojciec nie puści mu tego płazem.

Merrick również wydawał się świadomy narastającego napięcia, kiedy późnym popołudniem kończyli spacer między pawilonami. Alixe zauważyła, że mocno zaciska usta, kiedy się uśmiecha, a do tego nerwowo gestykuluje. Obiecali sobie, że miło spędzą czas, który im pozostał, wszystko się jednak zmieniło po konkursie nożowniczym. Zachowywali się tak, jakby pragnęli uniknąć jakiegoś tematu, choć Alixe wątpiła, aby chodziło o tę samą kwestię. Po wygranej Merrick był rozradowany nie tylko zwycięstwem, ale także nagrodą finansową, ona zaś głównie milczała, ponieważ oskarżenia Redfielda popsły jej humor.

W końcu w nie najlepszych nastrojach wsiedli do dwukółki i ruszyli w drogę powrotną do domu.

– Co takiego powiedział ci Redfield? – spytał ponuro Merrick, gdy tylko oddalili się nieco od jarmarku.

Alixie przywykła do jego pogodnego tonu i do zmysłowości w głosie, więc nie odpowiadał jej wisielczy nastrój towarzysza.

– Nic istotnego. – Wzruszyła ramionami, ale nawet jej samej nie przekonała ta nonszalancja.

Merrick wpatrywał się w nią uważnie.

– A jednak wydaje mi się, że usłyszałaś od niego coś istotnego, co wytrąciło cię z równowagi. – Umilkł na moment. – A może to mój pocałunek tak na ciebie podziałał?

– Nie, nie chodzi o pocałunek – wyznała i opuściła wzrok na dłonie. – Ale rozumiesz, że mój ojciec wkrótce się o nim dowie, prawda? – Alixe zebrała się na odwagę. – Czy właśnie takie miałaś intencje? Czy chciałaś przymusić mojego ojca do tego, aby uznał cię za najlepszą partię dla mnie?

Merrick zaśmiał się nerwowo.

– Dobrze wiesz, że nie. Przecież właśnie o tym zapewniałem cię dzisiejszego ranka. – Czowała na sobie jego badawczy wzrok. – Ach, rozumiem. Właśnie to powiedział ci Redfield podczas turnieju. Sączyl ci truciznę do ucha, a ty mu uwierzyłaś. Dałaś wiarę jemu, a nie mnie? – zapytał z oburzeniem.

Alixie poczuła, że jej policzki płoną.

– Wstydź się. Przecież jeszcze dzisiaj rano uważałaś, że nie zasługuję na potępienie. Jakże zmienne są kobiety.

Cmoknął na konia i przez resztę drogi do domu milczał.

Alixé zalała się łzami, gdy tylko dotarła do pokoju. Wiedziała, że Meg nie wróci aż do wieczora i dopiero wtedy pomoże jej przebrać się do kolacji. Tym razem odrobina prywatności była Alixé na rękę, gdyż pragnęła pozostać sama ze swoim smutkiem. W istocie, zachowała się podle w stosunku do Merricka, który traktował ją dobrze, chociaż jego reputacja nie była bez skazy. Nie zaszło między nimi nic, na co nie wyraziłaby zgody.

Wyplakawszy się, uświadomiła sobie, że powinna się wstydzić swoich wątpliwości. Merrick zasługiwał na więcej, był godny szacunku i lepszego traktowania. Odetchnęła głęboko i postanowiła, że go przeprosi. Chciała, aby sytuacja między nimi była taka, jak dzisiejszego poranka, kiedy wymieniali pocałunki za drzewem. Uwierzyła w niego i powinna być teraz przy nim, aby cieszyć się wspólnie spędzonym czasem, którego tak niewiele im pozostało. Siedzenie w pokoju i pograżanie się w żalu nie miało żadnego sensu.

W jednej chwili wypadła z domu. Wiedziała, że musi jak najprędzej znaleźć ukochanego, aby zrobić z nim to, czego nie mogła się już doczekać.

Merrick zanurkował w wodzie, która z cichym pluskiem zamknęła się nad jego ciałem. Delektował się chłodną tonią i pragnął zapomnieć. Przez moment okazał się głupcem i teraz za to płacił. Za sprawą Alixé Burke uwierzył, że jest kimś lepszym niż w rzeczywistości, przynajmniej na kilka godzin. Alixé jednak nie uwierzyła jemu, tylko temu kłamcy Redfieldowi. Ta świadomość bolała.

Chłód wody nie ostudził jego uczuć. Merrick leżał na plecach i wyobrażał sobie, jak ją całuje i pieści. Z rozkoszą zatraciłby się w niej, a kiedy uprawialiby miłość, ona z namiętnością wypowiadałaby jego imię...

– Merricku?

Nagle zamrugał oczami i otworzył je szeroko na dźwięk głosu kobiety, na której tak bardzo mu zależało. Obrócił się i ujrzał ją na brzegu, skąd do niego machała.

Podpłynął bliżej, a Alixé uniosła dłonie do koka. Szarpnęła za niego, a wtedy włosy spłynęły po jej ramionach, na ustach zaś zagościł nieśmiały uśmiech. Serce Merricka zabiło na ten widok mocniej. Wszystkie kobiety tak się zachowywały, kiedy pragnęły zostać uwiedzione.

Uśmiechnął się szeroko i wychylił głowę z wody.

– Alixé Burke – wycedził. – Czyżbyś przyszła tutaj mnie uwieść?

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej i opuściła dłonie do zapinek sukni.

– Jak najbardziej – potwierdziła. – Chociaż dobrze by było, gdybyś wyszedł z wody i nieco mi pomógł.

– W uwodzeniu? Z przyjemnością!

– Nie, przy rozpinaniu sukni. Powinam była to lepiej zaplanować i włożyć coś łatwiejszego do zdjęcia. – Zaśmiała się z uroczą bezradnością.

Merrick wyszedł z wody, a wtedy Alixé wstrzymała oddech na widok jego muskularnego ciała.

– Czy na pewno chcesz to zrobić? – spytał cicho i odgarnął jej włosy, po czym obsypał szyję Alixé pocałunkami.

Miał nadzieję, że to pytanie było czysto retoryczne, ale musiał je zadać.

Gdy skinęła głową, zsunął suknię z jej ramion, a wtedy Alixe odwróciła się, aby spojrzeć mu w oczy i zarzuciła mu rękę na szyję.

– Chcę tego i znacznie więcej, Merricku – wyszeptała. – Tym razem pragnę zaznać wszystkiego... z tobą. Pora, abyśmy odnaleźli rozkosz wspólnie.

– Alixe, pochlebia mi twoja gotowość, ale przecież nie mogę zrujnować ci reputacji dla kilku godzin przyjemności – zauważył z wahaniem.

– Nic a nic nie obchodzi mnie moja reputacja – oznajmiła stanowczo, a on uśmiechnął się z aprobatą.

– Twój przyszły mąż mógłby mieć inne zdanie na ten temat. – Musiał się upewnić, że rozumiała, co robi i o co go prosi.

Bóg jeden wiedział, że pragnął jej jak nigdy żadnej kobiety wcześniej, ale musiał zachować rozsądek tak długo, jak tylko się dało.

– Mam wystarczająco dużo pieniędzy, aby mój przyszły mąż nie zwracał uwagi na pewne... braki – wyszeptała i wyciągnęła rękę, aby lekko zacisnąć palce na jego męskości.

Wiedział, że w tym momencie już nie ma odwrotu, więc postanowił ofiarować jej rozkosz, której nigdy nie zapomni.

Był ciepły, letni wieczór, kiedy leżeli na trawie, a Merrick obsypywał Alixe pocałunkami, tuląc się do niej całym ciałem. Jego jasne włosy były mokre, a spływające z nich kropelki przyjemnie drażniły skórę. Czowała erekcję, pulsującą przy jej ciele, i wyprężyła się, aby jak najszybciej poczuć go w sobie. Merrick jednak nie zamierzał się spieszyć. Jego wilgotna skóra była przyjemnie chłodna. Wsunął dłoń pomiędzy jej uda, żeby masować ją i rozkosznie drażnić. Chciał ją jak najlepiej przygotować na to, co miało nastąpić za chwilę. Jego usta zatrzymały się przy jej piersiach. Alixe pomyślała, że jeszcze chwila, a nie będzie już mogła znieść tych rozkoszy.

– Rozchył dla mnie nogi, moja ukochana – wyszeptał jej do ucha i delikatnie wsunął kolano pomiędzy gładkie uda.

Po chwili był tuż przy Alixe, a ona się wyprężyła, czując ponownie falę gorąca. Jej oddech gwałtownie przyspieszył, kiedy Merrick zanurzył się w niej.

Czowała, jak wślizguje się w jej wnętrze i w tej samej chwili odprężenie nagle zamieniło się w przeszywający ból. Zaskoczona, krzyknęła głośno. Nic nie przygotowało jej na takie cierpienie.

– Ciii... – uciszył ją Merrick. – Nie ruszaj się. Ból za chwilę minie, a potem przyjdzie przyjemność, zobaczysz. To boli tylko raz.

Ból już ustępował i Alixe wyraźnie się odprężyła. Kiedy Merrick zaczął się poruszać, nadeszły nowe doznania. Pocałował ją w usta, rytmicznie napierając biodrami i nakłaniając jej ciało do włączenia się w taniec miłości. Jęknęła i poczuła, jak jej pożądanie narasta. Błękitne oczy Merricka pociemniały, jego ciało naprężyło się, a pragnienie sięgnęło zenitu. Poruszył się raz jeszcze, a wtedy oboje przekroczyli niewidzialną granicę, aby w jednej chwili osiągnąć szczyt. Świat dookoła przestał dla nich istnieć, liczyło się tylko to, czego doświadczali w kalejdoskopie doznań.

Po chwili Merrick wstał, podał Alixe rękę i ruszyli do jeziora. Żadne z nich nie wstydziło się swojej nagości, gdy pływali w blasku zachodzącego słońca. Wymieniali pocałunki i pieścili się w wodzie, ale Merrick nie wziął jej ponownie,

choć bardzo tego pragnęła. Twierdził, że jest na to zbyt obolała.

W końcu wyszedł z wody i odszukał ubranie. Alixe pomyślała, że z pewnością tak musiał wyglądać Eden. Z przyjemnością patrzyła na nagiego kochanka. Dwa tygodnie temu widok jego obnażonego ciała sprawił, że przewróciła się o wystającą z ziemi gałąź. Teraz nie mogła się nasycić widokiem szczupłych pośladków i długich nóg. Gdy włożył spodnie, wydała z siebie jęk zawodu.

– Wybacz, skarbie. Obyczaj nakazuje, abym miał coś na sobie. – Merrick poruszył biodrami, poprawiając spodnie i zapinając guziki.

Alixę odetchnęła głęboko. Nawet to, w jaki sposób się ubierał, było fascynująco erotyczne, zarazem zmysłowe, jak i intymne. Uśmiechnął się do niej, świadom, co czuła. Zrozumiała, że zachowywał się tak celowo, gdyż pragnął ją rozkojarzyć.

– Powinam cię za to ochlapać – upomniała go. – Drażniłeś się ze mną!

– Ja drażniłem się z tobą? Moja droga, myślę, że źle to zrozumiałaś. To ty nadal nie jesteś ubrana. – Podeszedł do brzegu i podał jej rękę. – Odegram teraz rolę twojej pokojówki. Jeśli pozwolisz, na początek cię osuszę...

Dwadzieścia minut i kilka pocałunków później ręka w rękę opuszczali rajski ogród. Zmieniło się między nimi wszystko i zarazem nic. Merrick nadal nie mógł i nie chciał jej poślubić, tak jak nie pragnął tego rano. Alixe podejrzewała jednak, że oddalił ją od innych mężczyzn znacznie bardziej, niż sądził.

Gdy na horyzoncie ujrzeli dom, Merrick uścisnął jej dłoń.

– Musimy wejść do środka. Będą cię szukać.

– Powiem im, że zatrzymałam się na jarmarku. Przecież nikt nie widział, jak wracam. – To były pierwsze słowa, które wypowiedzieli, odkąd oddalili się od jeziora.

Merrick skinął głową.

– To równie dobre usprawiedliwienie jak każde inne.

Zapadła cisza. Alixe nie była jeszcze gotowa na to, aby wejść do domu. Widziała, że gdy tylko minie trawnik, wszystko wróci do normy. Chciała spytać, czy zechciałby przyjść do niej ponownie, ale obawiała się, że uzna ją za desperatkę. Może więc byłoby lepiej, gdyby to ona poszła do niego. Usiłowała coś powiedzieć, ale nie umiała dobrać słów.

– Spotkamy się w środku. – Ruszyła do domu... W sam środek piekła.

===LUIgTCVLIA5tAm9PdkBxSHtbP1AiTTIYdh1yBWQIaxFoAzFxFnsacx8xUj1
Q

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Matka ujrzała ją pierwsza, gdy Alixe „właśnie schodziła” do gości w salonie. Rozsądnie zdecydowała, że wkradnie się po schodach dla służby i niezauważona przemknie się do swojego pokoju. Była tym bardziej zadowolona ze swojej decyzji, że poirytowana matka ewidentnie jej szukała.

– Ach, więc jesteś, moja droga. – Hrabina uśmiechnęła się do niej podejrzanie promiennie.

Niepokój Alixe narastał. Działo się coś bardzo złego. Wygładziła suknię, zadowolona, że zdążyła przebrać się w jedną z nowych sukni od Merricka: lekką, jedwabną kreację na lato, w kolorze morelowym, który podkreślał blask zdrowej skóry oraz orzechowy odcień jej włosów.

– Wyglądasz ślicznie, a nowa garderoba jest doskonałością samą w sobie.

Matka od dawna nie komplementowała jej strojów. Alixe zerknęła na uśmiechniętą twarz hrabiny, usiłując dopatrzeć się w niej przyczyn tej przemiany. Odkąd odrzuciła ostatnią propozycję matrymonialną, matka traktowała córkę z uprzejmą obojętnością. Była zdana na siebie, gdy stało się jasne, że nie zamierza powrócić do Londynu, a hrabinę ogarnęła rozpacz, że jej córka najwyraźniej pogodziła się ze staropanieństwem.

Dzisiejszy wieczór wydawał się niepodobny do innych.

– Po powrocie z jarmarku czułam zmęczenie i położyłam się na chwilę. Chyba się zdrzemnęłam – improwizowała Alixe pośpiesznie, aby wyjaśnić spóźnienie.

Hrabina tylko machnęła ręką, niespecjalnie zainteresowana jej usprawiedliwieniami.

– Wszystko jedno, najważniejsze, że już jesteś – powiedziała. – Twój ojciec i ja mamy dla ciebie wspaniałe wieści, więc chodź, dołączysz do nas w gabinecie. Pod naszą nieobecność Jamie wcieli się w rolę gospodarza.

Hrabia czekał już na miejscu, przy biurku, z za którego prowadził wszystkie ważne sprawy. Nie był sam. Na krześle przed biurkiem siedział Archibald Redfield, elegancko ubrany, starannie uczesany i ogolony. Wydawał się niezwykle pewny siebie. Wstał na jej widok i ruszył jej na spotkanie, aby wziąć ją za rękę.

– Moja droga lady Alixe, wygląda pani olśniewająco. Śmiem twierdzić, że spacer po jarmarku dodał kolorytu pani policzkom. Kiedy widziałem panią wcześniej, była pani nieco blada.

Alixie nie miała pojęcia, co się dzieje. Niewykluczone, że Redfield powiedział jej rodzicom o pocałunku Merricka na jarmarku albo, co gorsza, dowiedział się, co robili nad jeziorkiem. Lady Folkstone jednak była zbyt zadowolona, aby mogło chodzić o coś bulwersującego. Redfield był kanalią, lecz tego wieczoru wcielił się w rolę pełnego zachwytyłów dżentelmena i to szalenie niepokoiło Alixe. Z dwojga złego, wołała już mieć do czynienia z kanalią.

– Usiądź, moja droga. – Jej ojciec wskazał puste krzesło. – Mamy dla ciebie wyjątkowo pomyślne wieści. Dzisiejszego popołudnia nasz pan Redfield poprosił o twoją rękę.

– Jakie to cudowne! – Jej matka promieniała. – Przecież to nasz sąsiad, a zatem nie zamieszkas daleko od domu. Rozwiązanie jest wręcz idealne!

Redfield uśmiechał się i skromnie opuścił wzrok, podczas gdy hrabina upajała się własnym głosem, wyliczając korzyści płynące z tego związku. Alixe wsłuchiwała się w jej słowa z narastającą zgrozą.

– A co z St. Magnusem? – wykrztusiła, kiedy jej matka na chwilę umilkła, aby zaczerpnąć powietrza.

– Otóż to, moja droga lady Alixe. – Redfield spojrzał na nią, a na jego ustach pojawił się dobrotliwy uśmiech. – Powinniśmy powiedzieć mu o tym jak najszybciej. Mamy mu za co dziękować.

Alix zmarszczyła brwi, ale Redfield nie zasypiał gruszek w popiele.

– Jeśli państwo nie mają nic przeciwko temu, chciałabym spędzić chwilę sam na sam z narzeczoną.

Uśmiechnął się szeroko, prezentując garnitur białych zębów. Wyglądał jak zachwycony perspektywą małżeństwa dżentelmen.

Gdy tylko jej rodzice wyszli z gabinetu, Redfield momentalnie przestał udawać.

– Wiem, co się dzieje w twojej ślicznej główce, Alixe Burke – zaczął. – Ale już nie musisz się obawiać, St. Magnus cię nie skrzywdzi. Nie pozwolę, aby ktokolwiek pohańbił moją żonę. Wyjaśniłem twojemu ojcu całą sytuację, więc już wie, że St. Magnus był przesadnie rozochocony po zwycięstwie w turnieju i publicznie dał temu wyraz.

Mówił o niepotrzebnym pocałunku Merricka, ale był to tylko wierzchołek góry lodowej.

– St. Magnus był „przesadnie rozochocony” także wcześniej, prawda? – dodał. – Ale mnie to nie obchodzi, bo jesteś zbyt bliska mojemu sercu.

Alix nie dała się zwieść tej udawanej trosce, która nie miała nic wspólnego z uczuciami.

– Postanowił pan za wszelką cenę położyć łapy na moim posagu – wycodziła, patrząc mu prosto w oczy.

– Twoi rodzice postanowili za wszelką cenę wydać cię za mąż – odparł z cynicznym uśmiechem. – Są znacznie bardziej zdesperowani niż ostatniej wiosny. St. Magnus zaskoczył nas wszystkich. Moim zdaniem obie strony mają szansę na tym skorzystać. Ja jestem zdecydowany się ożenić, a twoi rodzice marzą, żeby St. Magnus dłużej cię nie niepokoił. – Lekceważąco machnął dłonią. – Nie powinnaś robić takiej zdumionej miny. Właśnie w ten sposób tworzy się przymierza, moja droga. Powodowany szacunkiem i uczuciem do ciebie, popełniłem wiosną błąd, prosząc cię o rękę. Gdybym na wstępie poszedł z tym do twojego ojca, sytuacja już dawno byłaby rozwiązana i mógłbym uratować cię od pohańbienia przez St. Magnusa.

– Nie jestem „pańską drogą” – warknęła.

– Nie jesteś nią także dla St. Magnusa. – Redfield zaśmiał się bez cienia

wesołości. – Będzie rozczarowany, że pokonałem go w wyścigu po nagrodę, ale tak to już jest. Mężczyźni tacy jak on szybko dochodzą do siebie po przegranej. W każdym razie ja będę miał pieniądze, a on zachowa wolność. Podejrzewam, że w ostatecznym rozrachunku będzie całkiem zadowolony z nieskrępowanej swobody. Na pewno jakoś dojdzie do siebie. Na świecie nie brakuje kobiet gotowych wspierać takich lekkoduchów jak on.

Jego chłodna analiza budziła w niej niesmak. Alixe miała ochotę wybiec z gabinetu, rzucić się do stóp rodziców i wyznać im prawdę o Redfieldzie, który pragnął wyłącznie jej pieniędzy. Co więcej, najchętniej rzuciłaby się w ramiona Merricka i wysłuchała jego zapewnień, że to nie było kłamstwo, że zainteresował się nią dla niej samej, a nie dla posagu, że nie wykorzystał jej ciała przeciwko niej samej.

– Jest pan odrażający. – Alixe odwróciła się na pięcie, ale Redfield złapał ją mocno i przyciągnął do siebie.

– Kiedy sobie uświadomisz, że jestem po prostu szczerzy, jeszcze mi podziękujesz. Doskonale wiesz, dlaczego chcę się żenić, za to St. Magnus obrzucił cię kłamstwami. Ten człowiek nie pierwszy raz sprzedaje przyjemność za pieniądze i usiłuje to zamaskować. Spytaj go kiedyś o bliźniaczki Greenfield.

Alixę wyrwała się z jego uścisku. Kłamał, co zamierzała udowodnić, gdy tylko znajdzie Merricka.

Merrick rozejrzał się po twarzach osób zgromadzonych w salonie. Nigdzie nie widział Alixe, zauważył jednak, że w tłumie brakuje także hrabiostwa. Miał nadzieję, że to nie jest zwiastun nadchodzących kłopotów. Pochłonięty rozmyślaniami drgnął, słysząc głos Jamiego.

– Szukasz Alixe? – spytał przyjaciel z nietypowym dla siebie napięciem.

– A nie ma jej tutaj? – Merrick odpowiedział pytaniem na pytanie.

– Muszę przekazać ci nowiny. Mam nadzieję, że przyjmiesz je z radością. – Jamie odciągnął go na taras, z dala od innych gości. – Wiem, że w ostatnich tygodniach spędzałeś z Alixe sporo czasu i nic nie mówiłem. Była szczęśliwa przy tobie i znów zaczęła się ubierać jak należy. Okazywałaś jej życzliwość, chociaż nie mam zielonego pojęcia, w jakim celu to robiłaś. Nie jest kobietą w twoim typie.

– Ashe również tak nie uważa – powiedział Merrick ponuro.

Był coraz bardziej zmęczony wysłuchiwaniami pogadank o tym, jak bardzo nieodpowiednią partią dla niego jest Alixe. Można by pomyśleć, że ludzie uważali go za idiotę, który zupełnie nie zdaje sobie z tego sprawy.

Jamie wzruszył ramionami na znak zgody, a następnie szturchnął go łokciem.

– Nie jest tajemnicą, jakiego typu kobiety odpowiadają ci najbardziej – zażartował.

Merrick pomyślał, że takie o kasztanowych włosach, z oczami w kolorze sherry, pływające nago i krzyczące z rozkoszy o zachodzie słońca. Nie powiedział tego Jamiemu i nie szukał też jego rady.

– A twoje nowiny? – zapytał.

– Archibald Redfield, nasz sąsiad, poprosił o jej rękę.

Ta wiadomość była dla Merricka niczym cios w szczękę. Właściwie nie powinien być oszołomiony, w końcu znał Redfielda i wiedział o jego dążeniu do zagarnięcia fortuny Alixe.

– Ale twoja siostra ma wyjechać do Londynu i znaleźć kogoś podczas sezonu.
– wykrztusił Merrick z wysiłkiem. – Z pewnością odrzuci więc względy tego...
Redfielda.

– Nie tym razem. Mój ojciec nie zamierza dłużej tolerować jej krnąbrności. Sprawy zaszły za daleko i jest zachwycony oświadczeniami Redfielda. W tej chwili są w gabinecie i rozmawiają o tej sprawie. Redfield udał się do mojego ojca natychmiast po powrocie z jarmarku.

Merrick podejrzewał, że było to zawołane upomnienie z powodu niestosowności jego zachowania po turnieju, niemniej kipiał wściekłością. Nie był gotowy na tak rychłą utratę Alixe, sądził, że mają jeszcze trochę czasu. Liczył na to, że rozstanie w Londynie okaże się łatwiejsze, ponieważ w stolicy będzie mógł powrócić do zwyczajowych rozrywek. Merrick położył rękę na ramieniu Jamiego.

– Nie pozwól na to, Jamie. Jeśli masz jakikolwiek wpływ na ojca, spraw, aby pojechała do Londynu i znalazła sobie kogoś lepszego. Ten człowiek to łowca posagów. Czy w ogóle wiesz cokolwiek na jego temat?

Merrick gorączkowo się zastanawiał. Na ocalenie siebie nie miał szans, ale mógł ocalić ukochaną. W tej chwili nie liczyło się już nic innego.

Jamie zeszytywniał, słysząc tę prośbę. Zagrożenie ze strony łowców posagów wydało mu się całkiem realne.

– Co wiesz, Merricku? – spytał. – Co wiesz na temat tego człowieka?

– Spytaj Alixe. – Pokręcił głową. – Czy miałaś pojęcie, że tej wiosny odrzuciła jego oświadczenia? Nic nie powiedziała z obawy przed gniewem waszego ojca. – Merrick odetchnął głęboko. – Redfield nie jest nawet utytułowany. Jak twój ojciec może poważnie brać pod uwagę ślub Alixe z kimś takim, skoro nawet nie miała okazji ponownie spróbować sił w Londynie?

– Pan hrabia myśli wyłącznie o dobru córki – rozległ się chrapliwy głos i z salonu wyłonił się Redfield. Odwrócił się i zamknął za sobą przeszkłone drzwi. – Lepiej wydać ją za zanego ziemianina z sąsiedztwa, niż puszczać samopas do Londynu, gdzie mogłaby nadal zarażać się od ciebie niemoralnością, St. Magnus.

– To oszczerstwo! – krzyknął Merrick.

– Co to ma znaczyć? – Jamie przenosił spojrzenie z Redfielda na Merricka. – Coś ty zrobił?

– Jeszcze pytasz? Przecież go znasz – oświadczył Redfield oskarżycielskim tonem. Stał z założonymi rękami i wydawał się bardzo pewny siebie. – Jak myślisz, co St. Magnus wyprawiał z twoją siostrą przez ten cały czas? Wykorzystał waszą przyjaźń, by zyskać prawo wstępu na to przyjęcie. Okazałeś mu życzliwość, a w zamian za to smalił cholewki. Postanowił zagarnąć ją dla siebie, a wraz z nią wszystkie pieniądze z posagu, a teraz z zazdrości oskarża mnie o to, co sam próbował osiągnąć.

– Kłamca!

Merrick miał tego dość. To nie on był tutaj czarnym charakterem. Rzucił się na Redfielda i agresywnie przycisnął go do ściany, a następnie wymierzył mu mocny cios w brzuch, zanim Jamie zdążył odciągnąć go na trawnik, z dala od światła.

Redfield zgiął się wpół, dysząc z bólu i krzycząc wniebogłosy. Kilka sekund później na taras wybiegł zaniepokojony hrabia.

– Co to ma znaczyć? – spytał ostro. – James?

– Wygląda na to, że nastąpiła różnica zdań w kwestii zaręczyn Alixe – wydusił z siebie Jamie, cały czas usiłując powstrzymać zapalczego przyjaciela, który nadal miał ochotę stłuc Redfielda na kwaśne jabłko.

Folkestone uniósł brwi i skierował lodowate spojrzenie na Merricka.

– Czy to prawda? – spytał. – St. Magnus, twoje zadanie uważam za zakończone. Dotrzymałeś umowy i niniejszym odzyskujesz wolność. Tylko tyle ci obiecywałem. Ułożyłem się z tobą w dobrej wierze, ufam zatem, że odwzajemniłeś moją życzliwość i nie robiłeś nic niestosownego.

– Co tu się dzieje? – spytał Jamie.

Merrick poczuł, że traci nadzieję. Wszystko miało się wydać, co znaczyło, że Jamie nigdy mu nie wybaczy.

Redfield uśmiechnął się szyderczo, gdy w końcu zdołał się wyprostować.

– Twój przyjaciel został przyłapany z twoją roznegliżowaną siostrą w bibliotece – wyjaśnił triumfalnie. – Aby uniknąć tego, co w takiej sytuacji powinien uczynić dżentelmen, zdecydował się przystać na warunki twojego ojca. Miał pomóc Alixe w znalezieniu odpowiedniego męża, dzięki czemu nie musiał sam się z nią żenić. To chyba oczywiste, że nikt nie chciałby mieć Merricka St. Magnusa za zięcia. W umowie było jednak zastrzeżenie. Gdyby St. Magnusowi się nie powiodło, musiałby związać się z Alixe. Im dłużej St. Magnus o tym myślał, tym atrakcyjniejsze wydawało mu się niedotrzymanie warunków umowy. Dlaczego nie miałby zagarnąć Alixe dla siebie? Czemu miałby obrzucać ją ładnymi sukniemi i uczyć manier dla kogoś innego, skoro sam potrzebował jej pieniędzy? Twój tak zwany przyjaciel jest nikczemną szują. Na szczęście byłem na miejscu i oświadczyłem się lady Alixe, aby ratować ją przed obecnym tu St. Magnusem.

Jamie lekko poluzował uścisk, prawdopodobnie oszołomiony słowami Redfielda. W tym momencie Merrick skorzystał z okazji i wyrwał się przyjacielowi.

– Ty zakłamana gnido! – krzyknął i ponownie rzucił się na Redfielda.

Tym razem jego przeciwnik był przygotowany i obaj zaczęli wymieniać ciosy podczas bijatyki na trawniku. Jamie i hrabia rozdzielili ich z najwyższym trudem.

– Dość, Merrick. Powstrzymaj się przez wzgląd na Alixe – mruknął mu Jamie do ucha. – W ten sposób wywołasz tylko skandal.

Był to jedyny argument, który miał jakiegokolwiek znaczenie dla Merricka. Wokoło zbierali się gapie. Było jasne, że Jamie i Folkestone będą musieli użyć swoich wpływów, aby wyciszyć sprawę, gdyż skandal wisiał na włosku. Merrick pomyślał, że lady Folkestone z pewnością będzie wściekła. Jej kilkutygodniowe przyjęcie w domu najwyraźniej miało zostać zapamiętane z burdy i okładania się pięściami, choć tak niewiele brakowało, aby zapadło ludziom w pamięć jako niezwykle udana impreza.

– Chcę porozmawiać z Alixe – oznajmił Merrick, poprawiając kamizelkę i rozluźniając pięści.

Hrabia tylko pokręcił głową.

– Jak już powiedziałem, twoja praca tutaj dobiegła końca – odparł. – Chcę, abyś spakował swoje rzeczy i wyjechał. Dzisiejszą noc możesz spędzić w gospodzie, a następnie wybrać się, dokądkolwiek zechcesz. Jedź tam, gdzie nie będziesz

zakłócał spokoju przyzwoitemu towarzystwu.

Alixé wiedziała, że Merrick wyjechał, nim jeszcze Jamie jej powiedział. Dyskretnie odprowadził ją na bok przed kolacją i przekazał informację o decyzji ukochanego, który musiał pilnie wrócić do Londynu.

Redfield do końca wieczoru zajmował miejsce Merricka u jej boku. Spóźnił się na kolację, a kiedy w końcu przybył, miał na sobie inną koszulę niż ta, którą nosił w gabinecie hrabiego. Alixe mimowolnie zastanawiała się, czy pilne sprawy Merricka nie mają przypadkiem czegoś wspólnego ze zmianą odzieży Redfielda, podobnie jak ze zniknięciem Jamiego i jej ojca, którzy po kolacji zaszyli się w gabinecie.

Jedyne, co dobrego wynikło z tego wieczoru, to decyzja hrabiego o wstrzymaniu się z ogłoszeniem oficjalnych zaręczyn. Alixe podejrzewała, że powinna podziękować Jamiemu za to odroczenie wyroku. Miała pojechać z nim do Londynu, tak jak pierwotnie planowano. Opóźnienie dawało Alixe szansę nacieszenia się sezonem przed ślubem, do tego jej ojciec powiedział, że należy sporządzić umowy przedmałżeńskie i w związku z tym nie ma powodów do pośpiechu.

Redfield zgodził się na te ustalenia, chociaż nie zdołał całkiem ukryć poirytowania. Alixe posłała mu chytry uśmiech za plecami ojca, kiedy panowie wymieniali uścisk dłoni. Później jednak, już na schodach, Redfield dogonił ją i władczy gestem położył dłoń na jej ramieniu.

– St. Magnus wyjechał, a ja ciągle tu jestem, moja droga – warknął. – Dzisiejszego wieczoru broniłem twojego honoru pięściami i oświadczynami, kiedy ten podlec St. Magnus zamierzał zniesławić twoje dobre imię. Jesteś moją dłużniczką i nigdy o tym nie zapominaj.

Alixé zasnęła rozmyślając o Merricku. Nie mogła uwierzyć, że zaledwie sześć godzin temu leżała w jego objęciach. Jeszcze trudniej było jej dać wiarę, że знаła go zaledwie dwa tygodnie. W tym czasie czuła się bardziej żywa niż przez ostatnie dwa lata, a teraz wszystko to dobiegło końca. Merrick ją opuścił. Bez względu na to, jakie miał powody, aby to uczynić, ona ponownie została sama. Żałowała, że nie wyznała mu tego, co niedawno odkryła. Powinna była powiedzieć, że go kocha, a teraz było już za późno. Wszystko się skończyło.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Wszyscy w Londynie poznali nagą prawdę. Merrick St. Magnus został usunięty z przyjęcia u Folkestone'ów z powodu bójki o damę. „Bójki!”, powtarzały zbulwersowane matrony, pośpiesznie się wachlując. Dżentelmen mógł dyskretnie wyzwąć kogoś na pojedynek, ale nie wolno mu było zniżać się do bijatyki na pięści przed domem gospodarza. Wyglądało więc na to, że Merrick po prostu nie jest dżentelmenem, bez względu na pozycję towarzyską ojca. Ten fakt sprawił, że trzepotanie wachlarzami coraz bardziej przybierało na sile. Niejedna matrona zastanawiała się przy tym, jak by to było znaleźć się w ramionach mężczyzny, który do tego stopnia ulega namiętnościom.

Merrick odczuwał to, dokądkolwiek się udał. Od razu było widać, o czym myślą damy, kiedy wędrował przez salę balową u lady Couthwald, z Ashe'em u boku. Skinął głową pewnej powszechnie lubianej, krągłej wdówce, kiedy obdarzyła go zachęcającym uśmiechem. Myśli dam krążyły wokół jednego, choć co bardziej ambitne z pań wyobrażały sobie zarówno Merricka, jak i Ashe'a w swoich łóżkach.

– Powraca zdobywca – skomentował Ashe. – Czy w tej sali jest kobieta, która by cię nie pragnęła?

– Nie pragną mnie tylko te, które ostrzą sobie zęby na ciebie – odparł Merrick z humorem.

Pożądanie ze strony dam nie bawiło go już tak dawniej.

– Ta wdówka ewidentnie ma ochotę na nas obu. Spójrz, jak patrzy raz na ciebie, raz na mnie. To nawet mogło by być zabawne. Nie robiliśmy czegoś takiego od dłuższego czasu.

Ashe Bedevere był jedyną znaną Merrickowi osobą, która mogła mówić o *menage a trois* z takim samym spokojem jak o wyborze nowej kamizelki.

– Nigdy tego nie robiliśmy – poprawił go Merrick.

– Jesteś pewien? A wtedy gdy...

– Jestem absolutnie pewien.

Nie zamierzał wdawać się w dysputy na samym środku sali balowej. Ashe towarzyszył mu nieustannie, odkąd Merrick powrócił do miasta trzy dni temu. To właśnie on go ugościł, za co Merrick był mu wdzięczny, choć nie do tego stopnia, aby przystawać na jego wyuzdane pomysły. Rozwiązłość Ashe'a ciążyła mu niezmiernie. Gdzieś między Kentem a Londynem obyczaje jego przyjaciela stały się nieznośne.

– Czyżby groziło ci, że staniesz się cnotliwym bufonem?

– Tylko dlatego że nie chcę folgować sobie razem z tobą, nie oznacza, że stałem się cnotliwy.

Niewykluczone jednak, że Ashe miał rację. Być może tak właśnie było. Merrick się zmieniał i to go przerażało. Nie wiedział, co o tym myśleć. Właśnie

dlatego po bójce z Archibaldem Redfieldem nie pojechał prosto do Londynu. Mógł trafić do stolicy wcześniej, ale zwlekał w nadziei, że czas stępi ostrze skandalu, którego echo z całą pewnością dotarło już na salony. Nieobecność Merricka tylko zaostrzyła apetyty londyńskiego towarzystwa, które było absolutnie przekonane, że słynny hulaka niedługo się zjawi. W końcu do stolicy przybyła Alixe, która wyglądała wręcz uroczo, olśniewając wielu młodych mężczyzn. St. Magnus na pewno nie wdawałby się w bijatykę tylko po to, żeby zaraz potem ustąpić pola. Nie po tym, jak na dwa tygodnie pozbawił londyńskie kobiety swojej mile widzianej obecności. Księga zakładów u White'a pękała w szwach: ludzie stawiali znaczne sumy na to, kiedy wróci, kiedy zaczną spotykać się z Alixe Burke i kiedy się jej oświadczy.

Jeszcze nie widział się z nią, bo nie miał po temu powodów. Przecież uczynił już to, co do niego należało i wywiązał się z zobowiązań. Alixe stała się atrakcją Londynu, a pogłoski o bójce zapewniły jej natychmiastową popularność. Każdy chciał zobaczyć kobietę, która doprowadziła dwóch mężczyzn do tak niegodnego zachowania, jak okładanie się pięściami.

Plotki dopowiedziały resztę historii. Alixe stała się obiektem rywalizacji wielu mężczyzn, pragnących zdobyć kobietę, za której sprawą St. Magnus choć na krótko stał się przyzwoitym człowiekiem.

Na drugim końcu sali balowej Merrick dostrzegł Alixe, ubraną w jasnobrzoskwiniową, wykwinną suknię. U jej nadgarstka kołysał się dobrze znany Merrickowi wachlarz. Wokoło stała gromadka dżentelmenów, a Alixe właśnie śmiała się pogodnie z czegoś, co powiedział jejomość po prawej. Pochyliła się ku niemu i dłonią w rękawiczce musnęła lekko jego rękaw. Nie było w tym nic niestosownego, ale dżentelmen promieniał, zachęcony aprobatą.

Merrick poczuł ucisk w żołądku. Sam nauczył jej tej sztuczki. Alixe dotąd nie chciała ćwiczyć tego typu manewrów, jednak tego wieczoru uciekała się do nich z godną podziwu łatwością. Nie spodziewał się, że tak go zaboli, kiedy ujrzy własne triki próbowane na kimś innym. W dżentelmenie, który zabawiał Alixe, rozpoznał wicehrabiego Fulworth. Tenże arystokrata dopiero co założył się w u White'a, że Merrick poprosi Alixe do tańca jeszcze przed szóstym lipca. Merrick miał ochotę obić Fulworthowi pysk za to, że zaleca się do Alixe, a jednocześnie próbuje zarobić na niej zacząć sumkę.

Za plecami Merricka Ashe odchrząknął wymownie.

– Myślę, że pójde sprawdzic, czy wiadoma wdówka będzie usatysfakcjonowana tylko jednym z nas – oznajmił. – Jeśli pozwolisz...

Merrick machinalnie skinął głową. Do tej pory inni goście już zauważyli, że on i Alixe znajdują się bardzo blisko siebie. Rozmowy przycichły, a zebrani zerkali na niego dyskretnie. Alixe oderwała spojrzenie od dżentelmena, z którym prowadziła pogawędkę i w milczeniu popatrzyła na Merricka. Jej oczy rozbłysły na krótką chwilę i dopiero po kilku sekundach pojawiła się w nich ostrożność.

Ruszył prosto ku niej. Rzecz jasna, musiał działać szybko, nim gapie zaczną spekulować, cóż takiego może oznaczać wahanie z jego strony. Kątem oka zauważył, że Jamie oddała się od pobliskiej grupki. Merrick cieszył się z obecności przyjaciela, gdyż dzięki temu mógł porozumieć się z Alixe, nie naruszając norm obowiązujących

w towarzystwie. Wiedział jednak, że Jamie jest tutaj po to, aby chronić siostrę. Merrick nie wyobrażał sobie, aby był osobą mile widzianą w domu Folkestone'ów.

– Lady Alixe... – Pochylił się nad jej dłonią w rękawiczce. – Miło mi spotkać panią tutaj. – Ani słowem nie wspomniał o żadnym wcześniejszym spotkaniu.

– Dziękuję. Czy dobrze się pan bawi na balu? – spytała Alixe uprzejmie.

– Owszem. A pani?

– Tak. Dekoracje są całkiem udane.

Banalność tej rozmowy była oszałamiająca. Wcale nie chciał rozmawiać ani o balu, ani o dekoracjach. Interesowało go to, jak ona się miewa, czy żałuje decyzji nad jeziorkiem i czy rozumie, dlaczego musiał opuścić przyjęcie. Pragnął wyjaśnić, że nie miał wyboru, że uczynił to w jej najlepiej pojętym interesie, oraz przeprosić za to, że nie udało mu się z nią skontaktować – rzecz jasna zakładając, że chciała to wszystko usłyszeć.

Na balu było tylko jedno miejsce, które zapewniało namiastkę prywatności. Wątpił, aby Alixe pozostały jakieś wolne tańce, ale musiał spróbować. Orkiestra dała znak do popularnego walca.

– Lady Alixe, czy można panią prosić do tańca? – spytał z lekkim ukłonem.

Alixie wydawała się zdezorientowana. Nerwowo zerknęła na kartonik z listą tańców.

– Obawiam się, że ten taniec mam już zajęty. – Popatrzyła niepewnie na Fulwortha.

Merrick wbił w niego surowe spojrzenie.

– Proszę o wybaczenie, nie chciałem być natrętny.

Mówił z wyszukaną uprzejmością, ale jego intencje były jasne. Właśnie dawał Fulworthowi okazję do wygranej w zakładzie, a w grę wchodziła znaczna suma.

Fulworth uklonił się dystyngowanie.

– Jeśli lady Alixe nie ma nic przeciwko temu, mogę ci oddać ten taniec, St. Magnus – oświadczył. – Tak się składa, że po kolacji dobrze mi zrobi chwila odpoczynku. Moja droga lady Alixe, czy zechce mi pani wybaczyć?

Merrick bez słowa nadstawił ramię, a Alixe wzięła go pod rękę i dała się zaprowadzić na parkiet.

– On nie jest dla ciebie odpowiednią partią, Alixe – zaczął Merrick, kładąc dłoń na krzyżu partnerki.

– A dlaczego? – spytała.

– Założył się w związku z tobą w klubie U White'a. Postawił okrągłą sumę na to, że zatańczę z tobą przed szóstym lipca. Na szczęście dla niego, dzisiaj jest piąty. – Merrick zawirował wraz z nią, korzystając z okazji, aby ją do siebie przyciągnąć.

– Coraz wyraźniej widzę, że mężczyźni niewiele różnią się do siebie, niezależnie od swojej pozycji w towarzystwie – oświadczyła Alixe oschle.

– Jak się miewasz? – Merrick postanowił skoncentrować się na bezpiecznych tematach do rozmowy.

– Chodzi ci o to, jak się miewam po twoim niespodziewanym wyjeździe?

– Rozumiem, że jesteś zdenerwowana. Chciałbym wyjaśnić...

– Nie ma tutaj nic do wyjaśnienia. – Alixe westchnęła. – Nie jestem nawet pewna, czy się złościsz na ciebie. Mogłeś tylko pożegnać się przed odjazdem. Ale na

pewno chętnie się dowiesz, że Jamie bardzo zręcznie naprawił sytuację.

– A co z Archibaldem Redfieldem?

– Póki co, propozycja małżeńska jest zawieszona. Podarowano mi londyński sezon, abym nacieszyła się miastem i skompletowała jeszcze więcej strojów, podczas gdy mój ojciec będzie sporządzał umowy przedślubne i gromadził informacje o Redfieldzie. Ojciec i Redfield pozostali na wsi, ale spodziewam się, że przybędą lada dzień.

– Pobyt w Londynie ci służy – przyznał szczerze. – Wyglądasz śliczniej niż kiedykolwiek.

– Muszę. To moja ostatnia okazja, by znaleźć kogoś lepszego niż Redfield.

Podniosła na niego wzrok, a Merrick poczuł, jak po plecach przebiega mu dreszcz. W tej samej chwili uświadomił sobie to, czego unikał przez te wszystkie dni w drodze, kiedy celowo opóźniał przybycie do Londynu. Kochał Alixe Burke.

– Miałaś rację, Merricku – dodała. – Moja wolność ogranicza się do wyboru męża. Redfield usiłował odebrać mi to prawo i nadal ma szanse powodzenia, chyba że znajdę kogoś innego na jego miejsce. Potrzebuję młodego, utytułowanego dżentelmena o przyzwoitym pochodzeniu. Jak mniemam, nikt inny nie zadowoli ojca. Jak zatem widzisz, małżeństwo stało się dla mnie zarazem więzieniem i ucieczką.

– Możesz wyjść za mnie.

Te słowa padły z jego ust, nim zdołał je powstrzymać i pomyśleć o wszystkich powodach, dla których był dla niej nieodpowiednią partią. Poniewczasie przypomniał sobie, jak bardzo boi się ją zawieść.

Zaskoczona Alixe poplątały się nogi i wpadła na Merricka w trakcie tańca.

– Mój ojciec zwolnił cię z twoich obowiązków. Wiem to od Jamiego. Nie jesteś już kandydatem do mojej ręki. – Pokręciła głową. – Nie chcę być okrutna, ale nie masz żadnych pieniędzy ani tytułu. Nie jesteś lepszym kandydatem niż Redfield, może nawet gorszym. Mój ojciec nie byłby skłonny cię zaakceptować.

– Nie żenię się z twoim ojcem, tylko z tobą. Chcesz mnie za męża, Alixe? Znieruchomiła w jego ramionach.

– Nie mogę tutaj o tym rozmawiać – odparła.

– A zatem gdzie? – Bezwstydnie przysunął wargi do jej ucha i musnął ją delikatnym oddechem. Był gotów użyć wszystkich rodzajów broni ze swego arsenału, nawet jeśli musiałyby się uciec do grzechu. – Powiedz tylko gdzie, a ja tam będę czekał. Odkąd wyjechałem z Folkestone, myślę wyłącznie o tobie. Marzę o tobie. Budzę się gotowy do miłości, tak bardzo cię pożądam. Nie powiesz mi, że nie wracasz myślami do mnie... nie tęsknisz do tych magicznych chwil...

Alixie oddychała ciężiej, a jej tętno wyraźnie przyspieszyło. Merrick uśmiechnął się z aprobatą.

– Przyznaj, że mnie chcesz, Alixe Burke.

– Do niczego takiego się nie przyznam. – Mówiąc to, zadrżała, a jej wzrok machinalnie powędrował do jego ust.

– Nie musisz. Twoje ciało robi to za ciebie, moja droga. – Minęli drzwi prowadzące na taras. – Czy mogę cię stąd wyprowadzić i obsypać pocałunkami?

– Merricku, proszę, nie rób tego – powiedziała błagalnym tonem.

– Dlaczego nie? Czemu nie miałbym prosić o to, czego pragnę? Dlaczego nie

miałabyś wziąć tego, czego chcesz?

– Ponieważ pragnienie nie musi oznaczać ślubu. Małżeństwo jest na zawsze, Merricku, a pożądanie... – Wzruszyła nagimi ramionami. – Pożądanie nie jest na zawsze i wiesz o tym lepiej niż ktokolwiek.

Zawierali po raz ostatni i muzyka ucichła. Stali, patrząc sobie w oczy, a Merrick ani myślał wypuszczać Alixe z objęć.

– A może przyjmiesz moje oświadczyzny i przekonamy się, czy masz rację, czy też się mylisz? – zapytał.

– Nie ma mowy o żadnych dodatkowych zakładach, Merricku. Proponuję, abyś odprowadził mnie do mojego towarzystwa.

– A co potem? Czy będziemy rozmawiali o rzeczach, o których nie chcemy rozmawiać? Przez cały czas będę myślał tylko o tym, jak bardzo pragnę kochać się z tobą, a za każdym razem, gdy na mnie spojrzysz, zorientujesz się, co mi chodzi po głowie.

Odprowadził ją, ale nie miał już szansy na kontynuowanie flirtu. Jamie szybko odciągnął go od kręgu adoratorów siostry pod pretekstem rozmowy ze starym przyjacielem. Merrick jednak nie dał się zwieść.

Gdy wyszli na zewnątrz, Jamie nie silił się na uprzejmości.

– Myślę, że najlepiej będzie, jeśli ją teraz zostawisz w spokoju. Pojawiłeś się w towarzystwie, zaspokajając powszechną ciekawość. Nie ma już ani jednego powodu, żebyś kręcił się wokół Alixe.

– Czy to ostrzeżenie? – Nie spodziewał się niczego innego.

Jamie musiał chronić siostrę i wiedział, z kim ma do czynienia. Merrick jednak nie zamierzał podkulić pod siebie ogona. Jego własne emocje doskwierały mu ponad miarę. W ciągu ostatnich piętnastu minut odkrył, że jest zakochany, oświadczył się i dostał kosza. To wystarczało, aby zaprzątnąć jego umysł na resztę wieczoru.

– Merricku, jesteśmy przyjaciółmi – westchnął Jamie. – Znalazłem się w kłopotliwej sytuacji. Alixe otrzymała przyzwoitą propozycję od Redfielda, a gdyby nie była zainteresowana, może przebierać w tych dżentelmenach jak w ulęgalkach.

– Nie zapominaj o moich oświadczeniach – wtrącił Merrick.

– Przecież nie oświadczyłeś się jej – odparł Jamie.

– I owszem. Przed chwilą, na parkiecie.

– Na parkiecie? – wychrypiął Jamie z niedowierzaniem. – Merricku, doprawdy – dodał i umilkł, w poszukiwaniu odpowiednich słów.

Merricka ogarnęło współczucie. Jego druh usiłował dobrać słowa na opisanie absolutnie niestosownej zdrady.

– Merricku, powiedz mi jak przyjaciel przyjacielowi. Czy Redfield mówi prawdę? Czy myślałeś o tym, aby zagarnąć Alixe dla pieniędzy?

Merrick oparł się o balustradę.

– Nie. Nigdy nie bawiłbym się w taką grę z twoją siostrą.

Ani też z żadną inną kobietą, dodał w myślach. To byłoby zachowanie w stylu jego ojca, on sam nie dopuszczał czegoś podobnego.

– Zatem dlaczego?

Oświadczył się Alixe Burke, choć mógł mieć każdą kobietę z wyższych sfer i korzystać z niezliczonych przyjemności bez angażowania się w małżeństwo...

– Ponieważ, Jamie, kiedy na nią patrzę, nie mogę sobie wyobrazić, aby należała do kogokolwiek innego. Ona jest mi pisana. – To był jedyny powód, który przełamał lata jego rezerwy i przekonania, że nigdy nie będzie odpowiedni w roli męża dla żadnej wartościowej kobiety.

Jamie ze współczuciem zacisnął dłoń na jego ramieniu.

– W takim razie bardzo mi przykro.

Było mu przykro, że Merrick nie był lepszym człowiekiem i że spędził życie na psuciu sobie opinii. Było mu przykro, że nie miał pieniędzy, aby sobie pozwolić na taką żonę, jak Alixe. Było mu też przykro z tego powodu, że Merrick zakochał się w jedynej kobiecie, której nie mógł mieć.

Alixie nie potrafiła się skupić na niczym, co mówił Fulworth. Jego inteligencja i dowcip nagle znikły bez śladu, odkąd zeszła z parkietu. Merrick i Jamie wyszli na taras i tylko jej brat powrócił. Miała nadzieję, że się nie pokłócili i liczyła na to, że Merrick nie poszedł szukać ukojenia w ramionach jakiejś kobiety. Była do tego stopnia zdekoncentrowana, że nawet nie próbowała śledzić wywodów Fulwortha na temat pasztecików z homarem.

Ciekawe, czy naprawdę o tym myślał... Cóż, ktoś tak przyzwoity jak Fulworth nie mógł snuć niestosownych myśli. Gdyby Merrick był tutaj, z całą pewnością posłałby jej dwuznaczne spojrzenie i uśmiechnął się do niej półgębkiem. Uśmiechnęła się wbrew sobie na myśl o ukochanym. Na parkiecie zachował się wstrząsająco niestosownie, ale trudno jej było złościć się na niego zbyt długo, nawet jeśli powinna.

Oświadczył się jej, a ona odmówiła i postąpiła słusznie. Myśl o związku z nim wydawała się niedorzeczna. Instytucja małżeństwa opierała się przecież na czymś więcej niż tylko pożądanie. Do zawarcia udanego związku nie wystarczały też koneksje i pieniądze. Redfield powiedziała, że te oświadczyzny dowodzą, iż Merrick dybie na jej posag, i to od samego początku.

– Wedle moich obliczeń, przy średnio dwóch balach każdego wieczoru, przeciętny dżentelmen spożywa dwieście pięćdziesiąt pasztecików z homarem w ciągu całego sezonu, przy założeniu, że na każdej imprezie raczy się dwoma pasztecikami – obwieścił Fulworth triumfalnie.

– Och, to całkiem sporo! – wykrzyknęła Alixe z zapalem, który powinien świadczyć o jej podziwieniu dla matematycznych zdolności rozmówcy.

Pozostali dżentelmeni natychmiast zaczęli się o to spierać. Jedni pytali, czy dwa to faktycznie trafne przybliżenie, bo może raczej należałoby założyć, że raczej chodzi o trzy paszteciki. Inni zastanawiali się, co też należy uznać za początek sezonu: tydzień po Wielkiej Nocy, czy też może wystawę sztuki w Akademii.

Z całą pewnością robili wrażenie osób przejętych poziomem konsumpcji pasztecików z homarem wśród angielskiej arystokracji. Alixe w końcu oznajmiła, że musi się udać do jednego z pokojów wypoczynkowych, a Fulworth ledwie na nią zerknął, gdy oddalała się przez salę balową, zadowolona z możliwości ucieczki.

Znalazła cichy zakątek w bibliotece Couthwaldów. Opadła tam na sofę i zsunęła pantofelki, aby z ulgą poruszyć palcami u stóp. Była zmęczona tańcami, wymuszonymi uśmiechami, a także udawaniem, iż londyńskie wyższe sfery ją pociągają. Sezon był dla niej tylko ucieczką z fatalnej sytuacji w złą. Zamierzała

rękami i nogami bronić się przed małżeństwem z tym łowcą posagów Redfieldem, nawet jeśli oznaczałoby to wyjście za jednego ze specjalistów od pasztecików.

Przeszło jej przez myśl, że przecież mogłaby związać się z Merrickiem. Musiała przyznać na jego korzyść, że tego wieczoru wydawał się całkiem szczerzy. To jednak nie zmieniało faktów, a ona świetnie wiedziała, dlaczego powinna odrzucić oświadczenia. Musiała brać pod uwagę zarówno względy towarzyskie, jak i swoje osobiste szczęście. Czowała, że nie przeżyłaby, gdyby pożądanie wygasło i zacząłby się od niej oddalać.

Do tego czasu jednak mogło być cudownie. Być może odrobina rozkoszy była lepsza niż całkowity jej brak.

Alixé wzięła głęboki oddech, żeby się odprężyć i nagle zorientowała się, że nie jest sama. W powietrzu unosił się ledwie wyczuwalny zapach *fougere*.

– Musimy przestać spotykać się w taki sposób – zabrzmiał znajomy, uwodzicielski głos wilka we własnej osobie.

Merrick wyłonił się z wnęki ukrytej w głębi pomieszczenia. Od razu zauważyła, że zdjął krawat, miał rozpiętą kamizelkę, a w dłoni trzymał lampkę brandy.

Ogarnęła ją panika. Wsta

ła gwałtownie, zapominając o pantofelkach.

– Błagam, powiedz, że jesteś sam. – Spojrzenie Alixé powędrowało za jego plecy. W duchu modliła się, aby nikt inny nie wyłonił się z alkowy. Nie miała najmniejszej ochoty widzieć go tego wieczoru z inną kobietą.

Merrick uśmiechnął się łobuzersko i podszedł bliżej, od niechcienia poruszając kieliszkiem.

– Mógłbym, ale byłoby to kłamstwo. Wszak jestem tutaj z tobą. – Jego niebieskie oczy rozbłysły.

Nie miała przy sobie łagodnego, rozflirtowanego Merricka St. Magnusa, z którym nie tak dawno temu spędzała czas na kocu. Tym razem stał przed nią dziki, nieokiełznany mężczyzna, w niewielkim stopniu przypominający swoje poprzednie wcielenie. Wiedziała, że jego żądza koncentruje się na niej i to rozochociło ją w sposób nader nieprzyzwoity.

– Odrzuciłaś moją przyzwoitą propozycję. Czy w takim razie mogę złożyć ci nieprzyzwoitą?

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Wiedziała, że wystarczy jedno słowo, a zostanie jej kochankiem. Byłby to związek gwałtowny, piękny i bez możliwości odwrotu. Jednorazową przygodę można uznać za spontaniczną, ale powtórka wskazywała na premedytację. Alixe uniosła rękę i wyjęła szpilki z włosów, które spłynęły jej na plecy.

– Tak.

Wypowiedziała to słowo ledwie słyszalnym szeptem, ale Merrick nie potrzebował dodatkowego potwierdzenia. W jednej chwili znalazła się w jego ramionach i zaczęła wyciągać jego koszulę ze spodni. On w tym czasie w pośpiechu unosił fałdy sukni. Oboje wiedzieli, że rozbieranie się w takich okolicznościach byłoby szaleństwem, więc to musiało im wystarczyć. Alixe wyprężyła się, tuląc do niego.

Gdy pieściła szeroki tors Merricka, on obsypywał ją pocałunkami. Momentalnie zrobiło się jej gorąco i jęknęła. Odkąd się rozstali, nic nie wydawało się takie, jak powinno, a teraz wszystko wróciło na swoje miejsce. W tej chwili nie liczyło się nic z wyjątkiem bliskości tego mężczyzny, jego zapachu i smaku.

– Tak bardzo za tobą tęskniłam – wyznała szczerze.

– Dobry Boże, Alixe... – Merrick ciężko oddychał, głaszcząc jej włosy i unosząc głowę, aby popatrzeć w jego rozpalone oczy. – Pragnę cię tak bardzo, że mnie to zabija. Uniósł ją bez wysiłku, szeptem wydając polecenia. – Otocz mnie nogami.

Zrobiła to bez wahania. Zaciśnęła nogi mocno, jakby chciała przytrzymać go tak na zawsze. Plecami przyparł ją do ściany bibliotecznej. Naprężył mięśnie i posiadł Alixe jednym mocnym pchnięciem, a ona powitała go z nieskrywaną ulgą. Nareszcie był tam, gdzie tego pragnęła. Nie mogła robić nic, tylko pojękiwać z rozkoszy, kiedy przeszywał ją raz za razem. Czowała, że bierze ją w ten sposób na własność. Gdy ich pożądanie sięgało zenitu, Alixe zrozumiała, że nigdy nie przestanie pragnąć tego mężczyzny. Zadurzyła się w nim bez reszty, do tego stopnia, że cały świat stracił dla niej znaczenie. Potrzebowała tej rozkoszy, pragnęła go i nie mogła nic na to poradzić.

Merrick całkowicie poddał się żądzy i nie potrafił się wycofać. Właśnie tego pragnął najbardziej na świecie przez ostatnie dni, kiedy włóczył się bez celu między Kentem a Londynem. Czekał na coś, a teraz wiedział, co to było. Z całą pewnością chodziło o miłość, miłość do Alixe.

Jej wzrok był nieprzytomny, gdy unosiła głowę znad jego ramienia.

– Jak to nazwiemy, Merricku? – wyszeptała.

– To szaleństwo, czyste szaleństwo. – Była to jedyna odpowiedź, której mógł jej udzielić. Nie umiał opisać uczuć, które go ogarnęły, a już na pewno nie w tej chwili. – Możemy zakończyć to szaleństwo małżeństwem, Alixe – dodał.

– Biorąc pod uwagę zaistniałe okoliczności, wydaje się to nader adekwatna. Jestem zaskoczony, Merricku, ale tylko trochę – rozległ się cyniczny głos od progu. Intruz zamknął za sobą drzwi. – No, no. Można by pomyśleć, że po incydencie z pokojówką o imieniu Lucy nauczyłeś się zamykać drzwi na klucz. – Postać zbliżyła się nieco.

– Jak zwykle wiesz, kiedy się zjawić. – Merrick nawet nie drgnął, żeby się zasłonić, i nie próbował maskować pogardy w głosie.

– A to z pewnością jest zniewalająca Alixe Burke. Czy też raczej zniewolona Alixe Burke, z tego, co widzę.

Merrick zacisnął pięści. Wiedział, że jeszcze chwila, a nieproszony gość oberwie.

Alixę wykazała się podziwu godnym opanowaniem.

– Niestety, pańska reputacja pana nie wyprzedza. Można wiedzieć, z kim mam do czynienia?

– To Martin St. Magnus, mój brat – burknął Merrick z irytacją.

– Sporo musiałem się nagimnastykować, żeby cię wytropić... – zaczął Martin.

– I dobrze – warknął.

Chciał, by jego brat jak najszybciej wyniósł się z biblioteki, gdyż miał ważne sprawy do omówienia z Alixe. To nie był dobry moment na spotkanie rodzinne.

– Jeśli uciekasz przed skandalem równie skutecznie, jak przed ojcem, to masz szansę znacząco poprawić jakość życia.

– Nie uciekam. Dałem mu wyraźnie do zrozumienia, że nie jestem jego własnością. Będę jeździł tam, dokąd mam ochotę i kiedy mam ochotę.

– Z twojego tonu wnioskuję, że myślisz, iż ja nie cenię takich luksusów. – Martin popatrzył wymownie na Alixe. – Tym razem przeszedłeś samego siebie, Merricku. Zdeprawowałeś córkę hrabiego. Może wreszcie sięgnąłeś po coś, co dotąd wykraczało poza twoje możliwości. Właśnie taką dziewczynę powinieneś pojąć za żonę.

Poczuł, jak Alixe drętwieje u jego boku i nagle dały o sobie znać jego instynkty opiekuńcze. Wcale nie trzeba było jej wciągać w to grzęzawisko chorych relacji rodzinnych.

Merrick skrzyżował ręce na piersi i szerzej rozstawił nogi.

– Możesz mnie obrażać, ile chcesz, ale nie wolno ci ubliżać lady Alixe.

– Bo stłuczysz mnie tak, jak stłukłeś tego Redfielda podczas przyjęcia? Jeśli będziesz dalej zachowywał się w taki sposób, Merricku, przestaną cię zapraszać do przyzwoitych domów. – Martin udał, że wzdycha, i zajął miejsce w fotelu. – Inna rzecz, że lista tych przyzwoitych domów i tak jest pewnie krótka dla kogoś twojego pokroju. Doszły mnie słuchy, że przestałeś nawet mieszkać we własnych pokojach i pomieszkujesz kątem u tego degenerata Bedevere'a. Dobraliście się w korcu maku... obaj jesteście tak samo zdeprawowani.

– Nie rozsiadaj się zbyt wygodnie w tym fotelu, Martinie. Musisz wyjść. – Merrick z groźną miną zrobił krok naprzód. – Właśnie rozmawiałem z lady Alixe, nim się tutaj wdarłeś i nam przerwałeś.

Martin obrzucił Alixe uważnym spojrzeniem.

– A może, lady Alixe, mógłbym odprowadzić panią na salę balową, zanim

sytuacja wymknie się spod kontroli. Z całą pewnością wie pani, że nie powinna tutaj przebywać bez przyzwoitki. – Wstał i nadstawił ramię. – Proszę za mną. Pora zapomnieć o tym szaleństwie, póki jeszcze nie jest za późno.

Merrickowi ścisnął się żołądek. W myślach błagał ją z rozpaczą, aby pozostała. Alixe nie wahała się ani przez sekundę.

– Jak zrozumiałam, był pan proszony o odejście – wycedziła.

Martin domyślnie skinął głową.

– Rozumiem – powiedział. – Kocha go pani. Proszę mi wierzyć, żal mi pani, lady Alixe. – Ruszył do drzwi, po drodze spoglądając za siebie. – Szukałem cię, ponieważ ojciec prosił, abyś wpadł do niego jutro o trzeciej. Przyjdź. O ile się nie mylę, w grę wchodzi pieniądze oraz nieruchomości. Musicie o tym porozmawiać. Nie powinieneś rezygnować z tego spotkania.

W drzwiach zatrzymał się i odwrócił w ich kierunku.

– Lady Alixe – powiedział. – Musi pani wiedzieć, w co się pakuje. Czeka panią wyłącznie rozczarowanie, nic innego. Merrick nie jest zdolny niczego ofiarować kobiecie. Powinna pani to wiedzieć.

Po jego wyjściu zapadło ponure milczenie.

– To niczego nie zmienia. Moja propozycja pozostaje aktualna, Alixe.

Merrick nie zamierzał rezygnować. Martin mógł mieć słuszość pod jednym względem. W istocie, tym razem przeszedł samego siebie. Kobieta o pozycji Alixe z pewnością pomyśli dwa razy, zanim zdecyduje się na mężczyznę jego pokroju. Łatwiej było zignorować plotki podczas pobytu na wsi, kiedy Londyn był daleko. Tam wydawały się one mniej dotkliwe i raniące niż informacje przekazywane osobiście przez arystokratów.

Alixie uśmiechnęła się bez przekonania i pokręciła głową.

– Czy mam powiedzieć, że to bez znaczenia? A co z tymi wszystkimi deklaracjami na temat tego, że nie jesteś zdolny do miłości? Cóż takiego nagle się zmieniło, że chcesz wstąpić w święty związek małżeński i twierdzisz, że jesteś zdolny do wierności? Merricku, która twarz jest twoim prawdziwym obliczem? Czy jesteś niewiernym hulaką, czy też człowiekiem rodzinnym?

No tak. Alixe Burke oczekiwała od męża całkowitej wierności. Nie zamierzała iść na żadne ustępstwa. Merrickowi nie podobał się chłód w jej głosie. Oddalała się od niego, a ich napiętność ostygła.

Przesunęła się, aby go wyminąć, ale on nie mógł jeszcze pozwolić jej odejść. Czuł, że po tym wieczorze już nie będzie chciała się z nim spotkać i zacznie go unikać tak, jak początkowo unikała go podczas przyjęcia w swoim domu rodzinnym.

Delikatnie wziął ją za rękę.

– Alixe, zawsze pozostanę do twojej dyspozycji, gdybyś mnie potrzebowała.

– Nie będę. Zrozum, czuję niedosyt. Nie chcę być żoną, na którą machniesz ręką, gdy tylko zapragniesz przelotnego romansu. – Odetchnęła głęboko. – Nie mogłabym żyć ze sobą, mając świadomość, że sprzedałam się tak tanio.

Punktualnie o godzinie trzeciej Merrick stawiał się w miejskim domu swojego ojca, eleganckiej budowli w klasycznym stylu, o wysokości czterech pięter, wznoszącej się przy Portland Square. Od siedmiu lat jego noga nie postąpiła w rodzinnej rezydencji.

Wnętrze nic a nic się nie zmieniło od jego ostatniej wizyty. Wielkie urny przy wejściu nadal były wypełnione bukietami świeżych kwiatów, a marmurowe posadzki lśniły nieskazitelną czystością.

W skrócie, miejsce to niesłychanie przypominało muzeum. Merrick miał ochotę tupnąć ubłoconym butem tylko po to, aby zostawić brudny ślad. Byłoby to jednak krótkotrwałe zwycięstwo, gdyż służba natychmiast uprzątnęłaby brud, przywracając sterylny porządek. Bałagan jakiegokolwiek typu był absolutnie niedopuszczalny w domu St. Mangusów. Właśnie dlatego Merrick w ogóle zdecydował się tu przyjść. Pozostał tylko jeden bałagan do uprzątnięcia i zdecydowany był to uczynić.

Kamerdyner wprowadził go do gabinetu ojca. Merrick zrozumiał sugestię zawartą w tym zaproszeniu. Został zaklasyfikowany jako „interesy”, a być może nawet jako „rodzinne interesy”.

Królestwo markiza rozpościerało się za orzechowymi drzwiami. Gareth St. Magnus, piąty markiz Crewe, siedział za ogromnym, rzeźbionym biurkiem, dostojny i poważny.

– Merricku, cieszę się, że przyszedłeś. – Gareth częściowo uniósł się z fotela i wskazał synowi krzesło naprzeciwko.

Zasady kontaktów z ojcem okazały się jasne. Markiz nie zamierzał zwracać się do Merricka „synu”, nie wchodził w grę żaden powitalny uśmiech. Arystokrata równie dobrze mógł rozmawiać z partnerem w interesach albo z przypadkowym znajomym.

Gareth wskazał na stertę papierów.

– Cioteczna babka ze strony twojej matki pozostawiła ci niewielki majątek. Najwyraźniej uważała, że jesteś uroczy. Dokumenty są w porządku, ale być może zechcesz zatrudnić prawnika, aby je przejrzał. Nieruchomość znajduje się nieopodal Hever. Jest jednak jedno zastrzeżenie. – W oczach Garetha pojawił się wyzywający błysk. – Nie wolno ci sprzedawać jej na pokrycie długów hazardowych i musisz być żonaty, aby przejąć spadek.

Merricka ogarnęło chwilowe uniesienie. A zatem stał się właścicielem domu, choć nigdy nie podejrzewał, że spotka go coś takiego. Nigdy też nie pragnął nim być. Pomyślał, że Alixe będzie zadowolona, po kilku sekundach entuzjazmu ogarnęło go jednak przygnębienie. Nie było już Alixe. Zostawiła go ostatniej nocy. Pośpieszyła ku temu, co nieuchronne, gdy jego brat chłodno przypomniał jej o rzeczywistości.

– Może teraz należycie się oświadczyć tej dziewczynie od Burke’ów.

W niebieskich oczach markiza zamigotał płomyk ciekawości. Merrick i jego ojciec ogromnie siebie przypominali. Nawet w wieku pięćdziesięciu lat, kiedy jego złociste włosy spłwiały do koloru zżętej pszenicy, markiz był bardzo podobny do syna. Merrick nie cierpiał tego podobieństwa, odkąd sięgał pamięcią, i walczył z nim przez większość życia. Wcale nie chciał być swoim ojcem, człowiekiem, który niewiernością unieszczęśliwił tak zacną kobietę jak matka Merricka.

– Chcesz się z nią ożenić – dodał markiz. – Jest przy nadziei, czy też ostrzysz sobie zęby na jej pieniądze, skoro nie zamierzasz wydawać moich?

– To nie twoja sprawa.

– Dała ci kosza?

Merrick zastanawiał się, co go zdradziło, tymczasem Gareth zaniósł się śmiechem.

– I miała rację. Jest zbyt dobrą partią dla kogoś takiego jak ty. To dopiero komiczne! Słynny londyński kochanek został odrzucony. Może straciłeś swój powab? To nie był dla ciebie dobry rok. Słyszałem, że nie masz jak zapłacić czynszu, i że się wprowadziłeś do Bedevere’a. Gdybyś skorzystał z tych wszystkich pieniędzy zdeponowanych w banku, ponownie stanąłbyś na nogach.

– Nie tknę nawet pensa. Nie chcę mieć nic wspólnego ani z tobą, ani z niczym, co do ciebie należy.

Rzecz jasna, jego ojciec doskonale o tym wiedział, gdyż był wyjątkowo dobrze poinformowanym człowiekiem.

Markiz uśmiechnął się oziębło.

– Bierz tę posiadłość i ruszaj – oznajmił. – Znajdź sobie żonę, o ile jakaś kobieta będzie cię chciała bez moich pieniędzy. I pamiętaj, nie ma nic złego w sypianiu z ubogim mężczyzną, ale się nie oszukuj. Żadna dama nie zechce spędzić życia z biedakiem.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Minęły dwa tygodnie, odkąd Alixe po raz ostatni widziała Merricka, i zaczęła się obawiać, że mimo wszystko będzie go potrzebowała.

Wbiła igłę w delikatne irlandzkie płótno, na którym haftowała subtelną bordiurę kwiatową. Jej odwaga ograniczyła się tylko do wieczoru, kiedy opuściła Merricka w bibliotece Couthwaldów. Była wściekła i oszołomiona, chociaż z perspektywy czasu wiedziała, że powinna trzymać emocje na wodzy.

Alixę poszperała w torbie i wyjęła niebieską jedwabną włóczkę. Ostrożnie nawlokła igłę. Matka zaproponowała, że z nią posiedzi, aby razem mogli pohaftować, lecz Alixe wolała zostać sama z obawy, że mogłaby ujawnić starannie ukrywane odczucia. Jej matka byłaby zdruzgotana, gdyby się dowiedziała, jakimi ścieżkami wędrują myśli jej cnotliwej córki, gdyż niemal wszystkie krążyły wokół Merricka St. Magnusa.

Od samego początku знаła prawdę o nim. Jamie dopilnował tego, dyskretnie ją przestrzegając, ale i tak dowiedziałaby się wszystkiego, gdyż Londyn aż huczał od plotek. Słyszała informacje wymieniane za wachlarzami podczas podwieczorków. Damy udawały, że bulwersują się jego wybrykami, choć w gruncie rzeczy były podekscytowane. Merrick fascynował także i ją. Był przystojny, uroczy i przebojowy, a jako drugi syn bez perspektyw, mógł liczyć tylko na to, co zdobędzie za sprawą błękitnych oczu i pięknego ciała.

Znała mężczyznę jego pokroju. Odkąd sięgała pamięcią, ostrzegano ją przed nimi. Każda zamożna dziedziczka była świadoma, kto nadaje się na adoratora, kto zaś nie. Mimo to Alixe chciała wierzyć, że Merrick jest inny. Przez pewien czas wydawało się jej to możliwe. Nikt nie oczekiwał i nie chciał, aby za niego wychodziła. Nie wpychano go w jej objęcia jako kandydata na męża. Otrzymał konkretne zadanie, z którego miał się wywiązać, i to sprawiało, że był zupełnie niegroźny.

Potem ją pocałował i wszystko się zmieniło, przynajmniej dla niej. Nic już nie wydawało się bezpieczne: ani jej marzenia o staropanieństwie z wyboru, ani determinacja w zniechęcaniu łowców posagów, ani też konsekwencja w unikaniu małżeństwa z rozsądku. Gdyby jednak znalazła sobie męża, wybrałaby go według własnych kryteriów. Musiałby ją szanować, być wierny i ją kochać.

Merrick nie mógł tego zapewnić, a mimo to gotowa była zrezygnować z pragnień, aby tylko się pławić w tych nadzwyczajnych rozkoszach. Nie mogła się doczekać zdumiewająco miłych chwil, które wiązały się z jego towarzyszeniem. W gruncie rzeczy już dwukrotnie złamała swoje zasady i wydawało się, że poniesie tego konsekwencje.

O, tak. Alixe obawiała się, że będzie potrzebowała Merricka, i to bardzo. Spóźniało się bowiem jej miesięczne krwawienie. Co prawda minęło zaledwie pięć

dni od spodziewanego terminu i w grę wchodzić mogło wiele powodów. Była zestresowana w związku z przyjazdem do Londynu, ogarnęły ją wątpliwości, wynikające z dramatu matrymonialnego, a na to wszystko nakładał się londyński lipcowy skwar. W sumie nie było powodu do paniki. Powinna jednak być przygotowana na najgorsze, a w takim wypadku istniały dwa wyjścia. Mogła przyjąć oświadczyzny Merricka albo Archibalda Redfielda, a następnie jak najszybciej doprowadzić do małżeństwa, co nie powinno stanowić problemu w żadnym z tych dwóch wypadków.

Redrick był atrakcyjnym blondynem, jak Merrick, więc pewnie nawet by się nie domyślił, że dziecko jest cudze. Chciał tylko pieniędzy i prestiżu, który się wiązał z jej pozycją. W zasadzie nie czuła już lęku przed perspektywą związku z Redfieldem. Nie miała żadnych złudzeń, nie liczyła na romantyczną miłość i nie musiała się martwić o leczenie ran, kiedy znikną jej wszelkie pozory. Tyle że w takim małżeństwie byłoby wszystko, czego pragnęła unikać.

Jednak czy związek z Merrickiem byłby lepszy? – zastanawiała się. Z całą pewnością okazałby się przyjemniejszy. Zdarzałyby się chwile, kiedy wszystko byłoby w jak najlepszym porządku, ale musiałaby też liczyć się z bólem, kiedy w przypominającym sobie, że Merrick jej nie kocha. Pojawiałyby się też wątpliwości, czy i on przypadkiem tego nie ukartował, jak sugerował Redfield. Mógł mieć nawet nadzieję, że Alixe zajdzie w ciążę, co zmusi ją do wyjścia za mąż. Osobiście jednak wierzyła, że Merrick nie był złym człowiekiem, bez względu na to, co o nim mówili nieżyczliwi plotkarze. Jego wybryki nie były niegodziwe.

Bądź co bądź, nie wiedziała, czy wybrać iluzję, czy rzeczywistość, Merricka czy Archibalda? Alixe najchętniej nie wybrałaby wcale, ale być może było już za późno. Merrick złamał jej serce.

– Jaśnie panienko, gość przyszedł. Czy jaśnie panienka go przyjmie? – spytała Meg.

Alixie natychmiast zauważyła, że pokojówka jest zarumieniona. Jej głos drżał lekko i zaciskała pięści. Jej podejrzenia narastały, a puls przyspieszył, gdy pomyślała, że Merrick St. Magnus czeka w holu.

Przyglądała suknię, próbując zachować spokój.

– Przyślij go do mnie, Meg. Wprowadź gościa do ogrodu i zadzwon po lemoniadę – zakomenderowała możliwie spokojnym tonem.

– Czy mam powiedzieć jaśnie pani, że panienka ma gościa? – spytała Meg.

– Nie. – Alixe zastanawiała się gorączkowo. – Będiesz naszą przyzwoitką i to wystarczy.

Merrick zachował się dość bezczelnie, przychodząc do niej po tym, jak jej ojciec go odprawił. Podejrzewała, że podczas balu u Couthwaldów Jamie również wyjaśnił Merrickowi, iż nie jest mile widziany w jej towarzystwie. Zrobił bowiem, co miał do zrobienia, i hrabia Folkestone już go nie potrzebował.

W tym momencie pojawiało się pytanie, co takiego sprowadza tu Merricka. Wiedział, z jakim przyjęciem zapewne się spotka. Nagle zatlił się w niej płomynek nadziei. Czyżby przyszedł do niej? Byłoby to cudowne, gdyby dwudziestosześcioletnia dziedziczka, którą wszyscy uznali już za straconą, nagle rozbudziła namiętność takiego uwodziciela i hulaki jak St. Magnus. W istocie, byłby

to cud.

Gdyby Merrick ją pokochał, wszystko mogłoby się zmienić.

Gdyby przyjęła oświadczenia, jego życie całkiem by się zmieniło i z tego powodu Merrick był gotów postawić wszystko na jedną kartę. Poświęcił też trochę czasu na przemyślenia. Wiedział, co odpowiedzieć na pytanie Alixe o to, kim był.

Merrick poszedł za pokojówką Meg, która wręcz promieniała, prowadząc go do ogrodu. Rozumiał przyczyny tego pośpiechu. Alixe zgodziła się go przyjąć, ale nadal był persona non grata w domu Burke'ów. Hrabia Folkestone nie brał go pod uwagę jako odpowiedniego kandydata na męża dla córki.

A jednak został wpuszczony przez próg. Przyjęto go. To oznaczało, że zdołał pokonać jedną istotną przeszkodę. Teraz musiał stawić czoło Alixe, rozwiać jej wątpliwości i przełamać opór. W tym celu w ostatnich tygodniach zadał sobie dużo trudu. Nerwowo poprawił kamizelkę i wszedł za Meg do skąpanego w słonecznym świetle ogrodu Folkestone'a.

Alixę, przycupniętą na kamiennej ławeczce obok krzewu kwitnących róż i pracownicę coś haftowała. Pomyślał, że wygląda jak ucieleśnienie eleganckiej angielskiej damy. Miała na sobie lekką, muślinową suknię, była piękna, elegancka i spokojna.

– Och, lordzie St. Magnus, cóż takiego sprowadza pana o tak wczesnej porze?

Wstała i wyciągnęła dłoń do pocałunku. Suknia Alixe doskonale komponowała się z jej figurą. Dekolt uwypuklał pełne piersi, a dół subtelnie ujawniał kształt zgrabnych bioder. Alixe wyglądała niesłychanie kobieco, a on na jej widok zrobił się niespokojny.

– Nie jest aż tak wczesnie, lady Alixe. – Merrick ostentacyjnie zerknął na zegarek. – Dochodzi jedenasta.

– Przynajmniej nie jest zbyt wczesnie na lemoniadę. – Alixe wymownie popatrzyła na Meg.

Pokojówka dygnęła i oddaliła się pośpiesznie. Gdy tylko znikła z pola widzenia, Alixe przestała udawać.

– Co tutaj robisz? Chyba wiesz, że nie jesteś tu mile widziany? – Uniosła tamborek, aby zająć czymś dłonie.

– Przez ciebie także? – Merrick usiadł obok niej.

Dwa tygodnie wydawały się wiecznością, lecz nie mógł się spotkać z Alixe wcześniej, gdyż musiał podjąć ostateczną decyzję.

– Wiesz, co mam na myśli. Mój ojciec cię odprawił. – Alixe odgryzła kawałek nitki, co Merrickowi wydało się niebywale zmysłowe.

– Ale ty mnie nie odprawiłaś, Alixe. Tak się składa, że nie jestem usatysfakcjonowany naszą ostatnią rozmową. Nie zakończyliśmy jej. Zadałem ci pytanie, ty zaś je zbyłaś. – Merrick postanowił kuć żelazo póki gorące, bo Meg lada moment miała powrócić z lemoniadą.

– Poprawka. Udzieliłam odpowiedzi na twoje pytanie, lecz ty nie przyjąłeś jej do wiadomości. – Alixe dźgnęła płótno z nietypową dla siebie brutalnością.

– I właśnie dlatego nie jestem usatysfakcjonowany naszą rozmową. – Merrick wyciągnął rękę i wyjął tamborek z rąk Alixe. – Odłóż to na moment, w przeciwnym razie zabijesz to biedne płótno. – Zaciśnął palce na jej dłoniach, aby powstrzymać ją

przed dalszymi nerwowymi ruchami. – Na balu u Couthwaldów zadałaś mi pytanie, a teraz właśnie przyszedłem, żeby na nie odpowiedzieć. Spytałaś mnie, kim jestem. – Czuł, jak jej dłonie zaciskają się pod jego rękami, kiedy starała się odsunąć. – Miałaś prawo o to spytać. Tamtego wieczoru nie znałem odpowiedzi.

Meg powróciła z lemoniadą. Merrick zaczekał, aż postawi tacę na pobliskim stoliku, a następnie oddali się dyskretnie.

– Żyłem w przekonaniu, że skoro tak bardzo przypominam ojca z wyglądu, to muszę zachowywać się tak jak on. Teraz jednak wiem, że nim nie jestem. On nie ma nade mną władzy. Nie wydałem ani jednego pensa z pieniędzy, które mi się od niego należą, i od siedmiu lat moja noga nie postąpiła w naszym rodzinnym miejskim domu. Wpadłem tam dopiero dwa tygodnie temu. – Merrick umilkł i wyciągnął z fraka pęk papierów. – Trudno mnie nazwać dżentelmenem w każdym calu...

Alixé uścisnęła jego dłonie.

– Już raz ci mówiłam, że nie wierzę, abyś był tak okropny, jak się powszechnie uważa. – Jej oczy zaśniły życzliwie.

– A powinnaś. Jest na to mnóstwo powodów. – Miał ochotę wyjawic jej prawdę o bliźniaczkach Greenfield, ale poczucie przyzwoitości kazało mu milczeć. – Czy to ci wystarczy, Alixé? Nadarza się sposobność, abym stał się lepszym człowiekiem dla ciebie, z twojego powodu. – Wręczył jej dokumenty. – To chyba dodatkowy dowód na to, że mam szansę zmienić się na lepsze. Pragnę tego, chcę być wszystkim, czego potrzebujesz.

Alixé przyjęła dokumenty i przejrzała je uważnie.

– Stałeś się właścicielem nieruchomości?

– W spadku po ciotecznej babce. Przejmę dom w posiadanie, o ile się ożenię. – Chciał być uczciwy w sprawie warunków dziedziczenia, ale nie chciał, aby Alixé myślała, że zamierzał położyć łapy nie tylko na jej posagu, ale i na domu od ciotki. – Ten dom może być nasz, Alixé – ciągnął. – Wreszcie miałbym coś własnego i nie byłbym całkowicie zależny od twojego majątku. To nie jest duża posiadłość, ale może być nasza. Mieści się nieopodal Folkestone, dzięki temu miałabyś oko na swoje prace historyczne.

– O co mnie prosisz, Merricku? – zapytała ostrożnie Alixé, zwracając mu papiery.

– Proszę cię, abyś przemyślała moje oświadczenia. Cieszę się, że przełamałem twoje początkowe zastrzeżenia, choć znacznie przy tym ryzykowałem.

– Byłby z ciebie pierwszorzędny adwokat, Merricku. – Uśmiechnęła się pod nosem.

– Więc jak?

– Jestem w pełni świadoma honoru, który mi czynisz.

Poczuł bolesne ukłucie w sercu. Zamierzała go odtrącić, gdyż przecież właśnie takimi słowami rozpoczynało się odmowy. Co prawda nie zaznał tego osobiście, ale słyszał, jak inni mówili o tym w klubach. Jemu nikt nigdy nie odmówił, ale też nigdy nie składał żadnych uczciwych propozycji przyzwoitej kobiecie.

– Niestety, to za mało – oznajmiła Alixé ze smutkiem. – Chciałabym przyjąć oświadczenia, twoje słowa jednak nie wystarczą.

– W takim razie powiedz mi, co jeszcze powinienem zrobić.

– Merricku, aby być dobrym mężem, trzeba kochać żonę i być jej wiernym. Oto moja cena. – Alixe wyprostowała ramiona i lekko uniosła brodę. – Czy potrafisz dochować mi wierności, Merricku St. Magnusie?

Jak mógł obiecać, że się zmieni na zawsze, skoro był innym człowiekiem dopiero od niedawna? Gdyby odpowiedział twierdząco, dopiąłby swego, tyle tylko że nie byłby uczciwy ani wobec siebie, ani wobec Alixe.

– Postaram się – odparł szczerze.

– W tej sprawie nie ma mowy o staraniu się, Merricku.

– Nie będę kłamał, aby cię związać ze sobą, Alixe. Czy wolałabyś, abym powiedział „tak”, byle tylko uzyskać twoją zgodę?

– Skąd, oczywiście, że nie. – W stała, sygnalizując, że już nadszedł czas, aby sobie poszedł.

Zachwiała się jednak, więc Merrick chwycił ją pod rękę i podtrzymał.

– Źle się czujesz? – Skinął na Meg. – Lady Alixe dobrze zrobi lemoniada.

– Och, to tylko przez słońce. – Alixe uśmiechnęła się blado, usiadła z powrotem i przyjęła od Meg szklanekę zimnego napoju.

Merrickowi jednak co innego przyszło do głowy.

– Meg, przydałaby się parasolka do ochrony przed słońcem. Czy byłabyś tak miła i przyniosła je z domu? – Gdy tylko pokojówka się oddaliła, spojrzał uważnie na Alixe. – Czy jest coś, co chciałabyś mi powiedzieć?

Kręcąc głową, upiła łyk lemoniady. Merrick uświadomił sobie, że sama może tego nie wiedzieć. Spróbował więc ponownie i tym razem darował sobie subtelności.

– Alixe, czy miałaś krwawienie, odkąd uprawialiśmy miłość?

Podniosła wzrok, zdumiona tą bezpośredniością.

– Nie – odparła cicho.

– Czy istnieje możliwość, że jesteś brzemienna? – naciskał Merrick.

Alixie nie mogła spojrzeć mu w oczy, więc wbiła spojrzenie w pnące róże po drugiej stronie ścieżki.

– Jest zbyt wcześnie, abym mogła to potwierdzić. Krwawienie się opóźnia, ale nie tak bardzo.

Mimo wszystko się spóźniało, a Merrick dostrzegł jeszcze inne drobne zmiany, ledwie dostrzegalne dla przypadkowego obserwatora. Mógłby się założyć, że krwawienie nie nadejdzie.

– Powinnaś była mi powiedzieć.

Skierowała na niego bolesne spojrzenie, a on dopiero teraz uświadomił sobie, że jego Alixe cierpi. Zachował się przy niej nieostrożnie, uległ chwilowemu szaleństwu, a teraz ona nie miała wyboru. Wyglądało na to, że pozostanie jej zadowolony obietnicą próby poprawy. Zamierzał porozmawiać z jej ojcem jeszcze tego popołudnia, czy jej się to podobało, czy nie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Naturalnie, Merrick miał znikome doświadczenie w przyzwoitym zachowaniu, lecz w grę wchodziły zaloty. Kobiety były do siebie podobne, i te bardziej, i te mniej przyzwoite. Stawił się więc punktualnie o godzinie czwartej w miejskim domu hrabiego, ściskając w dłoni kwiaty dla lady Folkestone i bombonierkę dla Alixe. Upominki zwykle ogromnie pomagały w naprawie relacji międzyludzkich, podobnie jak schludny wygląd. Czysty, estetycznie ubrany mężczyzna z podarunkami był mile widzianym gościem, któremu trudno czegokolwiek odmówić.

Tego popołudnia Merrick zadał sobie dodatkowy trud, aby zaprezentować się jak najlepiej. W jego śnieżnobiałym fularze lśniła szpila z szafirem, a gruby pierścień ze starego złota zdobił środkowy palec lewej dłoni. Liczył na to, że te elementy jego ubioru zostaną odebrane jako oznaki bogactwa.

Lady Folkestone przyjęła go w salonie i na powitanie uśmiechnęła się uprzejmie, choć cokolwiek obojętnie. Najważniejsze jednak było to, że przyjęła kwiaty. Merrick wiedział, że matki to również kobiety, więc komplementował dobór tapet, do tego pochwalił ogólny wystrój pokoju. Następnie wciągnął rozmówczynię w ożywioną dyskusję o najnowszych trendach w eleganckim meblarstwie.

-Rzecz jasna preferuję mocnej budowy krzesła. Barokowe arcydzieła na pajęczych nóżkach są przeurocze, niemniej trudno oczekiwać, aby utrzymały ciężar krzepkiego mężczyzny. Za każdym razem, gdy siadam na czymś takim, spodziewam się usłyszeć donośny trzask łamanych nóg – wyznał konspiracyjnym tonem. Uśmiechał się przy tym poufale, jakby dzielił się niesłychanie ważnym dlań sekretem. – Krzesła, które tutaj widzę, są zupełnie odmienne. Mocne, a przy tym eleganckie, a to za sprawą obicia tapicerskiego pani wyboru. Lekkie barwy pasków odwracają uwagę od tego, co mogłoby zostać uznane za ich wadę.

– Właśnie taki był mój tok myślenia. Mąż jednak wyraża odmienną opinię. Jego zdaniem jasne barwy szybciej zdradzają sfatygowanie, jak również brud, niemniej nalegałam – oznajmiła głośno lady Folkestone, niewątpliwie zachwycona, że jakiś mężczyzna się z nią zgadza.

Hrabina wydawała się życzliwa Merrickowi, jednak wiedział, że taka przychylność może na nic się nie zdać, gdy lady Folkestone pozna jego plany. Tak czy owak, przy swoich zdolnościach swatki, hrabina z pewnością wiedziała, co sprowadza Merricka w jej progę.

Kamerdyner przybył, aby ogłosić, że hrabia gotów jest na spotkanie z gościem. Merrick wstał i uklonił się nisko lady Folkestone.

– Rozmowa z panią była prawdziwą przyjemnością – oświadczył. – Z chęcią wysłuchałem pani opinii na temat dekoracji wnętrz i mam nadzieję, że wkrótce będę mógł skorzystać z pani rad podczas wyposażania mojej własnej rezydencji.

Lady Folkestone uśmiechnęła się znacznie szczerzej niż jeszcze kilka minut

wcześniej.

Sprawa z hrabią przedstawiała się jednak zupełnie inaczej. Folkestone'a nie dało się zuroczyć czekoladkami, bukietem ani uwagami na temat niesłuchanie trafnego doboru poduszek. Siedział spokojnie za biurkiem, zupełnie jak ojciec Merricka, i wpatrywał się chmurnie w gościa.

– Nie jesteś tu mile widziany – oświadczył na powitanie.

Merrick zajął puste krzesło naprzeciwko hrabiego, doskonale świadomy, że nikt mu tego nie proponował, i założył nogę na nogę.

– Przybywam, aby złożyć uczciwą propozycję matrymonialną – obwieścił dobitnie. – Chcę się ożenić z pańską córką.

Poirytowany Folkestone odetchnął głęboko.

– Nie jesteś osobą, którą pragnąłbym widzieć u jej boku, o czym miałeś już okazję się przekonać. Kilkakrotnie – wycodził.

Te ostre słowa zniechęciłyby człowieka małej wiary, lecz Merrick uśmiechnął się tylko, aby pokazać wyniosłemu hrabiemu, że za nic ma nieuprzejme komentarze.

– Od tamtego czasu sporo się zmieniło – oznajmił, myśląc jednocześnie, że to spore niedopowiedzenie. – Stałem się właścicielem nieruchomości, skromnego domu nieopodal Hever. Wejść w jego posiadanie w chwili zawarcia związku małżeńskiego. W ten sposób zdołam ofiarować pańskiej córce własny dach nad głową.

Liczył na to, że fakt ten rozwieje wszelkie wątpliwości związane z nim jako potencjalnym łowcą posagu. Ciemne oczy Folkestone'a lekko zaślniły. Nie wiedział o spadku, który odziedziczył Merrick. To zmieniało sytuację, aczkolwiek w niewielkim stopniu.

Folkestone bawił się obsydianowym przyciskiem do papieru.

– Nieruchomość jest ważną sprawą – przyznał. – Mężczyzna nie powinien pragnąć żyć z posagu ufundowanego przez teściów. Są jednak inne przeszkody, niekoniecznie związane z praktycznym aspektem utrzymywania Alixe. – Wbił w Merricka surowe spojrzenie. – Należy wziąć pod uwagę względy towarzyskie, których nie da się zamaskować majątkiem.

– Mianowicie? – spytał Merrick oschle.

Domyślał się, do czego zmierza Folkestone, ale prędzej dałby się pokroić, niżby zdradził, że wie, co sugeruje jego rozmówca. Jeżeli hrabia pragnął wypunktować jego słabe strony, musiał to zrobić wprost.

Twarz Folkestone'a spochmurniała.

– Nie baw się ze mną w te swoje gierki, St. Magnus – warknął. – Obaj doskonale wiemy, o jakich względach towarzyskich mówię. Twoje relacje z rodziną są napięte, ujmując to łagodnie.

– To mój wybór, wasza lordowska mość – oświadczył Merrick spokojnie.

– Nie masz własnego tytułu ani perspektywy na jego uzyskanie, Alixe zaś jest córką hrabiego. Małżeństwo z drugim synem markiza oznacza dla niej zníženie lotów, zwłaszcza kiedy ten drugi syn przychodzi do niej z pustymi rękami.

Merrick zamarł. Nigdy dotąd nie brał udziału w procesie negocjacyjnym i dopiero teraz zrozumiał, dlaczego Alixe tak bardzo nie cierpi sprawy przedmałżeńskich rozmów o pieniądzach. Był oceniany podług swoich możliwości finansowych, zupełnie jakby nic innego się nie liczyło.

– Czy moje szczere uczucia do Alixe są tak nieistotne? – spytał wprost. Folkestone odchrząknął.

– St. Magnus, twoje „szczere uczucia” do dam są przedmiotem anegdot na salonach. Darzyłeś „szczerymi uczuciami” pokaźne zastępy dam i żadnej z nich nie pojąłeś za żonę. To sprawia, że się zastanawiam, dlaczego chcesz się związać akurat z moją Alixe. Rzecz jasna, jest najbogatsza. Może właśnie ten fakt do ciebie przemawia?

– Przemawia do mnie jej inteligencja, wrażliwość i uroda.

Nie mógł jednak udowodnić tego Folkestone’owi. Nie miał jak dowieść, że Alixe stała się dla niego wyjątkowa. Przy niej czuł się lepszym człowiekiem, nie tęsknił za dawnym życiem i rozpustą.

– Wygląda na to, że są inne kobiety, które powitają twoje szczere uczucia z otwartymi ramionami – zadrwił. – Jedna z nich na pewno ochoczo przyjmie twoje oświadczenia, dzięki czemu zachowasz nieruchomość. Tyle tylko że moja córka nie jest jedną z tych... dam. Nawet gdybym uznał twoją propozycję za godną uwagi, i tak bym odmówił. Jak wiesz, w grę wchodzi całkiem rzeczowa i uzasadniona propozycja matrymonialna od pana Redfielda, którego sytuacja jawi mi się jako całkiem dopuszczalna. Ma już posiadłość, nie potrzebuje małżeństwa, aby stać się jej właścicielem, a w dodatku mieści się ona nieopodal mojego domu, więc Alixe pozostanie za miedzą. Uważam, że w zaistniałych okolicznościach pan Redfield jest dokładnie takim typem ziemianina, jakiego Alixe potrzebuje na męża.

– Ten człowiek nie ma ani tytułu, ani własnego majątku. To oczywiste, że w tym wypadku stosuje pan podwójne standardy – zauważył Merrick.

Czuł jednak, że opuszcza go nadzieja.

– Redfield sam na siebie zapracował, czego żadną miarą nie mogę powiedzieć o tobie. Zaczął od niczego i udało mu się coś stworzyć, a ja to szanuję. Z kolei ty jest synem markiza, wiele możliwości stało przed tobą otworem. Nie wybrałeś jednak żadnej z nich. – Folkestone zmrużył oczy.

– W takim razie Redfield omamił pana, wasza hrabiowska mość. Może i kupił sobie dom, ale za czyje pieniądze? Ile kobiet doprowadził do ruiny albo wykorzystał, żeby to osiągnąć?

– Nie słyszałem o żadnej takiej damie, za to doszły mnie słuchy o bliźniaczkach Greenfield.

A więc o to chodziło. Merrick szczerze żałował, że kiedykolwiek usłyszał o tych dziewczętach. Jego nierozsądny zakład stał się tematem rozmów w całym mieście, a przecież właściwie zupełnie nic nie zrobił.

Gdy opuszczał miejski dom hrabiego, zachował pozory godności, ale czuł się przygnębiony. Wcześniej miał nadzieję, że Folkestone przyjmie jego propozycję i pozwoli, aby sprawy rozwijały się w sposób naturalny, co zaoszczędziłoby wszystkim kłopotów. Na domiar złego Merrick i Ashe nie znaleźli nic na Redfielda. Kimkolwiek był, z niebywałą starannością maskował swoje poczynania. Inną możliwością było ujawnienie ciąży Alixe, co zmusiłoby Folkestone’a do wyrażenia zgody na małżeństwo córki. Cena jednak wydawała się zbyt wysoka. Zbulwersowany hrabia już nigdy nie uwierzyłby, że Merrick w dobrej wierze oświadczył się Alixe. Ludzie już zawsze posądzałiby go o rozmyślnie uwiedzenie arystokratki dla jej

posagu i posiadłości zmarłej ciotki. W takich warunkach nie mogliby liczyć na szczęśliwą przyszłość.

Właśnie to późnym popołudniem powiedział Ashe'owi u White'a. Zasiadli samotnie w kącie głównej sali, świadomi, że większość dżentelmenów pojawi się dopiero po siódmej, kiedy zaczną się wieczorne rozrywki. Merrick cieszył się z tej chwili względnej samotności.

– Masz dwa wyjścia – zdecydował Ashe po namyśle i zakołysał kieliszkiem brandy. – Możesz albo o niej zapomnieć, albo się z nią ożenić.

– Czy ty słuchałeś, co mówię? – zirytował się Merrick. – Nie mam przyzwolenia Folkestone'a. Uparł się oddać Alixe Redfieldowi.

– Już zapomniałeś, jak grać wbrew regułom? – Ashe pokręcił głową. – Nie potrzebujesz pozwolenia, aby się z nią ożenić, gamoni. Mówię o ucieczce. Dziewczyna ma już dwadzieścia sześć lat, na litość boską, a tobie stuknęła trzydziestka. Na pewno nikt już nie uzna was za dwójkę nieopierzonych dzieciaków, które po raz pierwszy wyjechały poza miasto.

– Wybuchnie skandal.

Ashe zakrztusił się, rozpryskując dookoła brandy.

– Skandal? – powtórzył. – Teraz się boisz małego skandalu? Nie byłby dla ciebie pierwszy i z całą pewnością nie najgorszy. Powiedziałbym, że byłby to twój najbardziej przyzwoity skandal, biorąc pod uwagę, że zakończyłby się wstąpieniem w święty związek małżeński.

Tyle tylko że Merrick nie tego pragnął dla Alixe. Chciał udowodnić jej, że potrafi zachować się przyzwoicie. Wolał uniknąć życia w otoczce skandalu i nieprzyzwoitości. Merrick St. Magnus pragnął być kimś więcej niż tylko urokliwym hulaką z wyższych sfer. Podobał mu się człowiek, którego odkrył w sobie u Folkestone'ów. Z przyjemnością wspominał tłumaczenie manuskryptu, stawianie pawilonów na jarmarku i zwiedzanie ruin. Wtedy zrozumiał, że mógłby wieść życie godne Alixe.

Nie, ani myślał okrywać jej hańbą. Nie mogli uciec. Wyprawa do Gretna Green pod osłoną nocy potwierdziłaby tylko podejrzenia, że dybał na fortunę Folkestone'a. Dziecko, które urodziłoby się wcześniej, byłoby wisienką na słodko-gorzkim torcie. Towarzystwo przez lata komentowałoby złośliwie ich wyczyny. Ashe podsunął mu jednak pewien pomysł. Istniał sposób na przyzwoite małżeństwo z Alixe, tyle tylko że potrzebne były do tego dwie rzeczy: specjalna licencja oraz przyzwolenie samej zainteresowanej. To pierwsze mógł uzyskać bez większego trudu. Co do drugiego, nie miał już takiej pewności.

Alixe z gracją opadła na łóżko i zzuła pantofelki do tańca. Ten wieczór okazał się wyjątkowo męczący, ale na szczęście skończył się wcześniej. Cieszyła się z tego, gdyż bolały ją stopy, a umysł trwał w zamęcie od czasu nieoczekiwanej wizyty Merricka.

Popołudniem zjawił się ponownie i zostawił czekoladki dla niej, lecz najwyraźniej celem jego odwiedzin było spotkanie z jej ojcem. W porze kolacji została poinformowana o oświadczeniach Merricka, ale hrabia od razu dodał, że zaraz po zapowiedziach zostanie żoną Redfielda.

To oznaczało trzy tygodnie – niezbyt wiele czasu. Alixe uniosła ręce i zabrała

się do wyciągania szpilek z włosów. Wcześniej odprawiła Meg, aby w spokoju przyszykować się do snu. Wiedziała, że pewnie pożałuje tej decyzji, gdy przyjdzie pora zdejmowania sukni, ale na razie cieszyła się samotnością.

Była świadoma, że jeśli czegoś nie wymyśli, zostanie żoną Redfielda, w brzuchu zaś będzie nosić dziecko Merricka. Z każdym dniem utwierdzała się w przekonaniu, że jest przy nadziei. Trudno jej było w to uwierzyć, przecież takie historie zdarzały się jedynie heroinom w powieściach grozy albo w dramatach teatralnych. Nie tak dawno temu jej życie było zwyczajne, przewidywalne i stabilne. Na własną prośbę oddaliła się od obranej niegdyś ścieżki.

Problem leżał w tym, że owa ścieżka była jałowa i pozbawiona miłości. Dopiero teraz Alixe przekonała się, że cena uczucia jest niezwykle wysoka, a dodatkowo nie można liczyć na żadne gwarancje. Nie wiedziała nawet, czy jej miłość zostanie odwzajemniona. Merrick sądził, że ją kocha, ale nikt nie wiedział, co przyniesie przyszłość. Ta wątpliwość sprawiła, że Alixe ugryzła się w język przy kolacji i nie wyznała, że woli St. Magnusa od pana Redfielda.

Pograżona w rozmyślaniach, zmagając się z zapinkami na plecach sukni, gdy nagle poczuła, jak nocna bryza owiewa jej nagą skórę. Alixe odwróciła się gwałtownie i omal nie krzyknęła. W drzwiach balkoniku stał Merrick, jak zwykle pewny siebie. Rękawy jego koszuli były podwinięte, a fular poluzowany.

– Co ty tu robisz? – syknęła.

– Interesujące powitanie – powiedział ze swadą. – Nie pytasz, jak się tutaj dostałem ani też nie wyrażasz radości z mojego przybycia. Dlaczego?

– To dość oczywiste, jak się tutaj dostałeś.

– Może i oczywiste, ale to nie znaczy, że proste. Wspinaczka do twojego pokoju okazała się bardzo ryzykownym przedsięwzięciem i sporo czasu upłynie, zanim spróbuję tego ponownie.

Merrick wszedł do pokoju i rozejrzał się uważnie.

– Nie widzę pokojówki – oznajmił.

– Bo jej tu nie ma, szczęściarzu – burknęła Alixe. – Co byś zrobił, gdybyś ją zastał?

St. Magnus zawadiacko wzruszył ramionami.

– Meg mnie lubi – oświadczył. – Nie musiałbym nic robić, poza tym, że odprawiłbym ją wcześniej spać. Wygląda jednak na to, że przydałaby ci się pomoc. Chętnie zastąpię ci garderobianą.

Czuła ciepło jego dłoni na skórze, gdy przekładał pasmo jej długich włosów przez jej nagie ramię i zajmował się pozostałymi zapinkami.

– Zamknij drzwi na klucz, Alixe – szepnął, gdy tylko skończył.

– Zamknęłam je już wcześniej.

– To dobrze. Chcę ci się uważnie przyjrzeć.

Zsunął z niej suknię, a kosztowny materiał spłynął na podłogę, tworząc kałużę akwamarynowego jedwabiu.

– Chyba nie zamierzasz zostać! – wykrztusiła. – Redfield jest na dole i rozmawia z ojcem.

Merrick zachichotał.

– Spodziewasz się go tutaj? – W jego ciepłym głosie pobrzmiwała pewność

siebie.

– Skąd. Oczywiście, że nie. Nie spodziewałam się nawet ciebie – odparła.

– W takim razie nikt nam nie będzie przeszkadzał. Przestań się martwić, Alixe.

– Szeptał tuż przy jej uchu, jednocześnie obsypując pocałunkami szyję.

Odchyliła głowę i ze zdumieniem dostrzegła ich odbicie w zwierciadle na toaletce. Merrick stał za jej plecami. Ledwie rozpoznała siebie – w lustrze widziała rozwiązłą księżniczkę w halce i z rozpuszczonymi włosami. Przez cienki materiał wyraźnie prześwitywał zarys piersi.

Oszołomiona tym widokiem, drgnęła, aby obrócić się w jego objęciach, ale Merrick trzymał ją mocno.

– Spójrz na nas, Alixe – szepnął. – Popatrz, jak dobrze wyglądamy razem.

Ten widok był zarazem nieprzyzwoity i ekscytujący. Merrick ściągnął z niej halkę i teraz Alixe stała przed nim całkiem naga. Położył dłonie na jej piersiach. Pieścił i głaskał jej sutki, aż z ust Alixe wyrwało się ciche westchnienie zadowolenia. Po chwili uznała, że to niesprawiedliwe, aby pozostawał w ubraniu. Obróciła się w jego ramionach, ściągnęła mu fular, po czym szybko rozprawiła się z kamizelką i koszulą. Merrick usiadł na chwilę, aby zdjąć buty i nie protestował, kiedy zsuwała mu spodnie.

Gdy stanął przed nią całkiem nagi, z aprobatą obejrzała go od stóp do głów. W świetle lampy mogła podziwiać jego atletyczną sylwetkę i wspaniale wyrzeźbioną klatkę piersiową i mięśnie brzucha.

– Myślę, że to najlepsza część ciała mężczyzny – oznajmiła i pogłaskała go po brzuchu.

– Naprawdę? Sądziłem, że znacznie bardziej interesują cię inne części – zauważył łobuzersko i wskazał palcem, co miał na myśli.

Alixie uśmiechnęła się szeroko.

– Ta część również bardzo mi się podoba – przyznała szczerze. – Przybyłeś tutaj, aby mnie uwieść?

– Zdecydowanie. – Merrick odwrócił ją z powrotem do lustra, a jego głos ociekał pożądaniem. – Oprzyj się dłońmi o toaletkę, moja droga. Pokażę ci, jak zamierzam cię uwieść.

W tym momencie gra wstępna dobiegła końca i Alixe poczuła jego erekcję za plecami. Jej ciało momentalnie zareagowało pożądaniem. Merrick spojrział w lustro i obserwował, jak posiada ją od tyłu, trzymając dłoń na jej brzuchu. Poruszali się w jednym rytmie i czuł, jak narasta w nich napiętność, jak wznosi ich oboje ku szczytowi, a następnie eksploduje niczym delikatny kryształ ciśnięty o ścianę. Merrick przywarł do Alixe, oddychając ciężko.

Jakimś cudem odnalazł w sobie siłę i odprowadził ją do łóżka, po czym położył się obok. Alixe oparła głowę na jego ramieniu i znieruchomiała, kiedy ją przytulił.

Jak przyjemnie było tak przy nim leżeć i dzielić z nim najintymniejsze chwile. Nie wyobrażała sobie, by czuła to samo przy Redfieldzie czy jakimkolwiek innym mężczyźnie.

– Miałaś rację mówiąc, że to szaleństwo – powiedziała powoli i zatoczyła kółko na jego torsie.

– Mamy przed sobą całe życie, aby sprawdzić, czy to faktycznie jest szaleństwo.

Alixé pokręciła głową.

– Sprawa jest bardziej skomplikowana, Merricku – westchnęła. – Wiem, że ojciec odmówił ci mojej ręki.

– Zamierzasz podporządkować się jego decyzji? Przybyłem tu dla ciebie, Alixé. Nigdy nie trzymałem się konwencji ani tradycji. Nie potrzebuję przyzwolenia hrabiego, ale muszę mieć twoje. W kieszeni spodni trzymam specjalną licencję małżeńską. Mógłbym przyjść po ciebie jutro wieczorem i zabrać cię do Folkestone, gdzie wzięlibyśmy ślub w kościele świętej Eanswythe. Alixé, chcesz mnie? – spytał z całą powagą, a ona poczuła, że zamarł w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Nie musisz się poświęcać dla dziecka. Nadal jest zbyt wcześnie, aby mieć pewność – odparła, zwlekając z ostateczną odpowiedzią.

– Bez względu na to, czy dziecko jest w drodze, czy też nie, przyszedłem tutaj dzisiaj dla ciebie.

– Dlaczego? – Odetchnęła głęboko, czując, jak narasta w niej nadzieja.

– Ponieważ, Alixé Burke, odkryłem, że cię kocham. Mężczyzna nie dokonuje takich odkryć codziennie.

Nie wątpiła w prawdziwość wyznania, a jego szczerość sprawiła, że jej oczy zasły łzami.

– To wszystko zmienia – przyznała, usiłując zachować spokój.

Merrick wyraźnie się odprężył.

– Mam nadzieję... niemniej chciałbym usłyszeć odpowiedź.

W ciemności Alixé zebrała się na odwagę. Była mądrą kobietą, która starannie przemyślała, czego oczekuje od małżeństwa, a także od siebie. Rozumiała świat, chociaż postanowiła odizolować się od niego w nadziei na lepsze życie. Jej bohaterka, święta Eanswythe porwała się na to samo, ale zmarła w wieku dwudziestu sześciu lat. Wszeptała więc dwa najważniejsze słowa w życiu.

– Tak, Merricku.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Alixie przeciągnęła się i przez moment pławiła w porannym słońcu. Po raz pierwszy od wielu tygodni czuła się naprawdę dobrze. Otworzyła oczy. Nadszedł dzień jej ślubu.

Tak jakby.

Dzisiaj wyruszała w podróż, która miała się zakończyć małżeństwem z Merrickiem. Umknął z jej sypialni o świcie, budząc ją tylko na pożegnalny pocałunek, a potem wyskoczył przez okno. Tej nocy zamierzał wrócić w powozie. Miała przed sobą dwanaście godzin oczekiwania. Merrick zapowiedział, że po południu prześle jej informacje dotyczące miejsca spotkania.

Była podekscytowana perspektywą największej przygody w swoim życiu. Zamierzała po prostu zniknąć. Po dzisiejszej nocy już nie będzie lady Alixe Burke, jej miejsce zajmie lady St. Magnus. Wszystko to brzmiało jak bajka. Oto stara panna z wyboru, ukryta pod starą suknią, przykuła uwagę najsłynniejszego i najbardziej pożądanego kochanka w Londynie.

Alixie zarumieniła się w porannym świetle, wspominając swoje nocne wyczyny, i przyłożyła dłoń do brzucha. Bez względu na to, czy spodziewała się dziecka, czy też nie, była gotowa na przyszłość bez względu na to, co miała przynieść. Nie oszukiwała się – małżeństwo z Merrickiem nie mogło być doskonałe. Musieli się liczyć z dezaprobatą towarzystwa. Okoliczności ślubu oraz pośpiech przy jego zawieraniu będą szeroko komentowane. Miała nadzieję, że czas zadziała na ich korzyść. Już za parę tygodni sezon dobiegnie końca, ludzie powrócą do domów na wsiach i zapomną o londyńskich sensacjach. Do następnej wiosny ich małżeństwo stanie się przebrzmiałym skandalikiem, a towarzystwo zacznie się ekscytować czymś całkiem nowym.

Problem w tym, że będzie musiała stawić czoło oburzeniu rodziny. Była pewna, że jej ojciec się wścieknie, matka zaś uzna to małżeństwo za cios w jej status społeczny. Nie wiedziała tylko, co pomyśli Jamie. Miała nadzieję, że jej wybaczy i nie będzie za to winił Merricka. Przecież sama podjęła decyzję. Postanowiła sprawdzić, czym jest miłość i dokąd ją zaprowadzi.

Odrzuciwszy kołdrę, zadzwoniła po Meg. Nadszedł czas, aby stawić czoło dniu. Teraz już nic nie mogło jej powstrzymać.

Archibald Redfield pomyślał przebiegle, że już nic nie stanie mu na przeszkodzie, i tupnął niecierpliwie w sali balowej pałacu Lambeth. Wiedział, że za kilka minut otrzyma specjalną licencję, a wówczas droga do zagarnięcia fortuny stanie przed nim otworem.

Tradycjonalista Folkestone wspominał o zapowiedziach, ale Redfield wolał mieć sprawę już za sobą, na wypadek, gdyby coś poszło nie po jego myśli. Zapowiedzi wszak oznaczały trzy tygodnie oczekiwania, a specjalna licencja była

przyzwoleniem na natychmiastowy ślub. Nie mógł wykluczyć, że będzie on koniecznością, w końcu nic nie szło zgodnie z planem. Nie zamierzał ryzykować, zwłaszcza tak blisko osiągnięcia celu.

Wiadomość o tym, że St. Magnus pojawił się w Londynie, była irytująca, tym bardziej że Redfield musiał sporządzić kontrakt małżeński i ustalić szczegóły z hrabią. Nie mógł być w dwóch miejscach naraz i nie mógł też dopuścić do tego, by przyszły teść natrafił na niepokojące informacje o dawnych grzeszkach zięcia. Ze sporządzenia dokumentów w Folkestone wynikały również inne korzyści. Wiejski radca prawny był człowiekiem kompetentnym, ale raczej nie miał dostępu do informacji o sprawach londyńskich. Ostatnim, czego pragnął Redfield, to sporządzenie dokumentów w stolicy, gdzie zachodziło poważne ryzyko odkrycia niewygodnych faktów.

Tymczasem Merrick St. Magnus nie rezygnował, co oznaczało tylko jedno: człowiek ten wciąż uważał, że nadal jest dla niego nadzieja.

Ta obawa potwierdziła się ostatniego wieczoru, kiedy Redfield jechał do domu z rodziną hrabiego, po wieczorku muzycznym u lady Rothersmith. Folkestone wyjawiał przy brandy, po tym jak damy udały się na spoczynek, że niegodziwy St. Magnus miał czelność umówić się z nim na spotkanie. Rzecz jasna, dostał czarną polewkę. Słyszając to, Redfield przypomniał Folkestone'owi z uśmiechem, że ich umowa jest już dograna, łącznie z odpowiednimi dokumentami, ale na wszelki wypadek warto byłoby sporządzić specjalną licencję.

Do tego potrzebował aprobaty Folkestone'a. Zwykły śmiertelnik nie mógł ot tak wejść do pałacu Lambeth. Musiał dysponować listem uwierzytelniającym od Folkestone'a, aby jego sprawa nabrała wiarygodności. Biedacy czekali trzy tygodnie na ogłoszenie zapowiedzi, zamożni dżentelmeni mogli sobie pozwolić na pominięcie tego obowiązku – za stosowną opłatą. Dwadzieścia osiem gwinei, które z trudem wysupłał Redfield, powinno się jednak szybko zwrócić, kiedy ojciec panny młodej przekaże mu posag.

Ciężkie drzwi w końcu się uchyliły i urzędnik pojawił się ponownie. W dłoniach trzymał dokumenty.

– Proszę zachować ostrożność, sir, atrament jeszcze nie całkiem wysechł – oznajmił, wręczając Redfieldowi papiery. – Wygląda na to, że coś wisi w powietrzu. To już druga licencja, której udzielamy od wielu dni – zauważył.

Redfielda nie obchodziło, czy jest drugi, czy też piąty. Liczyło się tylko to, że dostał, czego chciał. Mógł jednak pozwolić sobie na wspaniałomyślność, bo przecież odniósł sukces, więc nawiązał uprzejmą rozmowę.

– A kimże był ten szczęśliwiec? – zapytał.

Urzędnik zachichotał.

– Och, był to ktoś, kogo nigdy byśmy się tutaj nie spodziewali. – Ściszył głos.

– Chyba nie będę niedyskretny, wyznając to panu, sir. Po jego wyjściu wszyscy się uśmialiśmy. Chodzi o lorda St. Magnusa.

Radość ze zwycięstwa nagle znikła bez śladu, ale Redfield nie przestawał się uśmiechać, robiąc dobrą minę do złej gry.

– St. Magnus? – powtórzył. – Coś podobnego. Do czego mu potrzebna specjalna licencja?

Urzędnik wzruszył ramionami.

– Tego nie wiem, ale już ją ma. Przyjechał wczoraj, późnym popołudniem, i oderwał arcybiskupa od podwieczorku.

Redfield pomyślał, że St. Magnus niewątpliwie przybył tu prosto z Folkestone. A zatem intuicja go nie zawiodła. Merrick nie przyjął do wiadomości odmowy i szykował nową strategię. Można było się domyślić, o co chodzi – St. Magnus postanowił wziąć sprawy we własne ręce, nie oglądając się na hrabiego.

Redfield aż zatrzęsł się z gniewu. Tyle zawracania głowy z powodu nadętej Alixe Burke, która uważała się za zbyt dobrą dla kogoś takiego jak on. Trzeba było jednak przyznać, że ostatnio wyglądała całkiem powabnie. Pójście z nią do łóżka nie jawiło się już Archibaldowi jako wyjątkowo przykra konieczność. Kto wie, może St. Magnus nauczył ją kilku ciekawych sztuczek.

Redfield był człowiekiem praktycznym. Miłością nie zdołałby niczego kupić, pieniędzmi i owszem. Nie przejmowała go myśl, że St. Magnus używał sobie z Alixe Burke na uboczu. Problem w tym, że Alixe na to przyzwalała. W tym tkwiło niebezpieczeństwo. Taka aprobatą była wskazówką, że Alixe wybrała St. Magnusa i sama była gotowa z nim wyjechać. Należało temu przeciwdziałać.

Alixie pomyślała z niemłą irytacją, że Archibald Redfield chyba nigdy nie da jej spokoju. Wcześniej zabrał ją na przejażdżkę po Hyde Parku i niestety, nie mogła mu odmówić. Teraz siedzieli w cieniu drzew w ogrodzie jej matki, sącząc lemoniadę i rozmawiając o rozmaitych renowacjach, które planował w Tailsby. Lista była długa i bez wątpienia z tego powodu rozmowa przeciągała się w nieskończoność.

– Dom powinien odzwierciedlać wartości, które wyznaje dżentelmen – mówił z przekonaniem. – Pragnę żyć w miejscu radosnym i pięknym, takim, które stanowić będzie idealne otoczenie dla mojej rodziny. – Posłał Alixe uśmiech, zarazem czuły i nieszczerzy. – Przyszły pan młody powinien pielęgnować swoje plany. – Zaśmiał się. – Kiedy damy rozmawiają o sukniach i kwiatach, dżentelmeni obmyślają zmiany w domu.

Dżentelmeni, akurat. Alixe zatrzęsa się z oburzenia i pomyślała, że jeśli ten człowiek jeszcze raz użyje słowa dżentelmen, rzuci w niego szklanką lemoniady. Może i aspirował do wyższych sfer, ale mógł o tym tylko pomarzyć.

– Dżentelmen? – spytała złośliwie. – Nie byłam świadoma, że ten tytuł przysługuje komukolwiek w pańskiej rodzinie.

Jej matka lekko zmarszczyła brwi z dezaprobatą.

– Niegdyś napomknął pan, że wśród pańskich pradziadów był pewien baronet, czyż nie? – spytała.

Redfield od niechcienia wzruszył ramionami.

– Drzewo genealogiczne mojej rodziny jest tak poplątane, że trudno się w nim rozeznąć w ostatnich trzech pokoleniach, już nie mówiąc o czterech. Pozostawiam te zawiłości bardziej skrupulatnym umysłom, takim jak pani, lady Folkestone.

Komplement zrobił swoje. Matka Alixe uśmiechnęła się do niej tak, jakby chciała powiedzieć: „Co za miły człowiek, nie zniechęciłaś go nawet swoją uszczypliwością oraz niestosownymi uwagami”.

– Lord St. Magnus jest utytułowany – ciągnęła Alixe bezlitośnie. – Innymi słowy, to najprawdziwszy dżentelmen.

Z satysfakcją zauważyła, że Redfield nerwowo zaciska wargi.

– Moim zdaniem, żeby być autentycznym dżentelmenem, nie wystarczy pisać „lord” przed nazwiskiem – odparł momentalnie. – Potrzeba do tego wiedzy o pewnych niuansach, umiejętności zachowania się w określonych sytuacjach, a także powściągliwości. Dżentelmeni są opoką zacnego społeczeństwa. Nie uważam St. Magnusa za wzorowego obywatela.

– Mój brat darzy go szacunkiem – wypaliła Alixe, dając Redfieldowi do zrozumienia, że jeszcze chwila, a obrazi Jamiego.

– Pani brat jest ucieleśnieniem dobroci.

Alixie wiedziała, co oznacza ta uwaga, i szybko zmieniła front.

– Podobnie jak pan. Z pewnością ma pan inne obowiązki niż tylko zabawianie mnie i mojej mamy.

– Będziemy małżeństwem. – Spojrzał wymownie na Alixe. – Nic nie daje mi większej przyjemności niż spędzanie czasu z narzeczoną. Jedyłą większą radością byłoby pozwolenie mi, abym ogłosił tę szczęśliwą nowinę jeszcze dzisiaj wieczorem.

Pytał hrabinę o pozwolenie, ale nie odrywał wzroku od Alixe. Patrzył na nią surowo i badawczo, jakby usiłował dostrzec w jej twarzy potwierdzenie swoich podejrzeń.

Alixie zdrętwiała, zdjęta paniką, kiedy jej matka powiodła po nich spojrzeniem.

– Tak – powiedziała lady Folkestone. – Myślę, że dzisiaj wieczorem, podczas balu, okazja będzie jak najbardziej stosowna. Jeśli zaczekamy zbyt długo, sezon dobiegnie końca i zabraknie okazji do świętowania.

Redfield wreszcie sobie poszedł, ale zło już się dokonało. W pierwszym odruchu Alixe zapragnęła pobiec prosto do Merricka. Jeśli jednak Redfield cokolwiek podejrzewał, to na pewno właśnie to. Chciał, aby się ujawniła, zatem nie wolno jej było w żaden sposób zdradzić niepokoju. Mogła tylko czekać do wieczora i mieć nadzieję, że nie wydarzy się nic, co by nie było po jej myśli.

Nawet, gdyby uważała, że bezpiecznie byłoby posłać po Merricka, nie miała na to szansy. W pokoju panował chaos. Ani przez moment nie była sama. Meg kręciła się w pobliżu wraz z hrabiną i jej pokojówką.

– Nie każdego wieczoru moja córka się zaręcza! – piała z zachwyty lady Folkestone, miotając się z kąta w kąt i wydając polecenia dotyczące fryzury, sukni i pantofelków córki.

Trzy suknie już czekały na łóżku Alixe, lecz żadna z nich nie wydawała się stosowna do okazji.

– Meg, przyszykuj kremową suknię z ciemnozieloną wstążką. – Ten strój szczególnie przypadł Alixe do gustu, kiedy dostarczono jej nową garderobę. Jeszcze go nie nosiła. – Myślę, że będzie dobrze pasowała, mamó.

Usiłowała stać nieruchomo, kiedy pokojówka lady Folkestone układała jej włosy. Jak Merrick miał przekazać wieści, skoro ani przez moment nie była sama? – gorączkowo się zastanawiała. Liczyła na to, że informacja od niego dotrze wcześniej, tymczasem minęła już siódma i nic nie było wiadomo.

Tysiące myśli kłębiło się jej w głowie, przyprawiając ją o zawrót głowy. Czyżby Merrick zmienił zdanie? Może coś go zatrzymało? W końcu uznano, że jest gotowa. Osoba, którą ujrzała w lustrze, prezentowała się olśniewająco, choć może

niecو blado.

– Pomogę jaśnie paniencie nałożyć krztynę pudru i różu – zaproponowała Meg i delikatnie wyprosiła pozostałe kobiety. – Lady Alixe za moment zjawi się na dole.

Alixę z przyjemnością wsłuchiwała się w ciszę, podczas gdy Meg lekko zdobiła jej twarz kosmetykami.

– Nie wiem, co się dzieje, panienko – powiedziała pokojówka, nie przerywając pracy. – Ale lord St. Magnus przysłał chłopca, który spytał o mnie, a jak przyszedłem, chciał wiedzieć, gdzie panienka będzie dziś wieczorem. Powiedziałam mu, a on na to, że powóz będzie czekał o dziesiątej przed bramą ogrodu z tyłu domu.

Alixę odetchnęła z ulgą. Zatem Merrick nie zapomniał i nie zmienił zdania. Wszystko teraz zależało od niej. Musiała zmylić Redfielda, lecz czuła, że nie będzie to proste. Podejrzywał, że coś jest na rzeczy. Nie miała pojęcia, jak się tego domyślał, ale to było bez znaczenia. Liczyło się tylko to, że ona i Merrick wkrótce będą razem.

– Czy wszystko dobrze, panienko? – Meg obserwowała uważnie jej odbicie w lustrze.

– Wszystko będzie dobrze, Meg. Chyba nie powiedziałaś nikomu, prawda? Pokojówka patrzyła na nią z powagą.

– Ani słówka, panienko. A panienka jest pewna, że właśnie tego chce? Lord St. Magnus to przystojny jegomość, ale...

– Właśnie tego chcę – odparła Alixe z uśmiechem i wstała, po czym uściśnęła pokojówkę. – Wszystko będzie dobrze, sama się przekonasz. Ale jeśli cokolwiek pójdzie źle, powiedz mojemu bratu to, co wiesz. Możesz zaufać Jamiemu.

Miała nadzieję, że się nie myli.

Alixę sięgnęła po zielony szal do kompletu i ostatni raz rozejrzała się po pokoju. Wiedziała, że sporo czasu upłynie, zanim tutaj wróci, a wtedy wszystko będzie inne.

Spóźniała się. Merrick już po raz czwarty zerknął na tarczę kieszonkowego zegarka. Wskazówka minutowa minęła trójkę, nieubłaganie kierując się ku połowie godziny. Nie chciał się zastanawiać, cóż takiego zatrzymuje Alixe. Dręczyło go mnóstwo wątpliwości. Może zmieniła zdanie, a może pojawiło się krwawienie i postanowiła nie wychodzić za mąż, skoro niebezpieczeństwo minęło. Niewykluczone, że jasne światło poranka zmieniło jej podyktowaną namiętnością decyzję. Mogła też być w potrzebie, jeśli stało się coś, co uniemożliwiło jej przybycie na miejsce spotkania.

Wcześniej nie miał szansy zbliżyć się do domu, bo Redfield spędził w nim całe popołudnie. Merrick postanowił zatem przesłać wiadomość przez Meg i miał nadzieję, że to się udało. Z początku planował wsunąć liścik do bukietu i pozostawić go dla Alixe, ale to się wydawało zbyt ryzykowne, biorąc pod uwagę bliskość Redfielda. Obecność tego człowieka wielce go niepokoiła, zwłaszcza po tym, czego Merrick dowiedział się z rana. Jego zabiegi wreszcie osiągnęły zamierzony cel i znalazł już kompromitujące fakty na temat Redfielda. Ten opryszek po wielokroć polował na zamożne kobiety z klasy średniej. Dotąd nie mierzył tak wysoko i Merrick zamierzał dopilnować, aby nigdy więcej nic podobnego się nie zdarzyło. Dowody świadczące przeciwko Redfieldowi trzymał w kieszeni.

To jednak nie rozwiązywało jego obecnego problemu. Nie wiedział nawet, czy

posłaniec przekazał odpowiednią godzinę spotkania. Miał świadomość, że im szybciej wyrwie Alixe ze szponów Redfielda, tym lepiej się poczuje.

Aby zorientować się w sytuacji, musiał dostać się na przyjęcie, ale tego właśnie nie mógł zrobić. Miał niestosowne ubranie – podróżny strój nie licował z rangą balu. Na dodatek nie otrzymał zaproszenia, a robienie scen nie ułatwiłoby dyskretnego wyjazdu.

Tak rozumował do wpół do jedenastej, kiedy to machnął ręką na dyskrecję i postanowił wdrzeć się na bal. Cokolwiek miało się zdarzyć, było to lepsze niż niewiedza, w której tkwił.

Merrick wyskoczył z powozu i popatrzył na woźnicę. Zarówno pojazd, jak i stangreta wypożyczył od Asha, który nazwał przyjaciela głupcem, ale i tak zgodził się pójść mu na rękę. „Mój stangret to dobry strzelec”, powiedział na odchodnym.

– Przyrowadź powóz do wejścia. Wyjdę drzwiami frontowymi. John, bądź gotowy do szybkiego odjazdu. – Rzucił mu sakiewkę. – W razie czego przekup, kogo trzeba, żeby mieć dobre miejsce przy krawężniku. I trzymaj zapalone latarnie.

– Zrobi się. – Stangret skinął głową. – Za pozwoleniem, ale jak jaśnie pan tam wejdzie bez zaproszenia?

Merrick zamrugał oczami.

– Nie trzeba zaproszenia, kiedy łatwo jest wdrapać się na ogrodzenie. – Następnie wskoczył na stertę porzuconych skrzynek i z łatwością przesadził wysoki płot, znikając w ciemnościach.

Po drugiej stronie pomyślał, że dziwnie jest wspinać się na ogrodzenia, aby trafić na teren posiadłości. Zwykle musiał się wdrapywać, aby uciec z cudzego domu.

W ogrodzie natychmiast ukrył się w cieniu, żeby nie zwracać na siebie niepotrzebnej uwagi. Po tarasie kręciło się jednak mnóstwo służby z tacami zastawionymi kieliszkami szampana oraz pasztecikami z homarem. Wkrótce pojawił się kamerdyner w towarzystwie dwóch wysokich pokojowców, którzy zatrzymali Merricka z tyłu sali balowej i chcieli wiedzieć, co robi na przyjęciu.

– Mam wiadomość dla wicehrabiego Knole – odparł Merrick, używając tytułu Jamiego. Jeśli była tutaj Alixe, to zapewne również i jej brat.

Kamerdyner z powątpiewaniem zmrużył oczy, ale wysłał kogoś po Jamiego, który szybko się pojawił. Był wyraźnie niezadowolony.

– Wszystko w porządku. – Jego spojrzenie utkwione w Merricku świadczyło o czym innym, ale mimo to odprawił służących. – Nie jesteś tutaj mile widziany, Merricku.

– Gdzie Alixe?

– Z przodu sali.

Merrick ruszył przed siebie, zdecydowany przejść na drugi koniec pomieszczenia, ale Jamie położył dłoń na jego ramieniu.

– Nie zamierzam udawać, że wiem, co się zdarzyło między tobą a Alixe. To jednak bez znaczenia, bo sprawa jest zakończona. Musisz się z tym pogodzić. Moja siostra wybrała Redfielda. Za moment ogłoszą zaręczyny, więc musisz dać jej spokój.

– Nie – odparł Merrick krótko.

Kobieta, która była w jego ramionach zaledwie poprzedniej nocy, nie tak łatwo złamałaby obietnicę. Ruszył przez tłum i w tym samym momencie Folkestone

zastukał w kieliszek, prosząc wszystkich o uwagę. Alixe stała blada i zdesperowana obok rozpromienionego Archibalad Redfielda, a jej spojrzenie nerwowo wędrowało po twarzach gości. Niewątpliwie wypatrywała kogoś lub czegoś. Trzymaj się Alixe, nadchodzę, pomyślał, choć nie miał pojęcia, co zrobi, kiedy dotrze na miejsce.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Alixé rozglądała się z rozpaczą, licząc na cud. Los jej nie sprzyjał. Przez cały wieczór Redfield ani na moment jej nie opuścił. Odprowadził ją nawet do pokoju dla dam i poczekał pod drzwiami.

Patrzyła nerwowo, jak mijają godziny, aż wreszcie wybiła dziesiąta, jednak Redfield ani myślał odejść. Miała chęć wymierzyć mu kopniaka i nawyzywać go za pokrzyżowanie jej planów, ale w ten sposób zdradziłaby jedynie ich istnienie. Zresztą było już za późno. Jeśli Merrick nie domyślił się, że powinien przybyć jej z odsieczą, wszystko było stracone, zresztą nawet gdyby się zjawił, wybuchłby skandal. Nie było już mowy o dyskretnej ucieczce, którą jej rodzina mogłaby bez przeszkód wyciszyć. Zapowiadał się publiczny skandal.

Hrabia Folkstone właśnie zastukał w kieliszek. Redfield dyskretnie zaciskał palce na ramieniu Alixe, nie pozwalając na ucieczkę. Hrabina uśmiechała się szeroko, ale gdzieś w głębi sali balowej dało się dostrzec zamieszanie. Ktoś przeciskał się przez tłum, nie zważając na coraz głośniejsze szepty. Alixe zauważyła jasne włosy i szerokie ramiona.

Merrick.

A zatem przybył.

Jej ojciec odchrząknął.

– Moi drodzy przyjaciele. Pragnę wszystkim podziękować za to, że dołączyliście do nas dzisiejszego wieczoru i pragnąłbym skorzystać ze sposobności, aby obwieścić radosną nowinę. Z zadowoleniem ogłaszam zaręczyny mojej córki z panem Archibaldem Redfieldem, od niedawna właścicielem posiadłości w Tailsby. Wkrótce będę mógł go nazywać nie tylko sąsiadem, ale i zięciem.

Goście zaczęli bić brawo, Redfield promieniał, a Alixe z desperacją patrzyła na Merricka, który zbliżał się do środka sali. Redfield powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem i jeszcze mocniej zacisnął dłoń na jej ręce.

– Moja droga – wysyczał. – Jest już za późno. Jakiegokolwiek mieliście plany, skutecznie je wam pokrzyżowałem.

Alixé na próżno usiłowała wyrwać się z jego uścisku.

– Nie rób sceny – warknął. – Wyglądasz idiotycznie, rzucając się jak ryba wyjęta z wody. Spóźniłeś się, St. Magnus – dodał głośno. – Jest już za późno.

Na sali rozległ się niespokojny śmiech, ale Alixe zauważyła, że część gości się cofa, robiąc miejsce dla Redfielda i Merricka. Hrabia Folkstone natychmiast zatopił złowrogi spojrzenie w St. Magnusie.

– Jak śmiesz przychodzić tutaj i przeszkadzać gościom.

– Jestem tu po to, aby przeciwstawić się tym zaręczynom – zagrmiał Merrick, uciszając pomruki, które się rozlegały za jego plecami. – Wystarczy spytać samą zainteresowaną damę, aby się przekonać, że woli innego.

Merrick wyciągnął do niej rękę. Jego błękitne oczy płonęły.

– Chodź ze mną, Alixe.

– Jeśli pójdziesz z tym nikczemnikiem, Alixe, nie zobaczysz ani pensa ze swojego posagu – syknął Folkestone.

Alixę zauważyła, że wachlarze obecnych dam trzepoczą wyraźnie szybciej. Napięcie narastało.

– Czy pragniesz jej, St. Magnus, wiedząc, że nie ma grosza przy duszy? – spytał hrabia wprost.

Merrick nie odrywał od niej oczu i nadal trzymał wyciągniętą dłoń.

– Zawsze będę jej pragnął – odparł.

Kamień spadł Alixe z serca. Ruszyła ku ukochanemu. Pragnęła tylko stanąć u jego boku i nie dbała o żaden skandal. Za nic miała opinię innych ludzi. Merrick przybył tutaj dla niej i publicznie wyznał uczucia. Tylko to się liczyło.

Redfield jednak nie zamierzał się poddać. Szarpnął ją mocno do tyłu i przyciągnął do siebie. Poczwała dotyk zimnej stali przy gardle i wstrzymała oddech. Dobry Boże, miał nóż. Goście z przodu wrzasnęli z trwogi.

– Redfield, co ty sobie wyobrazasz? – rozległ się oburzony głos hrabiego.

– Wie, że grunt usuwa mu się spod nóg – powiedział Merrick. – Kiedy straci Alixe, nie będzie mógł zapłacić rachunków. – Pomachał kartką. – Archibald Redfield to tylko jedno z wielu nazwisk tego człowieka. Jako Henry Arthur jest poszukiwany za oszustwo na trzech wdowach w Herefordshire i na dwóch starszych paniach z Yorku.

Redfield zacisnął dłoń tak mocno, że Alixe krzyknęła z bólu.

– Nie rób nic głupiego, St. Magnus, bo poderżnę jej gardło i przez to obaj będziemy biedniejsi – syknął.

Ruszył razem z zakładniczką po schodach, używając Alixe jako żywej tarczy. Kierował się ku drzwiom prowadzącym do ogrodu, by stamtąd wyjść na ulicę. Alixe usiłowała walczyć, ale jej wysiłki spełzły na niczym.

– Jeśli chcesz skończyć z poderżniętym gardziółkiem, to rób tak dalej – warknął Redfield do Alixe.

Poczwała, że po jej szyi spływa strużka krwi. Podczas szamotaniny nóż drasnął jej białą skórę. Redfield nie żartował. Teraz nie był już tylko łowcą fortun i drobnym oszustem – stał się groźnym oprawcą.

To, co miało być ewakuacją, przemieniło się w paniczną ucieczkę. W sali balowej rozpętało się piekło, kiedy Redfield wyszedł. Ludzie biegali na wszystkie strony, uniemożliwiając Merrickowi pogoń.

– Jamie! – krzyknął na cały głos. – Nie możemy pozwolić, żeby opuścił posiadłość.

Ze strachem i nadzieją pomyślał o powozie zaparkowanym na ulicy. Stangret Ashe'a mógł się okazać nieoczekiwanym sprzymierzeńcem. Należało zrobić wszystko, żeby uniemożliwić Redfieldowi znalezienie powozu i uprowadzenie Alixe.

Jamie skinął głową i obaj ruszyli przez tłum, po drodze zbierając gromadę ochotników. Merrick coraz bardziej niepokoił się o Alixe. Redfield zademonstrował tego wieczoru, jaki jest naprawdę. Dobywając noża, zaprzepaścił szansę na życie na wsi w towarzystwie arystokratów. Wiedział coś, czego inni zapewne nie dostrzegali.

Nadal istniała możliwość, że Redfiel wyjdzie na swoje. Wystarczyło, żeby zażądał okupu.

Wreszcie dotarli do schodów przy tarasie i Merrick zauważył jasną suknię Alixe.

– Tam! – krzyknął do Jamiego, płynnym ruchem sięgając po broń.

Niektórzy nosili nóż za cholewą buta. Merrick nosił dwa. Miał w zwyczaju trzymać je przy sobie, świadom, że ostrożności nigdy za wiele, czy to w kasynach, czy to w domach zazdrosnych mężów. Tego wieczoru broń mogła być szczególnie przydatna. Co prawda towarzyszyło mu dwudziestu mężczyznom, ale równie dobrze mogłoby ich być sześćdziesięciu. W tej konfrontacji chodziło o to, kto umrze pierwszy, a nie, ilu ludzi zginie. Merrick zastanawiał się, czy ktokolwiek poza nim to rozumiał.

Redfield dobiegł do ogrodzenia, ale musiał się zatrzymać, aby otworzyć furtkę, nie puszczając Alixe. Merrick rzucił pierwszym nożem i precyzyjnie wbił go w drewno furtki nad ramieniem Redfielda.

– Jesteś w pułapce, Redfield. – Zatrzymał się kilka metrów od porywacza. Widział w jego oczach szaleństwo i strach na twarzy Alixe. Potem dostrzegł strużkę krwi, sączącej się po jej szyi i pomyślał, że ten gad dzisiaj zginie. Zaciśnął dłoń na rękojeści drugiego noża, usiłując zapanować nad ślełą wściekłością.

– Sam wpadłeś w pułapkę – wycedził Redfield szyderczo. – Moja wolność za jej życie. To jedyny układ, jaki możemy teraz zawrzeć. Już raz dostała nożem. – Ponownie przycisnął ostrze, a Alixe cicho jęknęła.

– Jesteś w błędzie, Redfield. – Merrick gorączkowo się zastanawiał, co robić. Nagle zauważył fragment ramienia Redfielda za ciałem Alixe. Żadne inne miejsce nie nadawało się tak dobrze na cel. – Popatrz, ilu tu jest ludzi. Nie opuścisz tego ogrodu żywcem.

Redfield mógł nie uświadamiać sobie jeszcze, że w tej grze nie chodzi o przewagę liczebną.

– Ona zginie pierwsza – odparował Redfield. – A może to będziesz ty? Co byś obstawiał?

Merrick zauważył, że Redfield lekko zmrużył oczy. W tej samej sekundzie mocno odepchnął od siebie Alixe i rzucił nożem. Reakcja Merricka była błyskawiczna, ale precyzyjna. Ostrze jego noża zagłębiło się w ciało Redfielda, ale poczuł jednocześnie, jak stał przesywa mu prawy bok. Kiedy padał, usłyszał, że Alixe wykrzykuje jego imię. Siła ciosu powaliła go na kolana, nie czuł jednak bólu. Stracił przytomność ze świadomością, że Alixe jest bezpieczna.

W następnym tygodniu dom miejski Folkestone'ów cicho tętnił życiem. Lekarz zalecił pacjentowi spokój i wypoczynek, ale nawet surowe przykazy nie mogły powstrzymać gości. Wszyscy londyńczycy ze wstrzymanym tchem czekali na nowiny o stanie zdrowia swojego bohatera.

Nóż Redfielda utkwiał niebezpiecznie blisko płuca, więc nieprzytomny Merrick utracił mnóstwo krwi. Alixe od razu zaopiekowała się nim i nakazała przenieść go do głównej sypialni w domu, chociaż hrabina obawiała się, że pierwszorzędną pościel już nigdy nie odzyska świeżości. Alixe sama doglądała rannego, nie opuszczając go niemal wcale. Tylko od czasu do czasu udawała się na spoczynek, a przy okazji

dzieliła się z gośćmi informacjami na temat kondycji Merricka.

Ashe Bedevere nieustannie pozostawał w pobliżu, bez końca grając w szachy z Jamiem i zamartwiając się o przyjaciela. Ojciec Alixe nie mógł się otrząsnąć po szoku, którego doznał. Jak to możliwe, że nie znali prawdy o Redfieldzie? Innym gościem regularnie nawiedzającym salon był Martin St. Magnus. Siadywał tam samotnie, zwykle pogrążony w lekturze, ale podnosił pytająco głowę za każdym razem, gdy zjawiała się Alixe. Był zmęczony i apatyczny, podobnie jak wszyscy. Alixe nie zapomniała, jaką pogardę okazał Merrickowi na balu u Couthwaldów, ale jego troska była szczerą. Żałowała, że nie może mu przekazać lepszych wieści, gdyż stan Merricka się nie zmieniał. Chory wciąż leżał nieprzytomny, jeśli nie liczyć przeblysków świadomości, które powtarzały się rzadko i nieregularnie, a trwały nie dłużej niż kilka sekund.

Pielęgnacja była żmudną pracą. Niejedna osoba pragnęła pomóc Alixe, która czasami korzystała z cudzego wsparcia, ale przez większość czasu wołała samodzielnie doglądać ukochanego. Niewiele brakowało, a zginąłby, ratując jej życie. Był gotów dla niej umrzeć i nie istniał żaden lepszy dowód wierności. Stawił Redfieldowi czoło w ogrodzie, ze świadomością, na jakie ryzyko się naraża. Mimo to zachował się jak bohater i to wyłącznie dla niej.

Alixie wcześniej nie domyślała się nawet, jak głębokie są jego uczucia do niej ani też do jakiego poświęcenia jest zdolny. Zawsze była zbyt skupiona na własnych emocjach, aby dostrzec, że on również toczy wewnętrzny spór. Merrick St. Magnus ją kochał, i to szczerze. Za każdym razem, gdy o tym myślała, jej serce biło szybciej. To było oszałamiające. Powtarzała sobie, że nie może umrzeć; nie teraz, gdy wiedziała, co ich łączy.

Przygotowała się jednak na najgorsze. Lekarz powiedział im tego ranka, że jeśli Merrick wkrótce nie odzyska świadomości, przyczyną jego śmierci nie stanie się rana, lecz niedożywienie. Słabł w oczach, minęło pięć dni, odkąd jadł po raz ostatni. Rzecz jasna próbowano go karmić, ale wypił tylko odrobinę rosołu, który wlano mu w gardło przez słomkę.

Lekarz zjawił się wieczorem, żeby sprawdzić opatrunek. Wstając, pokręcił głową.

– To jego ostatnie chwile – orzekł. – Tętno jest słabsze niż rano, a nawet rano było ledwie wyczuwalne. – Położył dłoń na jej ramieniu. – Wszyscy, kórzy pragnęliby go pożegnać, powinni być w pogotowiu. Być może ocknie się przed śmiercią.

Nie, wykluczone, nie mógł teraz umrzeć, pomyślała z desperacją. Nie wtedy, gdy ją pokochał, a ona odwzajemnia jego miłość. Nie wtedy, gdy mieli przed sobą całe życie. Przecież ich dziecko było w drodze. Nie miała już co do tego najmniejszych wątpliwości.

Alixie zamknęła drzwi do sypialni. Pragnęła to zrobić przez cały tydzień, ale przyzwoitość jej na to nie pozwalała. Położyła się u boku Merricka i przywarła do niego. Znajdowała ukojenie blisko ukochanego. Ostrożnie położyła głowę na jego ramieniu i zamknęła oczy. Wyobraziła sobie, że znowu są w kościele świętej Eanswythe, leżą w cieniu drzew, a Merrick jest zdrowy.

Po jej policzkach spłynęły łzy. Przy Merricku zmieniała się na lepsze, to dzięki

niemu przestała myśleć o życiu w izolacji. Teraz to widziała. Nauczył ją, czym jest potęga miłości, czy tego chciał, czy nie. Z pewnością znaleźliby się tacy, którzy powiedzieliby, że to St. Magnus się zmienił, ale w głębi serca wiedziała, iż było odwrotnie. Gdyby tylko mogła mu to powiedzieć...

Do diaska, nie miał prawa jej tak zostawiać! Nie raz myślała o tym z irytacją, ale teraz ogarnął ją najprawdziwszy gniew. Co za bezczelność, pomyślała ponownie, czując, jak kipi wściekłością. Następnie Alixe Burke zrobiła coś absolutnie niewyobrażalnego. Kopnęła Merricka, raz, drugi i trzeci...

– Uch... Mam dość... tego kopania... – wyrzeźił.

Alixie wrzasnęła i zerwała się na równe nogi. Nie oczekiwała odpowiedzi, a jednak usłyszała ją po wielu dniach ciszy.

– Ocknąłeś się! – wykrzyknęła z radością i zaraz potem wpadła w panikę. – Nie wolno ci z powrotem zasnąć – paplała. – Jeśli to zrobisz, już się nie obudzisz. Doktor tak powiedział. – Alixe przycisnęła dłoń do boku jego szyi, tak jak to robił lekarz. Poczowała miarowe, coraz silniejsze tętno. Odetchnęła głęboko. – Jak się czujesz?

Nie odrywała wzroku od twarzy ukochanego. Jego niebieskie oczy wydawały się bardziej czujne niż dotąd. Dotknęła czoła, obawiając się gorączki, ale nie miał podwyższonej temperatury.

– Głodny. – W tym momencie był w stanie wydobyć z siebie tylko pojedyncze słowa.

Alixie chwyciła chwał dzwonka i szarpnęła energicznie. Nie miała śmiałości oderwać spojrzenia od Merricka, bo przecież mógł ponownie stracić przytomność. Czuła dotyk jego dłoni na swoich palcach. Opuściła wzrok. Miała wrażenie, że chce ją pokrzepić, zapewnić o swojej miłości i oddaniu.

Jej oczy ponownie zasłzy łzami. Szlochając, otworzyła drzwi i wpuściła służącą z jedzeniem. Na szczęście najgorsze minęło. Wiedziała, że Merrick przeżyje.

W następnych dniach stan Merricka sukcesywnie się poprawiał, wbrew wcześniejszym zapowiedziom lekarza. Chory był nawet w stanie przyjmować gości, choć na krótko. Zjawił się Ashe, potem Jamie. Merrick zamienił też kilka słów z Martinem i obaj byli poruszeni spotkaniem. Alixe miała nadzieję, że bracia zdołali choć trochę naprawić relacje. Ostatni przyszedł jej ojciec.

– Wygląda na to, że jestem ci winien przeprosiny – zaczął Folkestone, sadowiając się ze zmęczeniem w fotelu. Alixe nigdy nie widziała, żeby jej ojciec był tak wycieńczony. Dramatyczne wydarzenia wyczerpały go nie tyle fizycznie, ile psychicznie. – Złe cię oceniłem. Nikt nigdy nie poświęcił się tak dla mojej córki. Uratowałeś jej życie, niemal za cenę własnego. Nie jest to coś, co można zbagatelizować. Jeśli nadal jesteś skłonny się z nią ożenić, masz moje przyzwolenie.

Merrick skinął głową i poruszył się na poduszkach, a potem posłał Alixe ciepłe spojrzenie.

– Zamierzam związać się z Alixe, gdy tylko stanę na nogi – odparł. – Teraz wiem, że mogę się cieszyć na naszą wspólną przyszłość. Pragnąłbym jak najprędzej wkroczyć na nową drogę życia.

– Cóż... – Jej ojciec odkaslnął, nie radzą sobie ze emocjami przepełniającymi pokój. – W takim razie pozostawiam was dwoje, żebyście omówili szczegóły.

Merrick uśmiechnął się do Alixe i poklepał wolne miejsce obok siebie.

– Chodź tutaj, muszę cię przytulić. Przynajmniej jeden bok mam w porządku.

Alixie usiadła szybko obok niego, zachwycona jego bliskością. Niewiele brakowało, a by go utraciła. Odkąd odzyskał świadomość nie rozmawiali o wieczorze w ogrodzie, teraz jednak postanowiła poruszyć ten temat.

– Stałeś się bohaterem Londynu – zaczęła. – Wszyscy mówią o twojej odwadze. Krążą nawet wiersze na twój temat. Byłam śmiertelnie przerażona, a ty uratowałeś mi życie, nie zważając na nic. – Umilkła na moment. – On chciał mnie zabić, Merricku. Tamtej nocy był zupełnie inny niż dotąd. Coś się w nim zmieniło, wyraźnie to wyczułam. Właściwie od samego początku wyczuwałam, że jest nieobliczalny i niebezpieczny. Zawsze tak dziwnie obserwował ludzi.

Merrick przytulił ją mocniej.

– Ja też się bałam. Nie myślałam o odwadze. Zależało mi tylko na tobie. – Sięgnął do małej białej blizny, pozostawionej przez nóż Redfielda na jej szyi. – Kiedy się zorientowałam, że jesteś ranna, myślałam tylko o tym, żeby cię oswobodzić. Jedynie to się liczyło. Potem dotarło do mnie, że od bardzo dawna nic poza tobą nie miało dla mnie znaczenia. – Gdy bawił się jej włosami, dostrzegła w jego oczach błysk. – Wierzę, Alixe Burke, że londyńscy plotkarze wszystko pomylili. To nie ja uratowałam cię. To ty ocaliłaś mnie.

Alixie pokręciła głową.

– Nie zgadzam się – oznajmiła. – Tak naprawdę to ty ofiarowałeś mi lepsze życie, jeszcze wtedy w ogrodzie.

Merrick westchnął z zachwytem, nie odrywając od niej wzroku.

– W takim razie wygląda na to, że jesteście kwita – podsumował.

Ruiny kościoła pod wezwaniem świętej Eanswythe od wieków nie widziały uroczystości zaślubin. Wczesnojesienne słońce przebłyskiwało pomiędzy liśćmi, a gromadka gości, którzy rozsiedli się wśród gruzów, szeptem wymieniała entuzjastyczne uwagi.

Przystojny pan młody, Merrick St. Magnus, niecierpliwił się przed prowizorycznym ołtarzem. Towarzyszyli mu wielebny Daniels, Jamie Burke oraz Ashe Bedevere. Ten ostatni prezentował się nietypowo przyzwoicie, co nie uszło uwagi kilku obecnych dam.

Przejście udekorowane było wstążkami oraz polnymi kwiatkami, dzięki czemu zapanowała tu niepowtarzalna atmosfera. Merrick patrzył jednak tylko na kobietę, która czekała na drugim końcu ruin, ubrana w suknię o barwie złotych liści, z wianuszkiem jesiennych kwiatów na ciemnych włosach. Miał przed sobą własną świętą i myślał, że jak na notorycznego grzesznika, nieźle sobie poradził.

Pastor skinął głową, a Alixe powoli ruszyła do ołtarza. Następnie Merrick podał jej rękę i nie puszczał jej przez całą uroczystość. Jego dłonie drżały, gdy wsuwał złotą obrączkę na palec panny młodej, ledwie słysząc słowa wypowiedane przez wielebnego. Alixe nareszcie należała do niego. Nie mógł w to uwierzyć. Pochylił się, aby ją pocałować i wziąć w ramiona. Przyciskał wargi do jej warg tak długo, że nawet Ashe poczuł potrzebę interwencji. Nawet jeśli ktoś z gości uznał ten przejaw czułości za niesmaczny, Merricka ani trochę to nie obeszło. Chciał, by świat dowiedział się, jak bardzo kocha żonę, więc dowodził tego faktu przez całe weselne

śniadanie po uroczystości, a potem nocą, w zaciszu sypialni w eleganckiej gospodzie przy drodze do Hever.

– Mam coś dla ciebie. – Merrick przetoczył się i sięgnął po rulonik przewiązany wąską wstążką.

– Co to takiego? – zaciekała się Alixe.

Szybko ściągnęła wstążkę i rozwinęła papier. Merrick z uwagą wpatrywał się w nią w oczekiwaniu na reakcję. Pomyślał, że zwykle upominki w postaci biżuterii nie pasują do Alixe, a poza tym nie chciał trwonić jej posagu.

– Och! – westchnęła. – Jak ci się to udało, Merricku?

– Wygląda na to, że twój rolnik żył długo i szczęśliwie ze swoją „maciorą”. – Delikatnie odgarnął włosy z jej twarzy.

– Doskonały upominek. – Odłożyła papier. – Skąd wiedziałeś, z czego najbardziej się ucieszę?

– Bo cię znam – odparł Merrick zadowolony, że sprawił jej przyjemność.

– Jak ci się to udało? – powtórzyła.

– Kilka razy wybrałem się do wioski i pomogłem wielebnemu Danielsowi przejrzeć stare rejestry kościelne.

Wzruszył ramionami, bagatelizując swoje wysiłki. W tej chwili nie chciał mówić o rolniku sprzed setek lat. Alixe przytuliła się do niego.

– To idealny prezent ślubny. Ja też mam dla ciebie upominek. – Pogłaskała go po piersi i szepnęła mu coś do ucha.

– Jesteś pewna? – Jego serce mocniej zabiło.

– Tak. Przed wyjazdem rozmawiałam z lekarzem w Londynie.

Taka dobra nowina przytłoczyłaby innego mężczyznę, ale Merrick tylko odchylił głowę i roześmiał się głośno.

Bliźnięta.

Nie wątpił w to ani przez chwilę. Przecież nazywał się Merrick St. Magnus i nie uznawał półśrodków.

